MARYAN SZYJKOWSKI

ZARYS ROZWOJU PIŚMIENNICTWA POLSKIEGO

POZNAŃ 1918
«OSTOJA» SPÓŁKA WYDAWNICZA

MARYAN SZYJKOWSKI

ZARYS ROZWOJU PIŚMIENNICTWA POLSKIEGO

POZNAŃ 1918
«OSTOJA» SPÓŁKA WYDAWNICZA

CZCIONKAMI DRUKARNI DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO

TEGOŻ AUTORA WYDANO OSOBNO:

„Génie du Christianisme a prądy umysłowe w Polsce porozbiorowej". Lwów, Gubrynowicz i Schmidt, 1908.
„Władysław Ludwik Anczyc, życie i pisma". Tom I—VI., Kraków, 1908.
„Myśl Jana Jakóba Rousseau w Polsce w XVIII wieku". Kraków, Akademia Umiejętności, 1913.
„Schiller w Polsce, studyum historyczno-porównawcze". Kraków, Akademia Umiejętności, 1915.

STUDYA:

„Calderon a Słowacki, studyum porównawcze"
„Tomasza Kajetana Węgierskiego ORGANY (przyczynek do charakterystyki poety)"
„Trzy typy uczuciowe: St. Preux, Werther, René"
„Stanisław Trembecki, szkic jubileuszowy"
„Z obozu klasyków" (I. Zapomniani rymotwórcy. II. Salon literacki)
„Wykrzyk i pytanie retoryczne w poezyi młodzieńczej Juliusza Słowackiego 1826—1833"
„Mickiewicz w świetle nieznanych pism"
„Wileńscy przyjaciele Mickiewicza"
„Ossyan w Polsce na tle romantycznego ruchu"
„Do źródeł polskiego romantyzmu"
„Gessneryzm w poezyi polskiej"
„Edwarda Jounga MYŚLI NOCNE w poezyi polskiej"
„Dzieje polskiego upiora przed wystąpieniem Mickiewicza"
„Motyw upiora w poezyach Adama Mickiewicza"
ogłoszono w latach 1905-1917 w „Bibliotece Warszawskiej", „Krytyce", „Museionie", „Przeglądzie powszechnym", „Przewodniku naukowym i literackim" oraz w „Rozprawach Akademii Umiejętności, Wydział filologiczny".

Szkic niniejszy pisany był w języku francuskim dla obcych „których pojęcia o rozwoju polskiej twórczości, utrwalonej w słowie pisanem, są mylne lub niedokładne".

Tekst polski — poprawniejszy i zupełniejszy — wydajemy w tej samej myśli. Nietylko bowiem znajomość literatury polskiej zagranicą jest wątła i niedokładna zarówno wśród warstw mało oświeconych, jak i w szerszych kołach inteligencyi.

Ta ostatnia, pozbawiona w dwóch zaborach własnej szkoły, skazana była dotąd na dorywcze samouctwo. Znajomość skarbu ojczystej literatury musiała czerpać z wielutomowych, obciążonych aparatem naukowym podręczników albo też z opowiadań kompilacyjnych, nie sięgających głębiej w istotę zjawisk.

Książka niniejsza przedstawia typ odmienny. Pisana w wielkiej chwili europejskich przemian, kiedy międzynarodowe znaczenie sprawy polskiej stało się dla wszystkich jasne — jest rzutem oka na dzieje naszej piśmienniczej kultury, na zasadnicze ogniwa rozwoju w przeszłości, ży-

wotność obecną i tendencye na przyszłość. Konstruując główną linię rozwoju, usiłowaliśmy być zwięźli a zarazem opierać się na ostatnich zdobyczach wiedzy literackiej, unikając przytem dat bardziej szczegółowych, not, dopisów i zestawień bibliograficznych, które dla lektury potocznej są bez znaczenia.

„Paść może naród wielki, zginąć tylko nikczemny" — powiedział Stanisław **Staszyc.** *Jeśli czytelnik niniejszej książki nabierze przekonania, żeśmy nigdy, jako naród, nie byli nikczemni, że zatem prawo do życia i restytucyi należy nam się w całej pełni — cel, który przyświecał tej pracy, będzie osiągnięty.*

AUTOR.

CZASY POLSKI NIEPODLEGŁEJ.

ŚREDNIOWIECZNE ZAWIĄZKI POLSKIEGO PIŚMIENNICTWA.

I.

Historya kultury polskiej jest w początkach swoich, w późniejszych fazach rozwoju i dzisiejszem trwaniu na wskroś zachodnio-europejska.

Jej linia ewolucyjna wysuwa się widocznie ze wspólnej podstawy grecko-rzymskiej, biegnie w wytyczonym kierunku równolegle do myśli zachodniej, dzieli z nią poprzez wieki dole wzlotów i niedole upadków, bierze udział we wzajemnej wymianie intelektualnych zdobyczy, formuje własną sferę działania w jej ogólnym obrębie, zwiększa wspólny dorobek, dodając rezultaty wysiłków własnych, — jest od lat pół tysiąca dobrze zasłużoną współpracownicą przy wykuwaniu tego potężnego posągu, który nazywa się: zachodnio-europejską cywilizacyą.

Inauguracyę tej polskiej pracy stanowi przyjęcie chrześcijaństwa wedle rzymsko-katolickiego obrządku.

Pod datą 966. roku notuje „Rocznik wielkopolski“: „Mesco dux Poloniae baptisatur“. W tych kilku słowach mieści się zagajenie politycznych i kulturalnych dziejów Polski. Niewątpliwie posiadał lud słowiański, zamieszkały nad Wartą i Wisłą, pewien stopień własnej, rodzimej cywilizacyi, zanim jego książe, Mieszko, zdecydował się ze względów politycznych na przyjęcie chrześcijaństwa wedle zachodniego obrządku; ślady jednak tej oświaty Polan i Wiślan ustąpić musiały

wobec potężnego działania kultury Zachodu, odgrzebywane dziś z trudem jako nikłe szczątki przez badaczy nazw, obrzędów i podań ludowych.

Wiek X. do końca XIV. wypełnia żmudny proces utrwalania polskiego państwa, równoległy z przyswojeniem sobie znamion zachodnio-europejskich. Ten historyczny proces krystalizacyjny postępuje zwolna, mając do zwalczenia wielkie trudności polityczne. Idea chrześcijaństwa, narzucona racyą stanu a rozszerzana przez ludzi obcego pochodzenia i niezrozumiałej mowy, nie może wsiąknąć szybko w szerokie warstwy, które, przy nadarzonej w XI. wieku sposobności, zrzucają z siebie tę jeszcze zewnętrzną naleciałość, gotowe wrócić do dawnych bogów.

Dopiero wiek XIII., w którym Tatarzy pustoszą ziemie polskie, popularyzuje hasło obrony krzyża przed półksiężycem, utrwala ideę chrześcijaństwa w Polsce i powiększa akta kanonizacyjne licznym szeregiem polskich świętych.

Atoli rozbicie państwa polskiego w XII. wieku na drobne udzielne księstwa nie sprzyja jednolitości rozwoju umysłowego, którą przywraca dopiero wiek XV., wydając wielkiego cywilizatora w osobie króla Kazimierza, pierwszego założyciela uniwersytetu w Krakowie (1364).

Myśl kreowania uniwersytetu jest oznaką, że proces przyswajania sobie kultury Zachodu dokonał się mimo wszystkie trudności. Jakoż przebieg jego pozostawił widoczne ślady, stwarzając literaturę średniowieczną w języku łacińskim, niemiecką kolonizacyę miast, podniesienie kultury rolnej przez zakony francuskie i niemieckie oraz szkolnictwo kościelne, oparte na wzorach, które sięgają jeszcze czasów Karola Wielkiego.

Potrzeby kościoła były decydujące; im służy ówczesne piśmiennictwo, uprawiane przez ludzi stanu duchownego. **Żywoty świętych** (hagiografia) stanowią najdawniejsze tej literatury okazy: opisy męczeń-

stwa św. Wojciecha sięgają X. i XI. wieku; św. Stanisław, patron Polski, dostarcza tematu nieco późniejszym biografom, podobnie polscy święci z XIII. wieku. **Zbiory kazań,** spisanych po łacinie, oparte na głośnych wzorach zachodnich (Jakób de Voragine, Peregrinus i inni) oraz **traktaty teologiczne** (między tymi praca Mateusza z Krakowa, późniejszego biskupa i profesora w Wormacyi) uzupełniają ten dział literatury, ściśle kościelny i ściśle średniowieczny.

Z potrzeb kościelnych wyrosło, ale swobodniej rozwinęło się ówczesne **kronikarstwo,** najwybitniejszy produkt polskiej myśli w epoce średniowiecznej. Podobnie, jak na Zachodzie, z tablic wielkanocnych *(tabulae paschales)* wyrosły polskie roczniki (przeszło 20), z tych zaś — kroniki. Pierwszym, wybitnym kronikarzem polskim jest bezimienny autor pochodzenia romańskiego, zwany **Gallem,** który nazywa Polskę drugą ojczyzną i z wdzięczności za przyjęcie, jakiego u nas doznał, opisuje głównie dzieje panowania Bolesława Krzywoustego, po rok 1113. Gall, jakkolwiek posiada zdolność trzeźwego i bezstronnego sądu, jest jednak bardziej literatem, aniżeli historykiem. Wzoruje się na Sallustiuszu i tekst kroniki przeplata często rymowanym wierszem łacińskim (t. zw. leoniny); lubi przenośnie z mitologii klasycznej, krasomówcze okresy i porównania. Otwiera w sposób zaciekawiający rozwój polskiego kronikarstwa, stosunkowo szybki i obfity w talenty.

Autorem znakomitym jest już następca Galla, mistrz **Wincenty,** zwany później **Kadłubkiem,** pierwszy pisarz polskiego rodu. Kształcił się za granicą, w Bolonii lub w Paryżu, skąd przywiózł tytuł „magistra“ wraz z wybitną erudycyą. Opowiedział dzieje Polski od czasów najdawniejszych aż do początku XIII. wieku (umarł 1223). Zebrał po raz pierwszy legendarną historyę Polski, chociaż wplótł do niej wiele

podań obcych. O prawdę historyczną mu nie chodziło; więcej o naukę moralności. Dlatego dzieła jego używano długi czas po szkołach, jako podręcznika etyki kościelnej, opartego na niezwykłym zasobie wiedzy. Kadłubek znał prawo rzymskie i kanoniczne, czytał Sallustiusza, Senekę, Quintiliana i Boetiusa, Owidego, Wergiliusza i średniowieczne kompilacye historyczne; starał się o wykwintną formę, dał próbę apologu i dyalogu allegorycznego i mógł być używany z pożytkiem w nauce gramatyki, retoryki i dyalektyki. Reprezentuje mistrz Wincenty wogóle poziom wiedzy europejskiej z drugiej połowy XII. wieku, do którego jeszcze nie dorasta stan ogólnej oświaty w ówczesnej Polsce.

Żaden również z późniejszych kronikarzy polskich nie dorównał Kadłubkowi, choć ten i ów wart ze względów ogólnych wspomnienia. Kronika **Janka z Czarnkowa** z drugiej połowy XIV. wieku opisuje wypadki współczesne, doszukując się ich przyczyn; przytem silnie występujący moment subjektywny sprawia, że ten utwór uważa się za pierwszy pamiętnik w polskiej literaturze.

Z innego względu zasługuje na uwagę bezimienna **„Kronika wielkopolska“** z tegoż czasu. W kompilacyjnej treści tego dzieła napotyka się jedyne odbicie zachodniej poezyi rycerskiej w przerobionym i do polskiego tła przystosowanym ustępie o Walterze z Akwitanii, którego przygody opiewał był po łacinie w X. wieku mistrz Ekkehard.

Zresztą całe to piśmiennictwo było rośliną, zbyt jeszcze świeżo szczepioną na gruncie polskim; zbyt ściśle wiąże się ono z potrzebą kościoła, ażeby romantyka średniowiecza, poezya minnesingerów i trubadurów mogły sobie wyrobić tutaj jakąkolwiek możliwość oddziaływania. Tu i owdzie tylko słyszymy o pisarzu klasycznym: u Galla i Kadłubka, w spisach bibliotek

kapitulnych (już w XII. wieku). Na działanie myśli klasycznej jeszcze nie przyszła pora na Zachodzie — tem bardziej w Polsce, gdzie **scholastycyzm,** gdzieindziej już przekwitający, przybył co dopiero jako prąd świeży, zrazu korzystny, gdyż stanowił niejako ćwiczenie gimnastyczne dla polskich mózgów.

W XIII. wieku rozpoczynają się wędrówki scholarów polskich do uniwersytetów zachodnich, do Paryża, później Bolonii i Pragi. Z ziemi krakowskiej wyszedł w tym czasie uczony **Vitello,** autor głośnego w całej Europie dzieła o optyce oraz kilku traktatów astronomicznych. Również rozpowszechnił się szeroko w Niemczech rymowany traktat gramatyczny z początku XIV. wieku p. t. „Antigameratus", pióra kanonika krakowskiego **Frowina.** Są to najdawniejsze, narazie jeszcze sporadyczne objawy współpracy z Zachodem na gruncie polskim w czasach średniowiecznych.

Reakcya narodowej samowiedzy a wraz z nią potrzeba używania w literaturze mowy ojczystej — budzi się również na skutek potrzeb rozszerzającej się oświaty kościelnej. Rosnący szereg duchownych polskiego pochodzenia zdaje sobie sprawę z niemożliwości skutecznego katechizowania i pouczania mas w mowie niezrozumiałej. W XIII. wieku biskupi polscy domagają się od kleru w urzędowych edyktach znajomości polskiego języka i przypominają obowiązek odprawiania wspólnych modłów w ojczystej mowie; germanizacyi miast polskich kładzie tamę energia króla Władysława Łokietka, a jego akcya w tym kierunku znajduje poetycki refleks w łacińskiej „Pieśni o Albercie, wójcie krakowskim" z XIV. wieku; jest to zarazem najciekawszy utwór poezyi łacińskiej z całej, ubogiej spuścizny ówczesnej tego rodzaju.

Z owego również czasu (XIV. wiek) pochodzą pierwsze **polskie rękopisy** całkowite, podczas gdy przed tą epoką odnaleziono jedynie mniej lub więcej obfite

glossy polskie w dziełach łacińskich (najdawniejsze w bulli Innocentego V. z r. 1139). Język polski, będący niewątpliwie oddawna w użyciu kościelnem i sądowem, zwalczywszy znaczne trudności ortograficzne, utrwala się w zapisanych modlitwach, w sądowych notach przysiąg i zeznań świadków, w dwóch zbiorach kazań (świętokrzyskich i gnieźnieńskich) — a przedewszystkiem w całkowitym przekładzie 150 psalmów Dawida, sporządzonym w trzech językach (polski, łaciński, niemiecki) i w bogatej formie zewnętrznej dla użytku rodziny panującej.

Równocześnie pojawiają się pierwsze zabytki polskie rymowane, a mianowicie pieśni kościelne, dotąd wyłącznie łacińskie (np. o św. Stanisławie). Tekst najczcigodniejszej polskiej pieśni o Bogurodzicy pochodzi dopiero z początku XV. wieku — jednakże rekonstrukcya naukowa tekstu dowiodła, że pieśń ta powstała jako przyśpiew do Kyrie eleison (t. zw. kyrlesz), podobnie jak w Niemczech w XI. i XII. wieku, zaś w Czechach w XIII. wieku — oraz że najdawniejsze strofy „Bogurodzicy“ sięgają drugiej połowy XIII. wieku. W dziejach narodu polskiego posiada pieśń o Bogurodzicy znaczenie wyjątkowe: stała się ona hymnem narodowym, śpiewanym przez hufce rycerskie na polach Grunwaldu i Warny. W dniu dzisiejszym żyje w murach katedry gnieźnieńskiej, prastarej stolicy polskich prymasów, śpiewana co niedzielę przy trumnie św. Wojciecha. Połączono z nią w średniowieczu hymn o zmartwychwstaniu Pańskiem z XIV. wieku, reprezentujący liczniejszą grupę dochowanych z tego czasu pieśni wielkanocnych.

Wszystkie te najdawniejsze zabytki posiadają wysoką wartość kulturalno-językową; wskazują niemiecko-czeskie pośrednictwo, przy którego pomocy cywilizacya zachodnia wciąga w swój obręb coraz szersze sfery polskiego społeczeństwa, które, ulegając już w zupełności

działaniu kulturalnej misyi kościoła, rozpoczyna stawiać pierwsze, jeszcze nieśmiałe kroki w kierunku wytworzenia własnej mowy literackiej, a zatem staje na drodze naturalnej emancypacyi własnego ducha.

II.

Wiek XV., doba największego rozkwitu polskiej potęgi politycznej — czyni i na drodze kulturalnego rozwoju znaczne postępy. Przez dobrowolną unię z Litwą i zgniecenie zakonu Krzyżaków Polska staje się najważniejszym czynnikiem politycznym w tej części Europy; zapewniony dostęp do Bałtyku wzmacnia jej siłę gospodarczą; dynastyczne związki Jagiellonów, którzy obsadzają tron czeski i węgierski — wzmagają atrakcyjną siłę państwa. Rozpoczyna się cywilizacyjna rola Polski, „przedmurza chrześcijaństwa" i szerzycielki zachodniego światła na Wschodzie. Główny zaś udział w tem zadaniu bierze na siebie krakowskie *„studium generale"*, uniwersytet drugi z rzędu po praskim w środkowej Europie, zreorganizowany i uzupełniony do pełnej liczby czterech wydziałów na wzór paryski w 1400 roku głównem staraniem i sumptem królowej Jadwigi.

Rozkwit Akademii krakowskiej jest zdumiewająco szybki. Zdolność i wiedza profesorów teologii odnosi pełny tryumf na soborach w Konstancyi (1414—1418) i Bazylei (1431—1449), w dysputach naukowych, na które ściągają obcy uczeni, w korespondencyi z uniwersytetami zagranicznymi; filozofia scholastyczna ma znakomitych przedstawicieli europejskiej miary (Jan z Głogowy); matematyka i astronomia daje początek epokowym odkryciom Kopernika (Marcin z Olkusza i Wojciech z Brudzewa). Zwabieni sławą naukową mistrzów ściągają uczniowie nietylko swoi, ale i obcy: z Czech, Śląska, Moraw, Węgier, Mołdawii, Danii,

nawet z Niemiec i Francyi. Głośni humaniści wędrowni, jak włoch Kallimach i niemiec Celtes — wpisują się w matrykuły uczniów krakowskich. Wytwarza się potężne źródło cywilizacyjne, z którego wychodzi szereg niepospolitych jednostek na pożytek narodu i ludzkości — przedewszystkiem zaś dwie chluby Akademii: astronom Kopernik i historyk Długosz.

Mikołaj **Kopernik** słuchał wykładów w Akademii krakowskiej z końcem XV. wieku (1491—1494), a po studyach włoskich bawił tu powtórnie (1504—1507), przygotowując materyał do wiekopomnego dzieła *„De revolutionibus orbium coelestium"* („O obrotach ciał niebieskich"). Również uczniem krakowskim był Jan **Długosz** († 1480), wielbiciel Liwiusza, autor znakomitego dzieła, opracowanego w przeciągu 25 lat po łacinie. Jego „Kronika Polski" jest pierwszą pracą historyczną, opartą na obfitym materyale źródeł i pragmatycznem wciąganiu faktów; z tego względu zajmuje dzieło Długosza niepospolite miejsce w ogólnym rozwoju historyografii europejskiej. Obok tych dwóch uczonych postawić musimy trzeciego, równie europejskiej miary. Jest nim Jan **Ostroróg,** wojewoda poznański, doktor praw uniwersytetu w Erfurcie — pierwszy polski pisarz polityczny († 1501). Memoryał Ostroroga (Monumentum pro rei publicae ordinatione) dotykał również problemów, mających ogólne znaczenie (stosunek kościoła do państwa, kwestya ujednostajnienia prawodawstwa) — i postępowym sposobem ich rozpatrywania mógł był zwrócić uwagę całej Europy.

Oczywiście wymienione postaci przerastają o wiele przeciętną miarę polskiej umysłowości w XV. wieku; są jednak dowodem przyrodzonej zdolności i świeżości polskiej myśli, która w poszczególnych jednostkach oraz w murach akademii Jagiellońskiej zdaje świetnie egzamin zrównania się z ewolucyą Zachodu.

O wiele skromniej przedstawia się w tym czasie

twórczość literacka, choć i tu, w porównaniu z poprzednim stanem rzeczy, jest postęp widoczny. Produkcya łacińska ma nadal stanowisko uprzywilejowane. Powstają nowe, dotychczas nie używane dotąd formy; epitafia, hymny religijne, wiersze historyczne, listy miłosne *(„epistola ad domicellam“)*; pojawia się nawet traktat o poezyi, t. zw. *Metrifikale* Marka z Opatowca, przeróbka z średniowiecznego wzoru. Jakkolwiek tu i ówdzie użyto heksametru, średniowieczny charakter tych utworów jeszcze niewielkim uległ zmianom.

Rośnie liczba polskich zabytków językowych zarówno religijnych, jak świeckich, choć pierwsze jeszcze przeważają: przerobiony na nowo przekład psałterza („puławski“), tłumaczenie biblii („Królowej Zofii“), zbiorki modlitw, wiele pieśni religijnych, zwłaszcza Maryjnych, piękny „Hymn o duchu świętym“, który przeszedł do późniejszych kancyonałów i żyje po dzień dzisiejszy w kościelnym śpiewie, żywoty świętych i równie fantastyczne legendy Chrystusowe, czerpane z *„Legenda aurea“* Jakóba de Voragine, nowe zbiory kazań; utwory religijne i moralizatorskie, najobszerniejszy poemacik polski z tego czasu „Rozmowa śmierci z magistrem“; wreszcie utwory świeckie: drobne fragmenty pierwszych pieśni miłosnych, wiersz obyczajowy „O zachowaniu się przy stole“, satyra na „Kmieci pracujących“, obszerniejsza „Pieśń o zabiciu Andrzeja Tęczyńskiego“ oraz „Pieśń o pruskiej porażce“ (napisane w stuletnią rocznicę zwycięstwa grunwaldzkiego) — ta ostatnia najpiękniejsza i najobszerniejsza ze wszystkich; — oto najważniejsze zabytki polskiego piśmiennictwa z XV. wieku.

Wartość historyczną posiadają barwnie opowiedziane prozą „Pamiętniki Janczara“ z początku XVI. wieku; wreszcie ważnym pomnikiem w historyi pol-

skiego prawodastwa jest przekład „Statutów wiślickich“ oraz wyroków magdeburskiego sądu (t. zw. ortyle).

Cechy średniowiecza ciężą jeszcze silnie na całej tej, intenzywnie wzmożonej produkcyi rodzimej w treści i formie. Ale już pewne swoiste rysy można tu i ówdzie zauważyć. Odkrywają się nazwiska autorów, zaznaczają ich osobiste przekonania i upodobania. W rzadkich wypadkach zaznacza się pewna staranność w układzie lub w doborze wyrażeń, jako daleki odblask tego zjawiska, które pod nazwą humanizmu odrodziło umysłowość narodów zachodnio-europejskich.

HUMANIZM.

I.

Jeżeli przypomnimy kulturalną młodość narodu polskiego, zadziwi nas stosunkowo bardzo rychłe dotarcie humanizmu na teren tak odległy i od niedawna dopiero cywilizacyi Zachodu przyswojony. Z renesansem klasycznego ducha zetknęli się polscy scholarowie (w uniwersytetach włoskich) oraz polscy uczestnicy soborów. Zwłaszcza ci ostatni, wpływowi i majętni, przywieźli z soboru Bazylejskiego kodeksy autorów klasycznych, utrzymywali następnie korespondencyę z najgłówniejszymi humanistami i krzewili w swoich stolicach biskupich nowy kierunek, kładąc główny nacisk na poprawę łacińskiego stylu i próbując własnych sił w tym kierunku. Przypomnieć warto, że kanonik krakowski Mikołaj Lasocki w połowie XV. wieku oracyą humanistyczną wprawił w podziw papieża Mikołaja V., znanego wielbiciela i opiekuna *ciceronianizmu.*

Jakoż w drugiej połowie XV. wieku, nie później, aniżeli w Niemczech, — mnożą się w Polsce ślady działania nowego prądu w Polsce. **Grzegorz z Sanoka** chce reformować nietylko barbarzyńską łacinę — ale występuje również przeciw pewnym zasadniczym ideom średniowiecza. Opowiada o tem w pięknej biografii Grzegorza włoski przybysz do Polski, Filip Buonacorsi, zwany **Kallimachem,** który osiada w Polsce, dostaje się na dwór królewski w charakterze nauczyciela

synów królewskich, wkońcu zostaje doradcą króla Olbrachta.

Śladem Kallimacha przybywa do Polski drugi wędrowny krzewiciel humanizmu, Konrad **Celtes** (właściwie Bickel), głośny poeta w Heidelsbergu i Lipsku. W Krakowie bawi pod koniec stulecia; naucza w duchu nowym poetyki i retoryki oraz zakłada „Nadwiślańskie towarzystwo literackie"; do grona jego uczniów należą pierwsi profesorowie, przeważnie niemieckiego pochodzenia, którzy w uniwersytecie wprowadzają do poetyki zmiany w duchu humanizmu.

W praktyce wystąpił ten kierunek bardzo wyraźnie w niektórych utworach ówczesnej poezyi łacińskiej a przedewszystkiem w formie dzieła Długosza i postępowych poglądach Ostroroga. Utrwalił się ten prąd, rozszerzył i pogłębił w Polsce w pierwszej połowie XVI. wieku; już nie wystarcza wyłącznie formalna dążność naprawy stylu (ciceronianizm i epistolografia); wyłania się potrzeba reformy treści, budzi się pod wpływem działania klasycznych ideałów zmysł krytyczny, konieczność rewizyi haseł, już nie tylko literackich, zapowiedź ruchu reformacyjnego, który w całej Europie był konsekwencyą renesansu klasycznego ducha.

Na przełomie XV. i XVI. wieku kierunek postępu spoczywa jeszcze w rękach akademii krakowskiej. Tutaj naucza teoretycznie i układa sam wiersze na modłę klasyczną **Paweł z Krosna,** człowiek świecki, który skupia dokoła siebie gromadkę uczniów-humanistów, poruszających z talentem we formie klasycznej tematy swojskie. Utwory ich zebrano razem i wydano krytycznie w ostatnich czasach w *„Corpus antiquissimarum poetarum Poloniae latinorum usque ad Joannem Cochanovium"*. („Zbiór najdawniejszych poetów polsko-łacińskich aż do Jana Kochanowskiego".)

Ten młody humanizm polski, posługujący się klasycznym metrem, rozwija się szybko w warunkach

bardzo korzystnych. Uniwersytet krakowski wprawdzie, przerażony postępową tendencyą, zawartą w tym prądzie, odmawia mu dalszego poparcia; ale wyręcza go w tem inne, potężne ognisko, którym staje się dwór królewski od chwili, kiedy na tronie polskim zasiada obok Zygmunta I., wychowanka Jana Sycylijskiego, — Bona, księżniczka włoska (1518). Za przykładem dworu królewskiego obyczaj dworski nadaje ton dworom magnatów polskich: Tomickich, Padniewskich, Maciejowskich, i in.. Powstaje szereg ognisk i grono potężnych mecenasów humanizmu; zwiększa się liczba scholarów polskich we włoskich uniwersytetach oraz liczba gości-cudzoziemców na dworach polskich. Uczymy się i przyswajamy sobie nowy kierunek ze źródeł u najwybitniejszych i najgłośniejszych mistrzów humanizmu.

Że na polu poezyi łacińskiej nauka ta nie okazała się bezpłodną, niech starczy za dowód nazwisko Klemensa **Janickiego.** Ten syn wielkopolskiego chłopa, zmarły przedwcześnie w 27. roku życia (1543) — był pierwszym poetą polskim z Bożej łaski. Przeszedłszy szkołę Lubrańskiego w Poznaniu, wysłany został na koszt polskiego magnata (Piotra Kmity) celem dalszych studyów do Padwy. Tu poezyami swemi zdobył przyjaźń i podziw Łazarza Bonamica oraz najwyższą nagrodę poetycką: wieniec laurowy z ręki Papieża Pawła III.

Pozostawił po sobie ten pierwszy polski *„poeta laureatus“* zbiór elegii oraz niewielką liczbę wierszy okolicznościowych — plon ilościowy niebogaty, jakościowo zato niepospolitej wartości, w formie nieskazitelnej, w treści szczery i głęboko liryczny, czem odznacza się mało który z głośnych humanistów europejskich.

Janicki jest pierwszym głębokim i subtelnym artystą, którego wydaje polski humanizm. Poezya tego typu, która stanowi najbardziej bezpośredni refleks renesansowy, utrzymuje się w Europie, jak wiadomo, przez wieki, jakkolwiek odpowiada coraz mniej żywotnym po-

trzebom szerszych warstw, coraz bardziej zacieśniając się do szczupłych kół uczonych specyalistów, gdzie pędzi żywot sztuczny, niczem nie związany z naturalnym rozwojem literatury ojczystej.

Tak samo przedstawia się ta sprawa w Polsce. W XVI. wieku renesansowa poezya łacińska okazuje się zjawiskiem zbawiennem, wykształca poczucie artystycznego smaku, odświeża i modernizuje zapas pomysłów, co wszystko okaże się zdobyczą niezmiernej ceny w rozwoju literatury polskiej. Spełniwszy to zadanie traci poezya łacińska racyę bytu; mimo to trwa dalej, niemal aż do końca dziejów niepodległej Polski a zawdzięczamy jej kilka talentów, głośnych w Europie.

Janicki nie jest jedynym poetą uwieńczonym; wspomnijmy dwóch innych, o wiele późniejszych, którzy również dostąpili tego zaszczytu. Pod koniec XVI. i na początek XVII. wieku rozwija się wybitna działalność poetycka (zarówno polska, jak łacińska,) Szymona **Szymonowicza** (Symonides). Ten syn mieszczański może się mierzyć z najwybitniejszymi przedstawicielami poezyi nowołacińskiej. Studya odbywał w kraju i Belgii, gdzie wszedł w bliższe stosunki z głośnym Justusem Skaligerem. Kunszt klasycznej formy doprowadził Simonides do rzadkiej maestryi. W liryce używał najrozmaitszych form wiersza; w dramaturgii dał dwie wzorowe próby klasycznej tragedyi („Castus Joseph“ i „Pentesilea“); w epice w nagrodę za parafrazę biblijną („Joél propheta“) otrzymał wieniec poetycki od papieża Klemensa VIII.

O wiele głośniejszy poza granicami Polski był Maciej Kazimierz **Sarbiewski** (1640), który pisał niemal wyłącznie po łacinie, zdobywając przydomek „chrześcijańskiego Horacyusza“. Jakoż istotnie mało który z europejskich humanistów przyswoił sobie tak znakomicie artystyczne formy rzymskiego liryka, mało który pozyskał tak wielki i powszechny rozgłos.

Wieńcem poetyckim ozdobił Sarbiewskiego w Rzymie papież Urban VIII., znany mecenas i sam poeta. Pierwsze wydanie liryków polskiego laureata wyszło drukiem w Kolonii w 1625. roku — po niem poszły inne, między nimi wspaniała edycya antwerpska z 1632. roku, zdobiona ołówkiem Rubensa oraz uzupełniona szeregiem wierszy cudzoziemców na cześć polskiego autora.

* * *

Humanizm zreformował formę i treść nietylko łacińskiej twórczości poetyckiej w Polsce, ale odbił się również w sposób może jeszcze donioślejszy na łacińskich dziełach teologów, historyków i pisarzy politycznych. I tutaj początek był zrobiony przez Długosza i Ostroroga; XVI. wiek działa dalej ewolucyjnie, przyczem humanizm łączy się z ruchem reformacyjnym, wywołując na gruncie polskim olbrzymi rozkwit prozaicznej literatury łacińskiej. Z obfitej polemiki religijnej wyłaniają się pierwszorzędne postaci statystów i reformatorów, którzy używają zrozumiałej dla całego świata mowy łacińskiej. Z tych Andrzej Frycz **Modrzewski** († 1572) jest jednym z najszlachetniejszych typów, jakie wydała umysłowość europejska XV. wieku. Osobisty znajomy Melanchtona i Erazma z Rotterdamu, powróciwszy z Niemiec do Polski wystąpił z szeregiem dzieł łacińskich, przesiąkniętych gorąco odczutą ideą reformy polskiego państwa w myśl chrześcijańskiej sprawiedliwości *(„De re publica emendanda")* „O naprawie Rzeczypospolitej". Patryotyzm Modrzewskiego jest daleki od ciasnego nacyonalizmu, opiera się bowiem na ogólno-ludzkich ideach humanitarnych, a skutkiem tego temu polskiemu pisarzowi należy się miejsce w gronie najwybitniejszych ludzi, których wydała w Europie reformacya.

Znajduje się już w tem gronie jako głośny obrońca katolicyzmu kardynał Stanisław **Hozyusz**, którego

dzieło *„De expresso Dei verbo"* („Księgi o jasnem a szczerem słowie bożem") obiegło całą Europę, zaś *„Confessio fidei catholicae"* („Wyznanie wiary katolickiej") (1553) stało się podstawą reformy kościelnej.

Bardziej lokalne znaczenie, choć z pewnością o wiele większy talent pisarski posiada Stanisław **Orzechowski**, zrazu zwolennik Lutra i Melanchtona, później żarliwy, pełen temperamentu obrońca katolicyzmu. Pisał po polsku i po łacinie, w obu językach płynnie i dobitnie.

Sławę polskiego Liwiusza zdobył u obcych Marcin **Kromer**, teolog i dyplomata, boloński doktor praw, autor szeregu uczonych pism łacińskich we wzorowej formie a przedewszystkiem dzieła, *„De origine et rebus gestis Polonorum"* („O pochodzeniu i czynach Polaków") († 1555), oraz cennego opisu Polski („Polonia"), głównych źródeł wiadomości o Polsce dla obcych, u swoich książek niezmiernie wpływowych, na których kształciło się kilka pokoleń.

Związany ściśle z humanizmem ruch reformacyjny, który przeniknął cały obszar polskiej umysłowości, dzięki niebywałej gdzieindziej tolerancyi i czynnemu poparciu możnych rodów arystokratycznych a nawet pewnym sympatyom dworu Zygmunta Augusta — jest jednym z najwymowniejszych świadectw czynnego udziału Polski w rozwoju myśli europejskiej. Udział to pierwszorzędny; wydaje bogatą literaturę fachową aryańską, kalwińską i luterską, (por. zwłaszcza *„Bibliotheca fratrum Polonorum"* Amsterdam, 1656, 10 tomów), szereg ludzi bardzo wybitnych i wpływowych na wewnątrz i na zewnątrz (Łaski, Seklucyan), oryginalne koncepcye reformy wyznaniowej, które przeżyły swój czas i choć nie zdołały utrwalić się na polskim gruncie, — wyemigrowały w późniejszej epoce ucisku wraz z wyznawcami budząc u obcych podziw czystością idei i siłą przekonania.

Dla rozwoju zaś polskiej literatury w języku ojczystym cały ten bujny ruch myśli reformacyjnej okazał się równie skuteczny, kiedy konieczność propagandy w szerszych masach zmusiła obie strony — zarówno zwolenników protestanckiej reformy, jak i apologetów katolicyzmu — do posługiwania się językiem polskim, przyczem możliwość szybkiego rozpowszechniania myśli skutkiem wynalezienia druku przyczynia się niepospolicie do silnego wzrostu produkcyi literackiej.

II.

Pierwszy druk polski, zawierający modlitwy („Ojcze nasz“ i Zdrowaś“) zjawia się z końcem XV. wieku. Stała jednak drukarnia (Jana Hallera) powstaje w Krakowie dopiero na początku XVI. wieku, poczem w pierwszej połowie tego stulecia zawiązuje się kilka innych tego rodzaju zakładów w Krakowie, później w Wilnie, Poznaniu, Lublinie, Płocku, Kaliszu i t. d. Najstarsze druki krakowskie przynoszą dzieła o charakterze średniowiecznym: modlitwy, („Bogurodzica“ w statucie Łaskiego 1506), powieść o papieżu Urbanie (1514), „Rozmowa króla Salomona z Marchołtem“ (1521), „żywot Pana Jezusa“, przerobiony z Baltazara Opecia (1522), przekłady ksiąg Salomonowych, herbarze, zielniki i t. p. Bardzo wiele z tych inkunabułów zaginęło.

Zwłaszcza szkoda, że nie dochowały się pierwsze wydania **Biernata z Lublina.** Jest to najdawniejszy polski autor świecki, znany z imienia, piszący po polsku. Przedstawia typ jeszcze średniowiecznego pisarza. Głównem jego dziełem, znanem z późnego przedruku (1578), jest zbiór bajek Ezopa, tłumaczonych wierszem z łaciny i poprzedzonych życiorysem Ezopa równie wierszowanym („Żywot Ezopa Fryga, mędrca obyczajnego i z przypowieściami jego“).

Książki tego rodzaju czytano tak chciwie, że przeważna część pierwodruków doszczętnie zaginęła. W tem, co rąk naszych doszło, prąd humanistyczny odbija się jeszcze słabo. Tak naprzykład mamy wiadomość, że w 1522 roku przełożono i wydrukowano, a nawet przedstawiono na dworze królewskim dyalog niemieckiego humanisty, Jakóba Lochera, p. t. „Sąd Parysa"; w 1542 roku przetłumaczono i wydrukowano dzieło Erazma z Rotterdamu („Księgi, które zową język"). Prąd reformacyjny wydał przedewszystkiem liczne drukowane przekłady psalmów poszczególnych oraz całego psałterza, kancyonałów, katechizmów i ewangelji, wreszcie i całej biblji, kazań, traktatów religijno-moralnych oraz polemicznych.

W tym ruchu bierze żywy udział „ojciec" polskiego piśmiennictwa, **Mikołaj Rej** z Nagłowic († 1569), pisarz o szerokiej skali talentu, jeszcze w znacznej części średniowieczny we formie, ale w treści już bardzo na religijne „nowinki" wrażliwy, samouk, który nietylko zagranicą nie bywał, ale i w domu porządnej nauki nie ukończył, przez to właśnie ciekawy, gdyż przedstawia przeciętny stopień inteligencyi warstwy szlacheckiej.

Jakkolwiek wiele ze spuścizny literackiej Reja zaginęło, jednak i to, co pozostało, przedstawia się bardzo pokaźnie. Znaczna część tego plonu wyrosła na tle ruchu reformacyjnego, którego Rej był gorliwym krzewicielem, opowiadając się zrazu za Lutrem, później za Kalwinem. Rozpoczął Rej od tłumaczenia psalmów i układania pieśni nabożnych; za tem poszły dyalogi, „żywot Józefa", przerobiony z Crocusa, „Kupiec", oparty na pamflecie Tomasza Kirchmajera pt. „Mercator", tłumaczenie psałterza Dawidowego i Apokalipsy św. Jana, bardzo głośna i poczytna „Postylla" (t. j. objaśnienie ewangelii). Są pomiędzy tymi utworami dzieła dla rozwoju polskiej literatury pierwszorzędne. Jest „Rozmowa między panem, wójtem a plebanem", obszerna satyra

wierszowana, pisana wierszem płynnym żywo i malowniczo; „Żywot Józefa“ jest odgałęzieniem bogatej zagranicą tego rodzaju literatury biblijnej a mimo obcego pomysłu przynosi wiele swojskich rysów i daje plastyczne sylwetki kobiece; olbrzymia „Postylla“ jest wogóle pierwszą znakomitą książką polską w treści i formie.

A obok tych dzieł są jeszcze inne, bardzo wybitne, w których Rej wystąpił świadomie jako twórca i krzewiciel zaniedbanej literatury ojczystej oraz jako nauczyciel moralności i malarz polskiego obyczaju. W 1558 roku ogłasza Rej najobszerniejszy swój poemat (12 000 wierszy) pt. „Wizerunek własny człowieka poczciwego“. Pomysł dzieła i wiele szczegółów zaczerpnął Rej z utworu Palingeniusza „Zodiacus vitae“; jednak całości nadał cechę polską i niektóre ustępy wyposażył w zgrabną formę wiersza oraz piękne obrazki swojskiej przyrody. Niewyczerpaną kopalnię wiadomości obyczajowych stanowi zbiór ośmiowierszy pt. Zwierzyniec. „Apophtegmata“ Erazma z Rotterdamu były tu głównym wzorem literackim; ale charakterystyki polskich stosunków, zwięzłe i dosadne, są na wskroś oryginalne.

Ostatnie dzieło Reja: „Zwierciadło“ — jest zarazem najlepszym jego utworem, który później zyskał popularność i dzisiaj jest znany najpowszechniej. Jest to właściwie zbiór kilku utworów, pisanych bądź wierszem, bądź prozą — z tych najlepszy nosi tytuł: „Żywot człowieka poczciwego“. Stanowi on jakoby syntezę pracy Reja-moralisty i malarza narodowych obyczajów, podaną z wielką powagą i prostotą.

Rej nie był jedynym budowniczym polskiego piśmiennictwa. Wyprzedziła go rzesza bezimienna, wystąpił wcześniej Biernat z Lublina i Marcin **Bielski**, autor „Kroniki świata“. Rej jednak podjął się tej misyi świadomie, a rozporządzając większą skalą talentu, przeprowadził ją o wiele szerzej i skuteczniej. Jego praca

przedewszystkiem zdobywa mowie polskiej posłuch w literaturze do tego stopnia, że w drugiej połowie XVI. wieku polski język, dotąd upośledzony na rzecz łaciny, staje się głównym organem literackim, którym posługuje się najwybitniejszy talent poetycki w dziejach Polski niepodległej: — Jan Kochanowski. († 1584.)

Rozwój tego największego z dotychczasowych nietylko polskich, ale wogóle słowiańskich poetów dokonał się na zupełnie odmiennej drodze, aniżeli Reja. Twórczość Kochanowskiego jest wykwitem renesansowej kultury Zachodu w najpełniejszem tego słowa znaczeniu. Znawstwo sztuki klasycznej i współczesnych prądów humanistycznych zdobył Kochanowski w czasie kilkuletnich studyów w Padwie u słynnych humanistów, Robortella i Sygoniusza, uzupełniając zapas wiedzy, przyswojony we Włoszech, późniejszym pobytem w Paryżu. Ta znajomość klasycyzmu była u polskiego poety bardzo głęboka, a polegała nietylko na mistrzowskiem opanowaniu klasycznej formy, ale i na zgłębieniu myśli starożytnej i renesansowej.

Kochanowski znał, jak mało kto, arcydzieła greckie i rzymskie. Od elegii łacińskich rozpoczął swój zawód poetycki, a i później mowy Horacyusza, Tibulla i Properciusza nieraz używał zwłaszcza wtedy, gdy chodziło o wystąpienie w polskich sprawach przed zagranicą.

Ale prócz tego rozczytywał się Kochanowski we Włoszech w dziełach Dantego, Petrarki i niedawno zmarłego Ariosta — w Paryżu zaś patrzył na akcyę Ronsarda, która zmierzała do wzmocnienia i ożywienia francuskiej literatury w języku ojczystym. Kiedy powrócił do kraju, miał już jasną świadomość artystycznych i obywatelskich celów: iść drogą, wskazaną przez Reja, tworzyć poezyę polską.

Rozumiał jednak Kochanowski, że praca tego rodzaju, jeżeli ma wydać dzieła prawdziwie twórcze, musi się trzymać zdala od gwaru dysput religijnych, nie

może nosić piętna polemiki agitacyjnej. Jakoż nie brał udziału w reformacyjnej kłótni, patrząc na nią z lekkim uśmiechem sceptyka-humanisty. Dla ogólnego dobra widział raczej potrzebę zgody i zjednoczenia; temu też hasłu służył piórem nieraz w wierszach i poematach różnego rodzaju.

Poza tą ogólną tendencyą, która wynika z gorącego ukochania sprawy ojczystej, politykiem Kochanowski nie był. Był przedewszystkiem artystą, rozkochanym w harmonijnym pięknie treści i formy klasycznej, które wskrzeszał we własnych swoich pomysłach, czyniąc z mowy polskiej narzędzie dźwięczne i mocne na użytek przyszłych pokoleń.

Jakkolwiek nie można lekceważyć wysiłków poprzednich w tym kierunku, trzeba stwierdzić, że pomiędzy nie o wiele starszym Rejem a Kochanowskim istnieje przedział olbrzymi, taki sam niemal, jaki dzieli czas średniowiecza do epoki renesansu. Kochanowski jest prawodawcą nowożytnej poezyi polskiej: podnosi ją na poziom współczesnych, najbardziej wybrednych wymagań, wzbogaca jej formy wierszowe, wprowadza nowe rodzaje. Jest przytem prawdziwie twórczy, o ile na to humanistyczna kultura wogóle pozwala, „śpiewa“ z wewnętrznego popędu a nie dla jakichkolwiek praktycznych względów.

Jest głównie lirykiem — mniej epikiem i dramaturgiem, choć i na tych polach sił swoich próbuje; jest humanistą — ale i członkiem polskiego społeczeństwa, którego dobro przedewszystkiem mu na sercu leży.

Pisze zatem między innemi utwór polityczny pt. „Satyr“, w którym pod przejrzystą allegoryą z mitologii nawołuje do wzmocnienia siły moralnej narodu. Układa tragedyę klasyczną pt. „Odprawa posłów greckich“, utwór wysokiej wartości, oparty na głębokiej znajomości greckich wzorów (Euripidesa); i to dzieło

okazuje się allegoryą i tu forma klasyczna służy na wyrażenie obywatelskiej troski poety.

Niejeden popularny w epoce renesansu rodzaj literacki przyswaja lub utwierdza Kochanowski w mowie polskiej, przyczem nie jest tłumaczem, ani nawet bezdusznym naśladowcą, gdyż wszędzie wybija piętno własnej, oryginalnej myśli. Tak więc na wzór „Scacchia ludus“ włoskiego humanisty, Hieronima Vidy, układa Kochanowski polskie „Szachy“, wprowadzając w ramy obcego pomysłu oryginalną, pełną wdzięku osnowę nowelistyczną. Obok łacińskich „Foricoenia“, układa Kochanowski przez całe życie „Fraszki“. Ulubiony ten rodzaj w epoce odrodzenia uprawiał już Rej; Kochanowski czyni to o wiele wytworniej, dając zbiór, który można zaliczyć do najlepszych tego rodzaju w renesansowej poezyi.

Prawdziwym mistrzem okazał się Kochanowski w liryce; na tem polu pozostawił po sobie najwyższej miary arcydzieła. „Pieśni“ były najmilszą formą, w której wypowiadał nieraz własne myśli i uczucia. Pomiędzy niemi najpiękniejszą i najciekawszą jest obszerna „Pieśń świętojańska o Sobótce“, oparta na tle polskiego ludowego obrzędu, którego początki sięgają jeszcze czasów pogańskich. Motyw ludowy, apoteoza ojczystej przyrody wiejskiej, sylwetki polskich tanecznic, z których każda czuje co innego, — oto główne rysy tego pięknego utworu.

Poeta, który mimo humanistycznej kultury posiada zdolność wczuwania się w obce stany uczuciowe, — tem lepiej umie wyśpiewać ból własnego serca. Zbiór „Trenów“ na śmierć ukochanej córki, utwór na wskroś subjektywny — to zjawisko niezwykłe nietylko u nas, ale i w całej Europie. Są w tem arcydziele liryki osobistej oddalone pogłosy lektury klasycznej — na pierwszy plan jednak wysuwa się bezpośredniość uczucia, głębokość i szczerość wyrazu, skarga zbolałego serca, która prze-

chodzi całą skalę tonów od gwałtownych wybuchów rozpaczy poczynając, aż do łagodnej rezygnacyi.

Ta sama głębokość uczucia w połączeniu z niezrównaną plastyką opisu cechuje dzieło, które sam twórca uważał za niezwykłe: „Psałterz Dawidów".

Prace nad tłumaczeniem psalmów podejmowane u nas od bardzo dawna. Stoją one wogóle na progu rozwoju kultury polskiej. Tuż przed Kochanowskim przełożono psałterz po raz pierwszy wierszem (Jakób Lubelczyk). Dopiero jednak Kochanowski spojrzał na tę część starego testamentu nietylko ze stanowiska religijnego — ale również jako na dzieło sztuki, które w przekładzie nie powinno nic ze swojej piękności uronić. W literaturze zagranicznej zwróciła jego uwagę metryczna parafraza Jerzego Buchanana (1565); postanowił stworzyć podobną parafrazę polską.

Pracował nad nią kilkanaście lat — i stworzył arcydzieło, godne wielkiego artysty i twórcy, któremu nikt z późniejszych nie dorównał. W poezyi polskiej stanowi ta praca Kochanowskiego epokę: jest dla niej „magna charta libertatum". Wyzwala i usamodzielnia polską mowę poetycką, czyni ją zdolną do wyrażenia różnorodnych uczuć i obrazów, wzbogaca jej zapas metryczny, zwiększa nadzwyczajnie rozmaitość strofiki. Polskie pieśniarstwo, choć od dawna się rozwija, pozyskuje w „Psałterzu" Kochanowskiego nieprzebrane bogactwo wzorów; współczesny kompozytor polski, Mikołaj Gomółka, dorabia muzykę. Psalmy Kochanowskiego przechodzą na własność całego społeczeństwa, żyją w tradycyi szerokich mas po dzień dzisiejszy.

Dzieła Kochanowskiego pozostawiają po sobie długi i głośny pogłos. Naśladują jego „Satyra" i „Fraszki"; „Treny" wywołują bardzo obfitą wegetacyę elegijną, która ciągnie się przez stulecia i odbija echem jeszcze w epoce romantyzmu w pierwszej połowie XIX. wieku;

niektóre psalmy (np. 91. „Kto się w opiekę...“) przetrwały jeszcze dłużej, śpiewane dziś powszechnie po domach polskich, jako spuścizna po ojcach, już niemal bezimienna, produkt zbiorowej duszy polskiej.

Twórczość Kochanowskiego oznacza szczyt w rozwoju poezyi polskiej w czasach samodzielnego bytu. Równocześnie proza polska zdobywa klasyczny pomnik w „Dworzaninie polskim“ Łukasza **Górnickiego** (1566, parafraza „Il cortegiano“ Baltazara Castiglione), — który stanowi syntezę pracy Reja, Bielskiego i Orzechowskiego, jest dowodem wysokiej kultury renesansowej i ma dla prozy polskiej podobne znaczenie, co „Psałterz“ Kochanowskiego dla poezyi.

Polityczna potęga państwa, mimo wewnętrznych zaburzeń, jaśnieje pełnym blaskiem na zewnątrz. Unia lubelska (1569) jednoczy ściślej Polskę z Litwą; Stefan Batory, niestety zbyt krótko panujący, podejmuje szczęśliwą wyprawę na Moskwę, wytyczając naturalny kierunek ekspanzyi polskiej ku wschodnim, cywilizacyjnie niżej stojącym obszarom.

Polska święci swój „wiek złoty“ jako mocarstwo i jako ognisko zachodniej cywilizacyi; po wygaśnięciu Jagiellonów o zaszczyt elekcyi na króla potężnej Republiki współubiegają się członkowie najwspanialszych rodów panujących (Henryk d'Anjou, cesarz Maksymilian II. król szwedzki Jan, Car Iwan groźny i inni.) Polska rozciąga się na olbrzymich obszarach od Bałtyku do Czarnego morza; hołdują jej na północy, jako lenne dzierżawy: Kurlandya, Prusy książęce, część Pomorza; na południu Mołdawia. Wewnątrz mieszka naród bujny, przeniknięty kulturą Zachodu, posiadacz trzech akademii (prócz krakowskiej — we Wilnie i Zamościu), już do samodzielnej współpracy cywilizacyjnej uzdolniony i swojej wielkiej misyi na Wschodzie w całej pełni świadom.

Poza ten punkt rozwoju, do którego doszła poezya polska w twórczości Kochanowskiego, zaś proza w „Dworzaninie“ Górnickiego — literatura polska w dobie niepodległości nie posunęła się. Czas jakiś utrzymała się jeszcze na tym poziomie, karmiąc się pięknościami poezyi Kochanowskiego i tylko w pewnych szczegółach dodając nowe uzupełnienia. Przedwcześnie zmarły Mikołaj Sęp **Szarzyński** uprawia na szerszą skalę formę sonetu, zapoczątkowaną w poezyi Kochanowskiego oraz pozostawia po sobie dwie patryotyczne dumy rycerskie. Inni, z końcem XVI. i początkiem XVII. wieku, czerpią coraz silniej ze źródeł nowszych, romańskich: Jan Smolik przerabia włoskie pastorelle, Sebastyan Grabowiecki „Rime spirituale“ Gabryela Fiammy — najwibitniejszy z nich *Piotr* **Kochanowski,** bratanek Jana, daje znakomite przekłady „Jerozolimy wyzwolonej“ Tassa i „Orlanda szalonego“ Ariosta.

Są i oryginalni poeci: Sebastyan **Klonowic,** autor bardzo płodny, piszący po łacinie i po polsku, wprowadzający wiele motywów ludowych, w tendencyi bardzo śmiały i szlachetny obrońca warstw pokrzywdzonych; wspomniany już Szymon **Szymonowic,** również mieszczańskiego rodu, ostatni wielki poeta renesansowy, autor zbioru prześlicznych „Sielanek“ polskich, których ogłoszenie (1614) uważać można za wspaniały epilog działania humanizmu na polskim gruncie.

I w prozie nie brak talentów pierwszorzędnych. Z historyków zwraca uwagę zwłaszcza Reinhold **Heidenstein,** mimo obcego nazwiska Polak całem sercem, potomek rodziny od wieków u nas osiadłej, przyboczny historyk Stefana Batorego, którego czyny opisał po łacinie w formie pamiętników na wzór Cezara, później, po śmierci wielkiego króla, prowadząc dalej opowiadanie. Z ówczesnych dziejopisarzy, piszących po polsku, żaden nie może się równać z Heidensteinem ani co do metody, ani co do pisarskiego stylu.

Za to polskie krasomówstwo wydaje na przełomie dwóch stuleci siłę pierwszorzędną, wogóle w dziejach polskiej wymowy najwybitniejszą. Tym mówcą z Bożej łaski, kaznodzieją niekiedy prawdziwie natchnionym, był: ks. Piotr **Skarga,** który w przeszłości polskiej odegrał rolę Demostenesa i biblijnego mowcy-proroka zarazem.

Odnosi się to przedewszystkiem do głośnych kazań, wypowiedzianych w czasie trwania sejmu warszawskiego w 1597 roku. Jest razem tych wspaniałych mów politycznych osiem; uwiecznił je na płótnie genialny pędzel Jana Matejki, przedstawiający postać natchnionego kaznodzieji, który przejęty serdeczną miłością i troską o dobro publiczne, gromi i napomina zgromadzonych dostojników państwa. Zebrane razem i wydane drukiem przedstawiają „Kazania sejmowe" jednolitą całość artystyczną. Rozwijają myśli, wzajemnie się wiążące, rozpatrując kolejno najbardziej piekące niedomagania w materyalnym i moralnym ustroju Polski, śpieszą z pozytywną radą i wskazówką, — przyczem zapał mowcy rośnie, aż w ostatnim kazaniu dochodzi do punktu szczytowego: mowca, cytując gęsto hebrajskich proroków, Ezechiela i Izajasza, z niezmierną siłą patosu wzywa do poprawy, przepowiadając w przeciwnym razie zgubę Polski.

Po wiekach, kiedy te wróżby spełniły się w całej pełni, postać Skargi urosła do wielkości jakiejś Kassandry historycznej, jego słowa wydały się rezultatem mistycznego daru przewidywania przyszłości; w istocie treść ich była wynikiem bystrego rozumu politycznego, porywająca zaś forma owocem wybitnego talentu krasomówczego i gorącego patryotyzmu.

CZASY BAROKU.

I.

Myśl polska, utrwaliwszy swój związek z kulturą Zachodu, ma swój udział w okresach świetności tej kultury; z tej samej przyczyny jednak musi dzielić z nią również czasy wyczerpania i obniżenia.

Taki moment intelektualnej depresyi następuje w Europie, jak wiadomo, po przeżyciu się idei renesansowych. Czasy baroku są do pewnego stopnia powrotem do średniowiecza, któremu ulegają wszystkie, przodujące w rozwoju cywilizacyjnym narodu. Upadek oświaty i co za tem idzie zubożenie treści i formy — staje się na początku XVII wieku powszechne.

Myśl polska reaguje na te objawy dekadencyi bardzo żywo tem bardziej, że wewnętrzne i zewnętrzne warunki polityczne przyspieszają ów proces rozkładu w literaturze i przedłużają go na daleko dłuższą przestrzeń czasu, aniżeli na Zachodzie. Proces ten rozwija się u nas stopniowo coraz szybciej, przybiera rozmiary coraz bardziej niepokojące i przeciąga się aż do połowy XVIII wieku. Utrwalona z końcem XVI stulecia potęga polityczna jednej warstwy narodu ze szkodą innych doprowadza do zupełnego zwyrodnienia polskiej konstrukcyi społecznej; interes warstwy a nawet interes jednego rodu możnowładców wysuwa się ponad dobro ogółu; na gruzach szeroko pomyślanych pierwotnie zasad parlamentaryzmu utrwala się najgorsza, bo oligarchiczna forma rządu, broniąc ze ślepym uporem t. zw. „źrenic

wolności szlacheckiej", z wolną elekcyą i prawem indywidualnego protestu na czele (t. zw. liberum veto).

Ośmieleni tym stanem rzeczy wewnętrzni i zewnętrzni wrogowie Polski podnoszą głowę. Niedołęstwo królów (Wazów i Sasów), wewnętrzna niezgoda, wybuchająca od czasu do czasu otwartą wojną domową, rokoszem urażonego w swej bezgranicznej pysze magnata, upadek miast i niewola chłopa — wszystkie te smutne objawy, które w przeszłości swojej pamięta niejeden naród, dziś wolny i potężny, wskazują, że Rzeczpospolita polska znajduje się w groźnym stanie kryzysu. Położenie polityczne udaremnia próby naprawy: Turcy, Szwedzi, Tatarzy, Kozacy, Węgrzy, Moskale — pustoszą kraj „ogniem i mieczem"; potężne państwo Jagiellonów niknie na chwilę, zalane „potopem" wrogów, i tylko jedyny punkt wyniosły, obronne wieże klasztoru w Częstochowie, unosi się ponad wodami.

W tych tytanicznych zapasach zabłysnął chwałą niejeden czyn zbrojny polskiego rycerstwa; Jan III. Sobieski poniósł tę chwałę poza granice kraju, pod mury oblężonego Wiednia, wierny tradycyom „chrześciańskiego rycerza", raz jeszcze dokumentując przed światem, nawet wbrew ściśle polskim interesom, że rolę „przedmurza" Europy pełniliśmy ofiarnie i skutecznie.

Na tle coraz gęstszych mroków politycznych i umysłowych, które ogarniają ziemie polskie w XVII. wieku, nie brak jednak punktów jasnych, w literaturze talentów szczerych, w polityce myśli rozsądnych, choć odosobnionych. Czasy były heroiczne, dopraszały się pióra epickiego. Jakoż nie brakło prób epopei, przed tą epoką w literaturze polskiej bardzo słabych i nielicznych — i jakkolwiek arcydzieła, jak we współczesnej „Trylogii" Sienkiewicza, z materyału tak podatnego w XVII. wieku nie stworzono, jednak to, co na tem polu epicy ówcześni zrobili, posiada niewątpliwą wartość.

Z licznej gromadki epików polskich XVII. wieku na uwagę zasługuje przedewszystkiem Wacław **Potocki** († 1696), wogóle najwybitniejszy talent w poezyi tej epoki. „Odkryła“ go dopiero krytyka czasów najnowszych, a odkrycie to było w pewnym stopniu niespodzianką. Okazał się Potocki — który sam niemal nie drukował — jednym z najpłodniejszych poetów polskich; odnalezione dotąd w zbiorach rękopisów jego utwory obejmują około 300,000 wierszy. Charakter tych dzieł dowodzi nadto, że talent to jeden z najbardziej samorodnych w poezyi niepodległej Polski. Posługiwał się polszczyzną jędrną i czystą, wolną od makaronizmów. Maniera barokowa pozostawiła na twórczości Potockiego stosunkowo nieliczne ślady: widnieją one w pewnej skłonności do dziwacznych tytułów i napuszonych peryfraz, w konstrukcyjnych wadach ustosunkowania szczegółów do całości, w pomieszaniu wzniosłości z pospolitością. Posiada natomiast Potocki siłę i rozmach, niepospolitą zdolność plastyki opisowej, szczerość i żywość uczucia; jest w jego dziełach cały szereg ustępów prawdziwie pięknych, jest dusza istotnie niepospolita, w której skupia się nawskroś polski temperament.

W obfitej spuściźnie rękopiśmiennej Potockiego znajdują się utwory rozmaitego rodzaju. Jedne z nich są przedewszystkiem cenne dlatego, że dowodzą istnienia c i ą g ł o ś c i ewolucyjnej w polskiem piśmiennictwie i łączą Potockiego z pisarzami ubiegłych czasów. Podobnie jak Rej i Kochanowski układał Potocki przez całe życie fraszki, anegdotki, drobne dykteryjki, przysłowia i t. p. w guście „Adagiów“ Erazma z Rotterdamu. Dziś te drobiazgi, zebrane razem w olbrzymie zbiory, obejmują przeszło 100,000 wierszy, czyli jedną trzecią część znanej produkcyi autora; jest w nich jakby pamiętnik osobistych przeżyć, uczuć, pragnień i spostrzeżeń poety; a ponieważ ten poeta, jak mało który,

zrósł się z glebą polskiego życia — odbija się we fraszkach Potockiego całość tego życia w XVII. wieku.

Dalszem rozwinięciem wierszy politycznych Kochanowskiego jest grupa podobnych utworów Potockiego, podobnie jak „Treny“ tego ostatniego stanowią jedno z ogniw w długim łańcuchu owej trenodyi, której mistrzowskim prototypem stało się dzieło Kochanowskiego.

Liczne wiersze i poematy religijne Potockiego oraz misteryum „O zmartwychwstaniu Pańskiem“ nawiązać można w historycznej retrospekcyi o wiele dalej wstecz, aż do średniowiecznych zawiązków literatury polskiej. Z drugiej zaś strony są te utwory odbiciem całej poezyi religijnej XVII. wieku, która pleni się tak bujnie pod wpływem reakcyi po upadku humanizmu. Między innemi pisze Potocki poemat na tle męki Chrystusa, jeden z licznych ówczesnej literaturze polskiej.

Za wstęp do epickiej twórczości uważać można powieści poetyckie Potockiego, nieraz ogromnych rozmiarów, czerpane ze źródeł obcych, jednak opracowane samodzielnie mową silną a dźwięczną.

Poematy historyczne stanowią obok fraszek najmniejszą część w dorobku literackim Potockiego. Nie był on jedynym epikiem naszym w XVII. wieku; opisywali współczesne wypadki wojenne w tej samej formie Samuel Twardowski, Wespazyan Kochowski, Józef Zimorowic i wielu innych. Być może jednak, że skutkiem braku historycznej perspektywy nie potrafili wyzbyć się układu i tonu kronikarzy.

I Potocki w „Wojnie Chocimskiej“, największem dziele tego rodzaju, nie uchronił się kronikarskiego toku opowiedzenia heroicznych bojów, które stoczyć musiało rycerstwo polskie z nawałą turecką w 1621 roku. Jednakże ton poematu jest inny: jest w nim zapał dla idei Chrystyanizmu i ból z powodu jej pomniejszenia, jest gorące umiłowanie sprawy ojczystej i ogólnoludz-

kiej, jest wiara w zwycięstwo sprawiedliwości i ostateczną karę za jej podeptanie.

I oto ten szlachcic polski, który na nauki zagraniczne nie jeździł a i w kraju z ówczesnych szkół niewiele mógł skorzystać — staje się w swojem dziele głosicielem najszczytniejszych haseł, któremi szczyci się kultura Zachodu. Te hasła podyktowało mu jego szczerze czujące, aryańskie serce oraz głos wielowiekowej pracy ojców, silniejszy, aniżeli chwilowy zastój w czasach baroku.

I pod tym względem nie jest Potocki odosobniony. Podobne stanowisko zajął Wespazyan **Kochowski** († 1669), główny przedstawiciel liryki polskiej w XVII. wieku. Poeta i żołnierz w jednej osobie, zajmował się Kochowski żywo współczesnymi wypadkami; ważniejsze z nich opiewał w odach lub poematach o zakroju epickim, na których znać lekturę Tassa (wyprawa wiedeńska).

Pod koniec życia stworzył dzieło najlepsze, o charakterze wybitnie lirycznym. Utwór ten p. t. „Psalmodya polska“ pisany jest prozą biblijną stylem podniosłym, pełnym namaszczenia. Opierając się na wersetach ze Starego Testamentu układa poeta 36 psalmów, w których wyraża cześć historycznej misyi Polski „przedmurza chrześcijaństwa“ oraz jej zadaniom na przyszłość. Piękny ten utwór zawiera zawiązki t. zw. „idei mesyanicznej“ (Polska jako Zbawiciel narodów) na której w epoce romantyzmu oparła się twórczość największych mistrzów poezyi polskiej.

Znajomość literatury polskiej XVII wieku była do niedawna jednostronna a skutkiem tego ogólny sąd o niej wypadał poniżej jej rzeczywistej wartości. Bardzo bowiem liczne utwory aryan prześladowanych coraz silniej w miarę rosnącej nietolerancyi religijnej a w końcu skazanych w połowie stulecia na opuszczenie ojczystego kraju — nie mogły być współcześnie drukowane. Naj-

nowsze dopiero badania naukowe dotarły do zapomnianych zbiorów rękopiśmiennych, odnajdując w nich nietylko obfitą, ale i znacznej wartości produkcyę literacką. Wydobyto z zapomnienia pierwszorzędny talent Potockiego; wykryto i zebrano w jedną wielką antologię utwory drobniejsze („Worydarz poetycki" Jakóba Trembeckiego), nieraz prawdziwie piękne. Okazuje się, że siła humanizmu, pomimo pogarszających się warunków, wydała w literaturze polskiej XVII. wieku oprócz najznakomitszego poety łacińskiego (Sarbiewski) oraz „Sielanek" Szymonowica z początków stulecia — niejeden szczery, prawdziwie renesansowy talent (Daniel Naborowski); obok znanych już dawniej liryków, jak Zimorowic, Gawiński — występują w gronie aryańskiem nowi, bardzo wybitni (Zbigniew Morstyn). W miarę postępu badań — jeszcze bynajmniej nie skończonych — staje się rzeczą coraz jaśniejszą, że wyganiając z Polski aryan pozbawiono ojczyznę najlepszych i najkulturalniejszych jednostek; z pewnością i ten fakt przyspieszył proces rozkładu w drugiej połowie XVII. wieku.

Stwierdzić jeszcze należy, że w tej epoce wcale nie zrywa się związek z piśmiennictwem Zachodu, ale przeciwnie, wpływy romańskie występują bardzo wyraźnie. Popiera je silnie dwór królewski, który wchodzi w ścisłe związki dynastyczne i polityczne z Francyą. Władysław IV. po śmierci pierwszej żony, Cecylii Renaty, córki cesarza Ferdynanda II., wchodzi w związki małżeńskie z Maryą Ludwiką Gonzagą, jest nadto znawcą i miłośnikiem literatury włoskiej, zwłaszcza opery i baletu, które na dworze swoim z wielką wystawnością stale utrzymuje. Wdowa po Władysławie IV. wychodzi za mąż powtórnie za jego następcę, Jana Kazimierza i pracuje nadal gorliwie nad ustaleniem w Polsce wpływów francuskich, starając się jeszcze za życia męża o przeprowadzenie obioru na króla Henryka Juljusza, Księcia d'Enghien. Jan II. Sobieski ma za żonę również Fran-

cuskę, Maryę Kazimierę de la Grange d'Arquien — a te tradycye podtrzymuje w pierwszej połowie XVIII. wieku Stanisław Leszczyński, niedoszły król polski, teść Ludwika XV., późniejszy książę lotaryński.

Za przykładem dworu idą polscy panowie, biorąc za żony panny z fraucymeru królowej. Mowa i obyczaj francuski staje się od tego czasu obowiązujący w sferach polskiej arystokracyi, czego ślady dotrwały do dzisiejszego dnia.

Oczywiście ten stan rzeczy nie mógł pozostać bez wpływu na literaturę polską XVII. wieku. To też obok wyrabiania się tężyzny i motywów swojskich w utworach Potockiego i Kochanowskiego — rozwija się równolegle prąd romański, niejako przedłużenie kierunku renesansowego.

Początki jego sięgają schyłku XVI. wieku (Maciej Rybiński) i pierwszych lat XVII. stulecia, kiedy Piotr Kochanowski przyswoił mowie polskiej arcydzieła Tassa i Ariosta. Jakoż działanie „Jerozolimy wyzwolonej" da się w ówczesnej epoce polskiej łatwo zauważyć: w utworach Kochanowskiego a zwłaszcza w bezimiennym poemacie historycznym p. t. „Oblężenie Częstochowy", liczącym przeszło 12,000 wierszy. Ale i nowsze zjawiska literatury włoskiej nie są nam obce: opera, twórczość Guariniego i Mariniego, popierana przez dwór Władysława IV., wytwarza podstawę polskiego baroku. W liryce, w romansie i w dramaturgii działanie tych nowszych zjawisk staje się widoczne.

Głównym przedstawicielem tego kierunku jest *Jan Andrzej* **Morsztyn** († 1693), pochodzący z rodziny, która w tem stuleciu dostarczyła kilku talentów polskiemu piśmiennictwu. Z bieżącym stanem literatury zachodniej zapoznał się Andrzej bawiąc w młodości czas dłuższy za granicą — poczem utrzymywał stały z nią związek, jako dostojnik dworu Władysława IV., członek poselstwa, które przybyło do Paryża po Maryę Ludwikę,

imponując bogactwem i towarzyską ogładą; pod koniec życia, zagrożony procesem stanu, wyemigrował Morsztyn do Francyi, pozyskał płacę i tytuł sekretarza Ludwika XIV. i pozostawił potomstwo, które używało już nazwiska margrabiów de Chateauvillain.

Wydał Morsztyn zbiory utworów lirycznych, wzorowane na Marinim, pisane z wielkim smakiem artystycznym; są to najlepsze erotyki polskie w XVII. wieku, zwłaszcza pod względem kusztownej budowy zwrotek (sestyna, senel, kancona). Nadto przerobił Morsztyn epizod z Mariniego „L'Adone" a korzystając przytem z powieści Apulejusza dał swojej pracy tytuł „Psyche" Przełożył wkońcu „Cyda" Kornela oraz utwór Tassa „Aminitas" — podczas gdy krewny jego, *Stanisław* **Morsztyn** dał tłumaczenie drugiego arcydzieła francuskiej dramaturgii: Racine'a „Andromachę". Dodajmy nareszcie, że Jerzy **Lubomirski** przekłada równocześnie inny włoski dramat pasterski, głośny utwór Baptysty Guariniego p. t. „Pasterz wierny" — zaś Serafin **Jagodyński** tłumaczy bardzo pięknie feeryę Saracinellego („Wybawienie Ruggiera z wyspy Alcyny").

Prace te pozostają w ścisłym związku z potrzebami artystycznemi dworu. Najpiękniejszy owoc, który pod ich wpływem urodził się na niwie ojczystej, to sielanka dramatyczna wspomnianego już Samuela **Twardowskiego,** oparta na znanem z „Metamarfoz" Ovidyusza podaniu o przemienieniu Dafny w krzew laurowy („Daphnis w drzewo bobkowe przemieniła się"). Utwór ten, oparty zapewne na jakimś włoskim wzorze, pisany świetną oktawą, jest pełen niezrównanego wdzięku, i może być porównany z najlepszymi, jakie ówczesna poezya wogóle wydała.

Dodać musimy, że obok tej dramaturgii dworskiej, opartej na współczesnych wzorach romańskich, — rozwija się dramat ludowy, oryginalna, obok epiki, zdobycz literatury polskiej XVII. wieku. W początkach swoich

sięga ta polska komedya *dell'arte* również XVI. wieku — pleni się jednak szczególnie obficie w czasach baroku, znana pod nazwą komedyi „rybałtowskiej“ (jednej z ulubionych postaci wędrownego franta). Jest prawdziwie ludowa, w znacznej części bezimienna, wprowadza szereg ulubionych tematów i figur (Albert, Matyasz, Scylurus), w dowcipie rubaszna, w tendencyi moralizatorsko-satyryczna. Z kilku dochowanych nazwisk tych komedyopisarzy ludowych wyróżnia się Piotr **Baryka,** autor trzyaktowej komedyi „Z chłopa król“, której pomysł znalazł echo w polskiej dramaturgii XIX. wieku.

Również dla szerszych mas przeznaczoną była powieść, przeważnie obcego pochodzenia, ze źródeł jeszcze średniowiecznych lub nowszych: włoskich (między niemi Boccaccia i Petrarki), francuskich, niemieckich a nawet hiszpańskich (z Montemayora). Osnowa tych romansów nosi charakter opowiadań fantastyczno - awanturniczych na tle miłosnem. Pisali je ludzie wybitni: Twardowski, Potocki i jeszcze później w XVIII. wieku **Drużbacka,** jedna z najdawniejszych polskich literatek. Za inicyatora i głównego przedstawiciela tego rodzaju uchodzi jeden z **Morsztynów,** Hieronim, zmarły w pierwszej połowie XVII. wieku († 1623). Powieści jego wyszły razem w dwóch zbiorach o dziwacznych tytułach i niemniej dziwacznej treści. Dodajemy, że niektóre powieści tego rodzaju działały na zewnątrz, dostając się za pośrednictwem polskiem do Rosyi (np. powieści o Meluzynie i Magielonie); istnieją o wiele późniejsze przekłady rosyjskie z polskich tekstów, dochowanych ledwo w unikatach.

Równolegle z tą produkcyą obcego pochodzenia a w ścisłym związku z komedyą „rybałtowską“ szerzy się ludowy romans rodzimy, prawie bezimienny, niezmiernie popularny, ledwo w części dzisiaj z unikatów pozwany. Łącznie z komedyą ludową stwarza ten romans w XVII. wieku osobną, a bardzo obfitą t. zw.

„literaturę sowizrzalską“ (od jednego z autorów, podpisujących się pseudonimem Sowizralius).

II.

Powiedzieliśmy, że nie brak w Polsce XVII. wieku głosów, nawołujących do moralnej i politycznej naprawy. W poezyi, choć panegiryzm szerzy się coraz bujniej, spotykamy i jego przeciwstawienie: satyrę.

Polskim Juwenalisem owej doby jest Krzysztof **Opaliński,** autor zbioru „Satyr“, pisanych białym wierszem z wielką werwą i plastyką. Ale zapał Opalińskiego jest bardziej literacki, aniżeli rzeczywisty, więcej wynika z lektury autorów rzymskich, aniżeli z istotnego oburzenia na panujące stosunki; sam autor pozostawił po sobie pamięć najsmutniejszą jako niepoprawny warchoł a wkońcu zdrajca kraju, który przeszedł na stronę najedźcy, króla szwedzkiego Karola Gustawa.

Innym zupełnie był Szymon **Starowolski** († 1656) jedna z najsympatyczniejszych postaci w literaturze polskiej XVII. wieku. Posługiwał się przeważnie prozą, polską i łacińską — przyczem jednak posiadał tyle gorącego przywiązania do sprawy ojczystej oraz bolał tak głęboko nad nieszczęściami kraju, że jego „Lament utrapionej matki Korony polskiej“, chociaż pisany mową niewiązaną, jest mimo to jedną z najpiękniejszych elegii patryotycznych. Był Starowolski ecyklopedystą i pisał prawie o wszystkiem; pozostawił prace polityczne, strategiczne, teologiczne i muzyczne. Jego „Prawy rycerz“ i „Reformacya obyczajów polskich“ przypomina najlepsze utwory Modrzewskiego i Orzechowskiego. Po łacinie pisał i zagranicą (w Holandyi, Frankfurcie, Wenecyi, i Florencyi) wydawał

Starowolski dzieła, w których pragnął zwrócić uwagę na polską pracę umysłową. Tak więc, idąc śladem „Polonii" Kromera, ogłosił książkę pt. *„Polonia sive status regni Poloniae descriptio"* („Polska czyli opis położenia Królestwa polskiego"); potwarcom obcym dał odprawę w *„Declaratio contra obtrectatores Poloniae"* („Oświadczenie przeciwko potwarcom Polski"); wywody swoje poparł pierwszymi w Polsce zbiorami bibliograficznemi: *„Sarmatiae bellatores"* („Wojownicy Sarmacyi"), *„Scriptorum polonicorum Hecatontas seu centum illustrium Poloniae scriptorum elogia et vitae"* („Życiorysy setki znakomitych pisarzy polskich") oraz *„Monumenta Sarmatarum"* („Pomniki Sarmatów") olbrzymi spis polskich nagrobków, praca benedyktyńska, cenna jako bibliograficzny materyał.

Pomimo ogólnego obniżenia się oświaty umysłowość polska zdobywa się na ludzi wielkiej erudycyi, takich jak Starowolski lub Jan **Jonston,** Wielkopolanin, autor czterotomowego *„Teatrum universale naturalis"* („Powszechny przegląd przyrodniczy"), pięciotomowej „Historyi powszechnej" oraz traktatu medycznego, człowiek zatem o również encyklopedycznem wykształceniu, o którem wspominamy choćby dlatego, że współcześnie, tłumaczony na język francuski, angielski i holenderski, znany był w całej Europie.

Nie wydała wprawdzie ta epoka historyków w wielkim stylu, zato pamiętnikarzy mieliśmy wielu, a między nimi Jana **Paska,** który stworzył arcydzieło w swoim rodzaju, uznane za takie w wykładach paryskich Mickiewicza. Krytyka naukowa potwierdziła sąd Mickiewicza w całej pełni. Wartość pamiętników Paska jako dokumentu historycznego jest wprawdzie niewielka — natomiast jako szlachecki romans historyczny nie mają one sobie równych. Jako niezmiernie żywa, barwna i plastyczna illustracya obyczajowego i umysłowego

stanu „poczciwego“ człowieka z końca XVII. wieku — stanowią „Pamiętniki“ Paska nieocenione źródło dla poznania ówczesnej epoki; późniejsi powieściopisarze, nie wyjmując najwybitniejszych (Sienkiewicza), ćwiczyli nieraz swój język i poznali ducha czasu, wczytując się w dyalogi i opisy uczestnika bojów pod wodzą Stefana Czarnieckiego.

W sferze zagadnień społecznych i politycznych zabierają głos jednostki, nieraz bardzo wybitne. Konserwatywnym teoretykiem szlacheckich swobód, upartym przeciwnikiem wszelkiego postępu jest Andrzej Maksymilian **Fredro,** co jest tem dziwniejsze, że był to człowiek wykształcony zagranicą, senator państwa uczciwy i patryota gorący. Pomimo to w szeregu pism łacińskich stał twardo na stanowisku *„temporis acti“,* sprzeciwiając się wszelkim reformom socyalnym i politycznym. Zebrał nadto i wydał dwa zbiory maksym, polski i łaciński, ostatni pod tytułem *Monita politica moralia“* („Nauki polityczno-moralne“), znany i poczytny w całej Europie. Polszczyzną pisał piękną, wartość społeczną mowy ojczystej znał i rozumiał; w bezmiarze rad szkodliwych i sądów wstecznych rzucił tu i owdzie myśl zdrową, stojąc często sam z sobą w sprzeczności. Był w każdym razie najuczciwszym i najzdolniejszym rzecznikiem staroszlacheckich tradycyi w polskiej literaturze politycznej.

Stanowcza większość pisarzy politycznych oświadczyła się jednak za reformą. W szacie poetyckiej uczynił to z największym talentem Twardowski, naśladując „Satyra“ Kochanowskiego („Satyr na twarz Rzeczypospolitej“), najwięcej uczucia włożył w swój „Lament“ Starowolski. Przeważnie pisano obszerne traktaty polskie i łacińskie, ostatnie znane i zagranicą, zwłaszcza o ile ujmowały rzecz z ogólniejszego stanowiska. Taką była kwestya włościańska, która w Polsce, w kraju rolniczym, oddawna zwraca na siebie uwagę. W połowie

XVII. wieku wychodzi drukiem w Gdańsku dzieło pt. *„De politica hominum societate"* („O uspołecznieniu ludzi"), pióra Aleksandra **Olizarowskiego,** w niem zaś pierwszy, nietylko u nas, ale może w całej Europie, projekt rewizyi prawnej sytuacyi chłopa w kierunku ulżenia jego pańszczyźnianej doli i częściowego przywrócenia go do praw obywatelskich.

Równie ogólny punkt widzenia zajmuje w swoich pismach *Stanisław* **Lubomirski,** pisarz wielostronny o wykwintnej kulturze umysłowej. W poezyi naśladował wzory włoskie, pisał poematy religijne oraz układał panegiryki. Uznanie, którego wyrazem było nadanie mu przydomka „Salomona polskiego", zawdzięcza Lubomirski traktatom filozoficzno-moralnym pisanym po polsku i po łacinie. W dziełach tych ma wprawdzie Lubomirski głównie na myśli naprawę polskich stosunków, jednakże rady swoje uogólnia, podając je na tle roztrząsań etycznych, które mogą mieć zastosowanie dla każdego społeczeństwa.

Bardziej szczegółowo zajął się reformą polskiej konstytucyi Stanisław Dunin **Karwicki** w dziele łacińskim *„De ordinanda republica"* („O urządzeniu Rzeczypospolitej"), napisanem w początkach XVIII. wieku — nie odważył się jednak na doradzanie zmian gruntownych, poprzestając na półśrodkach. Energiczniejszym w tonie, choć nie o wiele dalej idącym w treści był Jan Stanisław **Jabłonowski,** autor, „Skrupułu bez skrupułu", nadto tłumacz Fenelona i zbioru bajek Ezopa.

O wiele późniejszym był Stanisław **Leszczyński,** dwukrotny kandydat do korony polskiej, ofiara intryg politycznych i samowoli rosyjskiej. Późniejszy władca Lotaryngii, „dobrotliwy filozof", który, rządząc obcym sobie krajem, pozostawił jak najlepsze tych rządów wspomnienie, odczuł na własnej skórze wszystkie skutki rozluźnienia się moralności publicznej i prywatnej

swojego społeczeństwa. Z planem reform nosił się czas dłuższy. Ogłosił go drukiem bezimiennym („Głos wolny wolność ubezpieczający"), kiedy już osiadł ten król wygnaniec w Nancy, nie zapominając jednak, że kraj rodzinny domaga się szybkiej pomocy. W projekcie swoim poszedł Leszczyński znacznie dalej od poprzedników, domagając się ograniczenia „liberum veta" i wolnej elekcyi, proponując reformy wojskowe i skarbowe oraz żądając z wielkim naciskiem oswobodzenia włościan ze względów humanitarnych i ekonomicznych. Tę samą sprawę podnosi współcześnie w podobnym duchu Stefan **Garczyński** („Anatomia Rzeczypospolitej polskiej"), dodają nadto postulat uprzemysłowienia kraju.

Te postępowe i humanitarne głosy, którymi możemy się pochlubić przed Europą, opierają się o dawne tradycye polskie, o tych pisarzy politycznych, którzy od XV. wieku począwszy domagają się równości wszystkich warstw społecznych wobec prawa i o te grupy polskich dysydentów, którzy, propagując czynnie miłość bliźniego, chodzą w szarych opończach, bez oręża, na znak protestu przeciwko przelewaniu krwi ludzkiej, własnych zaś chłopów darzą wolnością osobistą i majątkową.

Te głosy nie milkną przez cały ciąg dziejów Polski, nawet w najsmutniejszym okresie jej niezawisłego bytu, w pierwszej połowie XVIII. wieku, za obu Sasów, kiedy upadek politycznego znaczenia Rzeczypospolitej, równoległy z moralną dekadencyą, dochodzi szczytu. Jest to jedyny okres w naszej przeszłości, o którym myślimy ze wstydem — jedyna chwila, w której związek z rozwojem myśli zachodniej doznał przerwy.

Tę chwilę słabości naród polski przetrwał zwycięsko, rzucając się około połowy XVIII. wieku z gorączkowym pośpiechem do pracy odrodzenia we wszystkich kierunkach.

WIEK „OŚWIECENIA".

I.

Hasła wieku „oświecenia" doszły Polski ze znacznem opóźnieniem. Za to, przystosowane do naturalnych potrzeb polskiego gruntu, działały bardzo intensywnie i stosunkowo w krótkim czasie dokonały olbrzymiej pracy przetworzenia i odrodzenia całego społeczeństwa.

Najpilniejszą okazała się potrzeba reform polityczno-socyalnych, któreby wzmocniły i uodporniły nadwątlony organizm państwowy wobec coraz brutalniejszych zamachów na jego istnienie ze strony ościennych wrogów. Liberalne dążności francuskie, które wyrosły na tle reakcyi przeciwko systemowi rządów absolutnych Ludwika XIV. nie mogły być bezwzględnym wzorem dla polskich statystów. Organizm polski chorował na rozbujałość indywidualizmów, domagał się centralizacyi poszczególnych prowincyi w jedno ciało, wyrobienia ogólnego poczucia racyi stanu, militaryzacyi i systemu podatkowego.

Potrzeby, jak widać, były tu nieraz wprost przeciwne, aniżeli te. które urodziły się z zupełnie odmiennych stosunków na Zachodzie, wybuchając pod koniec wieku rewolucyą francuską.

Z tego musiał sobie zdawać sprawę polski pisarz polityczny w drugiej połowie XVIII. wieku i to tem bardziej, im silniejszym był francuski autorytet. Warto zaś przypomnieć, że najwybitniejsi pisarze francuscy z tam-

tej strony Renu interesują się wówczas żywo sprawą polskiej reformy i sami występują w roli doradców. Przyczyniają się do tego związki polityczne: osobistość ostatniego króla polskiego, Stanisława Augusta, wychowanego we Francyi, i charakter jego dworu, stosunki z pisarzami francuskimi króla i panów polskich, wreszcie kierunek polityki francuskiego rządu, który popiera antagonizm przeciw Rosyi i jego masowy wyraz: konfederacyę barską (1768). Konfederaci mają między sobą francuskich oficerów, wysyłają agentów dyplomatycznych do Paryża i zwracają uwagę na swoją akcyę francuskich myślicieli.

Dwaj z nich spieszą z projektem polskiej reformy. Gabryel Mably, tłumaczony i wpływowy w Polsce autor „O prawodawstwie" zjeżdża do Polski dla zapoznania się ze stosunkami, poczem ogłasza obszerny traktat „Du gouvernement et des lois de la Pologne" („O rządzie i prawach Polski") (Londyn 1781). Jeszcze silniej zainteresował się sprawą polską Jan Jakób Rousseau. Jego pierwsze, tak głośne wystąpienie („Discours sur les sciences et les artes") „Rozprawa o naukach i sztukach" wiąże się z nazwiskiem króla Leszczyńskiego, który staje w rzędzie najwybitniejszych polemistów w czasopismach francuskich („Mercure de France" 1756). Później „obywatel genewski" zamieszcza jako motto maksymę wojewody Leszczyńskiego, ojca króla Stanisława, w „Umowie społecznej", utrzymuje osobiste stosunki z polską arystokracyą, zajmuje się żywo konfederacyą barską i na propozycyę jej wysłannika pisze „Considérations sur le gouvernement de la Pologne et sur sa réformation projetée" („Uwagi o rządzie Polskim i projektowanej jego reformie") ogłoszono w Londynie dopiero w przeszło lat 10 po napisaniu, w 1782 roku; autograf oraz wiele innych pamiątek po Roussie przechowują polskie muzea.

Nie ulega wątpliwości, że wpływ tych pisarzy na

rozwój zagadnień społecznych w Polsce był bardzo doniosły, chociaż niezawsze zbawienny. W szczególności utopizm Rousseau'a w połączeniu z nieznajomością polskich stosunków stał się przyczyną pewnego zamieszania pojęć wśród drugorzędnych pisarzy politycznych. Jednak wybitne jednostki potrafiły przezwyciężyć suggestyę obcych powag, znajdując oparcie w tradycyach rodzinnych. Nie można bowiem zapominać o pracy Karwickich, Leszczyńskich w poprzedniej epoce, która rozwija się nadal w drugiej połowie XVIII. wieku, ulegając tylko do pewnego stopnia obcym wpływom. Ta akcya wydaje kilka postaci pierwszorzędnych — a między niemi pisarza, który występuje najwcześniej a pod względem obszaru poruszonych zagadnień jest z pewnością jednym z najbardziej wszechstronnych umysłów w ówczesnej Europie.

Tym pisarzem jest Stanisław **Konarski** († 1773), członek zakonu Pijarów, który studya swoje uzupełniał przez cztery lata w Rzymie, następnie w Paryżu, gdzie wszedł w stosunki z Fontenellem i Rollin'em. Powróciwszy do kraju rozwinął niezmiernie bujną i skuteczną czynność reformatorską. Zrazu ogłosił bezimiennie kilka drobniejszych traktatów politycznych, w których domagał się częściowych zmian polskiej konstytucyi. Jednocześnie podjął się zmudnego wydawnictwa „Zbioru praw" *(„Volumina legum")* oraz brał żywy udział w agitacyi za ponownym obiorem na króla Stanisława Leszczyńskiego. Kiedy i tym razem nie udało się tę kandydaturę przeprowadzić — wyjechał Konarski do Francyi i Lotaryngii, gdzie spędził lat kilka u boku króla Stanisława.

Powróciwszy, zaniechał narazie akcyi politycznej i zajął się niemniej piekącą potrzebą reformy publicznego wychowania. Uwzględniając najnowsze angielskie i francuskie zdobycze na tem polu a nie przeoczając odmiennych potrzeb rodzinnych — stworzył Ko-

narski, przezwyciężywszy wiele trudności, nowy typ zmodernizowanej szkoły, wzór dla innych polskich zakładów tego rodzaju. Do nauczania wprowadził metodę indukcyi, języki nowoczesne i ćwiczenia fizyczne. Oczyszczeniu mowy polskiej od obcych, barokowych naleciałości poświęcił znakomity Pijar szczególną uwagę. Narażając się na pamfletowe pociski Jezuitów ogłosił Konarski kilka dziełek łacińskich, które niezmiernie przyczyniły się do poprawy smaku literackiego (*„De emendandis eloquentiae vitiis“* „O poprawie błędów wymowy“, *„De arte bene cogitandi ad artem dicendi bene necessaria“* „O sztuce dobrego myślenia koniecznej dla mowy poprawnej“); wprowadził nadto do szkół pijarskich nowego typu amatorskie przedstawienia teatralne, zalecając i sam tłumacząc arcydzieła dramaturgii francuskiej (Corneille'a). Konarski zdawał sobie sprawę, że reforma państwa zależy przedewszystkiem od reformy typu obywateli, od reorganizacyi zatem narodowego wychowania, które urodzi pokolenie nowe, z tłem myśli europejskiej znowu ściśle związane a jednocześnie rozumiejące potrzebę gruntownych przemian w politycznej konstrukcyi kraju.

I kiedy w tej pracy u podstaw osądził Konarski, że takie pokolenie już wyrasta, — wtedy wystąpił z wiekopomnem dziełem w czterech tomach p. t. „O skutecznym rąd sposobie albo o utrzymaniu ordynaryjnych sejmów“ (1760—63). Dzieło to jest znakomitem dopowiedzeniem tego, na co jeszcze nie śmieli targnąć się poprzednicy Konarskiego: uderza bezwzględnie w centralny punkt wad polskiego prawodastwa, w owo „Liberum veto“, które było przyczyną ciągłego zrywania sejmów od lat wielu, a co zatem idzie, zupełnej anemii publicznego życia, niemożliwości jakiejkolwiek rekonstrukcyi wewnętrznej a zarazem pretekstem dla ingerencyi obcej. Pozoru tego nadużywała w pełnej mierze Rosya, której rząd z wrodzoną sobie obłudą występuje w tej epoce

stale jako opiekun szlacheckiej „źrenicy wolności“ (jak nazywano „veto“), siejąc wewnątrz Polski niezgodę i deprawując społeczeństwo, iżby można było dopuszczać się bezkarnie niesłychanych gwałtów wobec opornych (jak porwania i wywiezienia senatorów na sejmie w 1767 roku) i przygotowywać w porozumieniu z innymi łatwe zagarnięcie ziem polskich pod swoje panowanie.

Przeciwko tej to przyczynie nieszczęść polskich występuje Konarski, narażając się na niebezpieczeństwa, grożące mu od wrogów zewnętrznych i wewnętrznych. Z ogromną siłą wymowy i obfitym zapasem argumentów, z wielką przytem zręcznością wykazuje polski statysta, czem jest właściwie ten „bałwan wolności“ — jak się wyraża — i jak wiele zależy na tem, ażeby zniknął nareszcie z widowni polskiej myśli.

Jakoż zniknął dzięki wystąpieniu Konarskiego: od ogłoszenia jego dzieła nie zastosowano w praktyce ani razu „liberum veto“. Była to główna zasługa znakomitego Pijara, na którego cześć, gdy umarł, kazał król wybić medal z krótkim ale wymownym napisem: Sapere auso — to znaczy „temu, który odważył się być mądrym“.

Reorganizacya polskiej myśli nie mogła była się dokonać siłami jednostki, choćby tak niezwykłej, jak ks. Konarski. Współdziałają z nim inni a dyskusya społeczno-polityczna staje się w przeddzień upadku Polski niezmiernie ożywiona. Obrońcy konserwatyzmu, kontynuatorzy myśli Andrzeja Fredry nie zdobywają się na całkowite omówienie sprawy, poprzestając przeważnie na drobnych broszurach polemicznych; jedyną syntezą myśli staroszlacheckiej daje Adam Wawrzyniec **Rzewuski** („O formie rządu republikańskiego myśli“), przytem synteza to niezupełna, pomija bowiem sprawy pierwszorzędnego znaczenia (wojska i skarbu).

Zupełne projekty reform wychodzą natomiast z grona

wielbicieli Konarskiego, z których dwaj talentem i wpływem przypominają najlepsze czasy rozkwitu polskiej myśli politycznej w epoce humanizmu. Jednym z nich jest Stanisław **Staszic** († 1826) „ojciec“ polskiej demokracyi, umysł niepospolity, uczony geolog i statystyk, autor olbrzymiego poematu („Ród ludzki“), przedstawiciel polskiego „deizmu“ w najszlachetniejszej formie, późniejszy prezes i dobroczyńca warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk oraz dyrektor „przemysłu i kunsztów“ Królestwa Kongresowego — a przedewszystkiem niezmordowany i ofiarny działacz społeczny. Po kilkuletnich studyach we Francyi i w Szwajcaryi wystąpił w kraju bezimiennie odrazu z dziełem znakomitem p. t. „Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego“ oraz powtórnie z „Przestrogami dla Polski“. Poruszył w tych publikacyach wymownie, często z siłą szczerego patosu, wszystkie społeczne niedostatki ustroju Polski. Poparł sprawę reformy edukacyjnej i zażądał, uwzględniając specyalnie polskie stosunki, wzmocnienia centralnego rządu, siły wojskowej i skarbowej. W obrębie reform socyalnych powtórzył tylokrotnie w Polsce ponawiany postulat zrównania wszystkich warstw wobec prawa, zaprojektował zmiany kodeksu karnego i cywilnego, wreszcie ze szczególnym naciskiem nawoływał do zupełnego równouprawnienia chłopów i mieszczan, wskazując, że „ziemia, w której jest przeszło 7,000,000 niewolników, a która jest naokoło despotami otoczona, wolną być może“.

Sam autor dał dobry przykład, tworząc z własnych funduszów wolną gminę włościańską (w Hrubieszowie).

Drugim wielkim statystą polskim w XVIII. wieku jest Hugo **Kołłątaj** († 1812), jeden z głównych twórców konstytucyi 3-go Maja, znakomity reorganizator akademii krakowskiej, podkanclerzy państwa tuż przed upadkiem Polski, więzień stanu przez osiem lat w twierdzy ołomunieckiej, wybitny stylista i myśliciel, promotor polskiego

folkloru — a przytem umysł trzeźwy i praktyczny, czem przewyższał Staszica, choć nie dorównywał mu w osobistej bezinteresowności. Za czasów wolnej Polski wystąpił z własnym systemem reform w „Listach do Stanisława Małachowskiego", przyszłego marszałka sejmu, popierając poglądy Staszica; licząc się jednak z realną możliwością proponował narazie reformy nie tak daleko idące, zato w ówczesnych warunkach możliwe do przeprowadzenia, — jakoż Konstytucya 3-go Maja przyjęła ten punkt widzenia, który zajął Kołłątaj w swoich pismach.

Jest zaś tych pism drobniejszych Kołłątaja liczba znaczna. Autor „Listów" wziął na siebie główny ciężar polemiki z przedstawicielami obozu przeciwnego i w szeregu broszur odpowiadał na poruszone kwestye, broniąc stanowiska zwolenników reformy. Osnuwa się w ten sposób dookoła pism politycznych Staszica i Kołłątaja cała literatura broszur polemicznych, toczy się dyskusya bardzo ożywiona, rozbrzmiewająca odgłosami myśli zachodniej, nieraz pełna świetnych pomysłów socyalnych o znaczeniu ogólnem: — dowód odrodzenia myśli polskiej na tem polu i żywego jej współdziałania z rozwojem społeczno-politycznych zagadnień na zachodzie.

W gwarze tej dyskusyi rodzi się polska publicystyka, powstają wydawnictwa peryodyczne, które propagują gorliwie hasła „oświecenia". Mieliśmy wprawdzie już w XVII. wieku wydawnictwo peryodyczne („Merkuryusz polski"), które jednak niedługo się utrzymało. W pierwszej połowie XVIII. wieku wznowiono próbę tego rodzaju o charakterze czysto informacyjnym („Kuryer Polski"); nieco później zjawiają się wydawnictwa w językach obcych, które już i sprawy literackie mają na względzie *(„Journal littéraire de Pologne" „Acta literaria" „Polnische Bibliothek")* — aż wkońcu na wzór angielskiego „Spectatora" przystępuje Franciszek **Bohomolec** († 1784), pierwszy publicysta polski na szeroką

skalę, do wydawania „Monitora“ (od 1765 roku), co czyni wytrwale przez lat 20 aż do swojej śmierci. Dziś zbiór roczników tego starego pisma przedstawia cenną pamiątkę historyczną. Sam redaktor i wydawca był bardzo pracowitym i ruchliwym zwolennikiem reform, popierając je z temperamentem urodzonego publicysty w rozmaity sposób: jako tendencyjny komedyopisarz, reformator wychowania w szkołach jezuickich wzorem Konarskiego oraz tegoż gorący zwolennik i pomocnik w akcyi nad poprawą literackiego smaku (*„De lingua Polonica colloquium“* „Rozmowa o języku polskim“), jako obrońca polskich zdolności artystycznych (*„Pro ingeniis Polonorum“* „O umysłowości Polaków“), wydawca wkońcu źródeł historycznych oraz dzieł poetyckich z dawnych czasów.

Równie agitacyjne cele na oku miał „Monitor“, do którego pisali artykuły najwybitniejsi, oprócz wydawcy, pisarze ówcześni. Hasła wieku „oświecenia“: walka z obskurantyzmem, nowoczesne żądania pedagogiczne, projekty reform społeczno-politycznych oraz literackich — to była osnowa artykułów „Monitora“, które na odrodzenie polskiej myśli wywarły wpływ bardzo silny.

Przykład „Monitora“ zachęca innych. Ponieważ literatura piękna mogła była tylko teoretycznie być omawiana na łamach organu Bohomolca, zakłada się w 1769 roku i wychodzi przez lat osiem literacki wyłącznie tygodnik p. t. „Zabawy przyjemne i pożyteczne“, który skupia niemal całą twórczość poetycką lat owych. Obok Bohomolca staje jako równie wybitny i ruchliwy publicysta ks. Piotr **Świtkowski** († 1793), wydając kolejno „Magazyn warszawski“, „Pamiętnik historyczno - polityczny“ oraz „Zabawy obywatelskie“. Prowadzi Świtkowski pracę nadal w duchu Bohomolca, nadto podnosi z naciskiem postulaty ekonomiczne oraz pierwszy w Polsce a bodaj jeden z najwcześniejszych pisarzy w Europie stawia zasadę literackiego internacyonalizmu,

protestując przeciwko francuskiej wyłączności i na lat wiele przed panią de Staël wskazując oryginalne piękno twórczości niemieckiej. Powstaje wreszcie pod koniec Polski niepodległej pierwszy dziennik polityczny, który dawną skromną rolę informacyjną rozszerza do stanowiska poważnego czynnika, mającego zadanie urabiania publicznej opinii („Gazeta narodowa i obca").

Obok czasopism działają jako ogniska nowych kierunków: dwór króla i możnych panów, instytucya publicznej biblioteki oraz teatr stały w Warszawie. Sam król, Stanisław August, jest wielkim mecenasem uczonych, artystów i literatów, nie szczędzi starań i zabiegów, ażeby skupić ich koło siebie, urządza dla nich głośne zebrania tygodniowe (t. zw. obiady czwartkowe), utrzymuje własnym kosztem niejednego za życia i wybija medale na uczczenie zasługi *(„bene merentibus")*, daje sam inicyatywę do przedsięwzięć naukowych i literackich.

Staraniem Stanisława Augusta powstaje stały teatr publiczny w Warszawie (1765). Król opiekuje się tą instytucyą, nie szczędząc kosztów: stara się o stworzenie polskiego repertuaru, wyszukuje i popiera talenty komedyopisarskie, buduje nowy gmach teatralny, pokrywa deficyty z własnej kieszeni.

Podobnie otacza opieką każde inne przedsięwzięcie kulturalne: zapewnia byt Bohomolcowi, jak i wielu innym publicystom, działającym w duchu reformy, przeprowadza niezmiernie żmudne i skomplikowane zabiegi prawne, gdy chodzi o pozyskanie wybitnego talentu (Krasickiego) dla sprawy narodowego odrodzenia, daje wreszcie pobudkę do stworzenia wielkiego dzieła historycznego. Wykonanie tego dzieła powierza król poecie **Naruszewiczowi,** którego talent dziejopisarski trafnie przeczuł i ocenił. Zapewnia mu tedy warunki spokojnej pracy, tytuł biskupa in partibus i pomieszczenie w zamku królewskim. Po kilkuletnich studyach poczyna

wychodzić drukiem „Historya narodu polskiego“, która w sześciu tomach obejmuje czasy po koniec XIV. wieku, w wykonaniu zaś jest ważnym krokiem naprzód po pracy Długosza w kierunku pogłębienia pragmatyzmu i krytycyzmu; król nagradza autora orderem i godnościami, korzystając w dalszym ciągu z usług pióra Naruszewicza.

Przykład króla naśladują polscy magnaci, gromadząc na swoich dworach pokaźne biblioteki i zbiory muzealne, urządzając przedstawienia teatralne i opiekując się talentami poetyckimi. Z teatrem dworskim Radziwiłłów w Nieświeżu i Rzewuskich w Podhorcach wiążą się początki odrodzenia polskiej dramaturgii w połowie XVIII. wieku; z nazwiskiem zaś Załuskich łączy się stworzenie pierwszej polskiej biblioteki publicznej. Jej głównym stwórcą był biskup Józef Jędrzej **Załuski**, († 1774), namiętny bibliofil i zasłużony bibliograf, który całe życie odmawiał sobie wszystkiego, powiększając niezmordowanie zbiór książek i rękopisów, do czego też innych zachęcał, zakładając towarzystwo dla gromadzenia książek. W ten sposób powstał księgozbiór, jeden z największych w ówczesnej Europie (około 300,000 książek i 11,000 rękopisów), otwarty uroczyście jako publiczna **Biblioteka Załuskich**, nieocenionej wartości warsztat pracy naukowej. Wywiezienie tych zbiorów po zdobyciu Warszawy (1794) do Petersburga — gdzie pozostają częściowo nierozpakowane — jest jednym z najohydniejszych gwałtów, popełnionych ręką barbarzyńcy na pomniku zbiorowej pracy kulturalnej.

Znaczenie dworów polskich jako ognisk kulturalnego odrodzenia wzmogło się jeszcze, kiedy z upadkiem Polski zabrakło możnej opieki króla. Niektóre z tych siedzib pańskich zdobyły rozgłos w całej Europie, zwłaszcza dwór Potockich w Tulczynie i Czartoryskich w Puławach. W Tulczynie znajdowało się jedno z arcy-

dzieł ówczesnej sztuki ogrodniczej, wspaniały park, podziwiany przez obcych, urządzony kosztem 10-ciu milionów złotych polskich. Puławy były rezydencyą możnego rodu Czartoryskich, którzy już w czasach Stanisławowskich odgrywają wybitną rolę mecenasów. Sam gospodarz, ks. Adam, generał ziem podolskich, ożeniony z Izabellą z książąt Flemingów, posiadał aspiracye literackie i dał kilka prób komedyowych; jego syn jest autorem patryotycznego poematu wysokiej wartości; jego córka, Marya, późniejsza księżna Wirtemberska, jest główną przedstawicielką polskiej powieści sentymentalnej na początku XIX. wieku.

Stosunki na dworze puławskim odpowiadały też tym przyrodzonym skłonnościom rodziny Czartoryskich; znajdował się tutaj cenny zbiór muzealny (t. zw. Świątynia Sybilli), który na szczęście ocalał i dzisiaj stanowi główną część Muzeum X. X. Czartoryskich w Krakowie. Nietylko swoi, ale i obcy poeci starali się o zaszczyt umieszczenia ich biustu w tym zbiorze (zob. Délille w „Ogrodach"), — w poezyi zaś zarówno park Potockich, jak i „Świątynia Sybilli" znalazły bardzo wybitne echo.

II.

Poezya tej epoki odradza się w swoich podstawach, wychodząc z pomroki czasów Saskich na pełne światło powtórnego renesansu klasycznego w Europie. Reforma szkolnictwa i praca nad oczyszczeniem mowy ojczystej okazują się bardzo skuteczne. Nawiązanie nici z rozwojem literatury zachodniej, w szczególności francuskiej — wciąga myśl polską w obręb działania Zachodu. Neoklasycyzm, który na dworze Ludwika XIV. unormował istotę i zakres swojej treści oraz formy, opierając się przedewszystkiem na wzorach rzymskiej poezyi dworskiej wieku Augusta — nadaje ton całej literaturze

europejskiej na Zachodzie. Hasła wieku „oświecenia“ nie naruszają tego programu, ani nie osłabiają hegemonii francuskiej; racyonalizm Locke'a i jego naśladowców odpowiada doskonale refleksyjnemu charakterowi poezyi pseudoklasycznej, zaś rozwój nauk ścisłych popiera jej dydaktyczny kierunek.

Polska Stanisława Augusta, dokonawszy reform na innych polach, dostosowuje swój program literacki również do istniejącego na Zachodzie stanu rzeczy, tem bardziej, że posiada swój własny Wersal w Warszawie oraz tradycyjne związki polityczno-kulturalne z Francyą, które już w poprzedniej epoce zaznaczyły się działalnością pisarską Morsztynów. Powstaje zatem i rozwija się polska poezya pseudoklasyczna na modłę francuską, w treści refleksyjna o charakterze dworskim, we formie poprawna, często nieposzlakowana w myśl wskazówek mistrza Boileau'a — poezya, która nie ustępuje w niczem ówczesnej twórczości angielskiej, włoskiej lub niemieckiej, ulegając, równie jak tamte, wzorom francuskim.

W tych normach, które nie pozostawiały wiele miejsca dla odrębności indywidualnych — rozwijają się u nas wszystkie rodzaje literackie, od dramaturgii począwszy, twórczość tragedyowa słabo, komedyopisarstwo o wiele bujniej. Na początku okresu są pewne próby zużytkowania polskich tematów historycznych (Wacław Rzewuski); pod koniec zjawiają się na scenie tłumaczenia z Lessinga i Szekspira (z przeróbek niemieckich), którego znają a nawet zalecają poszczególni pisarze.

Główny jednak popyt teatrów amatorskich oraz publicznej sceny warszawskiej kieruje się w stronę komedyi. Zrazu działają tu jeszcze przeżytki minionych czasów pod postacią oper włoskich i dramatów pasterskich (Urszula Radziwiłłowa); wnet jednak Molière i liczni jego naśladowcy stają się wyłącznymi dostarczycielami wzorów dla polskich komedyopisarzy.

Z tych najwybitniejszy talent okazali Franciszek **Zabłocki** i Julian **Niemcewicz.** Z Molièra korzystał już przed nimi Bohomolec; dopiero jednak **Zabłocki** († 1821) uczynił to na szerszą skalę i z nieporównanie większym talentem. Należał do licznego grona poetów, którymi zaopiekowali się Czartoryscy i rozpoczął karyerę literacką od drobnych wierszy. Wkrótce jednak skierował się na właściwe pole swoich zdolności, wszedł w stałe stosunki z teatrem warszawskim, którego stał się najsilniejszą podporą w charakterze głównego dostarczyciela utworów komedyowych. Jakkolwiek nie posiadał bogatej inwencyi, stworzył szereg komedyi polskich o czysto Molierowskim typie, wprowadzając jednak tendencye aktualne w duchu postępowych haseł oraz niektóre rysy swojskie zarówno w środowisku jak i w charakterystyce osób („Sarmatyzm"). Dyalog prowadził zręcznie w formie wierszowanej, zgrabnej i potoczystej. W historyi komedyi polskiej zajmuje miejsce wybitne, jako poprzednik Aleksandra Fredry, który na komedyi Zabłockiego oparł swoje arcydzieło („Zemstę").

Inne stanowisko zajmuje w literaturze polskiej Julian **Niemcewicz** († 1841). Główna, bardzo obfita i doniosła działalność tego pisarza przypada na późniejsze czasy porozbiorowe; nadto scena nie była jedynem i najszerszem polem tej działalności. Rozpoczął ją Niemcewicz jako adjutant ks. Czartoryskiego i poseł na Sejm czteroletni po kilkuletnim pobycie za granicą, gdzie (w Anglii przedewszystkiem) zetknął się osobiście z najnowszymi prądami, także literackimi (romantycznymi). Zrazu próbował bez wielkiego powodzenia stworzyć polską tragedyę historyczną na modłę francuską, w czem nie był u nas pierwszym. Szybko jednak pochłonęły go prace wielkiego Sejmu, w których żywo współdziałał, walcząc piórem i żywem słowem w kierunku przeprowadzenia reorganizacyi państwa.

Na tem tle wyrosła jako środek agitacyjny komedya „Powrót posła“ — pierwsza polska komedya polityczna, w pomyśle całkowicie oryginalna, chociaż w konstrukcyi również na Molierze oparta. Chciał autor wyszydzić zacofanie obrońców „temporis acti“, przeciwstawiając im idealną postać zwolennika postępu. Za postęp jednak nie uważa Niemcewicz bynajmniej wszystkiego, co do nas ówcześnie przychodziło z Zachodu. Przeciwnie: dostrzega bardzo trafnie złe skutki ulegania obcym kierunkom, kreśląc najlepszą w komedyi staropolskiej sylwetkę kobiecą (Starościny), kapitalny w swojej „vis comica“ typ damy sentymentalnej, wykarmionej na lekturze „Nocy“ i „Nowej Heloizy“ Rousseau'a.

Wrażenie, jakie wywarła komedya Niemcewicza, było nadzwyczajne. Grywano ją przez czas dłuższy przy pełnej widowni, rozumiejąc dobrze aktualne aluzye i agitacyjny charakter dzieła, wystawianego w czasie trwania Sejmowych obrad. Przychodziło nieraz do publicznych manifestacyi, jeden zaś z posłów konserwatywnych domagał się na sejmie — oczywiście bezskutecznie — ukarania autora za to, że wyśmiewa istniejące ustawy konstytucyjne.

Obok dwóch wymienionych komedyopisarzy działają inni, z których przypomnieć jeszcze należy nazwisko Wojciecha **Bogusławskiego** († 1829). Wdzięczna potomność nadała temu pisarzowi zaszczytne miano „ojca“ polskiego teatru, nietyle może ze względu na jego utwory, co oceniając zasługi dyrektora i kierownika sceny. Był nim Bogusławski przez długi szereg lat wśród najcięższych warunków, objeżdżając, po ostatnim rozbiorze, różne dzielnice Polski, krzepiąc ducha słowem ze sceny, pomimo olbrzymich trudności politycznych i finansowych. Sam dyrektor teatru był zarazem aktorem i autorem. Napisał, przeważnie tłumacząc, olbrzymią liczbę sztuk (12 tomów), rzeczy różnej

wartości, także najnowsze, przez które torował drogi dramaturgii nowego typu. Pozostanie w pamięci jedyna z tych sztuk, melodramat na tle ludowem, jako taki pierwszy w literaturze polskiej, napisany pod wrażeniem zwycięstwa nad Moskalami pod Racławicami (1794) — utrzymujący się po dzień dzisiejszy na scenie polskiej („Cud czyli Krakowiaki i Górale"). Tło ludowe, barwne postaci włościan, towarzyszy tych, którzy poszli w bój za ojczyznę i z kosą w ręku zdobywali rosyjskie armaty — ich mowa, zlekka tylko stylizowana i piosenki oryginalne — to wszystko wywarło olbrzymi entuzyazm. Sztukę grano bez przerwy, dopóki Rosyanie, zająwszy Warszawę, nie zabronili przedstawień, — poczem objechał z nią Bogusławski ziemie polskie, niecąc wszędzie zapał i wiarę w odzyskanie wolności przy pomocy potomków Bartosza Głowackiego. Na polu dramatu ludowego dopiero w drugiej połowie XIX. wieku znalazł się autor, który stworzył widowisko równie popularne, opierając się już bezpośrednio na racławickiej wiktoryi („Kościuszko pod Racławicami" W. Anczyca). Współcześnie z daleko mniejszem powodzeniem, aniżeli Bogusławski, wprowadził motywy ludowe do utworów scenicznych Kniaźnin, który jednak główne zasługi położył na polu poezyi lirycznej.

* * *

Liryka Stanisławowska rozwija się w dwóch kierunkach. Pierwszy z nich, główny i nadający ton całej ówczesnej produkcyi, trzyma się wzorów klasycznej lub dworskiej poezyi polskiej, jest zatem chłodny, refleksyjny, skłonny do panegiryzmu i dydaktyzmu. Zdobywa się ten kierunek nawet na polską parafrazę Boileau'a *„L'art poetique"* i okazuje się w skutkach dla poezyi polskiej zrazu bardzo zbawienny. Czyni ją napowrót wielostronną i europejską, przywraca harmonię

treści i formy, jasność i przejrzystość układu, gładkość, nieraz precyzyę języka. Zasługa to talentów wybitnych, wykształconych na wzorach klasycznych i francuskich, o wyrobionym smaku artystycznym. Niektórzy z nich, starsi wiekiem, jeszcze niezupełnie wyzwolili się z naleciałości epoki minionej. Wspomniany Adam **Naruszewicz** († 1796) posługuje się formą nieco ciężką i napuszoną, w harmonijnem wykończeniu całości zdradza pewne niedostatki. Pozatem jednak ten towarzysz królewski zna dokładnie lirykę starożytną i najnowsze prądy w literaturze Zachodu. Stosując się do nich, pisze ody rozmaitego rodzaju (wśród nich najlepszą odę patryotyczną pt. „Głos umarłych"), sielanki na wzór klasyczny i Gessnerowski, bajki na modłę Lafontaine'a i satyry. Te ostatnie, wzorowane na podobnych utworach Boileau'a, są najlepsze; poruszają tematy ogólnoludzkie lub specyalnie polskie, nieraz z wielką siłą charakterystyki i szczerem oburzeniem polskiego Juwenalisa.

Skończonym mistrzem formy jest Stanisław **Trembecki** († 1812), znakomity znawca literatury klasycznej i francuskiej, którą poznał, bawiąc w młodości czas dłuższy w Paryżu. Był szambelanem i poetą nadwornym króla Stanisława Augusta, który miał do niego szczególną słabość, zapewniając mu byt bez troski i opłacając niejednokrotnie jego długi. Trembecki imponował manierami prawdziwego Wersalczyka, na zebraniach czwartkowych grał rolę nieocenionego, często złośliwego c a u s e u r'a, jako obserwator bystry i dowcipny. Po śmierci króla umieścił się zrazu w Puławach, potem u Potockich w Tulczynie, gdzie życia dokonał w dziwactwie i zapomnieniu, pozostawiając po sobie pamięć nie najlepszą, jako charakter słaby, cynik i epikurejczyk, który naprawdę nikogo, oprócz siebie, nie kochał.

Był równie zdolny, jak leniwy. Pisał, zmuszony

koniecznością, na chwałę możnych opiekunów albo ażeby dać upust przyrodzonej złośliwości. O utwory swoje nie dbał; ogłaszał bezimiennie lub pod obcem nazwiskiem, przegrywając w karty własne rękopisy. To też do dziś nie posiadamy zupełnego zbioru poezyi tego pisarza. To, co znamy, stoi na najwyższym szczycie formalnego wykończenia u nas i — zdaniem Mickiewicza — w całej Słowiańszczyźnie. Pomimo doskonałej znajomości wzorów obcych posiada Trembecki podówczas wogóle rzadką zaletę: swój własny styl, język wykwintny, a zarazem śmiały i dosadny w zwrotach, nie pogardzający nawet wyrażeniem ludowem, gdy chodzi o wywołanie efektu malowniczego lub słuchowego. W tej formie pisał Trembecki wiersze okolicznościowe, bajki oraz poematy opisowe, z których najobszerniejszy i najgłośniejszy opiewał piękność parku tulczyńskiego („Zofiówka"). Utwór ten przełożył na francuski hr. de Lagarde, który przybył do Tulczyna, ażeby podziwiać urządzenie ogrodu; przekład ten wyszedł we wspaniałej edycyi z rycinami we Wiedniu (1815).

Zasługi Trembeckiego na polu wyrobienia językowego są pierwszorzędne. Dość wspomnieć, że na „Zofiówce" kształcił się mistrz polskiej poezyi, Adam Mickiewicz, pisząc do niej komentarz i tłumacząc na język łaciński. Jeżeli porównamy stosunkowo niedawne czasy panowania makaronu w polskiej mowie pisanej z tym poziomem, na którym stanęła ta mowa w utworach Trembeckiego — ocenimy olbrzymi postęp.

W historyi polskiego Wolteryanizmu jest nadto Trembecki przedstawicielem krańcowym, choć nie jedynym. Walka *„contre l'infame"* na gruncie polskim, zapewne nie tak zażarta, jak na Zachodzie, pozostawiła jednak wyraźne ślady w ogólnym indyferentyźmie religijnym pisarzy ówczesnych, których deizm szuka najchętniej kompromisów pomiędzy wiarą

a wiedzą — niekiedy jednak wybucha ostrym pamfletem, na wzór głośnych i niezmiernie poczytnych w Polsce pism „patryarchy z Ferney“ (Woltera). Obok Trembeckiego działa w tym kierunku mniejszy od niego talentem, ale czystszy charakterem i szczerszy w zapale Tomasz **Węgierski** († 1787), przedwcześnie zmarły w 32 roku życia, autor listów, bajek i satyr, a właściwie głośnych paszkwilów, naśladowca Woltera *(„Pucelle d'Orleans“)* i Boileau'a *(„Le Lutrin“)* w poemacie satyrycznym, wyśmiewającym życie klasztorne („Organy“) — bezwzględny zwolennik i propagator wolterowskich haseł *(„ecraser l'infame“)*. Jako charakterystyczne odgałęzienie krańcowych prądów racyonalistycznych na polskim terenie, zasługuje działalność Węgierskiego na uwagę.

Autorów powyższych wymieniliśmy, ażeby wskazać tę lub ową stronę ich działalności, która wiąże ich z rozwojem myśli zachodniej. Wszechstronnością talentu przewyższa jednak wszystkich Ignacy **Krasicki** († 1801), pisarz, którego postawić można obok najwybitniejszych mistrzów europejskich epoki pseudoklasycznej. I ten zawdzięcza nieprawdopodobnie szybką karyerę opiece króla. Potomek starożytnego rodu, kończył studya w Rzymie. Duchowny więcej z nazwy, niż z wewnętrznego popędu, przebiegł szybko szczeble hierarchii kościelnej: w 31 roku życia został biskupem warmińskim z przywiązanym do tego dostojeństwa tytułem księcia i senatora, z półmilionowym dochodem rocznym. Po pierwszym rozbiorze Polski († 1772) dostał się wraz z dyecezyą pod panowanie pruskie i należał, podobnie jak Wolter, do ulubieńców Fryderyka II. Stosunków z krajem macierzystym wcale jednak Krasicki nie zerwał, odwiedzając często Warszawę, podejmowany tryumfalnie, jako „książę poetów“, chluba literatury ojczystej; pod koniec życia został

arcybiskupem gnieźnieńskim — uzyskał zatem najwyższą w Polsce godność duchowną.

Krasicki pisał wiele i we wszystkich kierunkach, tworząc dzieła mniej lub więcej doskonałe, wierszem lub prozą. Hasła wieku „oświecenia“ odbiły się wszędzie wyraźnie w formie umiarkowanej, z pewnem ogólnem piętnem epikureizmu. Zasady Horacyusza stosował książę biskup w życiu i twórczości, szukając linii najmniejszego oporu. Jego talent wybitny i zrównoważony nie znosił żadnych gwałtownych wstrząśnień, rozwijając się w atmosferze spokojnej, zdala od „profanum vulgus“, z lekkim uśmiechem pobłażenia dla namiętności człowieka, nad któremi panować powinny zmysł artystyczny i wytrawna kultura klasyczna.

Obie te zalety posiadł Krasicki w stopniu niepospolitym: był artystą w każdym calu, umysłem nawskroś renesansowym, Europejczykiem, dumnym ze zdobyczy cywilizacyjnych i dostępnym dla wszelkich przejawów myśli zachodniej.

Literaturę ojczystą pomnożył i wzbogacił we wszystkich rodzajach, nie pomijając i scenicznego, chociaż zdolności komedyopisarskich w wyższym stopniu nie posiadał. Stworzył zato szereg znakomitych satyr o bardzo szerokiej skali tematów, w dowcipie subtelny, w rysunkach obyczajowych typów delikatny a zarazem plastyczny. Pozostawił bardzo bogaty zbiór bajek, pomiędzy niemi prawdziwe arcydzieła apologu, zbliżone w typie do starożytnych, niezrównane w swojej zwięzłości. Pisał drobne wiersze liryczne oraz obszerniejsze listy poetyckie na wzór klasyczny i francuski *(êpitres)*, a nadto wiersze przeplatane prozą, jak to czynił Voltaire.

Prócz tego uprawiał Krasicki na szeroką skalę twórczość epicką. Układał ulubione już w starożytności *(Batrachomiomachia)* poematy heroi-komiczne, opisując wojnę mysz z kotami („Myszeis“); podobnie jak Wę-

gierski wystąpił przeciwko życiu klasztornemu w głośnych poematach „Monachomachia“ i „Antimonachomachia“. Po tych zaś żartobliwych eposach spróbował sił swoich na polu poematu bohaterskiego z dziejów Polski, obierając ten sam temat, który opracował był w XVII. wieku Wacław Potocki, o czem jeszcze wówczas nie wiedziano. („Wojna Chocimska“.) Nie znając dzieła swojego poprzednika, chciał Krasicki stworzyć dla swojego narodu poemat, podobny temu, który wyszedł z pod pióra Woltera w „Henryadzie“.

Na tem jednak nie wyczerpuje się działalność literacka Krasickiego. Oprócz utworów wymienionych napisał jeszcze wiele innych dzieł, niekiedy bardzo ważnych i cennych. Zmodernizował powieść polską, wprowadzając w miejsce dawnych fantastycznych opowiadań panujący na Zachodzie typ powieści tendencyjnej na polskiem tle obyczajowem („Pan Podstoli“ i inne); dał pierwszą w Polsce na olbrzymią skalę zakreśloną encyklopedyczną próbę przeglądu literatury powszechnej z wypisami („O rymotwórstwie i rymotwórcach“); zbierał „wiadomości potrzebniejsze“ i wydawał pismo tygodniowe; tłumaczy wiele, nawet najnowsze, już na pół romantyczne dzieła. Był Krasicki w literaturze polskiej pracownikiem niestrudzonym, który pchnął ją potężnie naprzód we wszystkich niemal działach, uzupełnił jej braki w niejednym kierunku a przeto przyczynił się głównie do zrównania jej ewolucyi z postępem myśli zachodniej.

III.

Wspomniani pisarze reprezentują główny, pseudoklasyczny kierunek poezyi Stanisławowskiej. Nie są oni wprawdzie tak ekskluzywni, jakby się mogło zdawać. Nawet stary Naruszewicz tłumaczy Gessnera i elegika

francuskiego, Feutry'ego; Węgierski przekłada głośną heroidę Pope'a („Listy Heloizy do Abelarda") i „Pigmaliona" Rousseau; Franciszek **Dmochowski**, autor poematu dydaktycznego „Sztuka rymotwórcza" — zajmuje się żywo „Nocami" Younga; Krasicki zaś daje tłumaczenie kilku „Pieśni Ossyana" i zwraca uwagę na znaczenie podań ludowych, może pod wpływem Herdera.

Pisarze ci jednak czynią to ubocznie, bez pełnej świadomości, że mają tu do czynienia z formami już odmiennemi, a przedewszystkiem bez odczuwania wewnętrznej potrzeby poszukiwania tonów innych, mniej refleksyjnych, a więcej uczuciowych.

Są już jednak i tacy, których pociąga kierunek sentymentalny, zjawiający się w przeddzień romantyzmu na drodze reakcyi antiracyonalistycznej. Niejeden wiersz liryczny na łamach „Zabaw przyjemnych i pożytecznych" już nie da się pomieścić w obrębie prawideł Boileau'a. Przedewszystkiem dwaj poeci tej doby okazują się jako organizacye twórcze w zasadzie odmienne i zapowiadają do pewnego stopnia bliski przełom w literackim programie.

Pierwszy z nich, Franciszek **Karpiński** († 1825), zwany „poetą serca", wystąpił bardzo wcześnie z rozprawą teoretyczną, zwalczając zbyt silne trzymanie się prawideł, krępujących uczuciowość i swobodny lot geniusza. Karpiński zachwycał się nowszą literaturą sentymentalną; znał „Noce" Younga i „Pieśni Ossyana" — ale przedewszystkiem odpowiadał mu nowy typ „eklogi naiwnej", stworzony przez Gessnera. Jest też Karpiński najwybitniejszym przedstawicielem polskiego gessneryzmu. Jego sielanki, nieraz pełne wdzięku, żyły długo po dworkach szlacheckich i działały jeszcze na późniejszych romantyków, nawet na Mickiewicza. Podobnie pieśni nabożne Karpińskiego stały się bardzo popularne wśród mas najszerszych i żyją po dzień dzisiejszy.

Drugi „poeta serca“, Franciszek **Kniaźnin** († 1807), był nadwornym pisarzem Czartoryskich w Puławach. Zrazu tłumaczył pieśni Kochanowskiego na język łaciński i zajmował się liryką grecką. Z tytułu swojego stanowiska pisał utwory okolicznościowe, między nimi przeznaczone dla sceny, czerpiąc osnowę z życia ludowego. Układał również pieśni na modłę ściśle ludową w treści i formie, tłumaczył oryginalnym białym wierszem Ossyana; pod koniec zaś życia tworzył liryki o tonie uczuciowym głębszym, aniżeli „czułość“ sielanek Karpińskiego.

Twórczość obu tych pisarzy oznacza już punkt wyjścia dla początków nowego, romantycznego ruchu, który zaczyna rozwijać się już po rozbiorach Polski.

Ostatni rozbiór Polski (1795) zaskoczył naród w pełni odrodzenia. Reformy zostały nietylko zamierzone i omówione — ale i faktycznie przeprowadzone. Trud tej olbrzymiej pracy, rozłożonej na Zachodzie na dwa stulecia, dokonał się w Polsce w nieprawdopodobnie krótkim terminie lat kilkudziesięciu. Reformę wychowania, od której rozpoczęto, przeprowadzono najszybciej z wynikiem świetnym. Na cel ten przeznaczono majątek Jezuitów po kasacie (1773). Natychmiast utworzyła się komisya edukacyi narodowej, oparta o sankcyę sejmu. Ustawy tej komisyi (ogłoszone w 1783 roku) stanowią jeden z najświetniejszych aktów w ogólnej historyi pedagogii. Zaprowadzają one jednolity schemat sieci szkolnej w całym kraju i jednolity plan nauk; ten przepisuje równowagę między studyami humanistycznymi a przyrodniczymi, poleca obowiązkową naukę ojczystego języka, troszczy się o pomocnicze zbiory naukowe, obmyśla sposoby na wytworzenie nowożytnego typu świeckiego nauczyciela i nowoczesnych podręczników szkolnych. Tą ostatnią, tak ważną sprawą zajmuje się „Towarzystwo do ksiąg

elementarnych" (1775), które ogłasza u siebie i zagranicą konkurs na napisanie najlepszych książek szkolnych. Pozyskujemy w ten sposób doskonałe dziełka autorów własnych (Piramowicz, Kopczyński, Popławski i i.) i obcych: Condillac układa dla polskich szkół logikę, L'Huillier arytmetykę i geometryę. Ile niezmordowanej pracy i niepospolitej zdolności włożono w całą tę akcyę — łatwo pojąć!

Z tych szkół, zreformowanych jeszcze przez Konarskiego i Bohomolca, wychodzi młode, odrodzone pokolenie, które zgromadza się pod koniec 1788. roku na obrady sejmowe w Warszawie. Obrady te trwają lat cztery i, mimo wszelkich przeszkód wewnętrznych i zewnętrznych, przeprowadzają wielkie dzieło społeczno-politycznej reformy do końca. Nową konstytucyę ogłoszono uroczyście 3. Maja 1791 roku. Jest to również jeden z najwspanialszych aktów parlamentarnych w Europie, dokonany nie drogą rewolucyi, ale wewnętrznego zjednoczenia społeczeństwa. Konstytucya 3. Maja głosiła równouprawnienie wyznań, poprawiała znacznie prawne stanowisko stanu mieszczańskiego, brała w obronę chłopów przed samowolą dziedziców, ustalała stały porządek sejmów, znosiła prawa „veta" i konfederacyi, zaprowadzała dziedziczność tronu i t. d. — reorganizowała jednem słowem polityczno-społeczny całokształt polskiego państwa.

Literatura odbija w całej pełni odrodzone oblicze narodu. Jest bogata na ilość i jakość, równa zachodnim w doborze treści i wykończeniu formalnem, dumna z wielorakich, prawdziwie europejskich talentów, na których się wspiera. Oto przyswoiła sobie z powrotem wszystkie zdobycze — i kroczy śmiało w przyszłość, pewna, że czekają na nią chwile najświetniejsze.

W takim to momencie, kiedy naród zdał znakomicie egzamin ze swojej żywotności, kiedy z energią zaiste młodzieńczą przeprowadził olbrzymią pracę odrodze-

niową we wszystkich dziedzinach, pulsujących znowu pełnią życia — spada cios jeden po drugim: powtórny (1792) i trzeci, ostateczny rozbiór Polski. Powstanie Kościuszki ratuje honor polskiego narodu — zbyt jednak szybko musiało wybuchnąć, ażeby można było uratować byt niepodległy. Konstytucya 3-Maja nie zdążyła wejść w życie; pospieszono się, ażeby nie weszła, obawiając się, że jeszcze lat kilka, a Rzeczpospolita przestanie być łatwym łupem przemocy.

I to jest tragedyi polskiej strona najboleśniejsza.

IV.

Upadek Polski odbił się stokrotnem a bolesnem echem w piśmiennictwie; dla niejednego z ludzi piszących był to cios zbyt silny do przetrwania. Jedni łamali pióra, chroniąc się w zaciszu klasztoru, inni popadali w rozstrój nerwowy, tracąc świadomość rozgrywających się wypadków (Kniaźnin). I na odwrót; zjawili się poeci nowi, którym nieszczęście narodowe wydarło z piersi nieraz pierwszy a zarazem ostatni śpiew łabędzi. Powstała w ten sposób osobna, bardzo obfita literatura trenów i elegii, ze względów cenzuralnych zapisywana bezimiennie na kartkach ulotnych, dopiero w ostatnich czasach zbierana i omawiana w krytyce naukowej. Wartość naukowa tej liryki patryotycznej, która bujnie porasta świeży grób Polski, jest na ogół nie wysoka, choć dla poznania stanu uczuciowego w najboleśniejszym momencie dziejów posiada owa ulotna produkcya masowa znaczenie bardzo doniosłe. Pod względem formalnym wyróżnia się ta twórczoć nieraz tonem bardziej bezpośrednim w porównaniu z utartą, szablonową retoryką od pseudoklasycznych.

Te zaś trwają wraz z całym kierunkiem jako zasadnicza cecha literatury polskiej w kilku dziesiątkach lat doby porozbiorowej, pomimo, że element odrodze-

niowy, któremu tyle zawdzięcza myśl polska w drugiej połowie XVIII. wieku, coraz bardziej traci siłę żywotną. Obowiązują nadal te same normy i prawidła francuskiej szkoły, powstają nawet osobne korporacye literackie, które propagują naukę Boileau'a i Laharpe'a; warszawskie salony literackie w drugim i trzecim dziesiątku lat nowego stulecia tworzą centra ścisłej obserwacyi wzorów francuskich.

Produkcya piśmiennicza, która na tem tle wyrasta, nosi wszelkie znamiona rutyny i szablonu, jak wszędzie na zachodzie u schyłku pseudoklasycyzmu. Kunszt formalny, doprowadzony do ostatnich granic precyzyi — a przytem zupełny brak inwencyi, powtarzanie w kółko tych samych tematów za mistrzami łacińskimi i francuskimi („tysiąc wierszy o sadzeniu grochu" — jak drwił Mickiewicz), panowanie szablonu w treści i formie, — oto są wspólne cechy, które literatura polska dzieli z innemi w przeddzień romantycznych haseł.

W tem jednak pogrobowem piśmiennictwie Polski niepodległej napotyka się tony odmienne i od postronnych wpływów niezależne, nietylko w owej przeważnie niekunsztownej liryce elegijnej, ale również w utworach pisarzy, urodzonych i wychowanych w atmosferze czasów Stanisławowskich, snujących w dalszym ciągu tradycye literackie epoki klasycznej. Tendencya patryotyczna, podniecona widokiem gruzów narodowego gmachu, występuje tu i owdzie jak barwna plama na szarym obrazie literackiej maniery. Ugodzona brutalnym ciosem fizycznej przemocy, dusza narodu w chwili, kiedy ten naród zdobył się na kolosalny wysiłek skupionej energii zbiorowej, — odwrócić się musi od racyonalistycznych haseł wieku „oświecenia". Renesans idealizmu dokonywa się w Polsce spontanicznie i wyprzedza to ogólne zjawisko, które inauguruje w Europie wielkie dzieło Chateabrianda. Wiara w ostateczny tryumf sprawiedliwości, w zwycięstwo idei Ormuzda nad

panem zła i ciemności, Arymanem, — ta wiara, której dał wyraz już w XVII. wieku Kochowski, musiała ożyć w narodzie pokrzywdzonych. Splotła się ona harmonijnie z późniejszą ideologią romantyzmu i wydała arcydzieła poetyckiego natchnienia; ale już wcześniej, w epoce porozbiorowej, wystąpiła ona wyraźnie w poezyi Jana Pawła **Woronicza** († 1829).

Pisarz ten za wolnej Polski układał sielanki, panegiryki i tym podobne utwory na modłę ówczesną. Po rozbiorze zmienił się zasadniczo. Zachowując tę samą formę, spoważniał w treści a rozmyślając nad dolą własnego narodu i poszukując analogii w dziejach izraelskiego ludu, zdobył się na koncepcyę poematu, w którym myśl patryotyczna stworzyła niejeden ustęp wysokiego natchnienia („Świątynia Sybilli"). Z tej samej idei wyrósł później pomysł opowiedzenia przeszłości Polski w formie pieśni i poematów historycznych — częściowo w czyn wprowadzony (zwłaszcza wspaniały „Hymn do Boga") — celem konserwacyi narodowego ducha i podtrzymania wiary w przyszłość oraz znaczna część działalności kaznodziejskiej, którą rozwija Woronicz po utworzeniu Księstwa Warszawskiego (1807) i później, jako biskup krakowski, wreszcie jako arcybiskup i prymas Królestwa Kongresowego.

Na tle schyłkowej ery polskiego pseudoklasycyzmu, która posiadała wybitną skłonność zacierania wszelkiego indywidualizmu, — sylwetka tego poety i kaznodzieii rysuje się wyraźnie dzięki temu, że z życiem społeczeństwa wiąże ją myśl świeża i żywotna.

Ta sama idea występuje również w kilku innych utworach tego przejściowego okresu; w tych jednak łączy się wyraźnie, w treści i we formie, z nowym prądem, który, wyszedłszy ze źródła helweckiego i angielskiego, rozpoczyna pod koniec wieku oświecenia zalewać cały obszar umysłowości zachodnio-europejskiej.

ROMANTYZM.

POCZĄTKI POLSKIEGO ROMANTYZMU.

I.

Romantyzm polski urabia się z jednej strony ściśle na modłę zachodnio europejską, — z drugiej strony znajduje żywe poparcie w moralnym stanie psychiki narodowej po rozbiorach. Oba te momenty, ogólny i specyalnie polski, posiadają znaczenie pierwszorzędne i są powodem, że w rezultatach to zjawisko, dojrzawszy na terenie polskiej myśli, przedstawia wspaniałą syntezę zarówno wpływów obcych, jak i zdobyszy własnego, rodzimego geniuszu.

Początki tego kierunku są ściśle związane z ogólną genezą romantyzmu i sięgają czasów Stanisława Augusta. Renesans myśli polskiej w tym czasie jest tak bujny i wielostronny, że nietylko przetwarza to, na co gdzieindziej potrzeba było dwóch epok, ale nadto ma jeszcze dość siły na recepcyę zawiązków nowego kierunku, które pod postacią nowych form pół-klasycznych utrwalają się na Zachodzie.

Rozpoczyna się od zmian w sferze uczuciowej, gdzie reakcya antiracyonalistyczna najwcześniej dała się zauważyć. Obie formy helweckie: gessneryzm i akcya Jana Jakóba Rousseau'a — docierają rychło do Polski. Sielanki Gessnera tłumaczą u nas i naśladują w XVIII. wieku w szerokiej mierze, występując nawet w poszczególnych wypadkach poza ciasne granice „eklogi naiwnej" w kierunku pogłębienia uczuciowego i ludowego naturalizmu.

Rousseau, doradca Polski, który idee Gessnera niezmiernie rozszerzył, pogłębił i z niezrównaną siłą słowa, hasłom „oświecenia“ przeciwstawił, — mógł był liczyć w Polsce na jak najkorzystniejsze przyjęcie. W XVIII. wieku działał u nas głównie na polu społeczno-politycznych pomysłów, mniej jako „romantyk“, twórca „Nowej Heloizy“. I tu jednak wpływ „cnotliwego obywatela“ zaznaczył się już pod koniec stulecia, mianowicie w początkach polskiej powieści sentymentalnej, w haśle powrotu na łono przyrody, a zwłaszcza w ostatecznem zrozumieniu irracyonalnego tła całej działalności Rousseau'a i w przeciwstawieniu jej deizmowi Voltaire'a. Potępienie obowiązującej teoryi literackiej, które było konsekwencyą postulatu prostoty i uczucia, — znalazło swój wyraz w Polsce w XVIII. wieku, jako rezultat na razie jeszcze sporadycznego przejęcia się utopią Rousseau'a.

Równocześnie wpływa do Polski — głównie za pośrednictwem francuskiem — prąd angielski w obu typowych przejawach, które swój najpełniejszy wyraz znalazły w „Nocach“ Younga i w „Pieśniach Ossyana“. Treny angielskiego pisarza są tłumaczone i naśladowane w Polsce tuż obok sielanek Gessnera w rocznikach tego samego czasopisma. Ten sam nieraz poeta, który układa klasyczne ody i listy *(êpitres)*, — zaprawia się równocześnie w naśladowaniu sielanki Gessnera i elegii Younga. *„Homo sapiens“* wieku oświecenia staje się niekiedy *„l'homme sensible“*, a nawet idąc dalej w kierunku późniejszej „romantyki grozy“, stwarza utwory w guście *„Temple de la mort“* Feutry'ego.

O wiele silniejsze wrażenie, aniżeli inne z wymienionych zjawisk, wywarły na myśl polską „Pieśni Ossyana“; działała tu bowiem w silnym stopniu analogia ogólnej sytuacyi. Wszakże bohater Macphersona, ociemniały bard celtycki, opiewa chwałę *„of other times“*, rozpamiętuje przeszłość narodu powalonego,

zatem dźwięk jego lutni musiał wydać się w Polsce po 1795. roku dziwnie bliski i wzruszający. Jakoż w tym właśnie czasie aż trzech polskich pisarzy zabiera się do przekładu głośnego falsyfikatu, — inni zaś wyrażają się o nim w słowach pełnych entuzyazmu. Równocześnie zaś zjawiają się pierwsze próby oryginalne na wzór pieśni Ossyana: rycerskie pieśni historyczne (dumy Niemcewicza) i poemat patryotyczny, najwcześniejszy polski „krzyk barda“ *(Bardengeschrei).*

Poemat ten p. t. „Bard polski“ (1795), wydany drukiem o wiele później, wyszedł z pod pióra ks. Adama Jerzego **Czartoryskiego,** późniejszego przyjaciela i ministra spraw zagranicznych cara Aleksandra I., męża niepospolitych zasług dla sprawy polskiej. Jego elegia patryotyczna jest jedną z najpiękniejszych, które powstały pod bezpośredniem wrażeniem upadku Polski; w początkowej fazie genetycznej polskiego romantyzmu jest zarazem najdawniejszy przykład połączenia obcych wpływów literackich z wysokiem napięciem uczucia narodowego.

Oprócz wymienionych głównych przedstawicieli form przejściowych na drodze od klasyków do romantyków działają w Polsce XVIII. wieku, — jak można się domyśleć, — utwory, pokrewne tamtym, jak sielanki francuskich i niemieckich naśladowców Gessnera, „Pory roku“ Thomsona, elegicy, którzy idą w ślady Younga, sentymentalni romansopisarze francuscy i angielscy oraz nieprzeliczony zastęp wielbicieli Ossyana.

Wszystkie te zjawiska, przyjąwszy się na gruncie Polski XVIII. wieku, przetrwały upadek polityczny oraz rozdarcie żywego organizmu na trzy części. Od początku nowego wieku następuje dalszy ich rozwój w połączeniu z nowszemi i głębszemi dążeniami. Z potrzeb własnych oraz pod wpływem akcyi Herdera wyłania się polski ruch etnograficzny, jednocześnie zaś coraz silniej przejawia się reakcya przeciwko francuskiej

hegemonii. Wspaniały rozkwit niemieckiego romantyzmu zwraca uwagę polską wcześniej, aniżeli to w swojem dziele uczyniła pani de Staël. Rozbudzony idealizm polski natrafia na największego idealistę w poezyi, Schillera, którego liryki tłumaczą u nas już w pierwszych latach XIX. wieku.

Również pod wpływem teoretyków niemieckich (głównie Schlegeloa) zwrócono w Polsce uwagę na wielką sztukę Shafkspeare'a. Wprawdzie po raz pierwszy wprowadzono Shafkspeare'a na scenę polską u schyłku XVIII. wieku; był to jednak Shafkspeare ogładzony i przystosowany do wymagań szkoły pseudoklasycznej wedle przeróbek, zatwierdzonych przez powagi francuskie (Laharpe'a). Z początkiem nowego wieku geniusz twórcy „Hamleta" domaga się przywrócenia praw sobie należnych, a w łonie założonego w tym czasie Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie odzywa się gorący głos entuzyazmu dla Shafkspearowskiej sztuki oraz żądanie przywrócenia właściwej jej postaci (rozprawa Wężyka).

Wszędzie widać ciągłość faktów, snującą się nieprzerwanie linię rozwoju: w powieści polskiej pogłębianie się sentymentalizmu pod rosnącem działaniem „Nowej Heloizy", „Werthera" i „René'go"; w poezyi dalszy rozwój zwłaszcza tonów elegijnych i patryotycznych, które najpełniejszy wyraz znajdują w popularnych „Śpiewach historycznych" Juliana Niemcewicza. Myśl polska, zapłodniona w dobie Stanisławowskiej pierwiastkami nowego kierunku, rozwija się dalej w tę stronę pomimo zasadniczo zmienionych warunków politycznego bytu: utraty niepodległości, krótkotrwałej kreacyi Księstwa Warszawskiego i pierwszych lat autonomicznego królestwa. Wybitny udział Polski w Napoleońskich bojach, nadzieje i rozczarowania, przez jakie przechodzą serca całego narodu w związku ze wzrostem i upadkiem „Boga wojny" — to wszystko

dostarcza silnej podniety dla romantycznych natchnień. Na razie brak poetom naszym lat owych dość silnego oddechu, ażeby mogli wyśpiewać w godnej postaci olbrzymie i zawrotne koło wypadków, na które patrzą.

Gromadzi się jednak materyał, przygotowuje teren działania dla przyszłych mistrzów, zwłaszcza od 1815. roku, kiedy na kongresie wiedeńskim ustaliła się nowa prawno-państwowa forma polskiego bytu. Od tego czasu romantyzm polski kroczy już pewnie i szybkim krokiem ku pełnej realizacyi. Z dawnych źródeł niemal przestaje bić krynica Gessneryzmu; spełniwszy swoją rolę, ustępuje „ekloga naiwna" z pola, a spadek po niej obejmuje w dalszym ciągu Rousseau i Ossyan, który święci powtórny, tym razem znacznie bardziej uroczysty wjazd tryumfalny do Polski. Równocześnie rośnie wpływ romantyków niemieckich, zwłaszcza po ukazaniu się tak wymownej i głośnej apologii pani de Staël. Zwłaszcza idealizm Schillera, przedziwnie odpowiadający przyrodzonym skłonnościom narodowej psychiki polskiej, staje się coraz bardziej naturalizowaną własnością pokoleń porozbiorowych.

Nadto pod koniec drugiego dziesiątka lat nowego wieku rozpoczynają występować na widnokręgu myśli polskiej nowe znaki, które zapowiadają zbliżanie się gwiazd pierwszej wielkości. Walter Skot, a przedewszystkiem Byron — oto nowe światła europejskiej romantyki, które zapłonęły na gruncie polskim nie mniej silnie, jak gdzieindziej.

Teoretycznie wszystkie te zjawiska ulegają w tych latach gruntownemu omówieniu. Na czoło zaś heroldów polskiego romantyzmu wysuwa się poprzednik Mickiewicza — Kazimierz **Brodziński** († 1835). Poeta, tłumacz, estetyk, profesor literatury polskiej w uniwersytecie warszawskim, zapoznał się dokładnie z bieżącym stanem literatury europejskiej. Sam posiadał talent głównie liryczny z wybitną skłonnością sielankową. Rozpoczął

też niemal od studyum eklogi Gessnera, — poczęm jednak poznał dokładnie poetów i teoretyków niemieckiego romantyzmu i stał się polskim Herderem. Sam pisywał wiele wierszy drobnych i obszerniejszych, a między nimi bardzo wdzięczną sielankę pt. „Wiesław“ (tłumaczoną na język czeski i niemiecki). Zajmował się żywo ruchem ludoznawczym, zbierał i tłumaczył pieśni, głównie słowiańskie, sądząc, że kierunek sielankowy jest właściwym terenem twórczości słowiańskiej. Tę jednostronność jednak okupił bardzo szeroką wiedzą literacką oraz stosowaniem metody porównawczej w rozprawach i wykładach unwersyteckich. On pierwszy w sposób gruntowny i wszechstronny rozpatrywał cechy i właściwości kierunku klasycznego i romantycznego, głosując sam za uprawieniem obu tych zjawisk. Przyznawał jednak pełną autonomię talentom prawdziwym i z wielkim naciskiem wystąpił przeciw ślepemu naśladownictwu obcych wzorów, stawiając jasno zdefiniowany postulat narodowości.

Głos Brodzińskiego, poważny i wytrawny, zaważył w sposób decydujący na szali teoretycznej zmiany poglądów. Pod jego wpływem nietylko polscy klasycy okazali skłonność do ustępstw na korzyść nowego kierunku, — ale i zwolennicy romantyzmu zrozumieli tkwiącą w nim ideą narodowości i pojęli, że nie wystarcza naśladować wzory obce, ale, zapoznawszy się z nimi, należy dążyć do stworzenia rodzimego gmachu wielkiej sztuki, jak to już nieraz się zdarzało w chwilach świetności Polski niepodległej.

W duchu czasu problem polskiego romantyzmu jest już rozwiązany. Kończy się praca przygotowawcza, zamyka koło wpływów romantycznej myśli z Zachodu. Skończono zwozić budulec: — czekają na budowniczego. Ten już przygotowuje się do pracy w dalekiej stolicy Litwy, w Wilnie.

II.

Adam **Mickiewicz** (ur. 1798) pochodził z drobnej szlachty, osiadłej od kilku wieków w głębi Litwy (w okolicy Nowogródka). Wspomnienia dzieciństwa, spędzonego na łonie wspaniałej przyrody litewskiej w bliskiej styczności z obyczajem ludowym, w atmosferze szlacheckiego zaścianku, który najdłużej zachował tradycye staropolskiego życia, — wspomnienia te wytworzyły kapitał wrażeń, z którego poeta później czerpie niejednokrotnie pełną ręką.

W zbiorku poezyi młodzieńczej znalazł się niejeden refleks przeżyć z lat dziecięcych, niejedno echo zasłyszanej wtedy pieśni lub podpatrzonego obrzędu ludowego. A i w późniejszych latach, kiedy polski twórca znajdzie się na szerokiej arenie życia zdala od stron ojczystych, gdy, walcząc za miliony, ugnie się w pewnyc hchwilach pod brzemieniem polskiej niedoli,— wtedy spieszą mu na pomoc echa dziecięcych lat, tęsknota prowadzi go ponad brzegi Niemna, „gdzie rzadko płakał i nigdy nie wzdychał“, do cudownego źródła otuchy i siły. Głuchną skargi polskich tułaczy i gwar paryskiej ulicy, przed oczyma duszy staje i przedzierżga się w epickie arcydzieło przecudna wizya litewskiego boru, nabierają życia już muzealne postacie szlachty polskiej, stary żyd patryota, kolorowe hufce polskich żołnierzy, które pod wodzą Napoleona ciągną w 1812. roku na „wojnę polską“, po ostateczny, i jak sądzono, zwycięski porachunek z Moskwą.

Patrzył na to podówczas 14-letni wyrostek, syn adwokata prowincyonalnego, chłopiec bystry i utalentowany, który jednak nie miał w sobie nic z „cudownego dziecka“. Rozwój chłopca był normalny, zarówno fizyczny jak i duchowy. Nauki początkowe pobierał w klasztornej szkole powiatowej, pod względem naukowym nie świetnej, co jednak nauczyciele okupywali

umiejętnością utrzymania harmonijnego współżycia z uczniami oraz wysokością etycznego poziomu.

Właściwy, zdumiewająco szybki rozwój zdolności umysłowych poety dokonał się w czasie studyów uniwersyteckich w Wilnie od końca 1815. roku począwszy. Akademia wileńska po dokonanej reformie stanęła wówczas bardzo wysoko na prawdziwie europejskim poziomie. Katedry uniwersyteckie były w ręku sił pierwszorzędnych. Na wydziale nauk ścisłych, dokąd naprzód skierował się Mickiewicz, celowali dwaj **bracia Śniadeccy,** umysły bardzo jasne i świeże, wykarmione na racyonaliźmie wieku „oświecenia". Starszy z nich, **Jan,** długoletni rektor uniwersytetu i reformator szkół na Litwie i Rusi, był znakomitym matematykiem i astronomem. Bardziej twórczy był **Jędrzej** Śniadecki, znany w nauce europejskiej jako genialny fizyolog, który wiedzy tej wskazał nowoczesne drogi rozwoju. Obok Śniadeckich zasłynął jako botanik **ks. Stanisław Jundziłł,** który studya kończył zagranicą u najsłynniejszych powag w naukach przyrodniczych.

Niemniej pierwszorzędnych przedstawicieli miała w uniwersytecie wileńskim wiedza humanistyczna, którą karmił się głównie mistrz polskiej poezyi. Nauk historycznych udzielał mu Joachim **Lelewel,** zaledwo o 12 lat starszy, ulubieniec młodzieży uniwersyteckiej i protektor Mickiewicza. Olbrzymia erudycya w połączeniu z fenomenalną pracowitością zapewnia Lelewelowi jedno z naczelnych miejsc pośród historyków europejskich epoki romantycznej. Prace jego obejmują cały obszar dziejów powszechnych, wchodzą w zakres badań geograficznych i bibliograficznych, w późniejszych latach ogarniają dziedzinę numizmatyki (ogłosił po francusku *„Numismatique du moyen-âge"* „Numizmatyka średniowiecza" obok *„Géographie du moyen-âge"* „Geografia średniowiecza") — w każdej z tych gałęzi nauki znać umysł prawdziwie twórczy, metodę ba-

dawczą, opartą na nowoczesnych pojęciach historyczno-krytycznych, genialną zdolność do chwytania i charakteryzowania ogólnej linii rozwoju.

Filologię klasyczną wykładał Ernest **Groddeck,** wybitny znawca i miłośnik klasycznego (zwłaszcza greckiego) piękna, szerzyciel poglądów A. F. Wolffa, znakomity przytem pedagog, który umiał zapał i miłość przedmiotu zaszczepić w sercach uczniów. Mickiewicz zawdzięczał mu w swoim rozwoju niezmiernie wiele, podobnie jak Leonowi **Borowskiemu,** profesorowi literatury polskiej, do którego z natury rzeczy zwracał się nieraz z pierwszemi próbami literackiemi. Borowski, choć nie stał na tak wysokim poziomie, jak inni koledzy-profesorowie, posiadał jednak rzetelną znajomość literatury powszechnej, wyrobione poczucie zwłaszcza formalnej strony dzieł literackich, sąd zrównoważony, który w zaognionym sporze klasyków z romantykami ustrzegł go od krańcowości i zezwolił na rozeznanie dodatnich i ujemnych stron obu kierunków.

Tacy byli nauczyciele Mickiewicza. Nauczył się u nich bardzo wiele: ścisłego i jasnego sposobu myślenia, zdolność spostrzegania wewnętrznej treści i ciągłości historycznych zjawisk, gruntownej znajomości ducha pisarzy starożytnych, szacunku dla dziejowej roli klasycznych ideałów w epokach renesansowych, zwracania bacznej uwagi na formalne elementy w utworze literackim. W tym kierunku rozwijają się pierwsze próby pióra Mickiewicza: przekłady klasyków greckich i rzymskich, studya nad metryką Horacyusza, pomysł tragedyi o Demostenesie, tłumaczenia i trawestacye dzieł Woltera, studyowanie polskich poetów renesansowych, głęboki i trwały pietyzm dla utworów Trembeckiego. Kiedy pod wpływem działania odmiennych czynników Mickiewicz zwraca się na tory romantyczne, — nie wyrzeka się bynajmniej tego, co nabył

przedtem gdzieindziej. Zachowuje nie dla wszystkich romantyków dostępną jasność budowy konstrukcyjnej i nieposzlakowaną czystość języka, nie przekracza miary i harmonii, podobny pod tym względem do Goethego, stwarza syntetyczne arcydzieła obu kierunków, — należy przeto do wybranej gromadki mistrzów, których nie urodził dany moment historyczny, ale ponadepokowa *„species aeternitatis"*.

Z prądem romantycznym zapoznał się poeta równie dokładnie, jak z utworami klasyków, głównie skutkiem działania pewnych przeżyć uczuciowych oraz lektury dzieł bieżącej literatury niemieckiej i angielskiej. Wyrobiony od dziecka zmysł obywatelski sprawił, że znalazłszy się w Wilnie w wyjątkowem gronie młodzieży o bardzo wysokich aspiracyach duchowych, — przystąpił Mickiewicz do zorganizowania tej młodzieży w częściowo tajne związki, zrazu o celach kulturalnych, później i politycznych. Analogie z modnemi podówczas, zwłaszcza w Niemczech *(Tugendbund)* stowarzyszeniami są tu najogólniejsze; filomaci wileńscy oparli się na rodzimej a nawet lokalnej tradycyi i stworzyli organizacyę o typie oryginalnym.

Można bez przesady powiedzieć, że mało który naród mógłby się pochlubić posiadaniem w swojej przeszłości tak chlubnej karty, jaką wypełnili w latach 1817—23 uczniowie szkół wileńskich. Etyczny i umysłowy poziom kierowników tych zrzeszeń, pomiędzy którymi wysuwa się na czoło postać Mickiewicza, — jest nieporównany. Całkowita, ofiarna służba dla ideałów z główną myślą o narodowej sprawie, — nie była czczym frazesem w ustach tych młodzieńców; jej poświęcili czas wolny od nauki, zapał młodych i czystych serc, wytężoną pracę mózgów, — a kiedy potrzeba było złożyć na ołtarzu wolność osobistą i całą przyszłość doczesną, nie zawahali się i przed tą ofiarą.

W tak szczytnej atmosferze altruizmu kształci się

i potężnieje duch mistrza poezyi polskiej: zaprawia do służby obywatelskiej, pomnaża zasób wiadomości naukowych, wyrabia smak artystyczny jako przewodniczący literackiego wydziału. Zapoznaje się przytem Mickiewicz z systemem Kanta i z teoretykami literatury niemieckiej (Sulzer, Eschenbach, Bouterweck); równocześnie zaś idealizm życia filomackiego i płomień pierwszej, wielkiej miłości domagają się nowszego i silniejszego wyrazu, aniżeli ten, którego dostarczały przeżyte szablony liryki klasycznej.

Tych nowych środków ekspresyi dostarczała powieść Rousseau'a („Nowa Heloiza") i „Werther" Goethego, a przedewszystkiem poezya Schillera, tak bardzo odpowiadająca dążeniom i aspiracyom młodzieży wileńskiej. Utwory tego rodzaju odbiły się już głośnem echem w literaturze polskiej przed Mickiewiczem. Obecnie duch poety raz jeszcze we własnem swojem łonie przebiega cały ten przedromantyczny kurs rozwojowy: poprzez sielanki Karpińskiego styka się z Gessneryzmem, sięga do powieści Rousseau'a, naśladowanej już nieraz przez polskich pisarzy sentymentalnych, tony elegijne Younga i pomysły Ossyana, rozrzucone w liryce erotycznej i rycerskiej na początku stulecia, raz jeszcze przerabia na swój własny użytek, — poczem z entuzyazmem, któremu niejednokrotnie dał wyraz w korespondencyi, chwyta do ręki dzieło Schillera i Goethego, ażeby potem przejść z kolei do studyowania z oryginału angielskich arcydzieł Walter Scotta, Szekspira i Byrona.

Rezultatem tej olbrzymiej pracy, która się dokonała na drogach duszy poety, skupiając przytem sumę artystycznych wysiłków pokoleń minionych, — są dwa tomiki poezyi Mickiewicza, wydane w 1822 i 1823. roku w Wilnie. W historyi polskiego romantyzmu data to epokowa, otwiera bowiem czas dojrzałości tego kierunku na terenie polskiej myśli. Jest to pierwszy, wielki

tryumf narodowej poezyi w Polsce porozbiorowej, harmonijna synteza czynników, dotąd działających luźnie i zbyt silnie zależnych od wpływów obcych, wypełnienie w końcu postulatów narodowości, który postawił był Brodziński. Od 1822 roku rozpoczyna się i trwa aż do powstania listopadowego w 1831. roku pierwszy okres świetności polskiego romantyzmu, który, przyswoiwszy sobie wzory zachodnie, stanął wreszcie o własnych siłach, czerpiąc je z podstaw własnego geniusza.

W pierwszych tomach poezyi Mickiewicza znalazły się utwory bardzo rozmaite: powieść poetycka, zbiór ballad i romansów, dwa wielkie fragmenty autobiograficznego poematu; — pozatem wiele innych wierszy tego czasu, między nimi wspaniała „Oda do młodości", nie weszło w skład tego wydania.

Powieść poetycka („Grażyna") jest pierwszym tego rodzaju dziełem w polskiej literaturze. Poprzedziły ją do pewnego stopnia próby poematów rycerskich, wzorowane na „Pieśniach Ossyana". „Grażyna" jednak, choć ewolucyjnie z niemi się wiąże, — posiada nieporównanie wyższy stopień artyzmu i oryginalności. We formie używa wierszy równych, klasycznych; w treści czerpie osnowę z dawnych kronik, opiera się na epizodzie z walk litewsko-krzyżackich. Lektura eposów klasycznych oraz „Jerozolimy wyzwolonej" Tassa dostarcza poecie niejednej reminiscencyi; obok tego zaś i popularna powieść Walter Scotta a może i Byrona nie pozostały bez śladu. Plastyka opisowa, rysunek głównych postaci a zwłaszcza kreacya bohaterki tytułowej, ofiarowującej młode swe życie dla dobra narodowej sprawy, — noszą wszystkie cechy genialnego talentu, który już posiadł rozmach i siłę, prawdziwie twórczą.

Również po raz pierwszy wzbogaca się poezya polska oryginalną balladą, jakkolwiek i pod tym względem oddziałał przygotowawczo poprzedni ruch folklo-

rystyczny oraz usiłowania zużytkowania w polskim wierszu pomysłów angielskich i niemieckich („Lenory“ Bürgera). Ballady Mickiewicza są rozmaite: jedne przypominają typ angielski („Ducha Wilhelma“ ze zbioru Percy'ego), inne zbliżają się w motywach do „królowej ballad“ („Lenory“) albo też mają zakrój żartobliwy. Poeta sięgnął do skarbca dawnych wspomnień i zużytkował tu i ówdzie ludowy wątek. W osnowę ballad wprowadził nadto subjektywny pierwiastek własnych przeżyć miłosnych, — i z tych trzech głównych elementów (obcych, swojskich i subjektywnych) zbudował kilkanaście wierszy o bardzo wybitnej wartości i znacznym wpływie na dalszy rozwój polskiej ballady.

Z poematu „Dziady“ ogłosił Mickiewicz w 1823. roku dwa wielkie ustępy, które oznaczył jako część drugą i czwartą. W wieku dziecięcym był zapewne świadkiem ludowego święta umarłych, który powiązał z dziejami własnej nieszczęśliwej miłości. Część druga dzieła przedstawia święto umarłych, — część czwarta kreśli obraz miłosnej katastrofy poety, który sam siebie wprowadza na scenę pod postacią pokutującego upiora. Pod względem siły uczucia i potęgi artystycznego wyrazu — poezya polska w kilkuwiekowem trwaniu nie wydała nic takiego, coby mogło dorównać młodzieńczemu arcydziełu Mickiewicza, a i wśród arcydzieł poezyi europejskiej z pewnością niewiele znalazłoby się utworów, godnych stanąć obok czwartej części dziadów.

Sam Mickiewicz, który zresztą posiadał szlachetny dar skromności, uważał „Dziady“ za dzieło życia. Do poematu, rozpoczętego w młodości, wracał nieraz później wśród zmienionych warunków życia, kiedy już zabliźniła się rana miłosna a miejsce erotycznego bólu zajęło cierpienie o wiele głębsze i ogólniejsze: myśl o narodowej niedoli.

* * *

Ten oczyszczający proces przemiany Mickiewicza-kochanka na Mickiewicza-obywatela, który hasła filomackie, ugruntowane w gronie przyjaciół wileńskich, wpisuje na pierwszem miejscu całej swojej działalności, — rozpoczyna się w 1823 roku, kiedy na związki młodzieży spada katastrofa w postaci słynnego śledztwa Nowosilcowa.

Rząd rosyjski, odkrywszy ślad konspiracyi, zamyka jej twórców i przewodników do więzienia. Długotrwały proces odsłonił wiele tajemnic związku, ale dowiódł zarazem wielkiego hartu ducha tych młodzieńców, którzy ze spokojem i pogodą umysłu biorą na siebie cały ciężar odpowiedzialności. Główni organizatorzy zostają skazani na opuszczenie kraju i na zesłanie w głąb Rosyi.

Między nimi Mickiewicz, po pięciomiesięcznem więzieniu, opuszcza Litwę, ażeby już nigdy do niej nie powrócić. Zatrzymawszy się krótko w Petersburgu, gdzie zawiera bliższą znajomość z Bestużewem i Rylejewem, wyjeżdża do Odessy, skąd przedsiębierze wycieczkę na półwysep Krymski.

W nowem otoczeniu i wśród odmiennych wrażeń talent jego rozwija się wspaniale. Lektura Petrarki pobudza go do spróbowania formy sonetu, oddawna zaniedbanej w poezyi polskiej. Rodzą się nowe arcydzieła: sonety erotyczne w Odessie i sonety krymskie, jako odbicie wrażeń z podróży na Krym. Wśród pierwszych znajdują się prawdziwe perły liryki miłosnej; drugie, związane wewnętrzną nicią kolejno zwiedzanych miejscowości, tworzą skończoną i wspaniałą całość, która jest najpiękniejszym wykwitem polskiego oryentalizmu. Objektywizm opisu łączy się tu w niezrównany sposób z liryką osobistą, wyrobienie formalne dosięga szczytu, do jakiego poezya polska dotąd nigdy nie doszła. Trafność w oddaniu malowniczości wschodniego krajobrazu sprawiła, że „Sonety krymskie“ doczekały się przekładu także na język perski.

Z Odessy przeniósł się poeta polski do Moskwy, gdzie wszedł w bliższe stosunki z Puszkinem i innymi przedstawicielami literackiego świata rosyjskiego, zdobywając sobie ich szacunek i podziw. Fakt ten jednak nie odwrócił myśli od dalekiej ojczyzny. Przeciwnie — przebywając w towarzystwie Rosyan kończył właśnie wielki poemat patryotyczny, który pod allegoryczną osłoną opowiadania z dawnych dziejów miał zupełnie aktualne cele na oku.

„Konrad Wallenrod" jest płomienną apoteozą miłości ojczystej sprawy. Druga ta powieść poetycka opiera się również na temacie dawnych walk zakonu krzyżackiego z Litwą; ale krzyżacy są tutaj przedstawicielami hasła wytępienia polskiego narodu, zjednoczonego z Litwą, — hasła, które przetrwało stulecia, nie tracąc nic ze swojej agresywności. Historyczna postać mistrza Konrada, któremu poeta podsuwa pochodzenie litewskie, urasta w przedstawieniu poetyckiem do wielkości obrońcy uciśnionego narodu i mściciela krzywdy odwiecznej. Konstrukcya całości nie jest bez zarzutu; natomiast w poszczególnych ustępach geniusz twórcy osiągnął najwyższy stopień doskonałości. Ustępy te przeszły na własność całego narodu, jako najpiękniejsza część spuścizny po wielkiej poezyi romantycznej.

Po ogłoszeniu „Konrada Wallenroda" już niedługi czas mógł Mickiewicz przebywać w Rosyi. Jeszcze jakby na zamknięcie tego okresu twórczości napisał kilka ballad, a powróciwszy do wschodnich tematów stworzył wspaniałą pieśń o „Farysie", prawdziwy klejnot w ogólnej oryentalice romantyzmu. Dokonawszy nowego wydania dzieł, które poprzedził energiczną dyatrybą pod adresem zwolenników dawnego kierunku literackiego, wyjechał Mickiewicz na wiosnę 1829. roku zagranicę. Ostatnia już była pora potemu; już bowiem rząd rosyjski, którego cenzura nieopacznie dopuściła do

ogłoszenia „Konrada Wallenroda“, zrozumiał właściwe tendencye poematu i jego znaczenie w przeddzień wybuchu wojny z Polską.

III.

Wrażenie, wywarte przez dzieła Mickiewicza, było niezmiernie silne, jakkolwiek starali się je osłabić warszawscy pseudoklasycy. Wpływ tych dzieł na rozwój poezyi polskiej był bardzo doniosły. Cała rzesza młodych pisarzy skupia się pod sztandarem twórczości Mickiewicza, proklamując go wodzem nowego kierunku. Jak grzyby po deszczu mnożą się naśladownictwa jego utworów, które częściej obniżają wartość romantyzmu, aniżeli dodają mu nowego blasku. Kto żyw, pisze ballady i sonety, idąc w ślady wielkiego twórcy i niepomny starej zasady: *non est magnus pumilio licet in monte constiterit* (nie wzrośnie karzeł, choćby stanął na górze). Sam wielki twórca śmiał się i gniewał na niedołęstwo epigonów, z którego korzystali jego literaccy przeciwnicy, złośliwie uogólniając zarzuty.

Oczywiście nie wszystkie te naśladownictwa są pozbawione wartości. W najbliższem gronie przyjaciół Mickiewicza znajdują się utalentowani autorzy ballad, oryentaliści i epicy; nadto powieść poetycka pod działaniem utworów Mickiewicza i Byrona rozwija się w literaturze polskiej bardzo zajmująco; pomiędzy naśladowcami Mickiewicza znajdzie się wkońcu genialny talent Słowackiego, którego pełny rozwój przypada jednak na czasy późniejsze.

Zjawiają się nadto w tych latach przed powstaniem listopadowem talenty samodzielne i ciekawe, indywidualności odrębne, które na tle ogólnym rysują się jasno i wyraźnie, a literaturę polską wzbogacają niejednem dziełem wartości trwałej. Ze względu na po-

krewieństwo tematów łączy się tych pisarzy w osobną szkołę ukraińską, chociaż faktycznie nie stworzyli oni jakiejś zwartej grupy o celach programowych. Z pod pióra tych twórców wyszły dwa znakomite poematy: „Marya“ i „Zamek Kaniowski“ — oba, tworzące ogniwa w rozwojowym łańcuchu polskiej powieści poetyckiej pomiędzy „Grażyną“ a „Konradem Wallenrodem“.

„Marya“ jest jedynem większem dziełem zmarłego przedwcześnie Antoniego **Malczewskiego.** Najpiękniejszy to poemat polski o typie powieści Byrona. Byronizm polega tutaj w tajemniczości i niedomówieniach opowiadania, a przedewszystkiem w ogólnym kolorycie melancholijnym, który stanowi zasadniczą cechę tej „powieści ukraińskiej“. Ukraiński jest tu teren akcyi, step bezbrzeżny, który przebiega w galopie samotny kozak. Tematu dostarczyła tragedya rodzinna, która rozegrała się w przeddzień rozbioru Polski. Zresztą nie chodziło autorowi o historyczną, ani o etnograficzną stronę akcyi. Jako romantyk, rozczytujący się w Byronie — z którym podobno zapoznał się zagranicą i podsunął mu temat „Mazepy“, — tworzy poeta „powieść“, która mimo pozorów objektywizmu jest silnie podmiotowa; jako talent prawdziwie twórczy kreuje Malczewski, niezależnie od Byrona, oryginalne postaci polskie i kreśli ustępy niepospolitej piękności.

Zrazu „Marya“ nie zwróciła uwagi czytającego ogółu. Późniejszą ogromną popularność zawdzięcza temu, że zajął się nią najwybitniejszy teoretyk polskiego romantyzmu, Maurycy **Mochnacki,** umysł głęboki, obdarzony zdolnością spekulacyjnego myślenia oraz piórem świetnem, pełnem polotu i temperamentu.

Autor „Zamku kaniowskiego“, Seweryn **Goszczyński** († 1876), żył i działał o wiele dłużej i wszechstronniej, aniżeli Malczewski. Urodził się i wychował na Ukrainie w trudnych warunkach finansowych, jako syn ubogiego

dzierżawcy. Pewna gorycz na tle nierówności społecznych pozostała mu z tych czasów i rozwinęła się później w jaskrawy często radykalizm. Lektura „pieśni „Ossyana“ utwierdziła jego zamiłowanie do ponurych nastrojów, kilkuletnia zaś wędrówka po stepach ukraińskich, podjęta z zamiarem dotarcia do Grecyi, zrzucającej podówczas jarzmo tureckie, — zbliżyła Goszczyńskiego do jedynej w swoim rodzaju przyrody na wschodnich krańcach Polski. Wszystkie te właściwości wystąpiły zrazu w drobnych wierszach lirycznych, poczem skupiły się, w kombinacyi z wrażeniem lektury Byrona, w poemacie epickim, oparte na historycznym epizodzie z kresowych walk polsko-kozackich. „Niepokój romantyczny“, który u Malczewskiego przybiera postać głębokiego smutku, — wybucha w „Zamku kaniowskim“ szeregiem ostrych zgrzytów i jaskrawych kontrastów. W tem tkwi siła, ale zarazem i słabość talentu Goszczyńskiego. Żywiołowy rozmach w kreśleniu pół-dzikich postaci kozackich nie pozwalają na harmonijne rozłożenie świateł i cieni, psują prawidłowość konstrukcyi i osłabiają opanowanie wiersza.

Jest dowodem wielostronności i bujności polskiej myśli twórczej w tych czasach, że tuż obok autora „Zamku kaniowskiego“ wyłania się indywidualność pisarska zgoła odrębna, a nawet wprost tamtej przeciwna. Bohdan **Zaleski** († 1886), jeden z mistrzów „szkoły ukraińskiej“, od dziecka zaprzyjaźniony z Goszczyńskim, był przedewszystkiem lirykiem, pomimo, że nieraz porywał się na obszerne pomysły epickie, zwykle urywane w połowie. Umysł pogodny, skłonny do optymizmu, rozkochany w pięknie przyrody ukraińskiej, którą widzi zawsze w blaskach słońca oraz w dziejowej przeszłości tej ziemi, związanej z Polską węzłem braterstwa i rycerskości, — był Zaleski śpiewakiem z Bożej łaski, który ze wszystkich poetów polskiego romantyzmu posiadał największą śpiewność

wiersza, skutkiem czego nadano mu przydomek „słowika ukraińskiego“. Tworzył też piosenki mniejsze i większe, na chwałę Ukrainy, opiewał wydarzenia jej z przeszłości w śpiewach rycerskich, pisał fantazye, a między niemi arcydzieło w swoim rodzaju, w którem na tle ludowych wyobrażeń ukraińskich o eterycznych boginkach odmalował swoje własne uczucia miłosne („Rusałki“).

* * *

Powieść polska rozwija się w tym czasie równolegle z ewolucyą tego rodzaju literackiego na Zachodzie. A choć nie wydaje dzieł wybitniejszych, nie opada w ogólnym poziomie niżej od innych, staje się bardzo wielostronna i jest nawet tłumaczona na inne języki europejskie. Z początkiem XIX. wieku krzewi się pod działaniem „Nowej Heloizy“ i „Werthera“ romans sentymentalny, którego najlepszym okazem jest powieść Maryi z Czartoryskich księżny **Wirtemberskiej** pt. „Malwina“. Jeszcze przed wystąpieniem Waltera Scota pisuje powieści historyczne Anna **Mostowska,** a również niezależnie od autora „Wawerley'a“ kreśli historyę „Dwóch panów Sieciechów“ znany nam już Niemcewicz.

Te zawiązki rodzimego romansu historycznego zanikają wobec potężnego działania powieści angielskich. Sam Niemcewicz wstępuje na tory, wytknięte przez Waltera Scota i stwarza najlepsze w tym rodzaju opowiadanie pt. „Jan z Tęczyna“. W ślad Niemcewicza wstępują inni romansopisarze polscy: Aleksander **Bronikowski,** piszący również po niemiecku na tematach z dziejów Polski, a zwłaszcza najbardziej uzdolniony na tem polu Feliks **Bernatowicz,** tłumaczony współcześnie na różne języki europejskie.

Innych pisarzy angielskich obrał sobie za wzór Fryderyk **Skarbek,** rozczytujący się w Sternie, Fiel-

dingu i Goldsmith'ie. Skarbek jest autorem pierwszej polskiej powieści obyczajowej („Pan Starosta"), którą tuż po nim uprawia Elżbieta **Jaraczewska.**

Dopiero w przyszłym, poromantycznym okresie miały te wczesne próby polskiej belletrystyki wydać plon bardzo obfity; powieść z epoki romantyzmu, rozpatrywana z dzisiejszego punktu widzenia, posiada głównie historyczne znaczenie.

Nie wydała również skończonych arcydzieł polska twórczość dramatyczna, choć i w niej odbija się wyraźnie żywy współudział z pracą Zachodu. Prąd romantyczny zaznaczył się bardzo silnie na polu tragedyi. W tym kierunku toczy się od początku nowego stulecia zaogniony spór pomiędzy zwolennikami szkoły francuskiej a niemieckiej, powagą Schlegla a Voltaire'a. Coraz częściej odzywają się głosy, domagające się restytucyi oryginalnych tekstów Shakspeare'a, granego dotąd w zmienionej interpretacyi francuskiej. Tragedya Schillera toruje sobie z trudem dostęp do polskiej sceny, dopóki nie ustala się ostatecznie w stołecznym teatrze warszawskim, który w 1820. roku wystawia „tragedyę romantyczną": — „Dziewica Orleańska".

W tym czasie rozpoczyna się działalność pisarska pierwszego dramaturga polskiego nowego typu: Józefa **Korzeniowskiego** († 1863), który, wyszedłszy ze szkół niemieckich, rozmiłował się w tragedyi Shakespeare'a i Schillera, i dał pierwsze interesujące próby polskich „dramatów rodzinnych" (w guście *„Kabale und Liebe")*. Na nowe tory popchnął on również pod wpływem Shakespeare'a polską tragedyę historyczną, która stoi w Polsce od końca XVIII. wieku na martwym punkcie naśladowania Corneille'a i Racine'a. Pod koniec tego okresu zdobył się Korzeniowski na dzieło oryginalne, o fakturze poematu dramatycznego; dzieło pt. „Mnich" opiera się na tragicznym temacie pokuty króla polskiego,

Bolesława Śmiałego, który resztę życia spędza zdala od rodzinnego kraju w habicie zakonnika. Tragedya Korzeniowskiego dochowała po dzień dzisiejszy wartość dzieła szczerego natchnienia.

Nie ulega nowym kierunkom komedya polska tych czasów, chociaż wtedy właśnie rozpoczyna działalność największy talent na tem polu Aleksander **Fredro** († 1876). Snuje on dalej komedye typu Molierowskiego, który zakwitnął w Polsce za Stanisława Augusta. Trzymając się bez wielkich zmian tego zakresu, stwarza jednak Fredro dzieła znakomite, najlepsze, jakie wydała komedya polska po dzień dzisiejszy. Niezrównana *„vis comica"*, zręczność dyalogu, żywość w prowadzeniu akcyi i plastyka typów — każą postawić Fredrę obok najwybitniejszych komedyopisarzy europejskich. Pisarzem był Fredro bardzo płodnym, chociaż później, zrażony ostrą krytyką, przestał publikować. Pisał komedye wierszem i prozą na tematach swojskich i międzynarodowych, krotochwile i drobiazgi obok utworów większych o poważniejszych tendencyach społecznych. Komedya jego żyje do dziś na scenach polskich, zatraciwszy niewiele ze swego uroku. Wystawia się ją nietylko z pietyzmu, ale i dlatego, że i dzisiejszego widza bawi i poucza. Zwłaszcza „Zemsta", związana w pomysłach z dawną komedyą Zabłockiego, — jest arcydziełem, które nie potrzebuje się obawiać trawiącego działania czasu.

ROZKWIT POEZYI ROMANTYCZNEJ NA WYCHÓDŹCTWIE

I.

Rok 1830. i 1831. ma w dziejach narodu polskiego znaczenie przełomowe. 29. listopada 1830. roku wybucha w Warszawie rewolucya, skierowana przeciwko Rosyi. Stukilkudziesięciu wychowanków polskiej szkoły wojskowej uderza na rosyjskie pułki, — kilkanaście osób cywilnych, między niemi poeta Seweryn Goszczyński, wpada do królewskiego pałacu, celem ujęcia znienawidzonego wielkorządcy Królestwa, wielkiego księcia Konstantego, brata cesarza Mikołaja I.

Z tych drobnych początków urasta potężny ruch zbrojny, zwany od daty rozpoczęcia powstaniem listopadowem. Na wojnę narodową z rządem rosyjskim zbierało się oddawna skutkiem systematycznych zamachów na zaprzysiężone w 1815. roku swobody konstytucyjne narodu polskiego, zwłaszcza od kiedy na tronie rosyjskim zasiadł Mikołaj (1825). Atmosfera duchowa ówczesnej Europy sprzyjała i podniecała opór narodu, broniącego praw swoich jawnie na sejmach — i tajnie w konspiracyach politycznych, których program działania rychło rozszerzył się, proklamując ideę odzyskania zupełnej niepodległości. Wyzwolenie Grecyi po tylu wiekach z niewoli tureckiej, tajne związki postępowych żywiołów rosyjskich (t. zw. decembrystów), podobne konspiracye na Zachodzie, a zwłaszcza szczęśliwy przebieg lipcowej rewolucyi paryskiej i belgijskiej (1830)

stanowiły zachęcający przykład dla polskich patryotów, którym zresztą chodziło przedewszystkiem nie o sprowadzenie przewrotu socyalnego, ale o wywalczenie koniecznych dla każdego żywego narodu podstaw niezależnego bytu.

To też opinia wszystkich cywilizowanych społeczeństw stanęła po stronie pokrzywdzonych. Zwłaszcza Francya, którą przed przygotowanem uderzeniem rosyjskiem zasłoniła walka z Polską, — powinna była poczuwać się do szczególnej wdzięczności.

Skończyło się jednak — jak tylekroć — na platonicznych objawach współczucia. Pragnieniom ludów nie poszły na rękę rządy państw zachodnich, nie umiejąc spojrzeć w dalszą przyszłość i zrozumieć, że pospieszenie z realną pomocą sprawie polskiej mogło było uchronić dzisiejszą Europę od katastrofalnych wstrząśnień.

Naród polski, pozostawiony sam sobie, poszedł w bój śmiertelny z odwiecznym wrogiem. W chwili wybuchu posiadał armię, liczącą nie więcej, niż 28 000 ludzi, przeciw którym ruszyło 150 000 żołnierzy rosyjskich, mających poza sobą zwycięską kampanię turecką. Mimo tak jaskrawej nierówności sił Polska porozbiorowa nigdy nie była tak bliską zwycięstwa, jak w listopadowem powstaniu. Pierwsze miesiące walki były dla nas korzystne: zwycięstwo pod Stoczkiem, heroiczne wstrzymanie rosyjskiego pochodu pod Grochowem, szczęśliwe ruchy oskrzydlające, których rezultatem były wielkie klęski rosyjskie pod Wawrem, Dębem Wielkim i Iganiami, podjęcie wypraw na Litwę i Ruś i tamtejsze ruchy powstańcze na tyłach rosyjskich — to wszystko wróżyło jak najlepiej o ostatecznym zwycięstwie. Klęskę sprowadziło wrogie stanowisko Prus i Austryi, a jeszcze więcej brak wewnętrznej zgody, silnej i zdecydowanej woli zwycięstwa w całym narodzie. Nie pomogły genialne przebłyski polskich strate-

gików, paraliżowane od wewnątrz i nie skupione w jednej, ciągłej, wytężonej myśli o zwycięstwie. W niwecz poszło bezprzykładne bohaterstwo żołnierza polskiego na polach Ostrołęki, w partyzanckiej wyprawie litewskiej, kiedy trzeba było przejść stumilową przestrzeń w otoczeniu wojsk rosyjskich, w okopach oblężonej Warszawy, bronionych do ostatniego człowieka lub wysadzanych wraz z obrońcami w powietrze. Warszawa musiała kapitulować. Z rozwiniętym sztandarem opuszczała stolicę kraju ostatnia armia polska. — 5. października 1831 roku przeszła, składając broń, granicę pruską.

* * *

Pociągnęło na tułactwo za żołnierzem polskim, złamanym, lecz nieugiętym, co było najlepszego w narodzie: członkowie sejmu, prawowici przedstawiciele polskiego rządu, uczeni, poeci, artyści. Szli jakoby w tryumfalnym pochodzie przez Niemcy, witani z entuzyazmem, jako przedstawiciele idei wolności przez naród, który w szeregu „Polenlieder" wyśpiewał chwałę ostatnich bojów polskich. Rozpoczyna się nowa karta w dziejach polskiej martyryologii — nowy emigracyjny okres polskiego romantyzmu, trwający mniejwięcej do połowy XIX. wieku.

II.

Polska literatura emigracyjna oznacza szczyt rozwoju kierunku romantycznego, a zarazem najwyższy punkt, do którego poezya wogóle doszła. Poezya bowiem jest tej literatury najważniejszym i najwspanialszym wykładnikiem, centralnem ogniskiem, w którem skupiają się nie zrywając związków z romantyzmem europejskim najbardziej żywotne siły narodu, jego bole, pragnienia i nadzieje. — Poezya ta, uprawiana zdala od

ziemi ojczystej w obcej atmosferze wielkich stolic europejskich, staje się jedną wielką pieśnią tęsknoty za krajem, porywającą w swoich akordach, w których teraz dopiero odzywają się w całej pełni i czystości dźwięku echa potężnej, wielowiekowej kultury artystycznej.

Poezyę taką mógł wydać tylko naród, który się znalazł w tak specyalnem położeniu, jak Polska po 1831 roku. Nie nasuwają się tu żadne analogie, które mogłyby ułatwić zrozumienie ideowej strony tej twórczości. Jakieś dalekie podobieństwa z liryką biblijną, osnutą dookoła upadku Jerozolimy, objaśniają tylko do pewnego stopnia jedną cechę poezyi, zwanej też wieszczą, i jeden rys działalności tych poetów, mających w sobie coś z psychiki biblijnej. Cudzoziemiec, który potrafi ocenić artystyczne piękno tych arcydzieł, — chociaż i to nawet w najlepszych przekładach musi przyblaknąć, — nie dojdzie na drodze teoretycznej do właściwego źródła natchnień wielkich poetów polskiej emigracyi. Odkryć je można tylko przez odczucie i współczucie, przez uczuciowe wniknięcie w podstawę męczeństwa najbardziej pokrzywdzonego ze wszystkich narodów europejskich. Dopiero wtedy arcydzieła polskiego romantyzmu ukażą się w pełnym blasku swojego ogólno-ludzkiego i specyalnie rodzimego piękna.

Jest trzech wielkich mistrzów tej poezyi; **Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki i Zygmunt Krasiński.** Najstarszy z nich, Mickiewicz, którego geniusz zajaśniał już tak żywo w latach poprzednich, opuściwszy Rosyę, znalazł się wśród warunków nader korzystnych dla dalszego rozwoju. Ogarnęła go fala zachodniego życia umysłowego, za którem tęsknił oddawna, olśniły pomniki starej cywilizacyi, wzbogacił się zmysł obserwacyjny w zetknięciu z wybitnymi przedstawicielami nauki i sztuki Zachodu. W Berlinie słuchał wykładu Hegla i wszedł w bliższą znajomość z historykiem Gansem, który skorzystał z poglądów Mickiewicza na Rosyę i podczas wy-

kładu z podziwem mówił o talencie polskiego twórcy. W Pradze zaznajomił się Mickiewicz z Wacławem Hanką, który zalecał mu wojny husyckie jako temat poematu; w Weimarze wreszcie wziął udział w obchodzie 80-letniej rocznicy urodzin Goethego, którego informował o rozwoju polskiej literatury.

Przejechawszy Szwajcaryę i zwiedziwszy północne Włochy, zatrzymał się Mickiewicz na dłuższy pobyt w Rzymie, podejmowany przez arystokracyę polską i obcą, jako młoda sława literacka („Byron polski"). Tworzył w tym czasie niewiele — ale wewnętrznie skupiał się i dojrzewał, pogłębiając pod wpływem różnych okoliczności wrodzone, lecz dotąd jakby uśpione skłonności religijne.

Wiadomość o wybuchu narodowej wojny zaskoczyła poetę w Rzymie. Kiedy, pokonawszy różne przeszkody, wyjechał z zamiarem przedarcia się do kraju i po długiej, okrężnej podróży stanął na ziemi polskiej w Księstwie Poznańskiem — wojna z Rosyą już była na schyłku.

Chociaż poeta nie mógł wziąć w niej czynnego udziału — przeżył ją całą w głębi swojej duszy. W Dreźnie połączył się z falą emigrantów, którzy podzielili się z nim szeregiem świeżych wrażeń. Odżyły one w kilku przepięknych wierszach Mickiewicza — ale zarazem pobudziły natchnienie poety, które na bruku Drezna wybucha, jak lawa, i tężeje we wspaniały pomnik poetycki.

Poemat ten jest dalszem snuciem autobiograficznego pomysłu z czasów uniwersyteckich; nosi też tytuł „Dziady" część trzecia, jakkolwiek opowiada o wypadkach, które nastąpiły po dawnej, erotycznej części czwartej. Przemiana duchowa, która dokonała się w duszy Mickiewicza w wileńskiej celi więziennej — jest punktem wyjścia tej części dzieła, które dla polskiej literatury ma takie znaczenie, jak „Faust" dla niemieckiej. Przypomina też „Fausta" (część drugą) ten poemat

luźną konstrukcyą scen dramatycznych oraz ingerencyą chórów i złych duchów.

Są to zresztą analogie zewnętrzne. Istota tego polskiego dzieła nie polega na subtelnej spekulacyi rozumu, ale na silnem napięciu uczuć patryotycznych, które w niektórych ustępach (t. zw. improwizacyach) wybuchają iście prometejską siłą natchnienia. W tych momentach, kiedy twórca jako rzecznik i obrońca sprawy narodowej staje w obliczu siły przedwiecznej, chcąc jej wydrzeć tajemnicę polskich przeznaczeń — siła natchnienia dosięga najbardziej zawrotnych szczytów, do jakich kiedykolwiek dotarł geniusz twórczy.

Zadziwia, że obok wyraźnie rysujących się w tem dziele cech mistycznych, występują rysy realistyczne, plastyczne sylwetki więźniów politycznych, typy rosyjskie, obraz warszawskiego salonu i t. p. Ta sama nieporównana plastyka opisowa cechuje dalsze opowiadanie o losach poety-bohatera po wywiezieniu do Rosyi, epizody, dodane luźnie w ustępach wierszowanych, które poeta zamierzał później opracować i rozwinąć, chcąc z „Dziadów“ — jak mówił — uczynić dzieło ze wszystkich swoich jedynie godne czytania.

Zamiaru swojego nie dokonał, choć nieraz do niego wracał. Zrazu przeszkodził temu bardzo żywy udział w życiu emigracyjnem. Razem z najwybitniejszemi jednostkami polskiej emigracyi przeniósł się Mickiewicz i osiadł w Paryżu, który staje się jakby drugą stolicą Polski, organizując stąd grupy emigrantów, rozrzucone po Francyi, Belgii i Anglii, i oczekując hasła powrotu z bronią w ręku do ziemi ojczystej.

Ta praca organizacyjna pochłania cały czas i energię Mickiewicza. Rozpoczyna ją dziełem poetyckiem w formie biblijnej p. t. „Księgi narodu“ i „Księgi pielgrzymstwa polskiego“, napisane celem pokrzepienia ducha i podniesienia siły moralnej polskich tułaczy. Podniosłością ujęcia polskiej misyi w Europie zbliża się do

„Ksiąg“ Mickiewicza w literaturze polskiej jedynie wspaniała „Mowa o narodowości polskiej“ Brodzińskiego z 1831 roku. Zresztą treść i forma tego utworu jest zjawiskiem jedynem w swoim rodzaju. Współcześnie w całej Europie wywarło to dzieło olbrzymie wrażenie: tłumaczono „Księgi“ wielokrotnie na język francuski, niemiecki, angielski, włoski, litewski, chorwacki i czeski. Zachwycali się dziełem polskiem Lamennais (wzorując na nich swoje „Les paroles“), Montalembert, Saint-Beuve i wielu innych wybitnych cudzoziemców.

Równocześnie w tej samej myśli zakłada Mickiewicz i przeważnie własnymi artykułami wypełnia pismo peryodyczne oraz bierze wybitny udział w życiu towarzystw emigracyjnych. Ta ciężka i niewdzięczna w danych warunkach praca nie daje mu zadowolenia. Często też powraca myślą w czas dzieciństwa i siłą kontrastu przywołuje odległe wspomnienia litewskie. Jakoż otaczają go, posłuszne, barwnem kołem obrazów, z których, na bruku paryskim, rodzi się epos najbardziej narodowy, jaki wydała poezya polska.

Zrazu myślał poeta o gawędzie szlacheckiej w guście „Hermana i Doroty“ Goethego. W miarę posuwania się pracy rosnął temat, przybywała tragiczna historya z rodowej tradycyi Mickiewicza, wspomnienia Napoleońskie, udział Polski w wyprawie na Moskwę. Rodziła się epopeja narodowa w 12 księgach, nazwana skromnie od imienia jednego z bohaterów: „Pan Tadeusz“ (1834).

Najpopularniejszy to utwór w Polsce. Pokolenie po pokoleniu uczy się go na pamięć, posiada tę książkę pan i chłop polski, stała się ona niemal bezosobową własnością wszystkich warstw na podobieństwo Homerowych eposów w klasycznej Grecyi. Jest księgą obyczaju polskiego, obrazem temperamentów, dobrych i złych skłonności psychiki polskiej. Zaklęta w słowach niezrównanej piękności żyje w „Panu Tadeuszu“ przy-

roda polska w całym swoim uroku: szumi puszcza leśna, złocą się łany zboża, odżywa krajobraz polski z dworkiem szlacheckim, zabudowaniami gospodarczemi, ogrodem warzywnym. Z niedalekiego stawu dochodzi koncert żab i cała muzyka wieczoru, niebo mruga tysiącem gwiazd, płonie łuna wschodu i zachodu, albo zalewa cały krajobraz gorącym potokiem południowego słońca. Czasem pokryje się kobiercem obłoków o różnych kształtach lub zaciemni groźną chmurą: rozpęta się krótka burza letnia, ażeby oczyścić powietrze i nasycić je tysiącem aromatów.

Na takiem tle, malowanem ręką mistrza, żyją ludzie z krwi i kości, zdolni do wielkich poświęceń, ale i do drobnych zwad sąsiedzkich, zapalni łatwo, w postanowieniach niestali, indywidualiści, trudni do zorganizowania i systematycznej współpracy, w decydującym momencie jednak ofiarni aż do bohaterstwa. Poznałbyś tych ludzi, choćby nie byli przybrani w stroje polskie; zdradzają się sposobem myślenia, dykcyą, gestykulacyą. Wszyscy należą do jednego pnia etnograficznego — a pomimo to każdy z nich odmienny, i to nietylko postaci pierwszoplanowe, ale i dalsze, ów tłum sejmikowy, przepysznie ucharakteryzowany, żywy i barwny jako całość i jako poszczególne jednostki.

Lektura „Pana Tadeusza“ działa kojąco i pokrzepiająco, dzięki nieprzebranym zapasom pogody i szlachetnego optymizmu, które skupiły się w tej narodowej księdze. Pod względem artystycznym jest ten utwór Mickiewicza również niewyczerpaną krynicą piękna. W nowożytnej literaturze Mickiewicz zbliżył się w „Panu Tadeuszu“ bodaj najwięcej do kreacyi dzieła, które ma warunki do zaszczytnego miana eposu narodowego.

Epos Mickiewicza jest ostatnim, wielkim jego utworem. Po jego napisaniu nastąpiły wypadki, które dla swobodnego lotu fantazyi nie były korzystne. Poeta

ożenił się, a w miarę wzrostu rodziny mnożyły się troski finansowe. Trzeba było pomyśleć o pracy dla zarobku: Mickiewicz pisze artykuły do pism francuskich, układa, zachęcony przez George Sanda i Alfreda de Vigny, dramaty w języku francuskim na tle wypadków historycznych z dziejów Polski.

Sam niewiele sobie waży te prace, idąc wewnętrznie w kierunku rosnących stale zamiłowań do mistycyzmu. Czyta i tłumaczy Tomasza z Kempis, Jakuba Boehmego, Anioła Ślązaka, a zwłaszcza Saint Martin'a — pisze wiersze, przeniknięte duchem mistyki — zakłada stowarzyszenia etyczne, zmierzające do wzajemnego uduchowienia się zapomocą wspólnej lektury i praktyk religijnych („Bracia Zjednoczeni"). W 1839. roku obejmuje Mickiewicz katedrę literatury łacińskiej w Lozannie. Witają go tam z szacunkiem, tembardziej, że w tym czasie w *„Revue des deux mondes"* zamieszcza George Sand rozprawę, w której twórczość Mickiewicza stawia obok spuścizny Goethego i Byrona.

Jakoż nie zawiódł nadzieji nowy profesor. Jakkolwiek od wielu lat nie zajmował się filologią klasyczną, zdobyte dawniej pod kierunkiem Grodka wiadomości okazały się tak gruntowne, że z łatwością mógł je Mickiewicz obecnie odświeżyć i uzupełnić; oczywiście, że oprócz kilku pięknych wierszy, o wydatniejszej twórczości za pobytu w Lozannie nie mogło być mowy.

Ten pobyt w Szwajcaryi nie trwał długo. Pomimo starań grona profesorskiego i szwajcarskiej rady stanu — poeta z żalem opuszczał po dwóch latach gościnne miasto, powołany do Paryża na stanowisko o wiele bardziej odpowiedzialne. Było niem świeżo utworzona w „Collège de France" pierwsza w Europie katedra filologii słowiańskiej, pierwszorzędna placówka naukowa i do pewnego stopnia polityczna, jeżeli chodziło o pouczenie Europy, jaką może być na przyszłość rola Słowian wschodnich i zachodnich.

Mickiewicz zdawał sobie sprawę z trudności i odpowiedzialności zaszczytnego zadania, jakie mu na barki wkładano. Rzecz też pojmował, jako obowiązek, od którego mu nie wolno się uchylić, jako posterunek, który z tytułu zasług cywilizacyjnych należy się Polakowi, jako trybunę, na której, zachowując miarę naukowego objektywizmu, można i należy działać dla sprawy polskiej, niedocenianej lub spotwarzanej przez oszczerców.

Wykładał Mickiewicz w „Collège de France" prawie lat cztery; ustąpił z katedry skutkiem prowadzonej na dwóch ostatnich kursach propagandy mistycyzmu, która zasadniczo dzieli wykłady Mickiewicza na dwie różne partye: lekcye dwóch pierwszych lat, przyjęte z wielkiem uznaniem przez Francuzów i Polaków — oraz tendencyjne wystąpienia w późniejszych wykładach, które ostatecznie poróżniły Mickiewicza z rządem francuskim i ze znaczną częścią emigracyi.

III.

Przewrót ten, sprawił dziwny człowiek, Andrzej **Towiański**, nieznany dotąd nikomu „Polak z Litwy", jak się podpisywał, który porzucił majątek, rodzinę i ojczyznę, jakoby z nakazu woli Bożej ruszył do Paryża, mianując siebie posłannikiem i apostołem nowej nauki, która przywraca czystość idei Chrystusowej oraz intuicyjnie potrafi rozeznać prawdę od fałszu; rozporządzając zaś cudownym darem widzenia przyszłości, zapowiadał Towiański odrodzenie Polski a przez nią wogóle odrodzenie ludzkiego ducha i dawał wskazówki co należy czynić, jak żyć i postępować, ażeby tą wielką chwilę odrodzeń przybliżyć.

Towiański stał się teoretykiem polskiego mesyanizmu, „mistrzem" nowej szkoły, który pociągnął za

sobą wiele genialnych umysłów polskich, choć sam zupełnie im nie dorastał ani wiedzą, ani talentem — a nadto zjednał dla swojej idei zwolenników wśród cudzoziemców, Francuzów i Włochów, z których zwłaszcza Tancredi Canonico, profesor uniwersytetu w Turynie, żarliwy wielbiciel polskiego mistyka, przyczynił się wiele do lepszego zrozumienia jego idei, jako wydawca pism oraz autor dziełka *„I tempi attuoli e la missione di Andrea Towiański"* (Torino 1866). Pomimo to naukowa ocena „towianizmu" nie została do dziś ustalona. Przekonano się w każdym razie, że nie można lekceważyć istoty zjawiska, które wyszło z głębi polskiego ducha i porwało za sobą najwybitniejsze umysły nietylko polskie, ale i obce.

W osobistem zetknięciu działał Towiański fascynująco zwłaszcza na ludzi, trawionych nostalgią, wyczekujących od lat dziewięciu napróżno możliwości podźwignięcia ojczyzny, w której tymczasem srożą się potworne represye rządu Mikołaja.

Psychologia tułaczy w takiem położeniu była bardzo podatna i skłonna do uwierzenia, że są to wszystko działania sił szatańskich, skutki sfałszowania nauki Chrystusa, obniżenia pojęć moralnych, duchowego zmateryalizowania, które prowadzi do oczyszczającej katastrofy, w chwili, gdy gniew Boży zetrze brutalną przemoc w sposób cudowny i przywróci światu moralną równowagę. Idealizm filozofii romantyzmu nie był zbyt odległy od mistycznego utopizmu, który przyjmuje się na gruncie polskiej emigracyi, silniej, aniżeli gdzieindziej, gdyż przedstawia dla niej realną możliwość spełnienia najgorętszych pragnień i tęsknot.

Specyalnie zaś Mickiewicz, twórca „Dziadów", rozczytujący się w mistykach dawniejszych czasów, — ulega odrazu nauce „mistrza", oddając jej, jak zawsze, całego siebie, cały swój wpływ i powagę, stanowisko profesora i talent poety. Zaprzestaje tworzyć niemal

zupełnie, przekreśla wszystkie swoje arcydzieła, twierdząc, że tylko cud może być tematem poezyi.

Tego cudu oczekuje, propagując żarliwie potrzebę wewnętrznego doskonalenia się. Na tem tle popada w ostre konflikty z kościołem katolickim, z częścią poważnych członków emigracyi, skupionych pod wodzą ks. Adama Czartoryskiego, z kierunkiem rządu Ludwika Filipa, który za szerzenie idei Napoleońskiej wydala Towiańskiego z granic państwa. Opuszczają Mickiewicza nawet przyjaciele-profesorzy: Michelet i Quinet.— Traci katedrę i popada w ubóstwo; a mimo wszystko nie ustępuje, walczy do upadłego za „sprawę Bożą“ a zarazem sprawę Polski, walczy nawet z apatyą „mistrza“ Towiańskiego, który nie może nadążyć za gorącym pędem ducha Mickiewicza, ociąga się i lęka wszelkich czynów, bardziej skłonny do kontemplacyi i kwietyzmu.

Czynić zaś trzeba, nietylko na wewnątrz, udoskonalając i rozszerzając dusze ziomków — ale i na zewnątrz, w działaniu politycznem, w urabianiu opinii publicznej na rzecz Polski, w przygotowywaniu ruchów zbrojnych przeciw Rosyi. Pierwsze wprawdzie porywy, wywołane przez emisyaryuszów emigracyjnych, zostały stłumione krwawo w zarodku. Mimo to idea wyzwolenia Polski znajduje poparcie w międzynarodowej organizacyi Józefa Mazziniego („Młoda Europa“) — trwa dalej jako naczelne hasło działań emigracyjnych i wypełnia całą dalszą treść życia Mickiewicza.

Przygotowane na wielką skalę powstanie 1846. roku przynosi jedno jeszcze rozczarowanie, tem bardziej gorżkie, że połączone z zupełnym zawodem nadziei, pokładanych w masach ludowych. Mimo to „wiosna ludów“ 1848. roku wznieca nowy ruch zbrojny na ziemiach polskich. Sprawa Polski wraca znowu na sztandar wszystkich postępowych żywiołów Europy.

Lud berliński wyzwala polskich więźniów stanu,

wita ich demonstracyjnie okrzykami: „niech żyje Polska! chodźmy na Rosyę!“

Mickiewicz spieszy z początkiem 1848. roku do Rzymu. Na posłuchaniu u papieża chce Piusa IX. przeciągnąć na stronę nauki Towiańskiego, co, gdy zawiodło, zbiera ochotników i organizuje z nich legion polski, który, wśród zapału ludności miejscowej, prowadzi do Medyolanu, skąd, wzrósłszy w liczbie, ma wyruszyć do walki z Austryą.

Tymczasem twórca legionu wraca do Paryża, starając się tamże skutecznie o pomoc w ludziach i pieniądzach dla ostatniego swojego dzieła. Prezydentura Ludwika Napoleona zdaje się popierać zamiary Mickiewicza. Zaczem zakłada francuski dziennik polityczny pt. *„La Tribune des Peuples“*, („Trybuna ludów“) zamknięty po niedługim trwaniu przez rosnącą reakcyę rządu „cesarza“ Napoleona.

Widząc bezowocność wszystkich starań i zabiegów — poeta, znużony i wyczerpany, chroni się w zacisze domowe. Zadowalając się skromną posadą bibliotekarza arsenału, która z trudem starczy na opędzenie najkonieczniejszych potrzeb — żyje ten polski „książę niezłomny“ w szczupłem gronie wiernych wyznawców idei mesyanicznej. Nachodzą go dawne, pogodne wspomnienia, uśmiecha się „Pan Tadeusz“, wabi porzucona Muza poezyi.

Tymczasem jednak odzywają się w Europie nowe sygnały, wzywające polskiego pielgrzyma do dalszej wędrówki na ów tajemny szczyt Monsalwatu, kędy spoczywa święte naczynie łaski i odkupienia. Wybuch wojny krymskiej ożywia nadzieje Mickiewicza. Rozpoczyna działać na nowo, rzuca myśl organizacyi polskiego legionu w armii tureckiej, pozyskuje dla tego projektu rząd francuski i wyjeżdża do Konstantynopolu, ażeby na miejscu dopilnować sprawy.

Tu czeka go kres ziemskiej tułaczki. Umiera na

posterunku po krótkiej chorobie w listopadzie 1855. roku, z myślą, do ostatniej chwili wytężoną w stronę ziemi ojczystej; jej syn najwierniejszy, bojownik niestrudzony, jej chwały pomnożyciel największy, jej praw w imię ogólno-ludzkich ideałów obrońca i trybun najwymowniejszy — jeden z najczystszych i najpiękniejszych duchów, jakie wydała umysłowość Europy w XIX. wieku.

Naród polski zaliczył Go między królów i zwłoki jego przeniósł do grobowców królewskich na zamku Wawelskim w Krakowie.

IV.

Wśród emigracyi polskiej w Paryżu znalazł się obok Mickiewicza drugi mistrz polskiej poezyi romantycznej, Juliusz **Słowacki**, liczący wówczas ledwo 23. rok życia (* 1809).

Wychował się w zupełnie odmiennych, aniżeli Mickiewicz, warunkach. Był jedynakiem. Rychło stracił ojca, profesora uniwersytetu w Wilnie i dramaturga. Odtąd rósł w otoczeniu kobiecem, w wykwincie i dobrobycie, dojrzewając szybko, jak kwiat cieplarniany, wielostronnie i nad wiek uzdolniony zwłaszcza w przyswajaniu sobie obcych języków, w rysunku i muzyce.

Ambicye autorskie obudziły się bardzo wcześnie w umyśle kilkunastoletniego młodzieńca, który, zachwycając się pierwszemi poezyami Mickiewicza, postanowił na tej samej drodze dobijać się sławy. Pragnienie sławy, choćby pośmiertnej, było siłą żywiołową, która przez szereg lat trzymała w gorączkowem napięciu wszystkie władze duchowe Słowackiego. Współzawodnictwo z Mickiewiczem, na tle takiem wyrosłe, stało się jednym z głównych motorów twórczości ambitnego młodzieńca, krępując raczej, aniżeli uniezależniając swobodny jej rozwój.

Obok tego inni, wielcy twórcy europejscy zbyt silnie działali na niezmiernie gibką i lotną wyobraźnię poety, która długi czas ulega im w zbyt silnym stopniu zależności. Przed powstaniem listopadowem był takim mistrzem Słowackiego Byron. Na wzór angielskiego poety tworzył Słowacki pierwsze swoje powieści poetyckie, posługując się w nich formą, już zadziwiająco wyrobioną. Nadto napisał dwie tragedye historyczne, jedną z dziejów Litwy („Mindowe") drugą pt. „Marya Stuart", z młodości tej bohaterki angielskiej, która już pobudziła fantazyę Schillera i Alfieriego. Już w tych tragedyach objawił się wielki talent dramaturgiczny autora — największy, jaki wogóle tragedya polska wydała. Zwłaszcza „Marya Stuart", utwór o typie Szekspirowskim, zawiera sceny, w których czuć szczery i wielki patos dramatyczny.

Wybuch powstania powitał Słowacki kilku drobniejszymi utworami patryotycznymi — poczem wyjechał w misyi dyplomatycznej do Londynu. Odtąd rozpoczyna się tułacza dola wielkiego artysty, o tyle łatwiejsza do zniesienia, że pozbawiona troski finansowej.

Naprzód zatrzymał się w Paryżu, celem przygotowania do druku wyżej wspomnianych utworów młodzieńczych. Te, wydane w dwóch tomach, nie sprawiły większego wrażenia. Poeta czuł się pokrzywdzony i niedoceniony — a to poczucie krzywdy wraz z rosnącym coraz więcej antagonizmem do Mickiewicza, opartym na zupełnie odmiennych podstawach twórczej organizacyi obu wielkich poetów, staje się na długi czas impulsem obfitej produkcyi literackiej Słowackiego, ale zarazem główną przyczyną jego tragedyi życiowej.

Wrażliwy, nerwowy i wątły organizm poety, słabo rozwinięty instynkt społeczny przy bardzo rozbujałej ambicyi, wrodzona zdolność do hamletyzmu i melancholijnej pozy przy bardzo głębokiem umiłowaniu sprawy

ojczystej i nie mniej szczerej chęci spieszenia jej z pomocą, subtelne poczucie piękna mowy poetyckiej, precyzya w jej opanowaniu, fenomenalna zdolność barwnej recepcyi wrażeń, muzyki słowa i harmonii gestu przy zbyt silnem, nawet nieświadomem uleganiu obcym pomysłom — oto zasadnicze rysy myśli twórczej wielkiego samotnika, którego gorące pragnienia ziściły się dopiero po śmierci: potomność przyznała mu prawa należne wielkim poetom i postawiła w Panteonie narodowej sztuki obok Mickiewicza, jako organizacyę twórczą zasadniczo odmienną, barwną tęczę, rozpiętą nad granitowym posągiem poezyi Mickiewicza, inny, jakoby uzupełniający i konieczny wyraz narodowego Geniusza.

Te wszystkie właściwości talentu Słowackiego rozwinęły się w całej pełni, kiedy, opuściwszy Paryż, osiadł na kilkuletni pobyt w Szwajcaryi, nad jeziorem Lemańskiem. Tu powstały najpiękniejsze jego liryki; tu, pod działaniem wrażeń szwajcarskich, urodził się niejeden pomysł, później opracowany, jak np. utwór pt. „W Szwajcaryi“ — arcydzieło erotyki, gdzie krajobraz szwajcarskiego jeziora utworzył przedziwnie harmonijne tło, na którem rozwija się złota nić miłosnej sielanki.

Równocześnie powstają utwory dramatyczne. Myśl polskiego Szekspira, który pracował w warunkach jak najbardziej niepomyślnych, zdala od kraju i teatru, nie oglądając żadnego z dzieł swoich na deskach scenicznych — snuje pomysły na olbrzymią skalę. Wśród tego rodzaju okoliczności tylko wyjątkowa intuicya mogła się była zdobyć na dzieła, które żyją po dzień dzisiejszy na scenie polskiej. Pobudzony „Konradem Wallenrodem“ i „Dziadami“ — planuje Słowacki napisanie wielkiej trylogii autobiograficznej, z której do końca doprowadził część pierwszą, poemat dramatyczny pt. „Kordyan“, jako całość nie bez zarzutu, choć świetny w poszczególnych scenach. Lektura Szekspira nasunęła mu pomysł ujęcia legendarnej historyi Polski w cykl

dramatyczny, z którego dokonał poeta na razie opracowania jednej tragedyi, pt. „Balladyna“, później dodał drugą pt. „Lilla Weneda“.

O prawdę historyczną a nawet o ścisłą konsekwencyę faktów przedstawionych — nie chodziło poecie, jak sam utrzymuje. Pisząc swoje „kroniki dramatyczne“ opierał się na wspomnieniach literackich i bogatych zasobach fantazyi. Posługując się tymi środkami, jako mistrz słowa i urodzony dramaturg, budował genialne sceny i całe partye dzieł scenicznych, natężał umiejętnie tragiczny patos, ożywiał lub zwalniał tempo dyalogu, do „Balladyny“ zaś wprowadził fantastyczny świat feeryi, tak lotny i eteryczny, że nic nie traci, a raczej zyskuje w porównaniu ze „Snem nocy letniej“ Szekspira; w „Lilli Wenedzie“ wskrzesił działanie chóru, wplótł niezmiernie subtelnie pierwiastek liryzmu, apoteozę pieśni twórczej, zamkniętej w czarodziejskiej harfie, której opiekunką i ofiarnicą jest postać tytułowa, „polska Antygona“, z pewnością jedna z najpiękniejszych kreacyi kobiecych w literaturze powszechnej.

Projektował Słowacki podczas pobytu w Szwajcaryi jeszcze inne utwory dramatyczne, częścią później dokonane, częścią nieskończone. Do pierwszych należy „Mazepa“, tragedya historyczna, której tło historyczne zresztą słabo się zaznacza pomimo wprowadzenia postaci znanych z dziejów Polski XVII. wieku. Tragedya polega na powikłaniach miłosnych, w których charakter i los bohaterki przypomina stosunek Desdemony do Otella.

Opuściwszy Szwajcaryę, wyjechał Słowacki do Rzymu, gdzie poznał się i zaprzyjaźnił z Zygmuntem Krasińskim, poetą myślicielem, który choć młodszy wiekiem, mógł wpłynąć korzystnie na pogłębienie myśli Słowackiego.

Dokonała tego podróż na Wschód, którą autor

„Balladyny“ przedsięwziął, zwiedzając Grecyę, Egipt i Palestynę. Powróciwszy, zamieszkał we Florencyi. Przywiózł ze sobą wspaniałą zdobycz poetycką: opis podróży w oktawach, tak świetnych, jakich jeszcze nie było w poezyi polskiej, poemat o „Ojcu zadżumionych“, arcydzieło elegijne oraz wiele innych utworów drobniejszych i planów obszerniejszych.

Z tych ostatnich wyrosło dzieło wielkie, odmienne od wszystkich, jakie dotychczas napisał — owoc długich rozmyślań, snutych w samotnym eremie w górach Libanu, gdzie poeta dojrzał wewnętrznie i swój stosunek do pracy ogólno-narodowej poddał rewizyi.

Chodziło o rzecz niemałą: o legalizacyę stanowiska poety wobec narodu. Jaką korzyść przynieść może samotny trud tworzenia społeczeństwu, które potrzebuje działań realnych? Do czynów politycznych, jak Mickiewicz, nie był Słowacki stworzony. Rozumiał wprawdzie, że jego twórczość pomnaża narodowy skarbiec piękna; to jednak już mu nie wystarczało.

Jak każdy z wielkich twórców polskiego romantyzmu posiadał i Słowacki wrodzone skłonności do mistycyzmu. We wczesnej młodości zajmowały go teorye magnetyczne i dzieła Swedenborga, wierzył w przeczucia i wizye senne. Rozmyślając nad przebytą drogą życia dopatrzył się w niem wewnętrznego sensu, którem jest cicha i bierna ofiara, poniesiona dla dobra narodu. Uwierzył szczerze i głęboko, że taka ofiara musi być skuteczna — i tę swoją ideę przybrał w poemat biblijny (podobnie jak „Księgi“ Mickiewicza) pt. „Anhelli“, oparty na krajobrazie sybiryjskich lodów, kędy pędzą życie polscy zesłańcy. Stosunki, panujące wśród emigracyi, przeniósł Słowacki do kraju zimna i ciemności, rozświetlonej płomieniem polarnej zorzy; głębokim smutkiem napoił tło i dzieje bezdomnej gromadki, które opowiedział prozą niezrównaną w obrazach i w rytmie. Podobna melancholia wieje z niektórych obrazów

Dantego; nawet końcowa zapowiedź wyzwolenia niewiele łagodzi ogólny ton smutku, który jakby czarną krepą kładzie się na kartach sybiryjskiego poematu.

Z końcem 1838. roku przeniósł się Słowacki do Paryża na stały pobyt. Rozpoczął ogłaszać obfity plon poetycki lat ostatnich, nietylko wspomniane wielkie dzieła, ale nadto inne drobniejsze lub mniej doskonałe. Płodność poety stawała się zdumiewająca. Komponował bez przerwy coraz to nowe utwory dramatyczne i poematy, najczęściej porzucając rzecz w połowie. Wydane po śmierci fragmenty przedstawiają się nieraz jak wspaniałe torsy pomników na miarę Fidyasza; jest w nich olbrzymi rozmach dłuta i nieposzlakowana czystość karnacyi. Niedokończony poemat pt. „Beniowski" (polski „Don Juan") jest arcydziełem techniki poetyckiej; fragment dramatu „Niepoprawni" i „Złota czaszka" odsłania nowe właściwości dramaturgii Słowackiego.

Nadto czytał poeta niezmiernie wiele w różnych językach. Jeszcze we Florencyi zajęła go żywo twórczość Calderona, zwłaszcza jego *„Il principe constante"*. Tę tragedyę hiszpańską przerobił poeta cudnym wierszem, przetwarzając oryginał po własnej myśli. Powstał z tego jedyny w swoim rodzaju utwór literacki, jakoby poetycka transpozycya hiszpańskiego dramatu z XVII. wieku na romantyczną tragedyę polską.

Od „Anhellego", a jeszcze więcej od mistyki „Księcia niezłomnego" nie było daleko do przejęcia się wiarą w naukę Towiańskiego. Jakoż przylgnął do niej Słowacki nie mniej silnie choć inaczej, niż Mickiewicz. Przeobraził się wewnętrznie, wyrzekł się wszelkich ambicyi doczesnych, pojednał z Mickiewiczem. Ślepo jednak za nauką „mistrza" Towiańskiego nie poszedł. Przejął z niej tylko to, co już przedtem tkwiło w sferze jego uczuć i wierzeń, ale i dodał niejedno, nie godząc się na metodę działań Towiańczyków.

Rozpoczął działać — on, który przedtem nie umiał zdobyć się na żadną systematyczną i trwałą akcyę. Zdobył sobie szczupłe grono zwolenników i wcale nie porzucił pióra. Przeciwnie — raczej natężył jeszcze działalność literacką, kierując ją w całości ku celom „finalnym", mającym rozwiązać zagadkę bytu całej ludzkości i własnego narodu. Pisał listy agitacyjne i filozoficzne rozprawy — a przytem tworzył bez przerwy, trawiony gorączką prozelityzmu i wzmagającą się chorobą płuc. Wierzył, że jest wybranym sługą Bożym, cudownem naczyniem łaski, którego zawartość ma przelać na nieufne i oporne masy. Uginał się pod brzemieniem tego obowiązku, ale szedł posłusznie i wytrwale na ową Golgotę, przez którą miała prowadzić jedyna droga do zbawienia Polski i całej ludzkości.

W takiem napięciu wszystkich władz duszy pisał dramaty, rzucał szkice coraz to nowych pomysłów, podejmował koncepcye olbrzymie. Umierał z piórem w ręku, pozostawiając niedokończony ogromny fragment epickiego poematu, pt. „Król Duch". Pomysł był tytaniczny, jeden z niewielu w tym rodzaju w literaturze powszechnej. Opierał się na idei metampsychozy i szeregu wcieleń ducha-twórcy i przewodnika narodu polskiego. Miał zilustrować historyozoficzny cel istnienia Polski od jej najdawniejszych początków. Zdążył poeta opracować zaledwo kilka początkowych wcieleń; stworzyć w nich ustępy potężne w zarysach, świetne w obrazowaniu, mistrzowskie w budowie oktawy.

Umarł w 40. roku życia, równie jak Mickiewicz poświęciwszy się sprawie Polski, którą, podobnie jak tamten, utożsamiał z ogólną ideą człowieczeństwa. Skończył przedwcześnie, stargany niewdzięczną walką o przybliżenie królestwa Bożego na ziemi. Był, obok Mickiewicza — jak sam pięknie określał — „sternikiem duchami napełnionej łodzi". Pewne cechy jego geniuszu

sprawiły, że w polskiej poezyi współczesnej Słowacki, a nie Mickiewicz, stał się ukochanym mistrzem i wzorem.

Ale historya, „życia korektorka“ nie będzie tutaj robić porównań. Postawi oba te piękne duchy obok siebie, jako różne wyrazy Geniusza narodowego. O Słowackim zaś nadto powie, że należy do największych artystów słowa, jakich zna literatura powszechna.

V.

Trzeci, najmłodszy wiekiem z trójcy polskich poetów-wieszczów, urodzony w Paryżu w 1812 roku, hr. Zygmunt **Krasiński,** syn Napoleońskiego generała, wychowany w tradycyach starego rodu — miał najsilniej rozwinięty zmysł spekulacyjny, który też stanowi zasadniczy rys całej jego twórczości. Pod tym względem jest umysłowość Krasińskiego wynikiem ożywienia się polskiego ruchu filozoficznego w związku z rozwojem filozofii romantycznej, zwłaszcza heglizmu. Ten ruch na terenie polskiej myśli wydaje kilka ciekawych postaci, jak genialnego uniwersalistę **Józefa Hoene-Wrońskiego,** autora dzieł francuskich *(„Prodrome du messianisme“, „Metapolitique messianique“, „Prologomènes du messianisme“),* do dzisiaj dostatecznie nie zbadanych, **Ferdynanda Trentowskiego,** który był jakiś czas docentem filozofii we Fryburgu (w Badenii) i pisał także po niemiecku *(„Grundlage der universellen Philosophie“, „Vorstudien zur Wissenschaft der Natur“),* **Augusta Cieszkowskiego,** posługującego się również, obok polskiego, językiem francuskim i niemieckim, — oraz kilka innych umysłów niepospolitych.

Krasiński zajmował się tym ruchem żywo i z niejednym z tych myślicieli polskich stał w bliższych stosunkach. Obok tego posiadał gruntowną znajomość filozofii zachodniej, pomnażaną ciągle przez nieustającą

lekturę, przebywanie w wielkich stolicach świata i korespondencyę z wybitnymi cudzoziemcami.

Obok filozofii najżywiej interesowały go, już od dzieciństwa, zagadnienia społeczne—ponad wszystkiem zaś unosił się problem Polski, dookoła rozwiązania którego skupiają się wszystkie najbardziej serdeczne trudy polskiego ducha.

Rozwój Krasińskiego był, podobnie jak u Słowackiego, przedwczesny, równowaga sił umysłowych jeszcze więcej, niż u twórcy „Króla Ducha", zaburzona. Organizm wątły, obciążony dziedzicznie, chroniczna choroba oczu, która skazywała go często na długie dni rozmyślań w ciemnym pokoju, były powodem stałego rozstroju nerwowego, bolesnego rozdźwięku między chęcią życia i użycia a fizyczną możnością, źródłem życiowego i twórczego hamletyzmu, gorącej chęci realnego czynu przy słabo rozwiniętej sile woli. Z drugiej strony tesame okoliczności przyspieszyły rozwój zdolności refleksyjnych, owego widzenia *„in mind's eyes"*, o którem pisze Szekspir w ‚Hamlecie".

Nadto okoliczności życiowe złożyły się na jeszcze większe pogłębienie tragedyi wewnętrznej tego polskiego magnata, który posiadał wszystkie zewnętrzne warunki, ażeby być najszczęśliwszym z ludzi — w istocie zaś musiał toczyć ciągłą walkę ze samym sobą, z opinią publiczną własnego kraju, z dążeniem żywiołów demokratycznych i z własnym, ukochanym ojcem, który w powstaniu listopadowem nie stanął tam, gdzie znaleźli się najlepsi synowie Polski.

To był zaiste największy „bólów ból" poety, który w 1830 roku znalazł się na dobrowolnem wygnaniu zagranicą, przebywając odtąd kolejno w Szwajcaryi, Włoszech, Austryi, Niemczech i Francyi, wpadając na krótko do stolicy rosyjskiej i dziedzicznych dóbr w Polsce, w nieustannej pogoni za zdrowiem ciała, którego nigdy

nie posiadł, i zadowoleniem wewnętrznem, które tylko w krótkich, przelotnych chwilach go nawiedzało.

Sprawie ojczystej pragnął służyć z całego serca, choć odcięty przeważnie od kraju i zbyt słabo zespolony z emigracyą, nie mógł liczyć na silny rozgłos słów swoich. Z doczesnej sławy autorskiej rezygnował, ogłaszając wszystkie swoje utwory bezimiennie lub też pod nazwiskami przyjaciół.

Rozpoczął zaś tworzyć bardzo wcześnie, mając lat ledwie kilkanaście, obrawszy naprzód formę powieściową, zapatrzony, jak tylu innych, w dzieła Byrona i Waltra Scotta. Pisał zrazu po polsku i po francusku, z równą biegłością. W Genewie, gdzie naprzód osiadł, zaczął przetwarzać się i dojrzewać wewnętrznie, zwłaszcza skutkiem osobistego zetknięcia z Mickiewiczem, z którym w dalszym ciągu bliżej obcuje, przeniósłszy się do Rzymu. Echa wypadków w kraju oraz lektura Cousin'a, Guisot'a, Ballanché'a i de Gérando — wypełniają rodzajną treścią duszę młodzieńca.

Rzuca pierwsze szkice i fragmenty, z których rozwinąć się mają później dzieła niepospolite. Ostro zarysowujące się na Zachodzie konflikty społeczne pobudzają go do głębokich rozmyślań nad przyszłością Europy, której podstawy wydają mu się wstrząśnięte.

Następuje nad wyraz smutna konieczność spędzenia pięciu miesięcy w Petersburgu w pobliżu carskiego dworu. Duch poety przebywa ogniową próbę pokus, z której wychodzi zwycięsko, wybierając między łaską cesarską a patryotycznym obowiązkiem. Zarazem myśl i fantazya Krasińskiego zwraca się znowu od ogólnospołecznych zagadnień do polsko-narodowych.

W ten sposób niemal równocześnie urabiają się w okresie lat kilku dwa wielkie dzieła Krasińskiego, pisane wspaniałą prozą rytmiczną w formie poematów dramatycznych, pt. „Komedya nieboska“ i „Irydion“.

„Komedya nieboska“ jest dramatem społecznym,

jednym z najsilniejszych w literaturze powszechnej. Daje wstrząsający w swej grozie obraz ostatecznej walki dwóch obozów, na które rozdzieliła się ludność: arystokracyi i demokracyi. Wodzem pierwszej jest hrabia Henryk, autoportret samego twórcy, wcale zresztą nie schlebiony. Wódz arystokracyi jest poetą-marzycielem o słabej woli i braku wiary w zwycięstwo sprawy, za którą walczy a nawet, co gorsze, dostrzega on nietylko wady w obozie nieprzyjaciół, ale i ciemne strony własnego sztandaru. Przeciwników, którzy oblęgają zamek hrabiego Henryka, prowadzi Pankracy, postać niezmiernie plastycznie zarysowana, bez cienia jakiejkolwiek karykatury, chłodna i bezwzględna, silniejsza wolą od wodza arystokracyi, którego szanuje i pragnie bezskutecznie przekonać w świetnej z nim rozmowie.

W walce śmiertelnej padają ci dwaj godni siebie przedstawiciele dwóch sprzecznych idei. Zwycięża ktoś trzeci: Chrystus, jawiący się w epilogu w cierniowej koronie, oparty na krzyżu, symbol ofiary i miłości. Zwięzłość akcyi w tym poemacie dramatycznym jest nieporównana. Dwudziestokilkoletni młodzieniec sięga po temat ogromny, buduje swoją „Komedyę“ z samych podstaw doczesnych zagadnień ludzkości, jak ongiś wielki mistrz włoski w „boskiej“ trylogii zamykał ogrom bytu pozadoczesnego. Ten temat, nad którym rozmyśla lat kilka, ujmuje polski twórca w szereg scen i obrazów o błyskawicznym toku akcyi, przeplatając je ustępami lirycznymi przedziwnej piękności. Dzieło miało dla twórcy ważność dokumentu życiowego. Podobnie, jak Słowacki w „Anhellim“ ustalał swój stosunek do sprawy narodowej, tak Krasiński w „Komedyi nieboskiej“ roztrząsał sam przed sobą swoje stanowisko wobec dwóch sprzecznych idei, które w rezultacie wydały mu się równie bezpłodne, gdyż nie ożywiła je siła miłości chrześcijańskiej.

W ten sposób uspokajał poeta własne sumienie

i gorącą chęć działania, które krępowały zewnętrzne i wewnętrzne przeszkody.

Rozwiązaniem problemu narodowego miał być drugi młodzieńczy poemat dramatyczny Krasińskiego „Irydion", którego pomysł urodził się pod wpływem wypadków 1831. roku, zaś wykonanie trwało aż do ostatniej chwili oddania dzieła do druku w 1836. roku.

Osnowy dostarczyła poecie przełomowa chwila rozkładu państwa rzymskiego w III. wieku po Chrystusie. Tło historyczne, znakomicie wystudyowane, oparł Krasiński na pilnych badaniach naukowych i obfitej lekturze literackiej. „Konrad Wallenrod", część III. „Dziadów" i „Kordyan" przyczyniły się do ostatecznego zarysowania postaci bohatera tytułowego, który wystąpił w roli mściciela za krzywdy dziejowe, wyrządzone przez Rzym ojczystej Helladzie.

Irydion, syn Greka i Germanki, przyjmujący chrześcijaństwo celem zjednania dla swoich planów wyznawców nowej idei — uosabia w sobie te najważniejsze żywioły, które łącznie rozbiły światowładną budowę państwa rzymskiego. Ale tryumf idei zemsty nie zadowolił poetę w ostatecznem wykonaniu dzieła. I w tym utworze zwyciężyła wkońcu siła Chrystusowa, która wyzwala bohatera z pod władzy nieczystego ducha, Masynissy, ponurego „starca pustyni".

W dodanym epilogu Irydion usypia, ażeby po wielu wiekach obudzić się do nowego życia i nowej, odmiennej pracy. Widok gruzów Rzymu już mu nie daje zadowolenia. Zamiast niszczyć, pragnie tworzyć w pocie czoła i samozaparciu — i na „powtórną próbę" zostaje wysłany w daleką północ, do polskiej „ziemi mogił i krzyżów", gdzie sroży się zło, które zwalczyć trzeba miłością i ofiarą.

Praca nad rozwiązaniem problemu Polski, jej misyi historycznej, przyczyn upadku i warunków zmartwychwstania — wypełnia dalsze lata życia Krasińskiego po

ogłoszeniu „Irydiona“. Do równowagi duchowej dochodzi poeta zwolna i z trudem, uwikławszy się w stosunek miłosny, który mu cięży i opierając się woli ojca, pragnącemu ożenić syna dla ustalenia świetności rodu.

Żyjąc w stanie ciągłego podniecenia, nie przestaje tworzyć: w ulubionej formie sennej wizyi układa poematy prozą oraz próbuje po raz pierwszy pisać wierszem. W tym kierunku pobudził go niewątpliwie Juliusz Słowacki, z którym zapoznaje się osobiście we Włoszech. W serdecznej wymianie myśli zbliżają się do siebie obaj ci niepospolici ludzie, zdobywając wzajemny szacunek i podziw, dopóki późniejsze różnice zapatrywań nie rozdzieliły ich od siebie. Na razie obaj wynieśli niejedną korzyść z tego zbliżenia się, które Słowacki upamiętnił pomysłem poetyckim o dwóch braciach, walczących nierozdzielnie za sprawę narodu (w „Lilli Wenedzie“), dedykując autorowi „Irydiona“ najnowsze dzieła. W ten sposób wywdzięczył się Krasińskiemu, który, jeden z pierwszych, uznał i ocenił piękno poezyi twórcy „Anhellego“.

Cenił Krasiński to piękno wierszowanej formy tem bardziej, że sam nie czuł się zdolnym do jej opanowania, które było tem trudniejsze, im silniej działała przyrodzona skłonność refleksyjna oraz pewna jednostronność w obrazowaniu. W pracy nad wyzwoleniem się z pod tych niedostatków był dla Krasińskiego Słowacki nieocenionym mistrzem — przyspieszyła zaś ten proces pierwsza, wielka miłość, która ogarnia serce poety, wprowadza myśl jego z zamętu męczącej autoanalizy, oswabadza ją z gorączkowych majaków wyobraźni, lubującej się w zbyt silnych, wyolbrzymionych kontrastach.

Równocześnie zaś zmysł spekulacyjny poety-myśliciela osiąga upragniony punkt stały. Pod wpływem działania neoheglizmu, zmodyfikowanego w systemie Cieszkowskiego, z którym Krasiński wchodzi w oso-

biste, zażyłe stosunki — zdobywa poeta odpowiedź na dręczące go oddawna pytania i wątpliwości.

Odpowiedź tę dał Krasiński w niedawno ogłoszonej, fragmentarycznej rozprawie filozoficznej „O Trójcy w Bogu i o trójcy w człowieku". Rozprawa ta jest syntezą wszystkich dotychczasowych rozmyślań poety nad rolą Polski w ogólnoludzkim rozwoju ludności. Ten rozwój przebiegł dotąd dwie fazy i jest w przededniu trzeciej; w niej rola kierująca przypadnie w udziale ludom słowiańskim, wśród nich przedewszystkiem Polsce, którą przeszła chwała i teraźniejszy ucisk najlepiej do tego posłannictwa przedysponują. Misya ta dostojna: nie polega bowiem na opanowaniu i ucisku jednych przez drugich, ale przeciwnie, polega na wszechmiłości, na spełnieniu wszystkich ideałów humanitarnych, na wyzwoleniu i zjednoczeniu całej ludzkości.

Szlachetny idealizm tylu marzycieli polskich, którzy sprawę swojego narodu potrafili podnieść na wysokość ideałów wszechludzkich — odżył w umyśle polskiego romantyka, silniejszy nad naturalne poczucie krzywdy, zwyciężywszy już przedtem pierwotną myśl zemsty Irydyona ideą pracy i ofiary.

I nie jest to objaw jednostkowy, ale ogólny, wrosły w psychikę polską od wieków, przejawiający się w historyi politycznej i w literaturze tego narodu szeregiem faktów. Jego rola dziejowa polegała na obronie otwartych granic własną piersią przed zalewem Zachodu przez Wschód, na niezliczonych krwawych hekatombach w imię obrony tego wysuniętego szańca Europy zachodniej, na ofiarach z własnych interesów państwowych i na tym stałym współudziale we wszystkich późniejszych ruchach, podjętych w imię wolności człowieka i narodu.

Nie należy się dziwić, że na tem tle zrodziła się idea polskiego mesyanizmu, której literackie początki sięgają jeszcze „Psalmodyi" Kochowskiego, zaś pełne

jej rozwinięcie przypada na czasy emigracyjne po klęsce 1831. roku. Ci polscy poeci i myśliciele musieli dopatrzeć się w polskiej niedoli jakiegoś wyższego, metafizycznego sensu, ażeby nie przeklnąć losu, który kazał im urodzić się Polakami. Idea ofiary jednego narodu za wszystkie inne, odkupienia grzechów całego świata męczeństwem jednego społeczeństwa — ta idea tłumaczyła upadek Polski, uspokajała myśl patryotyczną, bliską rozpaczy po 1831. roku i pozwalała jej krzepić się nadzieją, że jak Chrystus zmartwychwstał, tak i Polska, Mesyasz narodów, musi powstać i zasiąść na honorowem miejscu wśród pogodzonej rodziny europejskiej.

Najpiękniej w poezyi polskiej wyraził myśl tę Krasiński, kiedy po szeregu liryków, w których udoskonalił formę i po osiągnięciu syntezy filozoficznej — rozpoczął „nowe życie" pod przewodem uduchowionej kochanki — Beatryczy. Powstawał poemat pt. „Przedświt", najpiękniejszy i najbardziej w Polsce czytany ze wszystkich utworów Krasińskiego (1843).

Upojenie miłosne dla kochanki, która dla polskiego twórcy stała się prawdziwie dantejską *„donna pietosa"*, odbicia cudnego krajobrazu z nad jeziora Como, gdzie zrazu snuli marzenia o przyszłej Polsce, gorąca wiara, że te marzenia się spełnią, — to wszystko złożyło się na budowę „Przedświtu". Trwały urok tego poematu polega na tej wewnętrznej radości, która bije z niego i udziela się duszy czytelnika, zgnębionej tryumfem zła, przewagą pospolitości, brutalnością ślepej, materyalnej siły.

Już dzisiaj nikt w Polsce nie godzi się na historyozofię „Przedwitu"; bolesne doświadczenia wyleczyły nas z marzeń romantycznych; wiemy, że mordująca się ludzkość jest bardzo odległa od tej epoki, o której marzył twórca „Przedświtu". Jednak urok myśli i melodya rytmu w tem dziele nie może przeminąć, jak nie przemija żaden utrwalony w sztuce przejaw Piękna.

* * *

Poza ten punkt, który oznacza „Przedświt“ w rozwoju twórczości Krasińskiego — poeta się nie posunął. Czas jakiś trzymał się na tym poziomie, snując myśli „Przedświtu“ pod wpływem bieżących wypadków politycznych w pięciu „Psalmach przyszłości“. Pisał je kolejno, zaczynając je od „Psalmu wiary“ i „Psalmu nadzieji“, które streszczają myśli rozprawy „O Trójcy“ i „Przedświtu“. Prądy demokratyczne, które z emigracyi rozchodziły się po kraju, skłoniły poetę do napisania „Psalmu miłości“, — w którym ostrzegał i potępiał objawy radykalizmu. Odpowiedział mu wspaniałym wierszem Słowacki, na co znowu zareplikował Krasiński „Psalmem żalu“, powołując się na smutny w dziejach Polski porozbiorowej rok 1846.

Ostatni z tych psalmów — „Psalm dobrej woli“ (1848) — jest najgłębszy i najpiękniejszy ze wszystkich. Realny postulat moralnego odrodzenia narodu został w tem dziele ujęty w program rozumny i podniosły, ubrany w artystycznie wykończoną formę wiersza, w którym dźwięczy powaga i namaszczenie wieszcza-kapłana.

„Psalm dobrej woli“ zamyka rozwój myśli twórczej Krasińskiego. Inne utwory jego, ogłoszone w tym czasie („Dzień dzisiejszy“ „Ostatni“ „Resurrecturis“) uzupełniają w części tylko idee „Przedświtu“ i „Psalmów“. Również uzupełnieniem dawniejszych pomysłów miał być poemat, niedoprowadzony do końca, nazwany też później „Niedokończonym Poematem“: są tu fragmenty, tworzone w różnych chwilach życia, myśli i obrazy, znane z innych utworów Krasińskiego, powtórzone znowu tutaj w waryantach, pełnych siły i piękności.

Ostatnich dziesięć lat życia Krasiński nie zajmuje się poezyą. Z wiarą i ufnością czeka na to, co zapowiedział w „Przedświcie“. Śledzi bacznie bieg rozgrywających się wypadków politycznych, dopatrując się

w nich zapowiedzi zmian, których pragnął. Pisze francuskie broszury i listy otwarte do ówczesnych mężów stanu, zwracając ich uwagę na polskie stosunki. W 1848. roku wybiera się do Rzymu na audyencyę u Piusa IX., gdzie spotyka w tym samym celu przybyłego Mickiewicza. Na innych drogach stali obaj, choć ten sam ideał wyzwolenia ludzkości im przyświecał.

Obaj też uważali Napoleona III za opatrznościowego męża przyszłości a wybuch wojny wschodniej za początek wielkich odmian. Krasiński podejmuje akcyę dyplomatyczną: pisze i przesyła cesarzowi Francyi memoryał w sprawie Polski, następnie osobiście dwukrotnie w tej samej sprawie konferuje z Napoleonem III.

Wśród tych zabiegów — umiera (1859), skończywszy lat 47, w Paryżu, gdzie się urodził. I jego, jak innych wielkich twórców emigracyjnych, zastaje śmierć na posterunku, ze sztandarem, na którym widnieje podniosły ideał humanitarny, spleciony nierozdzielnie z wizyą wyzwolonej ojczyzny.

VI.

„Psalm dobrej woli“ Krasińskiego z 1848 roku stoi nietylko u końca linii rozwojowej poetyckiego talentu „bezimiennego poety“, ale zamyka wogóle szereg arcydzieł polskiej myśli twórczej, ogłoszonych drukiem w pierwszej połowie XIX. wieku.

Na czoło wysuwają się wielkie dzieła trzech mistrzów, różne między sobą i nawzajem się uzupełniające, urodzone na obczyźnie, jako wynik myśli patryotycznej i ogólnoludzkiej, gdyż obie te sfery ideowe łączą się w tych dziełach z przedziwną harmonią.

A obok tych szczytów najwyższych, na które doprowadzić mogła tylko wielka siła natchnienia — grupuje się masa utworów drobniejszych, nieraz godnych

uwagi jako produkt szczerych talentów, które wystąpiły już przedtem, teraz zaś, znalazłszy się na tułactwie, snują dalej pieśni o kraju rodzinnym, jego przeszłości i przyszłości.

Znalazł się na emigracyi podeszły wiekiem Niemcewicz, dawny poseł na sejm czteroletni, pisarz i działacz wielostronny, ks. Adam Czartoryski, autor „Barda polskiego“ z końca zeszłego wieku, przyjaciel i minister Aleksandra I. a wróg cara Mikołaja, człowiek olbrzymich zasług dla sprawy polskiej, widoma głowa emigracyi, niemal polski król bez ziemi — obok zaś niego republikanin Lelewel, profesor wileński Mickiewicza, później jeden z kierowników politycznych ruchu listopadowego. Urodzeni w Polsce niepodległej, świadkowie i uczestnicy tylu kataklizmów, oderwani wkońcu od gleby ojczystej — pracują ci ludzie dalej niestrudzenie dla sprawy, w której ostateczne zwycięstwo wierzą mimo wszystko.

Również młodsi od nich, znani nam twórcy „szkoły ukraińskiej“, emigrują z kraju. Bohdan **Zaleski** rozwija dalej właściwe sobie pomysły poetyckie, choć dawny nastrój pogody zaciemnia coraz silniejsza tęsknota za rodzinnym krajem. Powstają nowe pieśni i fantazye, próby epickie i biblijne; rośnie uczucie religijne, ściśle katolickie, w którym znachodził poeta pociechę i pokrzepienie.

Po innej drodze rozwijają się koleje życia i działalności **Goszczyńskiego.** Dawny przyjaciel Zaleskiego, uczestnik w zamachu na Belweder, 29. listopada 1830 roku, — wyjechał Goszczyński po klęsce do Galicyi, gdzie wziął żywy udział w organizacyi konspiracyjnej. Pobyt w Tatrach upamiętnił pięknym poematem, w którym przejawił się właściwy autorowi „Zamku Kaniowskiego“ temperament.

Przeniósłszy się do Paryża, nie przerwał ani na chwilę działalności pisarskiej i politycznej. Spotkanie

Towiańskiego podziałało wstrząsająco na wrażliwy umysł Goszczyńskiego. Człowiek czynu, nie uznający nigdy żadnych kompromisów i połowiczności, — przejął się do głębi nową ideą i stał się najżarliwszym jej wyznawcą. Zawierzywszy ślepo nowej nauce, zmienił zasadniczo swoje dotychczasowe zapatrywania, wyrzekając się ich publicznie.

Pisać nie przestał — głównie jednak poświęcił się pracy agitacyjnej na rzecz Towianizmu. Umarł w niedostatku, w którym trwał całe życie, poświęcone sprawie ogólnej. Pozostawił bogatą spuściznę rękopiśmienną, którą zajęto się dopiero w ostatnich czasach, wydobywając utwory poetyckie późniejsze, dotąd nieznane.

Prócz wymienionych pisali na emigracyi inni, zwłaszcza przyjaciele i naśladowcy Mickiewicza dawniejsi i nowsi. Z pomiędzy tych ostatnich sam Mickiewicz zaopiekował się talentem Stefana **Garczyńskiego**, zmarłego w 28 roku życia. Mickiewicz był wydawcą i korektorem zbioru poezyi tego pisarza, którego talent cenił bardzo wysoko. Garczyński posiadał umysł filozoficzny, wykształcony w szkole niemieckiej. Ten pierwiastek spekulacyjny, który stanowi zasadniczy rys talentu Krasińskiego, został już przed nim użyty jako podstawa ideowa poematu Garczyńskiego o „Wacławie". Na tem też polega historyczne znaczenie poezyi Garczyńskiego, któremu przedwczesna śmierć nie dała się rozwinąć.

Wśród wątłych organizmów, które przebyły kampanię wojenną, żniwo śmierci było niezwykle obfite. Zwłaszcza niepowetowaną stratę ponieśliśmy skutkiem skonu 30-letniego **Mochnackiego**, indywidualności potężnej, krytyka, estety i historyka listopadowej wojny — najwybitniejszego prozaika polskiego romantyzmu.

Dzieje emigracyi nie ograniczają się do tej potężnej wyspy polskiego życia, którą w morzu obcoplemiennem uformowała przegrana 1831. roku. Każdy późniejszy

ruch zbrojny w Polsce wyrzuca na obce brzegi rozbitków, coprawda nigdy tak licznych i tak genialnych.

Oprócz tych przymusowych uchodźców ciągną zagranicę dobrowolnie jednostki, dla których zbyt duszną była atmosfera politycznego ucisku, jaki srożył się w Polsce. Atrakcyjna siła poezyi wieszczów przeciska się pomimo stawianych jej trudności, poprzez kordony i działa na wrażliwe, młode umysły. Paryż przedewszystkiem, centralne ognisko tej siły, miejsce pobytu Mickiewicza, Słowackiego i tylu innych — nęci ku sobie zarówno jako stolica europejskiej cywilizacyi, jak i jako przystań polskiego Geniuszu.

Wśród pokolenia, które dojrzewa w kraju w latach 1840tych, nosząc w sercach świeże wspomnienie walk, oglądane okiem pacholęcem, — pojawia się niejeden talent rzeczywisty a pokrewny mistrzom emigracyjnym. Nie mając w ówczesnych warunkach zapewnionej swobody rozwoju w ojczyźnie, emigruje niejeden z tych „najmłodszych“ zagranicę, snując dalej nić poezyi, której kierunek ustalił się na obczyźnie po 1830. roku.

Z pomiędzy tych kontynuatorów wyróżnia się talentem Teofil **Lenartowicz** († 1893). W kraju należał on do grona młodych poetów warszawskich, związanych wspólnością demokratycznej tendencyi i skrajnie-romantycznych upodobań artystycznych.

Dopiero opuściwszy ojczyznę odnalazł Lenartowicz właściwy sobie ton prostoty i śpiewności. Nie był bowiem ptakiem wielkiego lotu, nie pociągały go głębokie idee i spekulacye. Z poetów emigracyjnych najbardziej pokrewny duchem był mu Bohdan Zaleski. Jak Zaleskiego, „lirnikiem ukraińskim“, — tak Lenartowicza nazwano „lirnikiem Mazowsza“, gdyż przedewszystkiem opiewał piękno życia tej części Polski, w której się urodził i wychował. Z dawnych „cygańskich“ skłonności pozostał mu na stałe jedynie sentyment ludowy, znajomość i umiłowanie motywów etnograficznych,

z których utworzył najpiękniejsze swoje wiersze i poematy liryczne. W ograniczonym zakresie tego rodzaju tematów okazał się Lenartowicz mistrzem niepospolitym, posiadając bardzo subtelny zmysł muzyczny oraz zdolność plastycznego ujmowania zjawisk.

Obok poezyi uprawiał też Lenartowicz — z powodzeniem o wiele mniejszem — rzeźbę. Zajmował się tem na obczyźnie, osiadłszy we Florencyi. Ale już wtedy rozwój jego talentu stał na martwym punkcie. Lenartowicz przeżył sam siebie. Napróżno rozszerzył zakres tematów, tworząc wielkie poematy historyczne. Większego wrażenia nie wywarł, pozostając na trwałe w pamięci narodu jako dawniejszy autor „Lirenki" i „Bitwy Racławickiej".

Z grona „cyganów warszawskich" wyszedł również Cypryan **Norwid** († 1883), dozgonny przyjaciel Lenartowicza, choć zgoła od tamtego różny, jedna z najciekawszych indywidualności w polskiej literaturze.

Ocena twórczości tego poety przedstawia w obecnej chwili kwestyę otwartą. Do niedawna wspominano to nazwisko mimochodem w tłumie statystyków. Współczesny wybitny krytyk literacki, p. Zenon Przesmycki, znawca Maeterlincka i francuskich symbolistów, — na drodze tych swoich studyów dotarł do zapomnianego poety polskiego, który okazał się genialnym prekursorem najnowszych kierunków w literaturze powszechnej.

Po Słowackim — przyszła kolej na Norwida. Pierwszemu wyznaczono jedno z najwyższych miejsc w Panteonie polskiego ducha — drugi jeszcze nie przeszedł fazy ustalenia sądu, choć wród najmłodszych ma bezwzględnych wielbicieli, którzy stawiają go na tym samym poziomie, co trzech mistrzów literatury polskiej.

W każdym razie nie ulega wątpliwości, że wyrządzono krzywdę wybitnej indywidualności, pokrywając milczeniem za życia i po śmierci jej pracę, która przynosi istotne pomnożenie skarbu myśli twórczej. Okazuje

się to z ogłoszonej obecnie częściowo spuścizny literackiej po Norwidzie. Za życia bowiem ten najnieszczęśliwszy z polskich poetów wydrukował drobną ledwo i nie najlepszą cząstkę obfitej swojej produkcyi.

Pracował zaś wiele, niezrażony brakiem uznania a nawet szyderstwem współczesnych. Organizacya to była pod względem artystycznym wszechstronnie uzdolniona, płodna i twórcza również w rzeźbie, rysunku i malarstwie a także wybitnie muzykalna. Nazywał siebie poetą Milczenia i ubolewał, że Muza jego skazana jest na dolę sieroctwa, pocieszając się, podobnie jak Słowacki, że dopiero potomność oceni jego pracę.

Jakoż nad wyraz tragiczną była doczesna dola tego wielkiego i świadomego swej sztuki artysty. Opuściwszy kraj rodzinny, gdzie zrazu zwrócił na siebie powszechną uwagę, tułał się po świecie, coraz mniej rozumiany, popadając w większe osamotnienie, aniżeli Słowacki, którego twórczość znał i wielbił. Był w Belgii, w Niemczech, w Grecyi i we Włoszech, gdzie w 1848. roku zetknął się z Mickiewiczem, organizatorem legionu. Przeniósł się później do Paryża, chociaż nienawidził wielkich miast. Tu zdążył jeszcze poznać Słowackiego i Chopina, wnikając, jak mało kto, w istotę ducha obu wielkich ziomków, zaprzyjaźnił się z Krasińskim i wielu innymi, najwybitniejszymi ludźmi emigracyi. Długo jednak na miejscu nie posiedział. Nieporozumienie miłosne a jeszcze więcej rozstrój duchowy, wywołany brakiem uznania w ojczyźnie, — rzuciły go na drugą półkulę, do Nowego Jorku, dokąd przybył bez środków do życia, żyjąc w nędzy półtora roku.

Powrócił następnie do Europy, osiadł w Londynie, potem już na stałe w Paryżu. W ostatnich 25 latach życia pracował bardzo wiele w najcięższych warunkach, tworzył dzieła natchnienia, nie znajdując sposobu na ich publikacyę. Skończył w przytułku dla bezdomnych nędzarzy pod wezwaniem św. Kazimierza w Paryżu —

ten bogacz ducha, który ze swoich zasobów mógłby był obdzielić legion poczytnych rentyerów literackich.

Obecnie uznać musimy tę twórczość, która powstała w naszych oczach jak Feniks z popiołów, — za godny epilog wielkiej poezyi emigracyjnej, jej zamknięcie i pod pewnym względem uzupełnienie a jednocześnie za jeden z najwyraźniejszych i najwspanialszych pomostów, które łączą natchnienie polskiego romantyzmu z odrodzeniem tego kierunku w latach ostatnich.

Ogłoszona dotąd spuścizna literacka po Norwidzie obejmuje utwory różnego rodzaju: wiersze, poematy, dzieła dramatyczne, legendy i nowele, rozprawy artystyczne i filozoficzne. Na wyczerpującą ocenę syntetyczną duchowego bogactwa, zawartego w tych dziełach, — które przynoszą tylko część restytucyi ogromnej produkcyi literackiej Norwida łącznie z fragmentami utworów jego sztuki plastycznej, — nie przyszła jeszcze pora. Można jednak podkreślić niektóre zasadnicze linie, które już dziś występują wyraźnie na duchowem obliczu poety Milczenia.

Ideowa strona jego działalności wiąże się niewątpliwie z wieszczą poezyą polskiej emigracyi.

Problem narodowy i ogólnoludzki, idee „Ksiąg pielgrzymstwa“, „Anhellego“, „Przedświtu“, „Psalmów“, filozofii Trentowskiego i Hoene-Wrońskiego — cała ta dostojna treść pracy polskiego Geniusza — wypełnia również program Norwidowski.

Jednakże nie jest to ani naśladownictwo, ani mechaniczna kontynuacya. Nawet obracając się w sferze zagadnień analogicznych, wyciska na nich Norwid odmienne piętno nietylko formalne, ale i rzeczowe.

Rys Anhellizmu, idea cichej ofiary, bohaterstwo wyrzeczenia się, apoteoza czynów nieznanych, pokrytych milczeniem — to był ulubiony, przewodni motyw myśli Norwida, wysnuty zarówno z ogólnej atmosfery pol-

skiego mesyanizmu, jak i z rozmyślań nad tragedyą własnego życia.

Snuje się ta myśl od samego początku zdumiewająco szybkiego rozwoju Norwida poprzez wiersze liryczne, pomiędzy któremi są najpiękniejsze, jakie poezya polska wydała; zjawia się w tym samym charakterze *„idée maitresse“* w pomysłach dramatycznych; występuje w rozprawach i nowelach.

Łączy się z nią rys, specyalnie właściwy Norwidowi: ukochanie samotnej ciszy, fenomenalna wrażliwość na bezgłośną wymowę wnętrza, przedmiotów pozornie martwych, całego tego pola widzenia „wewnętrznego wzroku“, które stało się tak ulubione w dzisiejszej poezyi (Jerzy Rodenbach).

Norwid komponuje poematy i utwory dramatyczne świadomie i celowo „bez intrygi i węzła dramatycznego“, stwarza bohaterów, którzy „nic nie działają“, poszukując tylko „dobra i prawdy“. Taką jest akcya poematu, zatytułowanego pierwotnie „Cienie“ — później, od niezwykłego imienia bohatera, nazwanego „Quidam“. Wedle objaśnienia samego autora, chodziło mu o genetyczny wywód współczesnej cywilizacyi w chwili tworzenia się jej przez zetknięcie różnych pierwiastków kulturalnych w obrębie upadającego Rzymu. To samo tło historyczne, co w „Irydyonie“ Krasińskiego, malowane u Norwida z niemniejszą znajomością życia starożytnych, której dowody złożył i w innych utworach, występuje w „Quidam“ jakby przez mgłę, postaci działające snują się w istocie jak „cienie“, gdyż właściwego sensu akcyi trzeba szukać w myśl teoryi autora właśnie w ubocznych, przypadkowych okolicznościach.

Podobnych zasad, w których tak zdumiewająco wyprzedza Norwid swoją epokę, — trzyma się ten polski twórca w dziełach dramatycznych. Te, chociaż mają widoczny związek z dramaturgią Słowackiego, zapowiadają najwyraźniej dzisiejszy dramat Wyspiańskiego.

Norwid używał chętnie i często formy dyalogowanej. Studyował bardzo poważnie Calderona i Szekspira oraz zajmował się tragedyą Słowackiego, zwłaszcza „Balladyną“, którą interpretował oryginalnie, w myśl własnych swoich pojęć. Sam pisywał utwory dramatyczne, nie licząc się z warunkami sceny: tworzył poemat dramatyczny na tle emigracyjnych stosunków, czerpał z legendarnej przeszłości Polski, z dziejów Rzymu i Grecyi.

W związku z pomysłami Wyspiańskiego pozostają dwie, zresztą całkiem oryginalnie legendy dramatyczne Norwida: „Wanda“ i „Krakus, książę nieznany“. Istotnie: leży na nich tajemniczy półcień historycznego mroku, wizya wypadków, których dalekie echo dochowała tradycya ludowa. Kreacye postaci tytułowych, oparte na wewnętrznym tragizmie ofiary — są pełne uroku. Symboliczne uosobienie „progu“, „źródła“ i „zorzy“ w „Krasie“ są równie oryginalne, jak pełne treści. W obu dziełach imponuje i zachwyca ogólny ton zarazem prosty i dostojny, jakiś religijny powiew, podobny temu, którym tchnie tragedya staroatycka.

Równie monumentalne linie ma „Kleopatra“ Norwida, nieśmiertelny temat romansu Cezara w Egipcie. Zresztą polskiemu twórcy nie chodzi tu o zewnętrzną stronę powieści, ani o historyczny bieg wypadków. Z porządku wydarzeń, zanotowanego i ustalonego przez kronikarzy, — wydobywa Norwid duszę człowieka, jej wewnętrzną ponadwiekową prawdę.

Z dramatu „Za kulisami“ pozostały tylko bardzo obszerne fragmenty. Zaciekawia w nich zamiar równoległego powiązania scen współczesnych z udramatyzowaną w myśl idei przewodnich autora grecką legendą o śpiewaku — Tyrteuszu.

Jest to zjawisko zadziwiające, że wiele z tych pomysłów a nawet niejedna właściwość formalna drama-

turgii Norwida — odżyły we współczesnych dziełach Wyspiańskiego.

Do wybitnych rysów działalności Norwida, które trzeba zaznaczyć, należy jego stosunek do sztuki, wyłożony przedewszystkiem w dyalogowanym poemacie pt. *„Promethidion"*. Na tem polu znaczenie Norwida jest nietylko polskie, ale i ogólno-europejskie. Wyprzedza on prerafaelitów angielskich, inicyuje na szeroką skalę idee analogiczne tym, które podjęli Ruskin i Morris.

W Polsce był Norwid pierwszym propagatorem t. zw. sztuki stosowanej, która dopiero za dni naszych poczęła przyoblekać się w realne kształty. Artystyczna wielostronność myśli Norwida, jego głębokie rozumienie myśli Chopina, ujawnione we wspaniałym wierszu pt. „Fortepian Chopina", niepospolita wreszcie zdolność pojmowania i odtwarzania ludowych elementów, — to wszystko skierowało uwagę Norwida na pole rozmyślań o istocie i charakterze polskiej sztuki, na potrzebę wielkich reform w tej dziedzinie, podniesienie estetycznego poziomu życia całego społeczeństwa.

Wszystkie te wielkie plany i pomysły były współcześnie głosem wołającego na puszczy. Tylko nieliczne, wybrane jednostki, którym Norwid udzielał swoich rękopisów, bezskutecznie poszukując nakładców, — zdawały sobie sprawę, jak nowe i nieprzeciętne idee tkwią w tych dziełach.

Niemałą przeszkodę dla szerszego ich przenikania do kraju stanowiła dykcya Norwida, której zarzucono ciemność i zawiłość. Jakoż język Norwida był bez precedensów. Stanowił wybitnie oryginalną własność twórcy „Promethidiona". Często robi ta dykcya wrażenie masy zwartej i twardej, zwłaszcza tam, gdzie myśl autora pracuje w skrótach, zamykając w kilku słowach olbrzymie sfery pojęć. Niespodziewane asocyacye, za któremi podąża wyobraźnia, wywołują równie

nagłe kontrasty słowne, sploty stylistyczne, neologizmy lub archaizmy.

Z pewnością nie jest to lektura do poduszki: wymaga wielkiego i ciągłego napięcia uwagi, ażeby nie zgubił się wątek, snuty nie po wierzchu, ale zawsze poprzez głębię zjawisk.

Zato kiedyindziej umie rozśpiewać się Norwid, jak mało kto. Wynajdzie słowa i wiersze, dziwnie suggestywne, gibką mową *„vers libre'u"*, która potrafi zaakcentować najbardziej subtelny pół-dźwięk wrażeniowy. I tu znowu spostrzegamy ze zdumieniem, że ten zapomniany romantyk wyprzedził cały symbolizm francuski, że i on, wyrósłszy z gleby polskiego Geniusza, jest na wskroś europejski, że idąc po linii własnej, polskiej kultury — dochodzi w wielu punktach tam, gdzie dopiero później znalazła się myśl twórcza Zachodniej Europy.

Jest to ze stanowiska ogólnego najważniejsze zjawisko, jakie stwierdzić możemy u końca polskiej literatury emigracyjnej.

PIŚMIENNICTWO W KRAJU PRZED 1863 ROKIEM.

I.

W tragicznych zaiste warunkach znalazł się po upadku powstania listopadowego kraj polski, a w szczególności część jego centralna i największa — Królestwo Kongresowe.

Ogołocony z sił najlepszych, uległ niesłychanie okrutnym represyom rządu rosyjskiego, które rosły z roku na rok. Zawieszono konstytucyę i skonfiskowano majątki wychodźców, oddając je generałom i urzędnikom rosyjskim. Cytadela, wzniesiona pod Warszawą na postrach mieszkańców, stała się widomym znakiem systemu rosyjskiego i miejscem kaźni tysięcy polskich męczenników.

Rozpoczęło się systematyczne pastwienie nad nieszczęśliwym narodem. Nie było dziedziny życia, na której nie popełnionoby gwałtu. Wszelkie instytucye autonomiczne zniesiono lub zmieniono w narzędzia kontroli polskiej myśli ze strony centralnego rządu. Rzucono się na nietykalność osoby i własności prywatnej, kraj, wychowany w kulturze Zachodu, zniekształcono szeregiem urządzeń azyatyckich, prawodawstwem i administracyą rosyjską, terorem policyjnym i deprawacyą szumowin biurokratycznych z głębi Rosyi.

Dokonawszy unifikacyi prawnej z cesarstwem — porwano się na przeprowadzenie unifikacyi ducha polskiego z rosyjskim. Kolonizacya ziem polskich i tę-

pienie żywiołu polskiego w ziemiach litewsko-ruskich — skąd w jednym roku (1831) wygnano na Wschód 45,000 rodzin polskich, osiadłych tamże od wieków — okazały się środkiem zbyt wolno działającym. Rozpoczęto zatem deptać wolność sumienia, „nawracając" siłą na prawosławie, zwłaszcza unitów na wschodnich rubieżach Polski. Okrucieństwa przechodziły tu wszelką miarę. Stwierdzone fakty tortur, jakim poddawano Bazylianki, karząc je chłostą i nurzaniem w lodowatej wodzie jeziora (matka Makrena Mieczysławska), — przypominają męczeństwa pierwszych chrześcijan. Klasztory na Litwie i Rusi zamieniono na prawosławne, zaś księżom zabroniono wszelkiej styczności z ludem. Mimo to ludność unicka, z hartem zdumiewającym trzymając się wiary ojców, spełnia potajemnie praktyki religijne i trwa w tej nierównej walce, znaczonej krwią własną (Kroże) do dni ostatnich.

Celem przyspieszenia asymilacyi dwóch zgoła odrębnych typów umysłowości, starał się rząd rosyjski utrudnić o ile możności kontakt Polski z Zachodem. Wydano specyalne przepisy paszportowe, które uniemożliwiały niemal wyjazd za granicę. Równocześnie rozwiązano polskie towarzystwa kulturalne, wywożąc zbiory naukowe — wedle utartej tradycyi rosyjskiej — do Petersburga. Zamknięto oba uniwersytety, warszawski i wileński oraz zasłużone dla oświaty liceum w Krzemieńcu. Szkoły średnie przemieniono na ogniska rusyfikacyi a wychowanie domowe oddano kontroli rządu. Rozwój szkolnictwa ludowego zatamowano, szerząc celowo kulturę analfabetyzmu i pogłębiając przez specyalnie obmyślane urządzenia socyalną przepaść między ludem wiejskim a właścicielami ziemskimi.

W tych warunkach wszelka swobodna produkcya umysłowa nie była możliwa. Cenzura kneblowała usta i dusiła myśli. Skrępowano prasę polską do ostateczności — arcydzieła literatury emigracyjnej, wielka

poezya wieszcza, pisma Mochnackiego, Lelewela i i. były tępione najsurowiej, zaś schwytani na tej zakazanej lekturze wędrowali na wygnanie.

Wielki, zasłużony dla ludzkości kraj zmienił się na jeden padoł płaczu. Społeczeństwo, które wydało tyle jednostek genialnych, bogacących niepospolicie ogólny skarbiec kultury Zachodu, — zostało rozćwiartowane na trzy krwawiące strzępy, wymazane z karty Europy, w największej swojej części położone na łożu Prokrusta przez dzikiego barbarzyńcę, w dwóch innych skrępowane w rozwoju przez absolutyzm centralnego rządu.

II.

Wielkim musiał być zapas żywotnych sił narodu, który przetrzymał i tę dobę ucisku — nie pierwszą i ostatnią, jaka mu była pisana. Na zgliszczach zburzonego gmachu nadziei po 1831. roku, pod argusowem okiem policyanta, taił się i z pod razów knuta dobywał nieśmiertelny krzyk życia: *eppur si muore!!*

Nie przerwała się praca ducha. Z pod gruzów i rozwalin dobywał się kwiat polskiej myśli — nie ów potężny wzrostem i bujnością wegetacyi, który zakwitł w dziełach emigracyjnych, — ale skromny i niepokaźny, za to bliższy realnego gruntu i do pewnego stopnia uzupełniający produkcyę natchnienia wieszczów-wygnańców.

Jedyny to fenomen w literaturze powszechnej: równolegle i równocześnie wydaje z siebie ten sam naród dwa rodzaje piśmiennictwa; rozdzielony na trzy części, rozpoławia swoją produkcyę literacką, wydziela z siebie wielką i swobodną twórczość romantyczną na obczyźnie — zaś na swój własny, jakoby domowy użytek wyrabia u siebie w domu strawę duchową.

Mimo różnice w stopniu natchnienia i w poziomie

artystycznym obie te gałęzie wyrosły z tego samego korzenia; łączy je ta sama, choć różnie wyrażona troska o utrzymanie narodowego bytu, ta sama myśl „o ziemi naszej", która od XVI. wieku snuje się nicią złotą poprzez dzieje Polski i spaja rozbite jej części w jeden żywy organizm.

Po 1831. roku jedyny ślad niezawisłego bytu dochował się w miniaturowej Rzeczypospolitej Krakowskiej, nazywającej siebie „ściśle niepodległą i neutralną" pomimo czujnej kurateli trzech mocarstw.

W tej efemerycznej kreacyi kongresu wiedeńskiego, — która ze swoim obszarem 23 mil kwadratowych była bolesną ironią w obliczu wspomnień państwa Jagiellonów, — wegetował starodawny uniwersytet polski, jedyny podówczas na ziemiach polskich. W nim na katedrze historyi zasiadał Michał **Wiszniewski**, autor pierwszej, krytycznej „Historyi literatury polskiej" w 10 tomach, która jako zbiór materyałów jeszcze dziś posiada znaczenie, — współcześnie zaś była dziełem najpoważniejszem, na jakie zdobyła się w kraju polska nauka.

Zresztą w ówczesnych warunkach nie mógł uniwersytet stanąć na poziomie europejskim. W każdym razie ożywiał i skupiał koło siebie pracowników, którzy zawiązali „Towarzystwo naukowe", ogłaszające swoje prace w peryodycznej publikacyi („Roczniki"); z tego to towarzystwa wyrosła dzisiejsza **Akademia Umiejętności w Krakowie**, centralne ognisko polskiej pracy naukowej.

Obok pracy naukowej, która rozwija się w starodawnej stolicy Polski, ogłaszając swoje rezultaty na łamach kilku czasopism, — zakwita twórczość poetycka kilku szczerych talentów z Edmundem **Wasilewskim** na czele, poetą lirykiem, rozkochanym w piękności starego Krakowa, w ludowej pieśni okolicznego ludu, z których wysnuł mistrzowskie swoje „Krakowiaki", jedno z naj-

piękniejszych w poezyi polskiej artystycznych opracowań motywów ludowych.

Zresztą był Wasilewski romantykiem-subjektywistą, lubującym się w głębokich tonach melancholii, czasami w jaskrawych wybuchach żalu; tego rodzaju wiersze zdobyły mu rozgłos, zwłaszcza w kołach młodzieży, której zmarły w 32. roku życia poeta krakowski był ulubieńcem. Śmierć jego przyspieszył upadek „wolnego miasta“ w 1846. roku. Oznaczał on koniec życia ostatniego szczątka Polski niepodległej.

Rozpoczyna się odtąd istnienie Polski trójdzielnicowej pod rządem trzech państw. W różnych warunkach żyje naród polski w trzech swoich częściach. Zależnie od ogólnej konstelacyi politycznej zmienia się system centralnego rządu, rosną lub maleją swobody konstytucyjne. Do tych zmian musi się dostosować tryb życia każdej z części zabranych. Nie mogąc się rozwijać w całej pełni wszechstronnie, — musi naród skupiać cały wysiłek energii zbiorowej na tę sferę życia publicznego, która w danej chwili jest najsilniej zagrożona, byle ustrzedz koniecznych podstaw narodowej egzystencyi.

W ścisłym związku z takim stanem rzeczy pozostaje twórczość umysłowa, która rozwija się dzielnicami, wzrastając tam, gdzie słabnie ucisk, kurcząc się za to gdzieindziej skutkiem konieczności gromadzenia wszystkich sił w samoobronie elementarnych praw człowieka.

W omawianej epoce romantyzmu najwięcej warunków rozwoju miała dzielnica Wielkopolska, nazwana W. Ks. Poznańskiem. A chociaż i tu nie pojawiła się żadna jednostka, któraby mogła się mierzyć z naczelnymi duchami emigracyi, — to jednak wyszedł stąd w tym czasie bardzo liczny szereg pracowników zasłużonych na wszystkich polach umysłowego ruchu.

Tutaj zakwitła świetnie polska myśl filozoficzna pod znakiem Hegla w dziełach Bronisława **Trentowskiego,**

Karola **Libelta** i Augusta **Cieszkowskiego.** Tu rozpoczął się najwcześniej oświatowy ruch ludowy, wydając szereg peryodycznych wydawnictw, prowadzonych przez ludzi energicznych i utalentowanych, których działalność przeniosła się na sąsiedni Śląsk, budząc po wiekach letargu świadomość narodową w tej starej ziemi Piastów.

Zapewniona swoboda myśli oddziałała równie pomyślnie na stan szkół średnich, — brak zaś uniwersytetu zastąpiono systematycznym kursem wykładów, które spoczywały w ręku wypróbowanych sił naukowych (Moraczewski, Libelt, Matecki, Krauthofer). Całą akcyę oświatową kierowało do dziś istniejące **„Towarzystwo pomocy naukowej“**, założone przez **Karola Marcinkowskiego,** jednego z najbardziej zasłużonych ludzi w tej staropolskiej ziemi.

W tych warunkach szczególnie żywo postępowały badania historyczne związane z przeszłością Polski. Jej dzieje polityczne opowiedział w dziewięciu tomach Jędrzej **Moraczewski,** uczony archeolog i zwolennik idei Lelewela, wydawca i współpracownik poznańskich pism literackich oraz wydawnictwa: „Rok pod względem oświaty“, — najpoważniejszego podówczas miesięcznika naukowego, które zamieściło szereg prac wybitnych z dziedziny filozofii, socyologii, historyi i nauk przyrodniczych.

Równie poważne usługi oddał na polu badań przeszłości Józef **Łukaszewicz,** pracując nad oświetleniem polskiej reformacyi a zwłaszcza „Historyi szkół w Polsce“, które to dzieło, obejmując całokształt kwestyi, zachowało do dziś znaczenie. Wspomnieć wreszcie się godzi działalność Edwarda hr. **Raczyńskiego,** założyciela bogatej biblioteki publicznej w Poznaniu, zasłużonego wydawcy „Pamiętników Paska“ oraz innych, nieraz bardzo cennych materyałów dla historyi polskiej kultury.

W Księstwie Poznańskiem nie mniej korzystnie

przedstawia się ruch literacki tej doby. Popiera go szereg wydawnictw, które też ogłaszają utwory pisarzy, żyjących w innych częściach Polski. Na czoło wysuwa się „Tygodnik literacki“ i „Orędownik naukowy“ — pierwszy, prowadzony w duchu demokratycznym, drugi konserwatywny. Oba te czasopisma polemizują ze sobą, oba zamieszczają artykuły wytrawne oraz wiersze i poematy.

Między innymi drukuje swoje utwory poetyckie w „Tygodniku literackim“ Ryszard **Berwiński** († 1879), największy talent literacki, jaki w tym czasie wydała ziemia Wielkopolska.

Z kierunkiem romantycznym wiąże się ta postać bardzo wyraźnie. Z usposobienia egzaltowany i zapalny, skłonny zarówno do entuzyazmu jak i do rozpaczliwych wątpień i sceptycyzmu, — miał Berwiński z natury wszelkie warunki na Byronistę w życiu i poezyi. Zmienne i burzliwe koleje przechodził ten duch niespokojny, rwący się do wielkich idei i mocnych czynów — i ustający w połowie drogi, trudnej do przebycia w schyłkowej dobie ogólnego zniżenia lotu.

Zajął się Berwiński zrazu badaniem twórczości ludowej, łącząc z tem żywą propagandę demokratyczną. Zapłacił za to dwuletniem więzieniem, z którego wyzwoliła go rewolucya berlińska w 1848. roku. W celi więziennej pracował wiele, poddając rewizyi własne zapatrywania na charakter ludowych wierzeń. Rezultat tej pracy ogłosił w cennych „Studyach o literaturze ludowej“, w których z rozczarowaniem stwierdził brak oryginalności w pomysłach mitologii ludowej.

Uwolniony z więzienia oddał się zrazu żarliwie pracy politycznej, posłując nawet na sejmie w Berlinie. Rychło jednak porzucił ten rodzaj działalności, odsunął się od polityki a nawet wyjechał z kraju, zrazu do Paryża, później do Konstantynopola, gdzie został oficerem w armii tureckiej.

O ziemi rodzinnej nie zapomniał, odwiedzając ją od czasu do czasu. Pracować jednak zaprzestał oddawna, podupadłszy na duchu i na ciele, tułając się bez celu z miejsca na miejsce, dopóki nie wyzwoliła go śmierć w Konstantynopolu, w szpitalu francuskim.

Talent poetycki posiadał szczery, choć w tych warunkach nie mógł się rozwinąć. Większe pomysły rwały się, wydając fragmenty a nie doprowadzając do skończonych całości. Pozostały tylko drobne, poetyckie opracowania motywów ludowych, erotyki, przypominające sonety Mickiewicza oraz wiersze, które są odbiciem społecznych tendencyi autora. Zwłaszcza te ostatnie posiadają swój własny, indywidualny wyraz, ton namiętny, nieraz porywający. Wypowiedziała się w tych wierszach dusza poety, gorąca i niespokojna, jakiś smutny rys prometeizmu, skrępowanego wcześniej, zanim mógł dokonać wielkiego czynu, który zamierzył.

* * *

Berwiński jest w polskiej poezyi romantycznej słowem, w połowie urwanem, jest rozmachem ręki, która zwinęła się, zanim dosięgła celu. Była w tym rozmachu siła potencyalna, był gest Farysa, który uległ w walce z pustynią życia. To zbliża postać romantyka poznańskiego do wielkich twórców emigracyjnych — a zarazem stawia go obok drugiego epigona natchnień romantycznych w kraju, Kornela **Ujejskiego.**

Ujejski († 1823), o cztery lata młodszy od Berwińskiego, jest największym talentem poetyckim, jaki zjawił się w kraju u schyłku ery romantycznej. Urodził się, wychował i przebywał ten pisarz w Galicyi wschodniej, tworząc głównie w pierwszych okresach życia przed 1863. rokiem.

U kolebki twórczości Ujejskiego stał Byron i Mickiewicz oraz działanie lektury biblijnej. Po pierwszych słabych próbach — powstał poemat pt. „Maraton“,

entuzyastyczna pieśń na cześć zwycięstwa garstki Greków nad barbarzyńskim zalewem najezdników.

Odtąd ton podniosły brzmi silnie w dalszych utworach Ujejskiego. Wielkie idee, które były źródłem natchnień polskiej poezyi wieszczej, — wypełniają również pomysły Ujejskiego, przeważnie liryczne, upodobnione w charakterze a nawet w tytule do liryków proroków biblijnych.

Tragiczny w dziejach Polski porozbiorowej r. 1846., bratobójcza rzeź galicyjska, — wywarła wstrząsające wrażenie na umyśle Ujejskiego. Należał on do bardzo nielicznych jednostek, które, mimo strasznego ciosu, potrafiły ocalić wiarę w lud polski i odróżnić narzędzie od ręki, która niem kierowała.

Z rozpamiętywań na ten bolesny temat, — który równocześnie wydobył z lutni Krasińskiego „Psalm żalu“, — wyrosło liryczne arcydzieło Ujejskiego, „Skargi Jeremiego“, z których jedna dostąpiła najwyższej godności, gdyż zaliczono ją do narodowych pieśni, śpiewanych w chwilach uroczystych („Z dymem pożarów“).

Po napisaniu „Skarg“, które odrazu zdobyły dla Ujejskiego miłość całego społeczeństwa, — wybrał się poeta do Paryża, gdzie przebywali dwaj najwięksi: Mickiewicz i Słowacki. Z czcią i podniesieniem ducha zbliżał się do tych wielkości narodowych młody poeta, — on, który czuł się duchem pokrewnym, choć o wiele drobniejszym. Mesyanistyczny idealizm obu twórców zachwycił i olśnił Ujejskiego.

Odtąd służył mu wiernie, mimo zmienionych warunków, zapatrzony w wielkie światła miłości i wiary w duszę ludzką. Pisał niewiele, trzymając się form lirycznych, któremi władał z wielką sztuką. Zbierał i wydawał od czasu do czasu drobne zbiorki tych pieśni, ogłosił na ulubiony temat „Melodye biblijne“ oraz „Tłumaczenia Chopina“, w których kompozycye mistrza

polskiej muzyki przekładał na słowo poetyckie. Są w tych zbiorach utwory niepospolitej piękności, prawdziwe perły liryzmu, śpiewane i deklamowane w całej Polsce.

Wśród zmienionych warunków życia społecznego, które odwróciło się od ideologii natchnienia i ofiary, — trwał Ujejski przy dawnym sztandarze romantyzmu, napróżno pragnąc zatrzymać w ruchu zmieniony kierunek prądu umysłowego, który ogarnia Europę w drugiej połowie XIX. wieku.

Dla społeczeństwa w kraju dostęp do emigracyjnych arcydzieł był utrudniony, poziom zresztą ich natchnienia za wysoki. Szeroką popularność w masach zdobywali nie mistrze — z których Słowackiego i Norwida wcale nie znano — ani nieliczni naśladowcy w kraju, jak Ujejski i Berwiński, — ale śpiewacy przeciętności, narratorzy przeszłości narodowej w jej zewnętrznych przejawach, nie zaś w głębi idei, która nią kierowała.

Takim najpoczytniejszym, ulubionym gawędziarzem był Wincenty **Pol** († 1872), działający również, jak Ujejski, w zaborze austryackim, żołnierz wojny narodowej 1831. roku, której przebieg wyśpiewał w zbiorku „Pieśni Janusza", niezmiernie popularnych, pełnych temperamentu i żołnierskiej werwy. Ten sam ton i charakter nosi późniejsza „Pieśń o ziemi naszej", pełna słonecznej pogody, niezmiernie miła w swojej prostocie apoteoza rodzinnego kraju.

Na zgnębione klęską dusze działały te utwory Pola ożywczo, nie utrudzały myśli wędrówką po zawrotnych krainach mistyki lub historyozofii, ale, przeznaczone dla typu przeciętnych, który zawsze jest panujący, wlewały w jego organizm konieczną do życia dozę optymizmu, przywracały wiarę we własną tęgość i niespożytość, w ową staropolską, uniwersalną konkluzyę: „jakoś to będzie!"

Takie zadanie i taką rolę w literaturze polskiej wypełnił Wincenty Pol — nietylko jako śpiewak-Janusz, ale wogóle, jako główny i najwięcej utalentowany przedstawiciel g a w ę d y poetyckiej.

Posługując się wierszem prostym, rymem niewyszukanym, rytmiką skoczną i śpiewną, — pisał te swoje gawędy przez całe życie. Zrazu podzielał ogólną skłonność do idealizowania wiejskiego ludu; zwłaszcza zajmowało go życie górali polskich, które badał bliżej i jeden z pierwszych — po Brodzińskim i Goszczyńskim — opiewał w poezyi.

Po 1846. roku, kiedy sam ledwo z trudem ocalał pod szałem tłumu, — zmienił się. Odtąd w swoich poezyach uczynił bohaterem jedną warstwę, — szlachecką: jej życie w przeszłości opowiadał, idealizując i wielbiąc nietyle przykłady obywatelstwa, jak raczej charakterystyczne, często ujemne rysy obyczajowe.

Najpiękniejszy z poematów Pola, do dzisiaj czytany „Mohort", wznosi się już ponad poziom gawędy. Sam autor nazwał go „rapsodem rycerskim". Istotnie: pomimo błędów konstrukcyi w poszczególnych epizodach tej opowieści o polskim rycerzu kresowym z ostatnich chwil niepodległości przejawia się w tym poemacie siła epicka, największa, jaką umiał wydobyć ze swej lutni autor „Pieśni o ziemi naszej".

Zwrot do przeszłości narodowej, gloryfikacya jasnych w niej momentów — jest zjawiskiem, które psychologicznie tłumaczy się jasno, wynikając z potrzeby społecznej dźwigania narodowego ducha po klęsce wojennej. Z potrzeby tej wyrosły już na początku stulecia „Śpiewy historyczne" Niemcewicza — po 1831. roku ta sama przyczyna uzasadnia twórczość literacką wielu pisarzy, którzy pozostali w kraju, wyczuwając silniej, aniżeli wychodźcy, realne potrzeby chwili.

Obok Pola działają w podobnym kierunku inni, nie

zawsze może z tym samym talentem, zato nie tak tendencyjnie.

W stolicy Galicyi, we Lwowie, organizuje się kółko t. zw. czerwono-ruskich literatów, którzy pod wpływem silnie rozbudzonego ruchu narodowego oraz wydawnictw starosłowiańskich pomników literackich, — prowadzą wspólną akcyę nad badaniem zabytków polskich i sami próbują odtworzyć przeszłość narodu w formie poematów historycznych.

Artystyczne wyniki tych usiłowań nie były okazałe. Najbardziej utalentowany z tego grona, Dominik **Magnuszewski**, nie zdobył szerszej poczytności. Lucyan **Siemieński** zasłużył się jako tłumacz i późniejszy wytworny esteta, który przyswoił literaturze polskiej francuską formę „portretu literackiego". Innych z tego grona zmysł historyczny odwrócił ostatecznie całkiem z pola prób poetyckich w dziedzinę naukowych badań. Tą drogą poszedł August **Bielowski**, bardzo zasłużony później wydawca *„Monumenta Poloniae historica"* („Historyczne pomniki Polski").

III.

Pomimo ciężkich warunków bytu życie umysłowe w Królestwie Polskiem po 1832. roku nie zamiera. Społeczeństwo, ogłuszone ciosem, pozbawione sił najlepszych, odarte z własnych ognisk cywilizacyi, postawione niemal poza nawias prawa — zdobyło się mimo wszystko na konieczny zapas energii.

Ożywia się po krótkiej przerwie peryodyczny ruch wydawnictw pomimo najcięższych warunków cenzuralnych. Zagadnienia filozoficzne, społeczne i historyczne stają się tematem wyczerpującej dyskusyi. Samodzielnych uzupełnień w tych dziedzinach trudno wymagać od narodu, którego swobodny rozwój został zatamo-

wany. Natomiast nawet wśród tak wyjątkowych okoliczności okazało centrum Polski wcale niezmniejszoną wrażliwość na rozwój myśli zachodniej, szerokość w jej ujmowaniu, wielostronność recepcyi intelektualnej.

Te rysy charakteryzują nietylko naukową wymianę myśli, ale i twórczość literacką tego pokolenia, które od 1840. roku przyszło do głosu. Ci ówcześni „najmłodsi", którzy oczami wyrostków patrzyli na śmiertelny bój z odwiecznym wrogiem, — połączyli się w grono, nazwane na podobieństwo podobnych kół w Paryżu — „cyganeryą warszawską".

Skupiła ich wspólność idei demokratycznej, wiara w siłę i piękno ludowego ducha, romantyczna skłonność do entuzyazmu, pokrewna hasłom „Ody do młodości" Mickiewicza, która w 1831. roku była wypisana na powstańczym sztandarze.

Byli ci młodzi — jak widać — wiernymi spadkobiercami tego ruchu, jakkolwiek szli inną drogą, aniżeli twórcy poezyi emigracyjnej. Nietylko dlatego, że nie posiadali ich poetyckiego talentu, — ale jeszcze bardziej może z tej przyczyny, że mimo wielkości głoszonych haseł byli pokoleniem, bądź co bądź, pogrobowców, zatem z pewnymi rysami dekadencyi, które charakteryzują każdą epokę na przeżyciu.

Tylko tak niepospolity talent, jak Norwida, potrafił zamienić gest i pozę Byrońską na rzeczywistą siłę natchnienia. Inni z towarzyszów młodości twórcy „Promethidiona" nie zdołali wyzwolić się z chorobliwej atmosfery krańcowego romantyzmu, uczuciowej przesady, jaskrawych pomysłów fantastycznych, gorączkowej pogoni za niezwykłością efektu; niejeden talent szczery, choć zbyt wiotki, padł tutaj ofiarą maniery (Zmorski, Wolski).

Niezależnie i tylko w pośrednim związku ze wspomnianem gronem poetów rozwija się działalność innych jednostek. Z pośród nich zwraca uwagę zbyt mało dziś

czytany, choć współcześnie wysoko ceniony, Antoni **Czajkowski,** wykwintny mistrz słowa oraz Gustaw **Zieliński,** autor powieści poetyckiej pt. „Kirgiz". Z całej spuścizny literackiej Zielińskiego tylko ta jego powieść, w swoim czasie bardzo poczytna w Polsce i zagranicą, nie straciła znaczenia, jako utwór niepowszedni, wyróżniający się w ogólnych ramach oryentalistyki romantycznej.

* * *

Całkiem inną organizacyą twórczą jest w porównaniu z warszawskimi epigonami romantyzm Ludwika **Kondratowicza,** († 1862), urodzonego na wschodnich kresach Polski, w okolicach Wilna, pisującego w połowie stulecia pod przybranem nazwiskiem Władysława Syrokomli. Talent szczery i silny choć w skali nieszeroki, rysuje się wyraźnie swoją odrębnością na ogólnem tle schyłkowego okresu.

Byronizm nie miał przystępu do tej prostej i szczerej duszy, wysoki lot fantazyi nie porwał tego umysłu, który zresztą nie miał sposobności pogłębienia wiedzy i bliższego zetknięcia się z głównym nurtem myśli europejskiej.

Mickiewicza „Sonety" a zwłaszcza pogodna i słoneczna epika „Pana Tadeusza" — była najbliższą upodobaniom Syrokomli. Naśladując „Konrada Wallenroda" poszedł Syrokomla nie za uczuciowym tonem poematu, ale za jego fabułą historyczną, której nadał tok spokojny, niemal klasyczny. („Margier".)

Pietyzm dla dawnych mistrzów polskiej poezyi, ugruntowany w okresie lat szkolnych, zachował Syrokomla przez całe życie. Z tej skłonności wynikła jego praca nad polską poezyą renesansową w języku łacińskim i szereg pięknych, wierszowanych z niej przekładów.

Nie był jednak Syrokomla ani wyłącznym naśla-

dowcą, ani też chłodnym rymotwórcą. Przeciwnie — posiadał swoją własną sferę tematów, zaś obok rysów pogodnych i żartobliwych wydobywał ze swojej lutni bardzo często dziwnie rzewne i ujmujące tony.

Formą, w której najpełniej wypowiadał się ten godny uwagi talent, była gawęda. Różni się ona tendencyą i tonem uczuciowym od podobnych utworów Pola, nie apoteozuje, ale przeciwnie, potępia życie warstwy możnoszlacheckiej i jej stosunek do innych, niżej położonych kół społecznych.

Kondratowicz był ulubionym pieśniarzem właśnie drobnoszlacheckich i ludowych elementów polskich na Litwie, z którymi związało go życie. Najlepsze jego utwory — „Jan Dęboróg", „Kęs chleba", „Janko cmentarnik" — czerpią osnowę z życia tych warstw. Poeta maluje *„con amore"* ich sposób myślenia, tryb zajęć, stroje, mieszkania i krajobrazy; czyni to z wdziękiem, który ujmuje, tonem serdecznym, często z wielką siłą oburzenia, gdy chodzi o napiętnowanie krzywdy.

W lirykach późniejszych cichną tony pogodne, zato wzmaga się i pogłębia melancholijna strona uczuciowa, słowo nabiera siły, dotąd niespotykanej. Coraz trudniejsze warunki materyalne bytu kierują ten szczery i do żadnych życiowych kompromisów niezdolny umysł w nieznane mu dotąd strony pesymizmu i bolesnych sarkazmów. Dopiero u końca życia Kondratowicza, w zbiorku „Melodyj z domu obłąkanych", występują te akcenty, w których lubował się romantyzm; a ponieważ nie są w tym wypadku wynikiem mody literackiej, tylko wewnętrznych przeżyć — brzmią przeto czysto i głęboko.

Z piór kobiecych, które w połowie ubiegłego stulecia coraz liczniej uprawiają niwę poezyi ojczystej, naj-

silniej zwrócił uwagę talent Jadwigi **Łuszczewskiej,** występującej w Warszawie pod pseudonimem **Deotymy.**

Charakter tych wystąpień był już z tego powodu senzacyjny, że Deotyma posiadała rzadki dar improwizacyi, którym z pośród wielkich mistrzów emigracyjnych słynął był również Mickiewicz. Improwizacye jednak Deotymy, z któremi występowała na zebraniach towarzyskich, nie nosiły tego piętna natchnienia, tej nagle, pod wpływem specyalnych okoliczności wezbranej fali uczuciowej, która unosić zwykła była wyobraźnię Mickiewicza już w latach wczesnej młodości. Improwizacye Deotymy opierały się na umiejętności ubierania w rymy podsuniętych tematów z różnych dziedzin wiedzy, były zatem wynikiem refleksyjnego kunsztu.

Podobne cechy nosi cała twórczość poetycka Łuszczewskiej. Odmienna tonem i nastrojem od wieszczej poezyi emigracyjnej, łączy się jednak z nią pokrewieństwem tematów. Nie posiadając jej polotu, — dzieli jednak z nią rozmach epicki.

Jest zjawiskiem bądź co bądź interesującem, że w schyłkowej dobie romantyzmu, w okresie pomniejszania się pomysłów twórczych na linii od eposu do gawędy — właśnie talent kobiecy usiłuje podtrzymać ten Fidyaszowy rozmach, który na emigracyi wydał „Pana Tadeusza“, „Króla—Ducha“ i „Niedokończony Poemat“.

Łuszczewska podejmuje olbrzymi pomysł „Polski w pieśni“, podobny temu, jaki na początku stulecia rzucił Woronicz, na emigracyi zaś częściowo w czyn wprowadził Słowacki w „Królu—Duchu“. Zadanie przenosiło siły poetki. Szereg obszernych poematów, nad którymi wytrwale czas dłuższy pracowała, zbliża się więcej do rymowanej kroniki historycznej, aniżeli do potężnego cyklu epickiego, w którym miał się odbić całokształt narodowej przeszłości.

Podobnie pomysł ujęcia legendarnej prahistoryi Polski w formę dramatycznej trylogii — przypominający

znowu tak bardzo tragedyowe koncepcye Słowackiego i Norwida, — nie posiadł w wykonaniu dostatecznej siły.

Twórczość Deotymy, ongiś niezmiernie wysoko ceniona, przeżyła czasy romantyzmu jako jeden z ostatnich akordów tej wielkiej pieśni, która rozległa się na emigracyi. Złączona z nią raczej zewnętrzną analogią pomysłów, aniżeli wewnętrzną wspólnością ducha — może być wspomniana u końca heroicznej epoki poezyi polskiej, jako daleki i znacznie przyblakły jej odblask.

IV.

W Polsce bowiem, podobnie jak w całej Europie, coraz mniej było słuchaczy, zdolnych do wysłuchania rapsodu Homerowego. Pod wpływem rosnącego merkantylizmu parabola Schillera o Pegazie, wprzągniętym w jarzmo, przybierała coraz realniejsze kształty potrzeby społecznej. Na czoło produkcyi literackiej wysuwa się coraz bardziej zaniedbany dotąd rodzaj powieściowy.

Rodzaj ten w polskiej literaturze emigracyjnej, przeważnie poetyckiej, stoi na szarym końcu. Z krótkotrwałem powodzeniem uprawia go tutaj Michał **Czajkowski**, († 1886), późniejszy Sadyk-pasza, jeden z wodzów armii tureckiej w wojnie wschodniej, — na emigracyi poczytny i na inne języki tłumaczony autor „Powieści kozackich".

Wartości trwałej te powieści nie posiadają; dziś o wiele więcej może zainteresować romans życia Czajkowskiego, zakończony tragicznie samobójstwem, aniżeli jego powtarzające się i powierzchowne obrazy z wschodnich kresów Polski.

O wiele silniej rozwinęła się powieść w kraju, gdzie istniały dla niej odmienne, o wiele korzystniejsze warunki. Z pisarzy dawniejszych uprawia ten rodzaj

literacki Józef **Korzeniowski,** który wystąpił w okresie poprzednim jako dramaturg, — zaś po 1831. roku, nie zaniedbując dramatopisarstwa, tworzy nadto godne uwagi dzieła belletrystyczne. W dramacie dosięga punktu kulminacyjnego w „Karpackich góralach", dając wstrząsający obraz tragedyi chłopskiej na tle wojskowej branki; w powieści stwarza kompozycye dobrze obmyślone z dziedziny obyczajowej, pełnę trafnych spostrzeżeń i rozumnych wskazówek („Spekulant", „Kollokacya").

Jednocześnie z Korzeniowskim posuwa naprzód rozwój powieści Henryk **Rzewuski,** († 1866), którego talent narratorski podziwiał Mickiewicz. Istotnie: jako autor zbioru staropolskich gawęd, ogłoszonych pt. „Pamiętniki Imci Pana Seweryna Soplicy", — okazał się Rzewuski zdolnością pierwszorzędną, zaś opinię tę ustaliła późniejsza powieść pt. „Listopad".

Dzieło to stanowi dalszy, wielki krok naprzód po Niemcewiczu w rozwoju polskiej powieści historycznej. Osnowę opowiadania oparł autor na dziejach konfederacyi barskiej w drugiej połowie XVIII. wieku, dając po raz pierwszy w powieści naszej wierny, choć niezupełnie bezstronny obraz ścierania się programów politycznych w Polsce Stanisława Augusta. Przytem obraz to nietylko wierny — ale i barwny, odznaczający się znakomitą charakterystyką czasów i ludzi, których do życia powołać może tylko pisarz, obdarzony zdolnością historycznej intuicyi.

W ślad Rzewuskiego poszedł — obierając za temat przeszłość Litwy, — Ignacy **Chodźko,** talent nie tak wybitny, niemniej jednak swojski i w „Obrazach litewskich" pełen wdzięku.

Talentem jednak, wielostronnością pisarską a zwłaszcza fenomenalną pracowitością wybija się z pośród innych powieściopisarzy polskich tej doby Ignacy **Kraszewski,** († 1887). Trudno jest umiejscowić w czasie

twórczość tego autora, który, urodzony w roku wyprawy na Moskwę, obejmuje niezmiernie rozległą, niemal 60letnią pracą zmienne prądy umysłowe kilku pokoleń, oddając bez wahania na usługi swoje pióro wpływowe tej tendencyi, która zapanowała w danej chwili.

Kraszewski jest polskim Lopez de Vegą. Żaden z innych pisarzy naszych nie dorównał mu ilością dzieł napisanych. Możnaby niemal powiedzieć, że napisał więcej, aniżeli przeciętny czytelnik jest w stanie przeczytać.

Sam spis bibliograficzny tych utworów, których komplet obejmuje około 600 wielkich tomów, musiałby zapełnić sporą książeczkę. Znalazłaby się tutaj praca z różnych dziedzin: poematy, wiersze liryczne, dramaty, komedye, prace literackie, historyczne, polityczne, filozoficzne i t. d. — a przedewszystkiem ogromna ilość utworów powieściowych.

Rozpoczął je Kraszewski pisać w 22. roku życia, zrazu pod wpływem angielskich humorystów. Wnet jednak poszedł w kierunku haseł romantycznych, tworząc bohaterów-byronistów w okresie pisania powieści „Poeta i świat", którą młodzież przyjęła z zapałem.

Niedługo porzucił ten rodzaj tematów, chwytając i odbijając z wiernością seismografu każde wstrząśnienie, jakiemu ulegała polska atmosfera intelektualna. Ludowy ruch przed 1848. rokiem znalazł w nim bardzo wymownego propagatora w szeregu powieści na tle pańszczyźnianej niedoli chłopów („Ulana", „Ostap Bodnarczuk", „Budnik", „Jaryna"). Wraz z falą reakcyi popłynął i Kraszewski w drugiej połowie XIX. wieku. Rozpoczął gloryfikować społeczny ustrój Polski niepodległej i potępiał prądy cudzoziemskie. Odbywszy jednak podróż zagranicę i zastawszy po powrocie do kraju na nowo rozbudzone tendencye demokratyczne — powrócił na dawne stanowisko.

Wybuch powstania w 1863. roku powitał szeregiem powieści patryotycznych, ogłoszonych pod pseudonimem Bolesławity; po upadku zaś ruchu wystąpił z jego obroną przeciwko krytyce konserwatywnej.

Niedługo jednak utrzymał się na tym stanowisku. Wzrastający w siły kierunek pozytywizmu opanował z łatwością wrażliwy umysł pisarza, który rolę obrońcy *„liberum conspiro"* zamienia na rolę głosiciela pokojowych haseł pracy społecznej w grupie nowych powieści tendencyjnych („Resurrecturi", „Lalki", „Niebieskie migdały" i inne).

Podobnie jak rozmaitym tendencyom, tak samo ulegał Kraszewski zmianom w kierunkach artystycznych. Zmieniał styl i konstrukcye powieściowe, szkicował lub rozwijał rzecz obszernie, pisał trzeźwo, to znowu używał dykcyi obrazowej, pracował za siebie i wielu innych.

Po 1863. roku wyjechał na stały pobyt do Drezna. W pracy wcale nie osłabł; przeciwnie — jeszcze pomnożył ją nieprawdopodobnie. Oprócz niezliczonych powieści wydawał czasopisma, zasilał peryodycznemi korespondencyami kilka wydawnictw w kraju, tworzył pomysły dramatyczne — a równocześnie pracował nad obszernem dziełem o „Polsce w czasie rozbiorów".

Pociągała go coraz silniej przeszłość dziejowa Polski, nęcił — jak tylu innych — pomysł odtworzenia tej przeszłości w wielkim cyklu powieściowym. Zaczął od historyi XVIII. wieku; potem cofnął się wstecz aż do legendarnych czasów i w dwudziestu kilku wielkich dziełach belletrystycznych doprowadził opowiadanie historyczne aż do epoki Saskiej. Najlepsze były początkowe dzieła tego cyklu, zwłaszcza otwierająca go „Stara Baśń", powieść z legendarnych czasów Popiela i Piasta.

Nadzwyczajna płodność Kraszewskiego musiała się odbić ujemnie na wykończeniu jego dzieł powieściowych. Artystycznie zaokrąglone są tylko drobniejsze jego kompozycye. On sam określał swoje zadanie jako

„pobudziciela“, który wypełnia misyę „obudzania ruchu umysłowego“. Z tego zadania wywiązał się ten fenomenalny pisarz w całej pełni. Biorąc bezwzględnie, rozwinął i rozszerzył zakres polskiej powieści.

Ale jeszcze większe, aniżeli historyczne, były społeczne jego zasługi. On to wytrącił z rąk polskich romans francuski i nauczył szerokie masy czytać w języku ojczystym. Służył różnym hasłom i posługiwał się rozmaitymi środkami artystycznymi; ale jedna zasadnicza idea: dobro społeczeństwa — przyświecała mu zawsze niezmiennie. Nazwano go też słusznie sumieniem ogółu. Z pewnością bowiem mało który z pisarzy europejskich potrafił odtworzyć tak, jak on, całą sumę myśli, pragnień, tęsknot i nastrojów, ogarniających naród w biegu lat sześćdziesiąciu.

W uznaniu tej olbrzymiej pracy, dokonanej siłą jednostki, złożono zwłoki wielkiego „pobudziciela“ w honorowym grobie zasłużonych na Skałce (w Krakowie).

Wielostronna i tak obfita działalność Kraszewskiego nie powinna podawać w zapomnienie kilku innych talentów powieściopisarskich, występujących równocześnie na tem samem polu.

Niech nam wolno będzie bodaj wymienić nazwisko Zygmunta **Kaczkowskiego**, który ogłosił szereg powieści historycznych (między niemi cykl pt. „Powieści ostatniego z Nieczujów“), znacznie zaś później, pobudzony trylogią Sienkiewicza, dał wielkie dzieło na tle wypadków z końca XV. wieku pt. „Olbrachtowi Rycerze“; był to talent silny o charakterze refleksyjnym, pozbawiony wyraźniejszych akcentów uczuciowych, zato wytrawny sędzia przeszłości i współczesnych przejawów umysłowych.

Te ostatnie przedewszystkiem obiera za temat Józef **Dzierzkowski**, zarazem utalentowany publicysta, członek

grona pisarzy lwowskich, autor znacznej liczby powieści i opowiadań obyczajowych, pisanych namiętnie, nieraz jaskrawo, z Hogartowskiem zacięciem (por. „Hogartowskie obrazy“ — nadto „Kuglarze“, „Dla posagu“ i t. d.).

Odrębną drogą poszedł Józef Bohdan **Dziekoński**, członek „cyganeryi warszawskiej“, doktor medycyny, który praktyką lekarską nigdy się nie zajmował, studyował zato magnetyzm i somnabulizm, średniowieczną alchemię, fantastyczne pomysły T. A. Hoffmanna, wkońcu, zagranicą, zetknąwszy się z Mickiewiczem, przejął się gorąco Towianizmem.

Nowele Dziekońskiego oraz powieść o głośnym alchemiku polskim z końca XVI. wieku („Sędziwój“) — noszą wybitnie romantyczny charakter. Pogarda codzienności i filisterstwa, entuzyazm dla swobody i niezależności twórczej obok humanitarnych haseł współczesnych powieściopisarzy francuskich (Georg Sand, Sue), idealizm Hegla w połączeniu z fantastycznością i marzycielstwem — wiążą tego pisarza bardzo wyraźnie z kierunkiem romantycznym.

Również w atmosferze romantyzmu tkwi niepospolity talent Narcyzy **Żmichowskiej**, piszącej pod imieniem Gabryelli († 1876). Należała ta autorka do grupy literatek warszawskich, przenikniętych duchem filozofii Trentowskiego i idealistów niemieckich. Najwyższe zagadnienia ludzkości stanowiły temat roztrząsań tego grona „entuzyastek“, jak je nazwano współcześnie.

Te podniosłe kwestye uczyniła Żmichowska tematem opracowań literackich, zrazu wierszowanych, później w mowie niewiązanej. „Pogankę“, „Książkę pamiątek“, „Białą Różę“ — nazywają niektórzy krytycy polacy poematami prozą. W każdym razie zajmują one w polskiem powieściopisarstwie stanowisko wybitne i odrębne; ich znaczenie historyczne polega przedewszystkiem na tem, że są to pierwsze, artystycznie pogłębione

próby powieści psychologicznej, która w najnowszych czasach zajęła tak ważne stanowisko.

* * *

Dodajmy wkońcu najkrócej, że i piśmiennictwo naukowe tej doby nie leży odłogiem. W dziejopisarstwie — że wymienimy tylko nazwiska najznakomitsze — zasłyną obok pracującego na wychodźtwie Lelewela Karol **Schajnocha,** autor „Szkiców historycznych", posługujący się metodą Macauley'a. W krytyce literackiej wybija się obok Siemieńskiego bystry i wytworny essayista Julian **Klaczko,** współpracownik pism francuskich *(„Revue de deux mondes"),* autor znakomitej rozprawy francuskiej o „Poecie bezimiennym" (Krasińskim); w filozofii i ekonomii nie można pominąć milczeniem nazwiska Józefa **Supińskiego.**

Rok 1863., w którym naród zrywa się do nowej walki z Rosyą, — zamyka ostatecznie pełen chwały okres polskiego romantyzmu. Skutkiem niespotykanego gdzieindziej rozdwojenia się nurtu zbiorowej myśli twórczej a nadto rozerwania żywego organizmu społecznego na trzy części, jest niezmiernie trudną rzeczą ująć bieg jej w jednolity obraz. Są pewne zasadnicze, wspomniane różnice, które charakteryzują pracę literacką emigrantów oraz pozostających w kraju a skutkiem tej dwoistości rzeczowej i formalnej historyczna rekonstrukcya tej pracy wytwarza nie jeden, ale dwa obrazy.

Chcielibyśmy jednak, ażeby istniejąca bez wątpienia w samej podstawie tego zjawiska jedność i ciągłość nie zostały zatarte. Ten sam to naród stworzył potężną poezyę emigracyjną i o wiele skromniejszą, głównie powieściową produkcyę literacką w kraju. Oba działy nawzajem się uzupełniają, nieraz ściśle wiążą pokrewieństwem idei, oba złączone są ogólnym roz-

wojem prądu romantycznego a zarazem stanowią wspólny wynik oryginalnej pracy ducha.

Ich wspólną najogólniejszą podstawę zaznaczyły proste słowa pieśni żołnierskiej, która urodziła się tuż po upadku niepodległości na obcej ziemi wśród polskich legionów, rozpoczynających pod sztandarem Napoleona studwudziestoletnią walkę o najświętsze, przyrodzone każdemu narodowi prawa. — „Jeszcze Polska nie zginęła" — stało się tą najświętszą afirmacyą, którą 1831. rok podniósł do godności narodowego hymnu. „Mierz siły na zamiary, nie zamiary według sił" — dodał Mickiewicz, rozpoczynając swą olbrzymią, wszechogarniającą misyę duchowego wodza narodu.

Rzeczywistość nigdy nie osłabiła siły tych haseł. Z nich urodził się ów charakterystyczny ton *„excelsior!"*, który brzmi tak donośnie w polskiej poezyi romantycznej. Słyszy go ucho cudzoziemca, który choć nie zna mowy naszej, intuicyjnie dochodzi do zrozumienia wewnętrznej treści polskiego romantyzmu. *„Excelsior!"* — woła Gabriel Sarazin — *„L'instinct irréfrenable de la grande poésie, surtout aiguilommé par le desir et la douleur, c'est l'envolée sans limites. La poésie romantique de la Pologne tendait au plus haut des cieux"*. (Nieokiełznane poczucie wielkiej poezyi, podniecane żalem i pragnieniem, uniosło ją w bezkresy; poezya romantyczna w Polsce ogarniała najwyższe, podniebne szczyty.)

„Le prométheisme chrétien" „Prometeizm chrześcijański" — oto jest syntetyczna definicya tej poezyi wieszczej, jedynej w swoim rodzaju, którą z entuzyazmem akceptuje ten sam pisarz obcy, umiejący w tłumaczeniach — jakże zwykle bladych i niedołężnych! — odszukać istotę zjawiska. *„C'etait donc"* — pisze — *„a ce sommet moral: l'amour des hommes et l'amour de Dieu fondus en seul amour, qui lui — même s'était traduit par la double manifestation de l'action heroique et du Verbe inspiré — c'etait, dis-je, à ce sommet*

moral qu'était enfin parvenu l'essor d'une des plus magnifiques poésies des temps modernes, la poésie romantique de Pologne". („Oto ten szczyt moralny: miłość ludzi i miłość Boga, splecione w jedno jedyne uczucie, które wypowiedziało się samo w dwojaki sposób: w Czynie bohaterskim i natchnionem Słowie — oto mówię, ten wierzchołek moralny, które zdobyło natchnienie jednej z najwspanialszej poezyi nowożytnej — polskiej poezyi romantycznej.) [1]).

Mimo wszelkich późniejszych zmian kierunków literackich — arcydzieła polskiego romantyzmu nie przestały być ewangelią narodu. Nie pomogły tu żadne kordony; społeczeństwo, któremu w znacznej części odebrano szkoły a nawet zabroniono mówić i modlić się w języku ojców — z dzieł natchnienia emigrantów uczyło się miłości ojczyzny i całej ludzkości, wyzwolonej z pod ucisku bezprawia.

---

[1]) Zob. Sarazin Gabriel, les grandes poètes romantiques de la Pologne, Paris, 1906.

LITERATURA WSPÓŁCZESNA.

OKRES POZYTYWIZMU.

I.

Ruch przeciwko Rosyi w 1863. roku, zwany od daty wybuchu powstaniem styczniowem (w odróżnieniu od listopadowego) — jest próbą czynnej realizacyi programu romantycznego w myśl hasła: „Mierz siły na zamiary, nie zamiar według sił...“

Nieudanie się tej próby jest uważane za likwidacyę kierunku romantycznego w Polsce. Likwidacya ta nie dotyczy oczywiście arcydzieł poezyi wieszczej; te, wzniesione wysoko ponad zmienność literackich programów, nie przestały być nigdy Monsalwatem, na którym złożono naczynie św. Graala. Racyonalistyczna reakcya, która ogarnia umysłowość europejską w drugiej połowie XIX. wieku, ruch wsteczny na tej linii *corsi* i *ricorsi*, zauważonej już w ogólnym rozwoju przez Jana Chrzciciela Vico, — musiał odbić się i w Polsce, związanej od tylu wieków z zachodem.

Upadek powstania popierał tę reakcyę. Umysłom trzeźwym musiał ten ruch wydać się czynem szaleńców, powodowanych nieodpowiedzialną agitacyą romantyków emigracyjnych.

Powstanie wybuchło w chwili zwolnienia ucisku rosyjskiego, kiedy polityka margrabiego Wielopolskiego, mianowanego kierownikiem rządu cywilnego w Królestwie Polskiem, zdawała się prowadzić do restytucyi swobód konstytucyjnych. Bezwzględność tego mądrego, ale nie liczącego się z drażliwościami uczuć narodowych

męża stanu, doprowadziła do rozlewu krwi na ulicach Warszawy, fatalny zaś pomysł przymusowej branki wojskowej przyspieszył wybuch, w którym wzięło zrazu udział nie więcej, niż 10,000 ludzi, uzbrojonych przeważnie w strzelby myśliwskie i kosy. Pomimo to partyzantka trwała półtora roku i zakończyła ją ostatecznie śmierć męczeńska pięciu członków ostatniego Rządu narodowego na stokach cytadeli warszawskiej dnia 5. sierpnia 1864 roku.

Ze stanowiska polskiego różnie oceniano znaczenie powstania styczniowego. Dopiero po wielu latach spostrzeżono, że poza materyalną istnieje *moralna* strona tego zbiorowego czynu, która podpada pod inne kryterya i wiąże się z całokształtem wiekowej polskiej walki zbrojnej o niepodległość.

Na razie jednak bezpośrednie konsekwencye powstania styczniowego były tak dotkliwe i przytłaczające, że sąd o jego potrzebie musiał wypaść ujemnie. Rząd rosyjski wrócił na całej linii do wypróbowanego systemu Mikołajewskiego, doprowadzając go do ostatecznych granic.

W Królestwie najsroższe represye dotknęły stan szlachecki, duchowieństwo i szkołę polską. Przez podstępny sposób uwłaszczenia włościan zrujnowano średnią własność rolną, pogłębiając przytem różnice stanowe. Skonfiskowano majątki kościelne, zniesione klasztory, obniżono poziom wykształcenia kleru, który z pogwałceniem praw kuryi rzymskiej poddany został pod kontrolę instytucyi rosyjskiej. Unię prześladowano bezwzględnie, mordując opornych na Podlasiu.

Niemniej bolesne było tępienie kultury polskiej a przez nią zachodnio-europejskiej. Wskrzeszony staraniem Wielopolskiego po 30 latach przerwy uniwersytet warszawski pod nazwą „szkoły głównej", — która mimo krótkiego istnienia zapisała się w dziejach polskiej umysłowości jak najlepiej, — przekształcono na insty-

tucyę rosyjską, zbiorowisko wypędzonych z głębi Rosyi wychowanków seminaryjnych i wybrakowanych sił nauczycielskich, nasłanych z misyą zrusyfikowania starej cywilizacyi zachodniej w „kraju Przywiślańskim".

Do tego celu miał doprowadzić język rosyjski w uniwersytecie, wygnanie mowy polskiej ze szkoły średniej, — w której uczniom zabroniono wogóle porozumiewać się w języku ojczystym, — wykluczenie nauki katechizmu katolickiego ze szkół ludowych, gdzie narzucono obowiązkową naukę czytania i pisania po rosyjsku, zohydzając systematycznie przeszłość Polski.

W umysły dziecięce usiłowano wpoić pogardę dla „zgniłego" Zachodu, opowiadano, jak to Polska była dawniej schizmatycka, jak Moskale pobili krzyżaków, zaś Wiedeń przed Turkami obronili prawosławni kozacy.

Takie to środki — równie podłe jak śmieszne — miały oderwać naród polski od macierzystego pnia cywilizacyi rzymskiej i zjednoczyć go z „opiekunką Słowian", carską Rosyą.

To wszystko zaś, co działo się po 1863. roku na ziemi rdzennie polskiej, było jeszcze sielanką wobec rozpasania się rosyjskiego nacyonalizmu we wschodnich, litewsko-ruskich krajach.

Te od wieków z Polską złączone i dla Zachodu pozyskane ziemie, z których wyszedł Kościuszko, Mickiewicz i cały legion pomnożycieli narodowego skarbu, — rzucono na pastwę potomka Czengis-Hanów, człowieka-zwierzęcia, Murawiewa, zwanego „wieszatielem".

Ten generał-gubernator Litwy, którego nazwisko po dzień dzisiejszy mrozi krew w żyłach każdego cywilizowanego człowieka, należy do niewielkiej liczby potworów historycznych, równie przebiegłych, jak krwiożerczych. Z zawodu i przyrodzonych skłonności był grabieżcą, podpalaczem i mordercą. Nakładał za lada pozorem olbrzymie kontrybucye, palił dwory, plebanie i folwarki, wycinał lasy, kryjące oddziały powstańców. Tłumy

nieszczęśliwych ofiar więził lub pędził na wygnanie — a przedewszystkiem *„con amore“* wieszał setki niewinnych „dla przykładu“.

Środki administracyjnego ucisku, jakie wymyśliła ta apokaliptyczna bestya w ludzkiem ciele, — przechodzą miarę wszelkiego wyobrażenia. Odjęto Polakom prawo sprzedaży i kupna ziemi, zamieniono kościoły na cerkwie i nałożono osobny podatek na ludzi, przyznających się do polskiego pochodzenia. Zatarto wszelkie napisy i zabroniono wystawiać książek polskich za oknem księgarń. Na miejscach publicznych pojawiały się tabliczki z krótkim, ale także wymownym rosyjskim napisem: „mówić po polsku zabrania się!...“

Groziła społeczeństwu polskiemu klęska najstraszniejsza, niemal niepowetowana: przerwanie ciągłości jego rozwoju. Trzeba się było rzucić na ratunek, wzmocnić i skupić organicznie. Poza byrońska, kwilenie epigonów romantyzmu, którzy prometejski rys poezyi emigracyjnej rozmienili na drobną monetę bezpłodnego marzycielstwa — to wszystko musiało być odrzucone.

Nie przeciwko wielkiej poezyi wieszczów kierowała się reakcya. Tylko jedna, mesyaniczna jej cecha została obecnie uznana za nieżywotną, tylko metody pracy, nie sama jej istota, uległy zmianie. Nawet samo hasło pracy organicznej, która obecnie zostaje wysunięta na czoło, zostało już wyrażone w całej pełni w zakończeniu „Irydiona“. Okres zatem polskiego pozytywizmu nie jest zaprzeczeniem, ale raczej kontynuacyą do pewnego stopnia tej akcyi, która tak przedziwnie spoiła słowo z czynem u mistrzów emigracyjnych.

* * *

Obok przyczyn zwrotu specyalnie polskich nie można spuszczać z oczu tego ogólnego związku myśli polskiej z prądem umysłowym Zachodu, który istnieje

od stuleci, jak to w szkicu niniejszym staramy się podkreślać.

Najważniejsze momenty, które sprowadziły w Europie upadek romantyzmu, działają i w Polsce, wyprzedzając nawet rok 1863. System Augusta Comte'a, który dał nazwę całej epoce, znany jest już wcześniej poszczególnym jednostkom. Korzysta już z niego Józef **Supiński,** wspomniany ekonomista i filozof, autor „Szkoły polskiej gospodarstwa społecznego". W warszawskiej „Szkole głównej" zajmują się filozofią materyalistyczną, opartą na empiryzmie angielskich myślicieli; kwestya kobieca jest już bardzo żywo omawiana na zebraniach „entuzyastek" warszawskich.

Nowy i całkowity program ustala się jednak dopiero nieco później, rozbrzmiewając najsilniej w latach siedemdziesiątych. W skład tego programu wchodzą: teorya Darwina, ekonomika społeczna, uprawa nauk przyrodniczych i technicznych — wszystko w imię naczelnej idei, którą jest t. zw. praca organiczna, u podstaw, idąca wolno krok za krokiem, ale zato nieomylnie do celu zawsze tego samego: wyzwolenia narodu.

W budowie tego programu widoczne są wpływy obce — ale i swojskie, reakcya ogólna, ale i rodzimy powrót pod pewnymi względami do zasad reformacyjnych w dobie Stanisława Augusta, do stanowiska polskich racyonalistów z Janem Śniadeckim na czele, którego też polski pozytywizm mianuje swoim patronem.

Nestorem i wodzem pozytywizmu jest Aleksander **Świętochowski,** „polski Wolter", jeden z najświetniejszych publicystów. Poglądy swoje szerzył w niezliczonym szeregu artykułów programowych, rozrzuconych po czasopismach warszawskich („Przegląd tygodniowy", „Nowiny", „Prawda", „Humanista"). Wystąpieniem swoim dał charakter bojowy. Rozporządzając wielkim zapasem wiedzy (jest doktorem filozofii uniwersytetu

lipskiego) — z niezrównaną dyalektyką uderzał na „starych“, którym zarzucał „absenteizm“ i nieznajomość „nowych dróg“.

Prócz artykułów i rozpraw naukowych, oddaje się Świętochowski twórczości dramatycznej i powieściowej. Jako artysta jest *„pur sang“* intelektualistą. Obrona praw człowieka, szeroko pojęty ideał humanitaryzmu, — stanowi myśl przewodnią utworów tego pisarza, odznaczających się stylem świetnym, nieraz olśniewającym oryginalnością porównań.

W ostatnich czasach Świętochowski, pod wpływem ogólnych przemian, dopuścił do głosu pewne, zaniedbane przez siebie dotąd tony, nie zmieniając istoty swojego stanowiska. Oddawna zarzucił ostrość polemiczną, stanąwszy na wysokim poziomie spokojnej obserwacyi filozoficznej. Jest rzeczą charakterystyczną, że ten rzecznik „rozumu rozumującego“ *(„de la raison raisonnante“)* — zajął się zbadaniem rozwoju utopii w historyi cywilizacyi.

Na polu artystycznej koncepcyi pociągnęło go starożytne przeciwstawienie *νεῖκος* i *φιλία*. Nie zmieniając podstawy ideałów humanitarnych, — postanowił opracować w formie dramatycznej znaczenie pierwiastka miłości w dziejach ludzkości. Szeroki ten pomysł, — który przez zewnętrzne analogie przypomina „Legendę wieków“ Wiktora Hugo a i w najnowszej dramaturgii polskiej nie jest odosobniony, — nosi tytuł „Duchy“. Aryos i Orla, duchy miłości, wcielają się w każde pokolenie na różnych stopniach rozwoju, cierpią i giną, ażeby odradzać się wiekuiście zawsze z tem samem wezwaniem do ludzi: „kochajcie się!“

Wódz polskich pozytywistów, tępiciel romantycznych marzycieli, — wraca do hasła, które na początku stulecia wypowiedział Adam Mickiewicz w słowach: „Miej serce i patrzaj w serce“.

II.

W okresie antiromantycznej reakcyi powieść staje się uprzywilejowanym rodzajem literackim w całej Europie. Nie inaczej dzieje się i w Polsce, gdzie już poprzednio belletrystyka osiągnęła wysoki stopień rozwoju. Uprawiają ją w dalszym ciągu pisarze dawniejsi — przybywają nowe, znakomite siły, pogłębiają treść i formę, stwarzając szereg utworów, znanych w całej Europie, godnych stanąć obok najwybitniejszych dzieł zachodnich tego rodzaju.

Wspominając jedynie talenty pierwszorzędne, musimy rozpocząć od tych, którzy wiekiem i początkiem swojej działalności należą do starszego pokolenia romansopisarzy. Takim jest Jan **Zacharyasiewicz,** lwowski publicysta, dwukrotny więzień stanu w latach czterdziestych. W powieściach swoich poruszał najważniejsze zagadnienia społeczno-narodowe, rozwijając się zwolna, ale stale, a w miarę tego zdobywając rozgłos w całem społeczeństwie, jako autor „Na kresach", „Świętego Jura", „Zakrytych kart" i „Wiktoryi Reginy".

Talentem i sławą przewyższył Zacharyasiewicza pułkownik Zygmunt **Miłkowski,** piszący pod pseudonimem T. T. Jeża, — jedna z najciekawszych i najświatlejszych postaci w życiu Polski porozbiorowej.

Był on przedewszystkiem żołnierzem, który kolejno oręż zmieniał na pióro, walcząc niezmordowanie za Polskę i uciśnioną ludzkość. W 1848. roku walczył w armii węgierskiej, później wziął udział w wojnie krymskiej. W 1863. roku zorganizował w Turcyi oddział powstańców, ażeby przez Bessarabię przedrzeć się do Polski. Tułał się po całej Europie, Azyi Mniejszej, Ameryce północnej, oddany całą duszą idei polskiej i demokratycznej, agitując słowem i czynem. Pod koniec życia osiadł w Szwajcaryi, — zawsze ten sam nieugięty, widomy symbol walki o wolność.

Pism pozostawił szereg niemały — między niemi bardzo wiele powieści. Oczywiście są to utwory tendencyjne, propagujące te zasady, którym autor poświęcił całego siebie. Mimo to ich wartość artystyczna jest bardzo wysoka. Jeż przeżył niezmiernie wiele — a że posiadał wysoko rozwinięty zmysł obserwacyjny oraz zdolność przedstawienia czasów i ludzi, mógł przeto dawać kompozycye obszerne i w treść bogate. Panującym prądom literackim nie poddawał się. Realistyczny sposób opowiadania był jego przyrodzoną, nie zaś nabytą właściwością. Podobnie posiadał swój własny styl, zwięzły i energiczny. Za najlepszą uchodzi jego powieść pt. „Uskoki", oparta na dziejach Słowian południowych.

* * *

Pisarzami, którzy wystąpili po 1863. roku, wznocząc powieść polską na szczyty rozwoju — są: Eliza Orzeszkowa, Aleksander Głowacki i Henryk Sienkiewicz.

Orzeszkowa należy do najwybitniejszych jednostek, jakie wydał żywioł polski, od wieków osiadły na Litwie. Jej wystąpienie na widownię polskiego życia w chwili najsroższego ucisku Murawiewa jest dowodem niewyczerpanej żywotności polskiego ducha nad Niemnem.

Oto z morza łez i krwi, w jakiem pogrążyły się ziemie litewskie, wydobywa się znowu głos świeży i silny, wyrasta talent twórczy wspaniały, płonie coraz silniejszym ogniem Znicz polskiej myśli.

Rozpaliła go ręka kobieca, podtrzymał i wzmocnił na pożytek całego społeczeństwa umysł silny o wielkim zasobie wiedzy humanistycznej i jeszcze większej sile ukochania narodowych skarbów.

Talent Orzeszkowej rozwijał się organicznie; nie zajaśniał nagle i odrazu — ale też nie przeżył się równie szybko. Dojrzewał zwolna i jednolicie, wypowiadając się coraz pełniej, silniej i harmonijniej. Program pracy

pozytywnej wytyczał ogólny kierunek tego rozwoju. Panujące hasła kazały trzymać na wodzy uczucie, którego nieprzebrany ogrom taił się w sercu pisarki.

Stanowisko kobiety w życiu społecznem narzuciło się naprzód uwadze Orzeszkowej. Rozpatrzyła je z różnych stron, zewnętrznych i wewnętrznych, traktując temat coraz bardziej przedmiotowo, opracowując go artystycznie coraz doskonalej.

Z kolei zabrała się do innych, skomplikowanych zagadnień w budowie społecznej. Zajęła ją trudna kwestya żydowska. Weszła w ten świat zamknięty w sobie, trudno dostępny a rezultat tych swoich studyów zamknęła w powieści pt. „Meir Ezofowicz", jednym z najświetniejszych utworów tego rodzaju.

Ruch socyalistyczny i ludowy wywołał nową grupę powieści Orzeszkowej, między niemi arcydzieło belletrystyki polskiej pt. „Cham". Walczyła o postęp i oświatę dla wszystkich, ale protestowała przeciwko robocie międzynarodowej. Sądziła, że dążenie do materyalnej poprawy bytu musi się ogrzać w wielkim ogniu idei narodowej. Wyraziła to najpełniej i najpiękniej w trzytomowej powieści „Nad Niemnem".

W niektórych ustępach podnosi się ta powieść na wysokość eposu. Kreśli pełny, przedmiotowy obraz życia drobnej szlachty polskiej na Litwie, daje niezrównany w swoim uroku widok przyrody nad Niemnem. A poprzez cały tok opowiadania przewija się złota nić miłości tej ziemi, zdobytej polskim pługiem dla kultury Zachodu, — pod koniec zaś tłumione uczucie wybucha z serca tej polskiej „pozytywistki" w całej sile, w rozmowie ojca z synem, przedstawicielem chłodnego obrachunku i młodzieńczego zapału.

I tym razem spadek duchowy po mistrzach polskiego romantyzmu okazał się żywotny.

. . . . . .

Kierunek pozytywistyczny pozostawił również wy-

raźne ślady na twórczości Aleksandra **Głowackiego**, pisującego powieści pod nazwiskiem Bolesława Prusa.

W warszawskiej Szkole Głównej studyował ten pisarz matematykę i nauki przyrodnicze, pracował później jako elektrotechnik. Uznanie jednak dla wiedzy ścisłej nie jest wcale wyłączną treścią idei Prusa, które z czasem przerastają zakres programu pozytywistycznego, jako zjawisko na ogólnem tle pod pewnymi względami odrębne, wewnętrznie skomplikowane, wymykające się z pod definicyi zbyt schematycznej.

Już od początku swojego rozwoju Prus jako publicysta i nowelista zastrzegł sobie pewną odrębność stanowiska. Chciał być obserwatorem otaczającego życia, pragnął chwytać jego przejawy najciekawsze i utrwalać je w dosadnych, zaprawnych humorem, szkicach.

Ale ten humor, choć szczeropolski w wyrażeniu, przypomina swoją istotą ów angielski rodzaj humorystów (Thackeray, Dickens), jest jakoby maską śmiechu, która pokrywa oblicze wcale nie wesołe, głęboko nad dolą człowieka zadumane, skłonne do rzewnej zadumy.

Istoty słabe, bezbronne, potrzebujące opieki i wsparcia — otacza Prus szczególnem współczuciem. Zajmuje go psychologia dziecka; ten mały światek, dotąd przez powieść polską zaniedbany, znajduje w Prusie doskonałego znawcę i odtwórcę. Zajmuje się tym tematem w pierwszym okresie tworzenia, kiedy w innych sferach chciał być przedewszystkiem chłodnym, ironizującym obserwatorem; powraca doń na starość, pod koniec życia, przebiegłszy wielkim łukiem coraz wspanialsze etapy rozwoju.

Te etapy wzwyż znaczą trzy dzieła powieściowe Prusa: „Placówka“, „Lalka“ i „Faraon“. „Placówka“ jest pierwszą większą kompozycyą autora. Daje mistrzowski obraz tępej, ale fanatycznej i niezłomnej siły przywiązania do odziedziczonej po ojcach ziemi, której grozi potężny, zorganizowany zamach. Bohaterem

„Placówki“ jest chłop poznański — postać nie stylizowana i wyidealizowana, ale skreślona w rysach silnych, realistycznych, oddających znakomicie ciasny i ociężały sposób myślenia, lecz i atawistyczną potęgę ukochania tego zagonu, w który chłop polski wrósł od wieków, jak skała, opierająca się zwycięsko szalejącym naokół orkanom.

„Lalka“ porusza temat ogólnoludzki: wiekuiste przeciwieństwo pomiędzy silną, genialną jednostką a bierną i bezlitośnie wrogą masą, uosobioną w tytułowej postaci kobiety o ptasim mózgu. W walce zwycięża „lalka“. O nią, zwalczywszy tysiące przedtem przeszkód, rozbija się ostatecznie siła bohatera, który nie umiał połączyć nakazów rozumu z potrzebami serca. W tem tkwi morał powieści, przeznaczony dla całego pokolenia w epoce pozytywizmu. Prus-obserwator dojrzał, na czem polega ujemna strona ducha czasu: wykazał i potępił racyonalistyczną wyłączność.

Ta sama myśl stanowi podstawę późniejszych powieści Prusa. „Emancypantki“ są gloryfikacyą prostoty i ciepła kobiecego serca. Zwracając się przeciwko naukowym dążeniom ruchu kobiecego, dopatruje się w nim nieszczerości i niebezpieczeństwa dla moralnej i uczuciowej strony „wiecznej kobiecości“. Jest w tej obszernej powieści wielkie bogactwo obrazów, są postaci, niezmiernie miłe i ciekawe; ale zbyt daleko posunięta jednostronność tendencyi, balast wywodów filozoficzno-przyrodniczych i luźna konstrukcya psują ogólne wrażenie.

Arcydziełem Prusa jest trzytomowa powieść „Faraon“. Zasadnicza idea „Lalki“: walka jednostki z tłumem — stanowi w tem dziele oś opowiadania. Akcye przeniósł autor w odległe czasy i kraje, w XI. wiek przed Chrystusem do państwa Faraonów. Tło historyczno-obyczajowe zostało wystudyowane i odtworzone niezmiernie żywo i dokładnie. Pod znakomitem piórem

ożył skomplikowany mechanizm państwowy Egiptu z przed kilkudziesięciu wieków, jego przeciwieństwa rasowe i kastowe, tryb życia w pokoju i wojnie. Ocknęły się zakrzepłe w mumie dusze. Zarysował się szereg jednostek silnych i odrębnych, na ich czele następca tronu, później faraon, Ramzes XIII., indywidualność wybitna, która podejmuje ciężką walkę z przepotężną kastą kapłanów w obronie uciśnionej masy. Nie jest to bohater papierowy, ale człowiek z krwi i kości, młodzieniec zapalny i nieoględny, nie bez słabostek, spragniony osobistego szczęścia. Sam pada w walce: albowiem znowu zlekceważył żądania rozumu, idąc za ślepym porywem uczucia. Ale pozostaje po nim dziedzictwo ducha, idea zwycięża. Reprezentant racyonalistycznej teokracyi, obejmujący rządy państwa, musi dla utrzymania swojej władzy pójść po tej linii, którą wytyczył „Faraon".

Takie jest ostatnie słowo wielkiego powieściopisarza: wiara w postęp ludzkości, którego motorem może być tylko uczucie, posługujące się bronią rozumu. Jest to, jak widać, synteza dwóch programów, na którą potrafi zdobyć się tylko duch prawdziwie wielki. Takie syntezy oznaczają nietylko postęp myśli jednostkowej i narodowej, — ale na niej to opiera się wszechludzki rozwój.

Mamy prawo zaznaczyć z naciskiem, że i naród polski, w najcięższych chwilach swojego bytu, w tej wielkiej i powszechnej pracy współdziałał czynnie.

Nazwisko Henryka **Sienkiewicza** znane jest całej Europie. Kto, pisząc po polsku, potrafił zdobyć światową sławę, ten musi mieć i wyjątkowe szczęście i genialny talent. Musi przytem używać tej formy literackiej, której wszystkie zalety w oryginale dadzą się zachować w tłumaczeniu. Dopiero posiadłszy te wszystkie zależne i niezależne od siebie warunki, może stanąć do światowego konkursu i zdobyć nagrodę Nobla.

Nagrodę Nobla przyznano Sienkiewiczowi w 1904. roku. Aż do ostatnich niemal czasów, w których objawiło się na Zachodzie pewne zainteresowanie się polską twórczością, — i to zbyt wyłącznie powieściową, — Sienkiewicz prawie sam jeden reprezentował przed światem żywotność polskiej literatury. Cały olbrzymi gmach naszej myśli twórczej, utrwalonej słowem pisanem jest dla szerszego ogółu cudzoziemców owym zasłoniętym obrazem w Sais, którego tajemnicze piękno pociąga (wedle Schillera) tylko poszczególne jednostki, obdarzone wyjątkową intuicyą i pragnieniem silnych wrażeń.

Z całego tego gmachu znają szersze koła cudzoziemskie wyłącznie jeden szczegół: świetną powieść Sienkiewicza. Mało komu wiadomo, że ta produkcya literacka znakomitego powieściopisarza i obrońcy przed światem sprawy polskiej — nie jest zjawiskiem oderwanem, ale wewnętrznie spaja się z całym rozwojem polskiej myśli porozbiorowej, a w szczególności łączy się organicznie z ewolucyą polskiej belletrystyki w drugiej połowie XIX. wieku.

Sienkiewicz jest uczniem warszawskiej Szkoły Głównej. Talent jego urósł ze skromnych początków, zawiązując się w chwili przełomowej, kiedy po upadku powstania dawny, romantyczny kierunek został zaatakowany przez heroldów pozytywizmu.

Sienkiewicz rozpoczął swój zawód literacki od recenzyi, feljetonów i rozpraw, ogłaszanych w pismach warszawskich w latach siedemdziesiątych. Pierwsza jego powieść pt. „Na marne“ (1872) — była wynikiem pierwiastków sprzecznych, dawniejszych i nowszych.

Rychło jednak ustalił się przedmiotowy sposób przedstawienia oraz wyrobiła bystrość obserwacyjna. Sienkiewicz ogłasza kilka interesujących nowel, poczem udaje się w podróż do Niemiec, Francyi i Anglii, stąd zaś do Ameryki, notując wrażenia w pięknych „Listach z podróży“.

Na rozwój talentu Sienkiewicza wywarła ta wycieczka wpływ bardzo doniosły. Młody literat zobaczył świat szeroki w wielostronnych jego przejawach, zetknął się z ludźmi różnych ras i narodów, uzbierał masę wrażeń niecodziennych.

Powróciwszy do kraju ogłosił zbiór nowel pt. „Szkice węglem". W porównaniu z próbami poprzedniemi był tu postęp olbrzymi. Utwory te noszą charakter powieści tendencyjnych, które tak bujnie krzewią się w dobie pozytywizmu. Porusza w nich autor — obok tylu innych ówczesnych powieściopisarzy polskich — sprawę włościańską, stwarza postaci zamaszyste, jak „Bartek zwycięsca", kreśli ponurą tragedyę rodziny chłopskiej albo też niezmiernie rzewne sceny z życia „Janka muzykanta" i „Latarnika".

Rozmach, patos i liryzm — to są te zasadnicze tony, w których ćwiczy się po szczególe, zanim rozpocznie pisać wielkie i sławne dzieła historyczne. Jeżeli dodamy do tego szczeropolski humor i język, wzorowany na „Pamiętnikach" Paska, lubujący się we formie szerokiej, potoczystej, — będziemy mieli wyliczone najgłówniejsze składowe pierwiastki, które złożyły się na trzy powieści historyczne Sienkiewicza: „Ogniem i mieczem", „Potop" i „Pan Wołodyjowski" — ujęte formalnie i rzeczowo w jedno olbrzymie dzieło: trylogię.

Historycznie wiąże się trylogia Sienkiewicza, — której bezpośrednią zapowiedzią było jego opowiadanie pt. „Niewola tatarska", — z pracą poprzedników, a przedewszystkiem Kraszewskiego. Oni to przygotowali grunt pod budowę tego wielkiego dzieła, które zaiste homerowskim rozmachem zobrazowało dzieje Polski w XVII. wieku.

Pracy autora przyświecał zresztą cel całkiem aktualny. Sienkiewicz pisał swoje dzieło na pokrzepienie serc społeczeństwa. Z umysłu wybrał z przeszłości nie moment chwały i potęgi — ale smutny stan

polityczny, kiedy ziemie polskie spustoszył od krańca do krańca „ogień i miecz“ licznych i potężnych wrogów, kiedy zalał je „potop“ Szwedów, Kozaków, Tatarów i Turków, zaś kresową twierdzę polską Kamieniec podolski był zmuszony wysadzić w powietrze „Pan Wołodyjowski“.

A jednak oparła się Polska tym wszystkim ciosom dzięki wewnętrznej żywotności, rycerskim przymiotom, rozbudzającemu się w krytycznych chwilach poczuciu solidarności. W tem tkwiło pokrzepienie dla serc polskich po 1863. roku. Autor wskazał w świetnem malowidle przebieg najburzliwszej epoki z przeszłości Polski, stworzył bogatą galeryę nieśmiertelnych postaci rycerskich, rzuconych na przepysznie malowane tło przyrody i obyczaju polskiego, — dał jednem słowem Homerowski obraz bojowej wrzawy, przerywanej tu i ówdzie ustępem, pełnym głębokiego liryzmu.

Dopiął zamierzonego celu. Naród przyjął trylogię z zachwytem; zgnębiony upadkiem powstania i nakłaniany do pozytywnej, szarej pracy codziennej — odnalazł w trylogii wiele cech, sobie właściwych: animusz i rozmach rycerski, siłę odporności, wiarę w „boskie auxilia“ i ostateczny powrót „na pole chwały“.

Po napisaniu „trylogii“ Sienkiewicz dość nieoczekiwanie zwrócił się w dziedzinę współczesnej powieści psychologicznej i ogłosił kolejno po sobie dwa dzieła: „Bez dogmatu“ i „Rodzinę Połanieckich“.

Okazało się, że nietylko posiada dar intuicyi historycznej, który pozwolił mu odtworzyć plastycznie ludzi dawnych czasów, — ale że również znaną mu jest skomplikowana maszyna psychiki człowieka nowoczesnego, jego wysoki rozwój intelektualny przy równoczesnej atrofii woli, niezdolności do czynu, sybaratyzmie i skeptycyzmie, które są powodem życia „bez dogmatu“.

Choroba woli, na którą już przed wiekami zapadał królewicz duński, Hamlet — nie może być cierpiana

w społeczeństwie, któremu wydzierają ziemię z pod nóg. Płoszowskiemu z „Bez dogmatu“ — przeciwstawił Sienkiewicz Połanieckiego, który niewiele przerasta swoje otoczenie, ale jest człowiekiem czynu, od walki życia się nie uchyla, zmierza do celu krokiem pewnym a dotknięty okrutnym ciosem nie upada, lecz przeciwnie odzyskuje dogmat wiary, którego dotąd nie posiadał.

Idea chrześcijańska, dogmat miłości i przebaczenia jest podstawą szczęścia człowieka. W jakich warunkach utrwaliła się ta potęga duchowa w ludzkości? — to pytanie zadał sobie autor „Rodziny Połanieckich“, wracając na ulubione sobie pole powieści historycznej.

Jak widzieliśmy epokowa chwila upadania Rzymu i powstania z jego gruzów nowej idei chrześcijańskiej — nęciła niejednokrotnie swoją doniosłością i ogromem przemian wybitnych twórców polskich. Ten sam temat nasunął się na drodze rozwoju talentu Sienkiewicza, który poczuł się dość silny, ażeby odtworzyć go w powieści.

„Quo vadis“ Sienkiewicza (1896), wspaniały obraz tego dziejowego momentu, wprowadził polskiego twórcę ostatecznie do międzynarodowego Panteonu najwybitniejszych pisarzy współczesnych. Przełożone na kilkanaście języków, rozeszło się to arcydzieło w kilku milionach egzemplarzy. Zauważono, że jest to w literaturze powszechnej najpełniejszy obraz śmierci pogańskiego Rzymu, najwspanialsza apoteoza zwycięstwa myśli chrześcijańskiej.

Od wielkich momentów o znaczeniu ogólno światowem, powrócił Sienkiewicz w dziedzinę narodowej przeszłości. Pociągają go czasy odleglejsze, bój Polski z zakonem krzyżackim w XV. wieku, zakończony świetnem zwycięstwem.

W dwa lata po „Quo vadis“ wychodzi drukiem czterotomowa powieść „Krzyżacy“ — napisana z tą samą siłą i wykazująca te same zalety pióra, co „try-

logia", pomimo, że odtworzenie odległej, uboższej w źródła epoki, było o wiele trudniejsze. Równie trudnym a szczęśliwie rozwiązanym był problem zobrazowania przeciwieństwa dwóch historycznie sprzecznych żywiołów, dwóch wrogich sobie, odrębnych dusz zbiorowych, które muszą doprowadzić do starcia i decydującej próby siły.

Mimo podeszłego wieku autor „trylogii", „Quo vadis" i „Krzyżaków" pióra nie porzucił. Najsilniej pociąga go temat historyczny. W uzupełnieniu „trylogii" opisał odsiecz wiedeńską w powieści „Na polu chwały". Tuż przed wybuchem wojny światowej ogłosił — jakby w przeczuciu idących wypadków — powieść z czasów Napoleońskich pt. „Legiony". Na tle wypadków warszawskich w 1905. i 1906. osnuł powieść społeczną pt. „Wiry" — w rok zaś po jej ogłoszeniu wydał drukiem głośny romans podróżniczy, arcydzieło literatury dla młodzieży „W pustyni i w puszczy".

Nie poprzestając zaś na tworzeniu, używał zdobytej w świecie sławy na obronę polskiego imienia, ilekroć dokonywał się zamach na jego czystość lub kiedy krzywda domagała się napiętnowania przed obliczem cywilizacyi. Jest też chlubą narodu, nietylko jako pisarz lecz i jako obywatel — jako najlepszy syn uciśnionej ziemi. Umarł na posterunku, jak największe duchy naczelne polskiego narodu. Umarł w chwili, gdy pierwszy brzask wolności zajaśniał na widnokręgu polskiej niedoli. Doprowadziwszy swój naród, jak Mojżesz, na kres pustyni — sam nie doczekał się wejścia do ziemi obiecanej.

III.

Naturalizm w powieści, jako krańcowa konsekwencya pozytywizmu, zawitał do Polski w latach osiemdziesiątych. Teoretycznie uzasadniał jego potrzebę Antoni

Sygietyński, tłumacz Tainéa, krytyk literatury, malarstwa i muzyki oraz powieściopisarz, który swoje utwory starał się oprzeć na ścisłej i wiernej obserwacyi życia.

W rzeczywistości naturalizm nie wytworzył na gruncie polskim zwartej szkoły o jednolitej linii programowej. Zrazu kierunek ten odbił się w pismach niewielkiej liczby pisarzy, z których przytem nie wszyscy poszli śladem Flauberta i Emila Zoli.

Z tych, których z pewnych względów zalicza się do naturalistów — indywidualność wybitną i całkowicie odrębną posiada Adolf **Dygasiński,** zestawiany często z Kiplingiem.

Literaturę polską wzbogacił on nową sferą tematów, czerpanych z życia zwierząt, na które patrzył jako na jedną z ważnych funkcyi w życiu całej przyrody. Ten sposób obserwacyi sprawił, że zaliczono Dygasińskiego do naturalistów.

Jednakże poza chłodną maską obserwatora zjawisk przyrody kryła się wielka miłość „syna ziemi", zdolność do entuzyazmu wcale nie mniejsza od tej, która była własnością romantyków, od St. Preux i Werthera począwszy. Obserwacya nie zabiła w tym wypadku, ale przeciwnie podniosła i wysubtelniła cześć i miłość dla matki-ziemi, dla otaczającego świata przyrody, który współżyje z człowiekiem.

Tony te, tłumione czas długi, odezwały się z całą siłą w ostatniem i najlepszem dziele Dygasińskiego, któremu dał tytuł „Gody życia". Na tle czterech pór roku nakreślił autor w szeregu obrazów żywot skromnego ptaszka, mysikrólika, najwierniejszego dziecięcia ziemi. „On jest synem Ziemi rzetelnym" — pisze autor o swoim malutkim bohaterze — „jej ludem a jego pieśń podaniem, pieśnią ludową".

Jakoż drobna ptaszyna urasta do wielkości symbolu, opis jej dziejów staje się podniosłym hymnem na cześć „godów życia", wiecznie odnawiających się sił

przyrody, koniecznego ruchu żywiołów — tej jednej, wszechogarniającej duszy świata.

Obserwator, porwany wielkością zjawiska, wyśpiewał jeden z najpiękniejszych hymnów, w którym odezwały się jakieś prastare, hieratyczne akordy.

Tylko wyjątkowo doprowadził naturalizm na gruncie polskim do takiego rezultatu. Inni, trzymając się obserwacyi ludzkiego życia a zwłaszcza wzajemnego stosunku obu płci — poprzestali na wiernej, często jaskrawo-realistycznej anatomii codzienności.

Talentem wyróżniła się na tem polu Gabryela **Zapolska,** pisarka bardzo płodna w dziedzinie romansów i utworów scenicznych, nazywana często „polskim Zolą".

Po tematy sięga ona do atmosfery wielkomiejskiej, odtwarzając z temperamentem bujnym i rzadką znajomością stosunków sceny z życia burżuazyi, suteryn, mętów ulicy. Zwyrodnienia moralne na tle wadliwych stosunków społecznych — opisuje żywo i barwnie, poruszając śmiało kwestye najdrażliwsze, „o których się nie mówi" lub „o których nawet myśleć się nie chce". Nie czyni to dla obudzenia niezdrowej sensacyi, ale z widocznym zamiarem naprawy zła, które fałszywa pruderya jest skłonna przemilczać.

Te same tematy porusza aktorka w formie scenicznej, z wyjątkiem osobnej grupy popularnych dramatów patryotycznych, które jednak nie należą do najlepszych w jej literackim dorobku.

Zasługi Zapolskiej dla rozwoju polskiej komedyi są bardzo wybitne. Ten dział piśmiennictwa był wogóle u nas zaniedbany. Aleksander **Fredro** nie pozostawił godnego po sobie następcy, choć syn jego, **Jan Aleksander,** usiłuje stąpać śladem wielkiego ojca i zdobywa nawet dla swoich komedyi szeroką popularność. Nie brak nam wprawdzie komedyopisarzy w drugiej połowie XIX. wieku; ale wśród nich mało który okazał znaczniejszą zdolność **(Bałucki, Bliziński i Przybylski).** Wy-

jątkowo tylko utrzymuje się na scenie ta lub owa komedya z epoki pozytywizmu (np. „Grube ryby“ Bałuckiego). Przeważnie tematy ich, zbyt związane z chwilą, przestały być oddawna aktualne, dowcip wywietrzał, zaś technika sceniczna wydaje się przestarzałą.

Zapolska zmodernizowała komedyę polską. Jako aktorka zawodowa posiada ona znajomość teatru i cenny dar nerwu scenicznego. Tworzy komedye w duchu realistycznym . Na tem polu rozwija się stale i osiąga coraz lepsze rezultaty. Jej „Moralność pani Dulskiej“ jest znakomitą satyrą obyczajową, która zdobyła niezwykłe powodzenie na wszystkich scenach polskich i przedostała się w przekładzie do teatrów obcych.

Nieliczną grupą polskich pisarzy naturalistycznych uzupełnić trzeba wkońcu nazwiskiem Zygmunta **Niedźwieckiego,** który, posługując się formą nowęli, opracowuje tematy, spopularyzowane przez powieść Maupassanta.

* * *

Wymieniliśmy najwybitniejszych powieściopisarzy polskich, którzy wystąpili w epoce pozytywizmu i ten dział literacki, pleniący się współcześnie najbujniej, postawili na równorzędnym poziomie europejskim. Z konieczności pominęliśmy cały legion talentów drobniejszych, mniej charakterystycznych lub bardziej jednostronnych — choć z nich niejeden zdobył szeroką poczytność dla tej lub innej zalety pióra.

Naturalizm w powieści polskiej bynajmniej jeszcze się nie wyczerpał. Przemiany, które pod koniec XIX. wieku zaszły w ogólnej atmosferze czasu, odbiły się na tym kierunku ewolucyjnie, rozszerzyły skalę jego środków artystycznych i spowodowały w rezultacie bujny jego rozrost w dniu dzisiejszym.

IV.

Hasła pozytywne nie oddziałały nigdzie korzystnie na rozwój twórczości poetyckiej. W Polsce, gdzie program pracy organicznej narzucił się także jako polityczna konieczność, — poezya musiała tem bardziej ustąpić z pola, wyrzec się marzeń oraz swobody natchnienia i stanąć do wspólnej pracy przy pługu i warsztacie.

Tułają się jeszcze czas dłuższy na widnokręgu literatury niedobitki poezyi romantycznej, nie rozumiejąc zmian, jakie zaszły, i nawzajem nie rozumiani przez otoczenie. Niektórzy z nich, jak Karol **Brzozowski**, żyjąc bardzo długo, trwają w dawnych wspomnieniach czasów Mickiewiczowskich, nie porzucając pozy bohaterskiej, z której już duch uleciał.

Zasłuchani w heroiczne tony epiki, jeszcze w XX. wieku tworzą na starą modłę olbrzymie poematy bohaterskie, którym brak życia (Kazimierza Glińskiego „Królewska pieśń").

Inni, obdarzeni talentem wybitniejszym, rozmaicie zaznaczają swój protest przeciwko obniżeniu lotów. Są tacy, którzy popadają w bolesny rozdźwięk z panującym duchem czasu, pragnęliby zatrzymać toczące się koło przemian, szarpią się w bezpłodnej walce, skazani z góry na przegraną. Do nich należy przedewszystkiem Leonard **Sowiński**, jeden z ostatnich polskich Byronistów, talent szczery i silny, temperament namiętny, który w innych czasach i w innych warunkach byłby zapewne osiągnął rezultaty o wiele bogatsze.

Inni, nie chcąc oddać poezyi na służbę hasłom pozytywnym, — zamykają się w *„splendid isolation"*, śpiewają sobie, nie komu, pieszczą się kunsztem formy. Tych wypadałoby uznać raczej za poprzedników późniejszych wyznawców hasła „sztuka dla sztuki", aniżeli za epigonów romantyzmu.

Takim jest Felicyan **Faleński**, wybitny parnasista,

wirtuoz formy, znawca i tłumacz poezyi klasycznej i renesansowej, autor wierszy lirycznych, poematów i tragedyi, w których podziwiamy przedewszystkiem olbrzymią kulturę literacką.

Parnasowcem również może być nazwany Wiktor **Gomulicki,** dbający przedewszystkiem o wytworność słowa. Jakoż w tym kierunku osiąga rezultaty nadzwyczajne, tworzy wiersze nieposzlakowanej czystości rymu i rytmu, unikając starannie wyrażeń banalnych, porównań pospolitych. Jest w tem przedewszystkiem maestrya roboty literackiej — o wiele mniej bezpośredniości uczucia i wyobraźni.

Tych przymiotów jednak Gomulicki nie jest wcale pozbawiony. Zbyt rzadko tylko udziela im głosu. Powstają w takich wyjątkowych chwilach liryki przecudne, w których kunszt formy łączy się z rzewnością i smutkiem, do głębi przejmującym.

Z nastrojów takich rychło otrząsa się poeta. Czas racyonalizmu nie jest właściwy dla roztkliwiań, melancholia osłabia energię czynu.

Miękа natura poety ulega prądom chwili. Nie posiada skłonności prometejskich — ale również brak mu zdolności na piewcę tych filozoficzno-społecznych zagadnień, które stanowiły treść pozytywizmu.

Tematem poezyi Gomulickiego — zawsze równie dbałej o stronę wewnętrzną — stają się tylko pewne zewnętrzne cechy epoki. Przedewszystkiem życie wielkiego miasta, którego poeta jest dzieckiem. Obserwacye salonu, stosunki w sferach mieszczańskich, codzienne tragedye wśród wielkomiejskiego proletaryatu — o tem najchętniej opowiada Gomulicki, używając czasem ostrego szyderstwa, niekiedy natężając głos w obronie ofiar miasta — Molocha.

Gomulicki jest rozkochany w pięknie rodzinnego miasta, Warszawy, mianowicie w staropolskiej części stolicy. Jej poświęca osobne obrazki, pisane prozą, ale

tworzone *„con amore"* przez poetę, który, jak mało kto, wyczuwa piękno starych domów i zaklętą w nich duszę wspomnień; w stosunku do „starego miasta" ujawnił podobne cechy talent poetycki Artura **Oppmana** (Or-Ota).

* * *

Pokolenie, które wyrosło w okresie reakcyi racyonalistycznej, nie chciało karmić się przeżytkami doby minionej. Prowadząc pracę „u podstaw" musiało również zostać obojętne dla tej poezyi, która sama sobie była „sterem, żeglarzem i okrętem" (wedle plastycznego określenia Mickiewicza).

Nowe czasy powołały do życia nowych poetów, pomiędzy którymi stanowisko naczelne obejmują dwie bardzo wybitne a różne między sobą jednostki twórcze: Adam Asnyk i Marya Konopnicka.

Adam **Asnyk** jest jednym z najznakomitszych poetów, jakich wydała poezya polska w drugiej połowie XIX. wieku. Jego natura artystyczna, bardzo subtelna i złożona, szła po skomplikowanej linii rozwoju. Studyował nauki przyrodniczo-lekarskie, później zagranicą socyologię, uzyskując w Heidelbergu stopień doktora nauk społecznych. Pomimo tego kierunku nauk ścisłych oraz szerzących się haseł pozytywnych — uległ na początku swojej karyery poetyckiej wpływom Słowackiego, którego kult po ogłoszeniu znakomitej monografii Antoniego Małeckiego i wydobyciu z rękopisów pism nieznanych (1866/7) zatacza coraz szersze kręgi.

Nietylko wiersz, który doprowadził do mistrzostwa, wyrabiał Asnyk na dziełach twórcy „Beniowskiego" — ale i jego myślą mesyaniczną się przejął, ogłaszając swój pierwszy poemat pt. „Sen grobów". Skutkiem tego musiał powstać rozdźwięk pomiędzy tonem, który zabrzmiał z lutni poety a tą zupełnie inną melodyą, której domagał się duch czasu.

W epoce, apoteozującej prozę życia, istnieją zawsze

tego rodzaju rozdźwięki, ilekroć zjawi się w takim czasie poeta z Bożej łaski. Wyrazi je Heine ironią, Musset sarkazmem — epigon polskiego romantyzmu wybuchem buntu i beznadziejnej walki, w której paść musi.

Los Sowińskiego groził Asnykowi. Uniknął go na szczęście dla polskiej literatury, zmieniwszy nastrój. Do tej trudnej przemiany wewnętrznej pomógł mu temperament spokojny, niepospolita zdolność spekulacyjna, subtelny zmysł harmonii. W miejsce buntu wstąpiła rezygnacya. Poeta jednak nie zamknął się jak inni w wieży z kości słoniowej formalnego piękna, ale postanowił „z żywymi naprzód iść", jak nauczał mistrz jego młodości, Słowacki.

Skupił się wewnętrznie. Rozporządzając bogatą sumą wiedzy ścisłej, udał się na poszukiwanie nowego piękna. Poszedł tą samą drogą, na której znalazł się później Dygasiński, śpiewając hymn „na cześć godów życia". U stóp Tatr polskich, wpatrując się w głębie ewolucyjnych zjawisk, ujrzał Asnyk to nowe piękno w harmonijnym splocie skutków i przyczyn, w podniosłości syntetycznych uogólnień, w jakiejś, opartej na zdobyczach współczesnej wiedzy biologicznej, nowej „Genezis z ducha", którą przed laty układał w mistycznej ekstazie Słowacki.

Powstał zbiór sonetów „Nad głębiami", które, jako arcydzieło liryki refleksyjnej, należą z pewnością do najlepszych tego rodzaju utworów w poezyi europejskiej.

Asnyk odnalazł harmonię pomiędzy sobą a duchem czasu, umocnił nić, która wiązała go z otoczeniem. Szukał bowiem nowego piękna w prawdach naukowych nie dla siebie, ale dla społeczeństwa, w którego życiu publicznem brał żywy udział, jako jeden z głównych przedstawicieli idei demokratycznej. W poezyi i dramatach — o wiele słabszych aniżeli utwory liryczne — odbiły się wyraźnie echa tych zagadnień, które były

ówcześnie na porządku polskiego życia (kwestye społeczne, stosunki w Poznańskiem).

A jednak — nawet wtedy, gdy „nad głębiami" odkrył Asnyk tak długo szukaną syntezę prawdy i piękna, — nie wybuchnął okrzykiem radości i entuzyazmu. Prawdę swoją objawił społeczeństwu ze spokojem i powagą mędrca w kunsztownej formie sonetów, od których wieje chłodem, jak w potężnej świątyni, która imponuje, ale serc nie rozgrzewa.

Ton rezygnacyi pozostał. Pozostała tęsknota za krainą „baśni tęczowej", za „potarganemi nićmi dawnych marzeń". Od czasu do czasu w przecudnych lirykach odzywały się te „melodyjne zaklęć słowa", które przytłumił potężny wysiłek woli. Wtedy z pod maski śpiewaka pozytywizmu wychyla się oblicze inne, zwrócone ku owym szczytom, na których dźwięczy romantyczna harfa Derwida — Słowackiego.

Podobnie jak Asnyk, tak i Marya **Konopnicka** nie mogła czas dłuższy pogodzić wpływów romantycznych z postulatami nowego programu. Równie jak Asnyk ulegała ona działaniu poezyi emigracyjnej, zwłaszcza Słowackiego, którego frazeologia przypomina się zbyt wyraźnie w pierwszych próbach literackich poetki.

Chociaż rzuciła niejeden okrzyk buntu przeciwko pospolitości czasów — nie złamała się w tej walce, ani, tem mniej, nie zamknęła się w odosobnieniu. Przeciwnie: zeszła w tłum, w rzeszę ludową, przejęła się postępową tendencyą socyalną, stała się pieśniarką wszelkiej niedoli — najwymowniejszą, jaką posiada poezya polska.

Odtąd rysuje się typ zgoła różny od tego, jaki przedstawia twórczość Asnyka. Nie intelektualizm, głębie myśli filozoficznej — ale najgorętszy altruizm, posługujący się metodą realistyczną cechuje działalność Konopnickiej. Na tej drodze dojrzał jej wielki talent: wyzbył się przesady retorycznej, gestów nieumiarko-

wanych, nieszczerej afektacyi, natomiast opanował pewną sferę tematów, godząc skończone piękno formy z wewnętrzną prawdą treści.

Cierpienie ludzkie jest tą struną, która najgłośniej dźwięczy w lutni poetki, dola polskiego chłopa tematem, który najczęściej i najchętniej omawia.

Zrazu czyni to — jak tylu innych przed nią — nie wnikając głębiej w psychologię tej szarej masy, która jest troską i nadzieją polskiego społeczeństwa; później wstępuje w nią, bada jej umysłowość i sentyment, wyrażając się w utworach coraz doskonalszych.

Do elementu ludowego przyłączył się nadto wpływ lektury biblijnej i klasycznej oraz podróż po Włoszech. Język Konopnickiej zdobywa prostotę i jędrność, jej plastyka opisowa staje u szczytu rozwoju.

Tak przygotowana zabiera się do dzieła wielkiego, o którem myślała oddawna. Powstaje epos ludowe: — „Pan Balcer w Brazylii".

Przedmiotem poematu jest żywiołowy, a przez to niebezpieczny dla podstaw społecznych ruch emigracyjny polskiego ludu na drugą półkulę. Podróż przez ocean gromady chłopskiej z różnych okolic Polski, jej smutne losy w Brazylii i postanowiony powrót do ojczyzny — to są części składowe tego dzieła.

Kwestyonować można, czy sam pomysł oderwania bohaterów eposu od naturalnej, rodzinnej gleby ich życia był właściwy. Nie rozstrzygając jednak tej kwestyi o znaczeniu akademickiem, — wolimy zaznaczyć, jak wypadło wykonanie.

W czasach tak niekorzystnych dla poezyi epickiej, zdobyła się poetka polska na pomysł potężny, godny miary Fidyasza. Dała galeryę typów etnograficznych, różnych pomiędzy sobą strojem, mową i charakterem. Postawiła je w obliczu niezwykłych zjawisk i wypadków, skreślonych z nadzwyczajną plastyką — i przez to samo kazała wydobyć się z tych dusz, pozornie pro-

stych, siłom utajonym a potężnym, które w normalnych warunkach niebyłyby nigdy przyszły do głosu. Rozrzuciła po swojem dziele mnóstwo epizodów, wstrząsających szczerością patosu — i nadała całości pompatyczną nutę nieskazitelnej oktawy, którą porównać można z najpiękniejszymi wierszami Tassa.

Okres polskiego pozytywizmu zamknęła Konopnicka w poezyi dziełem wielkiem, zaiste *„aere perennius"* (trwalszem nad spiże), jakich mało posiada współczesna literatura europejska. Wraz z Asnykiem dostarcza Konopnicka dowodu, że strumień poezyi w Polsce po 1863. roku wcale nie wysycha, ale płynie dalej, chociaż nie tak potężną strugą i zmienionym łożyskiem.

Sentyment, miłość sprawy narodowej i ogólnoludzkiej — regulują mimo wszystko bieg tego strumienia. To bowiem były najgłówniejsze motory, które działają nieprzerwanie przez cały rozwój polskiego ducha. Wyrażone najpełniej i najwspanialej w epoce romantyzmu — przechodzą w spadku jako drogocenna spuścizna na pokolenia późniejsze.

Naród bowiem, który tysiącem faktów stwierdza swoją żywotność, nie pozwolił w najcięższych chwilach swojego bytu wydrzeć sobie tego, co stanowi podstawę każdego istnienia a co określa się jako c i ą g ł o ś ć r o z w o j u.

MŁODA POLSKA.

I.

W ostatnim dziesiątku lat ubiegłego stulecia dokonywa się w literaturze polskiej zmiana kierunku równolegle ze stanem rzeczy na Zachodzie. Reakcya spirytualistyczna, która obejmuje ster myśli zachodnio-europejskiej ogarnia oczywiście i pracę polskiego ducha, tak ściśle od wieków związaną z Zachodem. Filozofia Schopenhauera, Hartmana i Nietzschego, Swedenborg i zwrot do mistycyzmu, symbolizm i wiedza tajemna, utwory „młodej Francyi", „młodej Belgii" i „młodej Skandynawii", dążenia do syntezy malarsko-muzycznej w słowie poetyckiem, nowa „Sztuka poetycka" (Verlaine'a), poszukiwanie skomplikowanych nastrojów i tajemniczych dreszczów — te wszystkie zjawiska *„fin de siècle'u"* poznajemy w Polsce dokładnie i korzystamy z nich w pełnej mierze.

Możnaby nawet utrzymywać, że rzadko kiedy związek myśli polskiej z zachodnią był tak ścisły, jak w tej ostatniej ćwierci wieku. Dowodzi tego ilość i jakość dokonanych w tym czasie przekładów. Obejmują one dzieła różnych czasów i różnych narodów, od Ajschylosa do Vrchlickiego i Leconte de Lisle'a, od ksiąg wedyjskich do Dantego i Shelley'a.

Ta praca tłumaczów stanowi osobny rozdział w najnowszej literaturze polskiej. Przekładów nie brakowało nam i przedtem a nawet niejeden utwór

tłumaczy się obecnie ponownie. Nigdy jednak nie czyniono tego z takim pietyzmem i samozaparciem, jak obecnie — nigdy też nie osiągnięto tak świetnych rezultatów. Niech nam będzie wolno przytoczyć tutaj bodaj jedno nazwisko poety, który olbrzymią intuicyę i niemniejszy kunszt formy złożył w ofierze tej niewdzięcznej akcyi przyswajania mowie polskiej obcych arcydzieł. Jest nim Edward **Porębowicz**, profesor literatur romańskich w uniwersytecie lwowskim, tłumacz Dantego, Byrona, Calderona i Leopardiego. Zawdzięczamy mu tłumaczenie „Boskiej komedyi" — nie pierwsze, ale z pewnością jedno z najpiękniejszych w literaturze powszechnej.

Pobudką pracy tych tłumaczy jest ta sama tęsknota za pięknem, wolnem od wszelkiego utylitaryzmu, która stała się przyczyną rozkładu pozytywizmu i naturalizmu we Francyi i wyraziła się najcharakterystyczniej w haśle „sztuka dla sztuki". W Polsce wielbicieli i poszukiwaczy „czystego" piękna niebrakło. Hołdowali mu w okresie pozytywizmu Faleński, Gomulicki i Asnyk, niezawsze umiejąc pogodzić niezależność natchnień z potrzebą utylitarną, piękno formy z socyalną tendencyą (jak u Konopnickiej).

W miarę jak mimo rosnącego ucisku uspokaja się serdeczna troska o byt narodowy, wzmaga się tłumione pragnienie niezależnego piękna, zaś zmienione na Zachodzie programy znajdują wymownych w Polsce propagatorów.

Na ich czele staje Zenon **Przesmycki** (Miriam), zakładając w 1887. roku czasopismo „Życie" (w Warszawie), które za pomocą rozpraw i tłumaczeń szerzy kult nowej sztuki.

Sam Miriam jest niezmordowanym poszukiwaczem odmiennych form piękna. Jako taki musi być eklektykiem: tłumaczy Vrchlickiego, zajmuje się najnowszą poezyą francuską, ogłasza „Wybór pism dramatycznych"

Maeterlincka, poprzedzając go obszerną, programową rozprawą o nowych kierunkach, „odkrywa“ wreszcie Norwida. Podjęte w ostatnich czasach wydanie pism tego zapomnianego romantyka polskiego jest pracą monumentalną, dokonaną z niebywałym pietyzmem, starannością i smakiem artystycznym.

Zabiegi Miriama około podniesienia kultury literackiej w Polsce mają znaczenie pierwszorzędne. Skupiły się one głównie w czasopiśmie artystyczno-literackiem, stworzonem i wydawanem przez Miriama pod nazwą **„Chimery“**. Jest to z pewnością jedno z najpiękniejszych wydawnictw tego rodzaju w literaturze współczesnej.

Oryginalnych utworów napisał ten pionier sztuki niewiele. W ogłoszonym osobno tomie poezyi znajdują się arcydzieła liryki.

Drugim obok Przesmyckiego poszukiwaczem nowych źródeł piękna jest Antoni **Lange.** Twórca szeregu wytwornych i trudnych form wiersza, w pogoni za pięknem przebył olbrzymie obszary literatury powszechnej, tłumacząc dzieła starożytnego Wschodu, klasycznej Grecyi, romantyków angielskich i współczesnych symbolistów francuskich. Kult polskiego słowa podniósł niebywale wysoko, rozwiązując przez to w najnowszej poezyi polskiej to zadanie, które we Francyi wypełnili poeci Parnasu.

Przesmycki i Lange wywiązali się znakomicie z roli pośredników pomiędzy „młodą Polską“ a nowym kierunkiem literatury Zachodu. Wspomnienie ich działalności wystarczy, ażeby zrozumieć międzynarodowy związek polskiej literatury współczesnej z zachodnią.

To jednak dopiero jedna jej strona, historycznie zrozumiała, ale wcale nie wyczerpująca treści polskiego neoromantyzmu. Ten bowiem, jako przejaw pracy duchowej narodu żywego o wielkiej przeszłości kulturalnej — musi wyrastać na własnej linii rozwoju i musi

w swojej treści wypracować pierwiastki rodzimego ducha.

* * *

Jakoż związek „młodej Polski“ z poezyą wieszczów emigracyjnych jest najzupełniej widoczny. Jego najbardziej rzucającym się w oczy wyrazem jest kult dla Słowackiego, w poprzedniej epoce tajony w duszach poszczególnych jednostek, obecnie, od końca XIX. wieku, jawny i powszechny. Słowacki, jako mistrz formy — i Słowacki, jako twórca „Króla-Ducha“ staje się opiekunem i orędownikiem poezyi polskiej. Poezya — skrępowana w epoce pozytywizmu — wybucha obecnie z siłą żywiołu, wysuwa się znowu na czoło piśmiennictwa, jako najpiękniejszy i najgłębszy jego przejaw.

Charakter tej poezyi jest niemal wyłącznie liryczny — jej formy jednak bardzo rozmaite. Zmodernizowała się i pomnożyła pod wpływem działania poezyi zachodniej skala jej środków artystycznych i zakres poematów, wystąpił tu i ówdzie skrajny indywidualizm o podłożu obcem, zarysowała się zbyt silna suggestya lektury francuskiej czy niemieckiej.

Ale nie zdaje nam się, ażeby te tematy, o ile występują u nas *in crudo,* nie przetworzone w kuźni polskiego ducha — wchodziły w skład istoty współczesnej literatury polskiej. Przeciwnie: — sądzimy, że były one naleciałością powierzchowną i przemijającą, która już odpadła, o ile nie wsiąkła przez assymilacyę do własnych, oryginalnych pierwiastków polskiego neoromantyzmu.

Tak było z hasłem „sztuka dla sztuki“. Podobną zasadę głosili już wielcy romantycy polscy, godząc jednak cześć dla piękna z najwyższym imperatywem polskiego i ogólnoludzkiego prometeizmu.

Taki punkt widzenia obowiązuje i współczesną poezyę polską; na tem polega najgłębszy i najistot-

niejszy jej związek z romantyzmem pierwszej połowy XIX. wieku. Nie nuda — *„male du siècle"* stanowi właściwą przyczynę męki życia najgłośniejszych przedstawicieli „młodej Polski", — ale rozbijająca się o rzeczywistość głębia i siła pragnień szczęścia dla narodu i ludzkości.

Wieczysty tragizm walki Ormuzda z Arimanem stanowi podstawę, na której opiera się główny zrąb liryki, dramatu i powieści polskiej doby najnowszej. Wewnętrzny proces przemian społecznych, starcia tradycyi romantyzmu z nowemi pojęciami filozofii, potrzeba wiary w dobro i piękno, rozbijanej ohydą dnia codziennego, męka altruizmu, skazanego na bezczynność i niebezpieczeństwo hypnozy historycznej, usypiającej czujność społeczeństwa wobec postulatów życia, — takie są zasadnicze motywy polskiego neoromantyzmu, który najcenniejszą część rodzimej spuścizny wieszczów łączy, podobnie jak tamci, z nowemi zdobyczami zachodnio-europejskiej myśli.

Berło liryki polskiej w latach dziewięćdziesiątych spoczywa w ręku Kazimierza **Tetmajera.** Rozpoczął ten poeta od wierszy na cześć Mickiewicza, od poematów, przenikniętych frazeologią Słowackiego, brzmiących młodzieńczą pobudką do czynu, patosem retorycznym.

Ton ten nierozlegał się długo. W seryach poezyi, które następowały jedna po drugiej, rozmach farysowy — więcej zapożyczony, niż własny — ustąpił miejsca innym, z dna duszy tego twórcy płynącym właściwościom. Zarysowała się w pełnem świetle ta indywidualność bujna i zmysłowa, bezwzględnie szczera w konfesyach zbolałej duszy, obdarzona mistrzowską zdolnością muzycznej reprodukcyi wrażeń.

Popłynęły pieśni — skargi i pieśni — tęsknoty za idealną krainą, kędy króluje Piękno i Dobro. Głęboki pesymizm, który stanowi jeden z zasadniczych tonów tej poezyi, jest wynikiem bolesnej rezygnacyi z marzeń

o szczęściu osobistem i ogólnoludzkiem. „Hymn do Nirwany“ jest tego pesymizmu najskrajniejszym wyrazem.

Obok zaś „Hymnu do Nirwany“ wyśpiewał poeta „Hymn do miłości“, jakby sam wskazując inny, przewodni motyw swojej pieśni. Jakoż erotyka stanowi drugą zasadniczą sferę natchnień Tetmajera: w tym zakresie stworzył on brzmienie nowe, które wzbogacają ogólną skalę liryki polskiej. Rozmaitość i bogactwo tonów uczuciowych w erotykach Tetmajera jest nieporównane, stosunek przytem poety do tematu na wskroś subjektywny.

Tęsknota i rzewność, cichy smutek rezygnacyi z powodu miłosnego zawodu — obok zaś tony frenezyjne, upojenie miłosne, ogień żądzy, szał zmysłów i przesyt rozkoszy, takie są rozmaite stany uczuciowe, które wyśpiewał poeta, wielbiciel ciała kobiecego, poszukający w rozkoszy zmysłowej zapomnienia o niedolach życia.

Krótkie były te chwile oszołomienia; następujące po nich działanie prawa reakcyi pogłębiało jeszcze więcej melancholię, potęgowało brzmienie Salomonowego *„vanitas vanitatum“* i ze zmęczonej duszy wyrywało bolesne westchnienia do Nirwany. Zatajona w głębi tęsknota za wielkim czynem twórczym wcale nie umilkła. W kobiecie nie znalazł poeta pobudki do takiego czynu — zaczem począł jej szukać gdzieindziej.

Zwrócił się do krainy dzieciństwa, z którą zrósł się od kilku pokoleń. Majestat przyrody górskiej, groźne i silne piękno polskich Tatr i ludu, który je zamieszkuje, — stał się dla Tetmajera tem ożywczem źródłem, w którem ukrzepił duszę i nastroił ją na wysoki, heroiczny ton epopei. Już przed nim wrażliwe jednostki wyczuwały to piękno. Szerszym kołom polskiego społeczeństwa udostępnił je w tych właśnie latach Stanisław

Witkiewicz („Na Przełęczy"), malarz, krytyk, wybitny stylista, teoretyk i pionier podhalańskiego stylu.

Tetmajer jest pierwszym polskim twórcą, który znalazł dość siły, ażeby w dziele sztuki odtworzyć wszystkie, monumentalne rysy życia gór. Okazało się, że ten pieśniarz zmysłowej miłości, dotknięty chorobą wieku, adorator Nirwany, — ma w głębiach swojego ducha zasób uśpionej siły, która pod Anteuszowem dotknięciem przyrody Tatr buchnęła lawą natchnienia i zakrzepła w potężne obrazy epickie, godne piękna tych gór i pierwotnych, homeryckich ich mieszkańców.

Obrazy te, wydane w kilku seryach pod wspólną nazwą „Na Skalnem Podhalu", spisane zostały w krzepkiej i dosadnej gwarze góralskiej, którą Tetmajer włada znakomicie. We współczesnej literaturze polskiej dzieło to należy do najwybitniejszych; w poezyi europejskiej zapewne niewiele utworów dorównywa mu pod względem barwności i oryginalności.

Oprócz dzieł wspomnianych dał Tetmajer kilka prób dramatycznych oraz napisał znaczną liczbę powieści, które cieszą się wielką poczytnością. Skończonego dzieła jednak w tej dziedzinie dotąd nie stworzył, — do potomności przejdzie jako poeta-liryk i twórca „Na Skalnem Podhalu".

II.

Lirykiem również — choć nie używa form wierszowanych — jest Stanisław **Przybyszewski**, który przeszedł jak burza poprzez niwy literatury polskiej na przełomie XIX. i XX. wieku.

Przybył do nas ten syn ziemi Wielkopolskiej z obczyzny, poprzedzony już przez zdobyty wśród obcych rozgłosem „genialnego Polaka", który na bruku berlińskim przewodził grupie, złożonej z kilku przed-

stawicieli „młodych Niemiec i Skandynawii" i słowem pisanem, a jeszcze bardziej gorącą wymową i nadzwyczajną interpretacyą muzyki wywarł silne wrażenie na takich jednostkach, jak Strindberg, Ola Hanson, Arne Garborg; pozostawił Przybyszewski wyraźny ślad swojego wpływu w twórczości kilku wybitnych literatów niemieckich (jak Schlaf i Dehmel) i rosyjskich (Arcybaszew).

Z Berlina, po kilkoletniej wędrówce, zwiedziwszy fiordy skandynawskie i zachodnią Europę — przybywa Przybyszewski do Krakowa, gdzie obejmuje redakcyę czasopisma „Życie". Dwuletnie dzieje tego wydawnictwa pod redakcyą Przybyszewskiego stanowią osobną kartę w najnowszej literaturze polskiej, znaczą w niej okres „burzy i naporu", namiętnej dyskusyi teoretycznej, bojowych manifestów redaktora w obronie „nagiej" duszy i absolutnego Piękna — polemiki gorączkowej, która ożywia i skupia dookoła sztandaru „Życia" indywidualności artystyczne różnego rodzaju, złączone tylko wspólną czcią dla Piękna, zresztą między sobą różne, rozwijające się na własnych, odmiennych drogach.

Przez niezbyt ścisłe uogólnienie Przybyszewski został obwołany wodzem tej całej gromadki, ulubieńcem i mistrzem pewnych kół młodzieży męskiej i żeńskiej, uwiedzionej zewnętrzną stroną haseł, sensacyą słów i obrazów, które po stronie przeciwnej budziły święte oburzenie i równie płytkie jak złośliwe paszkwile.

Dziś, kiedy wrzawa ucichła, a cały ten epizod należy do historyi, można już spokojnie ocenić wartość i znaczenie działalności Przybyszewskiego. Nie będziemy już teraz rozprawiać o moralnych skutkach wpływu sztuki Przybyszewskiego, ani ubolewać nad tem, że niedojrzałe i pozbawione talentu jednostki dały się pochłonąć zewnętrzną, sensacyjną stroną wystąpień autora *„Homo sapiens"*. Wszakże dokoła każdej wy-

bitnej indywidualności, która występuje agresywnie z własnym programem, wyrasta zawsze ród Pigmejów, skazany z góry na zagładę bez wielkiej szkody dla życia i dla sztuki.

Przybyszewski, nie szukając wcale linii najmniejszego oporu, wystąpił do boju jako nieubłagany tępiciel wszelkiej płytkości i wyznawca niezależnego Piękna, poszukiwacz nowych form, zdobywca i rewelator nieznanych dotąd treści „na drogach duszy". Pisał po niemiecku i po polsku studya — dytyramby, grzmiące wyznania wiary *(„confiteor)*, ekstatyczne hymny w prozie poetyckiej, powieści i dramaty, które są pamiętnikiem osobistych przeżyć i wzruszeń. Stwarzał zupełnie nieznane dotąd formy ekspresyi twórczej, obnażał najtajniejsze głębie subjektywne, nie bacząc, że tysiące oczu patrzy, często z szyderstwem, na tę jego spowiedź publiczną.

Chciał przez takie krwawe samozaparcie zaszczepić wiarę w boskie posłannictwo sztuki, dotrzeć do nagiej, bezwzględnie szczerej treści duszy ludzkiej, okazać działanie fatalistycznych motorów, które nią kierują i niezmiennych praw sumienia, którego obraza mści się poprzez pokolenia.

W rozwiązaniach tych zagadnień jest Przybyszewski niewątpliwie jednostronny. Sprowadza bowiem całą ich rozległość i skomplikowanie do jednego mianownika, który określa jako „tanieć miłości i śmierci", wymienia zawiły kompleks zagadnień na jeden problem wzajemnego stosunku obu płci, które splecione w bolesnym uścisku napróżno tęsknią za syntetyczną jednią Abdroginizmu.

„Na początku była chuć" — parafrazuje poeta słowa Starego Testamentu. Ona stanowi kosmiczny element ludzkości, najistotniejszą manifestacye „nagiej" duszy, podstawę nieśmiertelnego tańca miłości i śmierci. Potęgę jej opiewa poeta w hymnach, w których usiłuje

wynaleźć rytm i słowa jak najbardziej bezpośrednie (nazywa je „metasłowa"), uzdolnione do odtworzenia niezwykłych nastrojów, subtelnych drgnień i nuansów, w których przejawia się właściwe, podświadome życie duszy. Utwory tego rodzaju łączy poeta w cykle. Z pośród nich wyróżnia się poemat „Nad morzem", wizya przedziwnie piękna w obrazach, harmonijna i dźwięczna w kadencyach rytmu.

Te same zasadnicze idee, które wypowiedział Przybyszewski w teoryi i w poematach prozą, — powtarzają się w jego powieściach: w „Dzieciach szatana", w trylogii „Homo sapiens", w „Synach ziemi". Akcya jest tu rzeczą podrzędną, szkicowana niedbale, z konieczności, jako „kulisy duszy" wedle określenia autora; istotą ma być życie tej duszy, szarpane siłą losu i popychane w *„malstrom"* zatraty.

Utwory dramatyczne Przybyszewskiego stanowią najpopularniejszą dzisiaj a zarazem najlepszą część jego twórczości. W rozwoju polskiej sztuki dramatycznej oznaczają one ważny krok naprzód — imponują zręcznością budowy i wstrząsają tragizmem bohaterów. Okazało się nadspodziewanie, że ten autor, rozmiłowany w monologach duszy i lekceważący akcyę zewnętrzną, — potrafi tworzyć zwarte konstrukcye sceniczne, wiązać konflikty i poprowadzić żywy dyalog.

Zasadnicze idee Przybyszewskiego pozostały i w tej formie bez zmiany. Działanie siły fatalistycznej, skutki pogwałconych praw sumienia, taniec miłości i śmierci — takie są ostateczne powody katastrofy tragicznej w dramatach: „Dla szczęścia", „Złote runo", „Goście", „Matka" i „Śnieg". Analiza kilku dusz, które oplątała zwodnicza sieć zabronionej miłości, — wypełnia osnowę tych utworów.

Na tem polu dramatopisarstwa okazał talent Przybyszewskiego dalszą możliwość rozwoju; dowiodły tego ostatnie jego dzieła: „Śluby" i „Odwieczna baśń". W „Ślubach" odrywa się poeta od tyluletniego ulegania

ślepej sile przeznaczenia, chce być silny i niezależny. Miłość, którą pojmował dotąd przeważnie jako żywioł niszczący, — okazuje mu się w innem świetle, jako pierwiastek wyzwoleń i odkupień.

Radość, gość rzadki, zjawia się w sercu poety. Na cześć miłości, która oczyszcza i zbawia, — tworzy nowy hymn w formie dramatycznego poematu pt. „Odwieczna baśń". Młody król zawiera ślub tajemnie z piękną Sonką, córką mędrca, wyobrazicielką siły, dobra i piękna. Przeciwko królowi staje w otwartym buncie tłum, prowadzony przez kanclerza, który uosabia odwieczny pierwiastek zła. Król, którego wolę zahartował ogień czystej miłości, — odrzuca kompromis z kanclerzem. Opuszcza tron, ażeby z ukochaną powrócić „do królestwa serc, w płomienną purpurę miłości spowitych, królestwa dusz jaśnienia, potęgi i nieprzebranej mocy".

Już raz miłość zbawcza pod postacią Beatryczy wydała w poezyi polskiej radosny poemat o zmartwychwstaniu — w „Przedświcie" Krasińskiego. Teraz zwycięża powtórnie, zwycięża siłą własnych tradycyi, które odżywają w najnowszej poezyi polskiej. Ta sama moc idealizmu zdobywa zmęczoną duszę mistrza polskich modernistów — i po latach bolesnych szarpań wyprowadza ją na promienne rozłogi, na których „jaśnieją dusze", nabierając „potęgi i nieprzebranej mocy".

„Z całej plejady bardzo zdolnych poetów naszej młodszej generacyi literackiej, on jedyny jest synem ziemi, — jak dąb rozparł się w niej szerokimi korzeniami; nie z literatury, ale z ziemi macierzy ssie, czerpie swoje soki, dlatego taki mocny, taki samoistny i taki smutny".

Te słowa wypowiedział o Janie **Kasprowiczu** Przybyszewski, rówieśnik jego i przyjaciel młodości, autor najlepszej z istniejących charakterystyk wielkiego „piewcy cierpienia" („Z ziemi kujawskiej").

Obaj pochodzili z tych samych stron nad Gopłem, gdzie przed wiekami stała kolebka państwa polskiego; obaj wyszli z warstwy, zespolonej najsilniej z ziemią — matką i karmicielką. Stąd ten dech żywiołu-ziemi, którym tchnie twórczość obu tych Kujawiaków, wspólny im zmysł religijny, zdolność ekstazy, panteistyczne wczuwanie się w życie przyrody.

Ale drogi rozwoju i ostateczna krystalizacya obu tych potężnych talentów przedstawia się odmiennie. Kasprowicz, syn chłopski, — obecnie profesor uniwersytetu we Lwowie: to zestawienie nie jest bez znaczenia. Natura pierwotna, która jak dąb wyrosła z głębokich pokładów jądra ziem polskich, wchłonęła w siebie ich moc, kamienny upór samoobrony, piękno jej szaty zewnętrznej i okryte nią tempo wewnętrznego życia.

To jest fundament psychiki Kasprowicza, na którym dopiero wznosi się, jako nadbudowa, olbrzymia wiedza literacka, której dowody mamy w licznych, mistrzowskich przekładach tragików greckich, poetów angielskich, włoskich, belgijskich i niemieckich.

Fenomenalne znawstwo literatury powszechnej, której Kasprowicz jest profesorem, w niczem nie dotknęło istoty jego twórczości, nawskroś oryginalnej, jemu tylko właściwej, wydobytej z głębin ducha tego Syna Ziemi, jako najbardziej bezpośredni, konieczny tego ducha wyraz.

Kasprowicz jest najgłębiej związany z Prometeizmem polskiego romantyzmu; twórczość jego stanowi dalsze ogniwo w tej walce, którą podjął był Konrad — Mickiewicz, żądając u Władzy Najwyższej zadośćuczynienia za cierpienie milionów.

„W duszy Kasprowicza wszystko się staje cierpieniem“ — mówi Przybyszewski. „Macierz cierpienia owija kirem jego serce, ból go targa, ale on — dąb, żaden huragan go nie złamie, bo ma w duszy swej to, co przeważa, uszlachetnia i uświęca cierpienie: miłość.

Ogromną, szeroką, całą nędzę i niedolę, grzech i cnotę, upadek i wzniosłość obejmującą miłość".

Cierpienie i miłość — widnieją jak dwa dostojne stygmaty na całokształcie twórczego czynu Prometeusza „młodej Polski" od samych początków urabiania się jego twórczego czynu.

Rozpoczął się ten proces jeszcze w czasie panowania tendencyi realistycznych, kiedy Konopnicka oddała wielki swój talent na obronę warstw ludowych. Na tej samej drodze stanął zrazu Kasprowicz, rysując w ostrych, naturalistycznych rysach niedolę chłopską i biorąc czynny udział w ruchu ludowym na Śląsku, za co ukarano go kilkumiesięcznem więzieniem pruskiem.

Radykalizm społeczny był krótkim i przemijającym etapem wstępnym w rozwoju Kasprowicza. Jego miłość i jego cierpienie pogłębiają się i obejmują coraz szersze kręgi ludzkości, — aż wreszcie stają wobec najogólniejszego problemu ludzkiej doli, która ugina się pod brzemieniem Zła, mimo że dla dobra i szczęścia miała odkupić ją ofiara Golgoty.

Z piersi poety wytryska potężny nurt dziwnie szerokiej i niezmiernie smutnej melancholii, rozpromienia się wszechlitość dla każdego przejawu cierpienia, przed którem nie ugina się, ani nie roztkliwia w egotycznych westchnieniach ta silna, uparta dusza chłopska. Z najgłębszych przeżyć moralnych i religijnych tej duszy, wrosłej dziwnie głęboko w starodawne polskie tradycye ludowe, — wypływa szereg wspaniałych poematów-symfonii: „Chrystus", „Dies irae", „Święty Boże, święty mocny", „Na wzgórzu śmierci", „Salve Regina", „Pieśń wieczorna".

Swoją bezpośredniością i oryginalnością stają te hymny poza wszelkim schematem literackim. Jest to jeden, potężnie wstrząsający krzyk duszy, rzucony w twarz „ginącemu światu"; głos duszy, opętanej trwogą przed mocą szatana, biorącej w siebie wszystkie

cierpienia ludzkości, zapatrzonej w symbole biblijne i przeżywającej powtórnie misteryum męki Chrystusa.

Jest w tem wszystkiem jakaś olbrzymia, przerażająca wielkość średniowiecznych prymitywów, ponura groza kasty biczowników, która wessała w siebie całą nowożytną wiedzę europejską, nie odrywając się w podstawach od przedwiecznych ludowo-polskich tradycyi.

Zjawił się twórca najuniwersalniejszy i zarazem najbardziej polski, który wziął się za bary już nie tylko z cierpieniem własnego społeczeństwa, ale całej ludzkości. Stanął ten nowy Prometeusz wśród łanu, zarosłego nowożytnymi „kwiatami grzechu" i zwalczywszy trujące wyziewy tej bujnej wegetacyi dekadentyzmu, — rozpoczął swój trud Syzyfa: bicie twardą chłopską pięścią w ten głaz, którym przywalił szatan synów ziemi.

Powstały obrazy, z którymi tylko niektóre wizye Dantego można porównać. Z wyjątkiem najdawniejszego „Chrystusa", pisanego w tercynach — pojawiła się w innych utworach tego rodzaju nowa, oryginalna forma *„vers libre"*, która jest symbolem obrazu, opartym na zewnętrznym, uczuciowym rytmie. Ta liryka, oparta na wierszach krótkich i szorstkich — to znowu rozlewnych w monotonii, lub nagle strzelających w górę kaskadą krzyków i jęków, związanych sznurem refrenu, który pełni funkcyę Wagnerowskiego „leitmotywu", — ta liryka nosi w sobie pogłosy starej pieśni religijnej, psalmu czy trenu biblijnego, pokutnej litanii lub organowych dźwięków hymnu.

Moralna strona zjawiska jest w twórczości Kasprowicza zawsze decydująca, nietylko w zasadniczej grupie utworów, które wspomnieliśmy powyżej, — ale i w jego erotykach („Miłość-grzech", „L'amore desperato") oraz w ogólnym jego stosunku do przyrody.

W ostatnich latach uspokoił się duch poety. Pozostała ta sama miłość i współczucie dla „człeka-brata" —

ale zmniejszyła się groza, ucichły krzyki rozpaczy „na wzgórzu śmierci“.

Dusza poety, przebywszy mękę Golgoty, — odpoczęła w przecudnej „Księdze ubogich“, zaczynając odczuwać leczące i kojące działanie religijnego altruizmu.

Dotykając w najogólniejszym szkicu jedynie szczytów twórczości „młodej Polski“ napotykamy z kolei, na poziomie najwyższem, fenomenalną postać przedwcześnie (w 38 roku życia) zgasłego Stanisława **Wyspiańskiego.**

Postać renesansowa: poeta, malarz, dekorator, witrażysta, rzeźbiarz, muzyk, reformator sceny, sztuki stosowanej i typograficznej i t. d. i t. d. — niemal nie istnieje dziedzina piękna, do której by nie sięgnął Wyspiański, stwarzając dzieła nowe, genialne, wyrosłe z syntetycznego skojarzenia olbrzymiej kultury artystycznej, pogłębionej głównie w Paryżu, z pierwiastkami rodzinnego ducha, wydobytymi z głębin ludowych, do których — odrzucając precz wszelkie formy konwencyonalne, zbanalizowane — dotarł wielki twórca siłą intuicyi artysty i filozofa.

Zresztą cokolwiek byśmy powiedzieli o tym polskim Michale Aniole, — na którego olbrzymią postać ze zbyt jeszcze bliskiej patrzymy perspektywy, — wszystko będzie zbyt blade i niewystarczające; dla cudzoziemców przytem, których możliwość wżycia się w istotę polskiego ducha jest tak ograniczona, pozostanie wiele istotnych momentów twórczości Wyspiańskiego znakiem kabalistycznym.

Potężny czyn twórczy Wyspiańskiego musi być nietylko przemyślany, ale i uczuciowo — w związku z przeszłością i teraźniejszością życia polskiego — w szczegółach ewolucyjnych i w syntetycznej całości p r z e ż y t y. Analiza potrafi wskazać poszczególne części składowe, z których ten czyn się złożył, — ale

sumaryczne ich połączenie nie będzie jeszcze wcale tą całością, zbudowaną przy współudziale sił irracyonalnych: uczucia i natchnienia.

Duch starożytnej Hellady, poezya wieszcza wielkich emigrantów, przeszłość historyczna Polski, zagadnienie sił, drzemiących w ludowej masie a wreszcie intuicya nowoczesnego artysty — to są główne składniki tego materyału, z którego Wyspiański liryk i dramaturg tworzy dzieło; pomaga mu malarz-kolorysta, twórca witraży, nowych dekoracyi, oryginalnych scenaryuszów, kostyumów i maski aktorskiej, polski Wagner i Reinhard w jednej osobie, uwzględniający — obok sztuk plastycznych — element muzyczny, tworzący z podstaw ludowych i staropolskich język nowy, wiersz krótki, oparty na refrenach i umyślnych tautologiach.

W krótkim czasie lat kilkunastu powstawały szybko, jedno po drugiem, dzieła niezwykłe, oszałamiając nowością zewnętrznej szaty, niepokojąc szerszy ogół śmiałością i głębią myśli, która nie tłumaczyła się odrazu jasno i wygodnie, ale pobudzała i zmuszała do zastanowienia się, do porachunku z samym sobą, do rewizyi ubitego przez „kłamstwa konwencyonalne“ toru życia, do porzucenia tanich i wygodnych uproszczeń historycznych i społecznych oraz ogólnego powrotu na twardy ugór rzeczywistości, gdzie jedynie dokonywa się twórcze wykuwanie Przyszłości.

Do najwcześniejszych dzieł Wyspiańskiego należą „tragedye“ na modłę grecką (Sofóklesa) — daleki refleks francuskiego neohellenizmu: „Meleager“, „Protesilaos i Laodamia“, „Klątwa“. Odtworzenie grozy działania starożytnej *„ananke“*, reprodukcya surowej linii antyku w pełnej czystości — jest w tych dziełach zdumiewająca.

„Klątwa“ nadto jest interesującą i bardzo szczęśliwą próbą zastosowania struktury klasycznej, którą poeta

wymodelował mistrzowsko na wzorze „Edypa króla“, do osnowy starożytnej, rdzennie polskiej, opartej na konflikcie pomiędzy gromadą wiejską a jej pasterzem duchowym, proboszczem, który żyje w grzechu z dziewczyną, co sprowadza pomór wśród ludu. Postaci swojskie jawią się w gronie tragicznego patosu — gromada działa w charakterze chóru klasycznego. Ponad wszystkiem unosi się fatum, konieczność i konsekwencye moralnego konfliktu, starcia przesądów i fanatyzmu, sprowadzające katastrofę: dobrowolną ofiarę kochanki księdza, rzucającej na stos dwoje swych dzieci oraz jej ukamienowanie przez tłum.

Zdumiewa prostota, siła, jędrność i spoistość budowy „Klątwy“; imponują w spiżu odlane postaci bohaterów, ich dykcya szorstka, twarda, urobiona z elementów etniczych, staropolskich. Zarysowuje się tutaj działanie owej ludowej części składowej w czynie twórczym Wyspiańskiego, ów pierwiastek żywiołu, widoczny w twórczości Przybyszewskiego i Kasprowicza, daleki od wyłącznie zewnętrznej dekoracyjności, chłopomaństwa, tanich frazesów demokratycznych, wyrosłych z najgłębszych pokładów osiadłej warstwy rolnej, na której oparła się budowa konstrukcyi społecznej.

Czas powstania, realizm tła i rysunek postaci działających łączy „Klątwę“ z „Sędziami“, których konflikt opiera się również na „klątwie“ grzechu. Tragedya rozgrywa się tutaj w środowisku karczmy wiejskiej, w kole silnie postawionych figur ze świata żydowskiego i ludowego. W budowie dzieła oraz w idei przewodniej odbił się wyraźnie duch tragedyi klasycznej: właściwym „sędzią“ dokonanej zbrodni jest Joas, wyrostek żydowski, dusza czysta, w której wrażliwość artysty zjednoczyła się z poczuciem porządku moralnego. Porządek ten stoi ponad ludzkiem, konwencyonalnem

prawem (por. „Antygonę") i musi znaleść zadośćuczynienie, ilekroć znieważyła go nieprawość ludzka.

Znawcą, jakich mało, i czcicielem klasycznego antyku był Wyspiański przez całe życie. Mit grecki, tragedya, epos Homerowy — pozostały zawsze potężnym impulsem jego płodnej twórczości poetyckiej i malarskiej. Na tematach Homera oparł później dwie oryginalne transkrypcye dramatyczne: — „Achilleis" i „Powrót Odysa".

Kult ten doprowadził go również do studyum klasycznej tragedyi francuskiej, którego owocem była przeróbka „Cyda" Corneille'a. Wreszcie mitologia grecka dostarczyła mu w obfitej mierze ulubionych symbolów, którymi posługiwał się w dziełach, opartych na przeszłości Polski.

Te można ująć w dwie grupy: tragedye i poematy, czerpiące tematy z epoki piastowskiej — oraz powstanie listopadowe, moment jego wybuchu i tkwiące już w zarodzie przyczyny klęski.

Najwcześniejszy utwór Wyspiańskiego, „Legenda" — później przerobiona na nowo — osnuła się dookoła polskiego mitu o królowej Wandzie, z którego już Norwid zbudował był dzieło sztuki. Ze skarbca prastarych legend Polski przedhistorycznej, z wizyi „Wawelskiego dworca", drewnianej siedziby witezi słowiańskiego ludu, wzniesionej na wzgórzu nadwiślańskim pod opieką bóstw pogańskich, które zamieszkują dno pramatki rzek polskich, Wisły — stworzył poeta-malarz tragedyę bajecznie kolorową, jakoby polskiego „Tannhäusera", dał homerycką postać mitycznego króla Kraka i jego córki, królewny Wandy, ofiary bóstw nadwiślańskich, których barwny korowód wyprowadził ze szczątków mitologii słowiańskiej, z wyobrażeń ludowych, a przedewszystkiem z własnej, malarskiej fantazyi.

O czemś podobnem marzyli Słowacki i Norwid; Wyspiański jest poezyi romantycznej godnym spadko-

biercą, kontynuatorem i odnowicielem. Jest to drugi zasadniczy pierwiastek w jego twórczości. „Król Duch" Słowackiego, „Dziady" Mickiewicza i „Psalmy" Krasińskiego — te najpełniejsze emanacye polskiego romantyzmu — tworzą potężną sferę działania, w której rozwija się duch Wyspiańskiego.

Nie jest to jednak epigonizm, polegający na biernej recepcyi. Dla Wyspiańskiego poezya wieszcza jest raczej problemem, aniżeli wzorem naśladowania, zagadnieniem o znaczeniu narodowo-wychowawczem, które rozpatruje poeta ze stanowiska postulatów obecnego życia Polski.

Życie współczesne, jego błędy i wady, przyczyny słabości społeczeństwa, powody opóźnienia się chwili wyzwolenia — to jest zasadnicza myśl działalności Wyspiańskiego, związana ściśle z jego stosunkiem do romantyzmu.

Zarysowała się ta myśl po raz pierwszy w rapsodach, w których Wyspiański podjął przerwany tok „Króla Ducha" Słowackiego, prowadząc dalej rozpoczęty szereg wcieleń historyozoficznej idei Polski. O wykonaniu tego śmiałego pomysłu dość powiedzieć, że nie stanęło poniżej eposu Słowackiego.

Nadto zaś w rapsodzie o „Kazimierzu Wielkim" wystąpiła tendencya aktualna, do której poeta później stale powraca: duch wielkiego króla wali młotem w pierś mówcy, zabija frazes („a naród obaczył się wolny"), jedną z chorób spółczesnych, która toczy ducha narodowego, niszczy zmysł rzeczywistości i osłabia zdolność czynu.

To samo wykazuje poeta na przykładzie powstania listopadowego w tragedyach: „Warszawianka", „Lelewel", „Noc Listopadowa". Najsilniejsze wrażenie wywiera „Warszawianka", „pieśń" 1831. roku, tren żałobny zawiedzionych idei, poryw bohaterstwa, stłumiony w zarodzie słabością ducha.

Problemat mistyki romantycznej, wieczystego rozdźwięku pomiędzy idealizmem a potrzebą realistyczną, ekstazą a poczuciem rzeczywistości — stanowi myśl przewodnią „Legionu". Ilustracyą tej myśli jest znowu moment historyczny, rok 1848., bohaterem Mickiewicz, organizujący legion polski na ziemi włoskiej — Mickiewicz „święty polski", który w symbolicznej łodzi wiezie swój legion poprzez wzburzone odmęty ku ziemi obiecanej. Nie dopłynął lądu, — bowiem osłabł duch wioślarzy a wraz z tem osłabły dłonie: u steru stanął Tanatos; „ze śmierci ciał się urodzi duch słowo, słowo potęga!"

„Legion" luźnych scen dwanaście, wystawiono na scenie krakowskiej, pokonawszy olbrzymie trudności inscenizacyi. Poszczególne sceny sprawiły wrażenie silne, — całość nie utrzymała się, zasadnicze myśli nie dotarły do szerszych sfer.

Poeta z wyżyn mistycyzmu zstąpił niebawem na nizinę stosunków rzeczywistych, bieżących — i dał dzieło, które w całej twórczości „młodej Polski" zdobyło bodaj największy wpływ i rozgłos. Tematu dostarczył fakt powszechnie znany, do pewnego stopnia senzacyjny, choć nie pierwszy tego rodzaju: małżeństwo znanego poety z córką włościańską za przykładem innego, równie znanego i wybitnego malarza, który uczynił już był przedtem to samo, osiadłszy na wsi pod Krakowem, dzieląc tamże obyczaj i sposób życia ludu.

W chacie włościańskiej odbywa się „wesele". Z miasta przybyli goście, przedstawiciele różnych sfer inteligencyi — i oto zdarzyła się rzadka sposobność zestawienia dwóch warstw i dwóch światów, wsi i miasta, pod kątem widzenia potrzeb i nadziei polskich.

Uczynił to Wyspiański w 3-aktowem dramacie pt. „Wesele". Dał arcydzieło, zupełnie odrębne we formie i w pomyśle, dostosowane — w danym wypadku

bardzo właściwie i bardzo zręcznie — do stylu polskich przedstawień jasełkowych.

Oto otwiera się w pierwszym akcie wnętrze chaty krakowskiej, pełne barwnych strojów ludowych, śpiewu i muzyki. Bucha gwar życia, przesuwają się w żywym tempie niezmiernie wyraziste postaci panów i chłopów — pierwszych, dotkniętych nerwozą miejskiego życia, osłabionych na ciele i duchu — i drugich, pierwotnych i silnych wolą, materyał doskonały, którego nie umieją zużytkować tamci, z miasta, choć pięknie i wiele na temat ludowy deklamują, choć nawet jak ten „gospodarz“ chaty i pan młody pobrali żony z ludu i ustroili się w stroje włościańskie.

Chwila jest osobliwa. Oto pozornie ziściło się marzenie poety, pobratał się z „polską szlachtą polski lud“, przybyła na chłopskie wesele Polska dzisiejsza w mikrokosmie: — mogą dziać się cuda.

Jakoż dzieją się w drugim akcie; rozgrywa się tragedya nowych „Dziadów“. To, co taiło się na dnie duszy każdego z tych gości, — przybiera postać mary, włóczy się za nim jako wizya z przeszłości, ucieleśnione przeciwieństwo jego niemocy, hipostazya tęsknoty, zamierającej w bezczynie.

Zjawia się romantyczny upiór, wywołany wspomnieniem dziewczyny wiejskiej; z płótna Jana Matejki, twórcy polskiego malarstwa i nauczyciela Wyspiańskiego, zstępuje na ziemię Stańczyk, królewski błazen i mędrzec, ażeby wysłuchać spowiedzi „dziennikarza“, pozującego na „Weltschmerz“ i rzucić mu w twarz zasłużoną obelgę: *„comedyante!“;* z pól dawnej chwały przybywa rycerz, zakuty w zbroję, wcielenie chrobrego czynu — i staje przed nowoczesnym poetą, chcąc z jego słabej duszy wydobyć pieśń Tyrtejską; wchodzi hetman — zdrajca, który sprzedał ojczyznę Rosyi, — i tuż po nim krwawe widmo bratobójczej rzezi chłopskiej z 1846. roku.

Jawi się wreszcie przed gospodarzem mityczny Wernyhora, prorok wyzwolenia Polski przez zjednoczenie ludu ze szlachtą. Przywozi dobrą nowinę: oto zbliżyła się chwila, zdawna czekana, trzeba rozesłać wici, zwołać wszystkie stany głosem „złotego rogu", trwać w pogotowiu, czekać świtu, który przyniesie zmartwychwstanie.

Czar działa coraz silniej, serca biją przyspieszonym rytmem, postaci kamienieją w bezruchu, zapatrzone w rozlewające się światło świtu, nasłuchując, czy nie grzmi róg — pobudka.

Czekają napróżno. Nie spełni się cud, nie zagrzmi róg, zgubiony przez wiejskiego parobczaka, którego wysłał był gospodarz z wezwaniem do powstania. Rządy ujmuje w swe ręce chochoł, wiecheć słomy, w który otula się na sen zimowy krzewy różane, — symbol wygodnej drzemki, letargu, kompromisowej ochrony przed wichrem życia.

W takt jednostajnej, usypiającej melodyi, którą przygrywa chochoł, puszczają się w tan goście weselni, pany i chłopy, niepomni, że godzina cudu przemija...

Taką jest, najkrócej podana, treść tego genialnego dzieła, którego słucha się z zapartym oddechem, jak objawienia prawdy żywej, choć tak bolesnej, podanego w przecudnej szacie symbolu o nieprzepartej sile suggestywnej.

Ani tej harmonii piękna i prawdy, ani tak silnego stopnia działania na szerszy ogół nie osiągnął Wyspiański w późniejszych, zresztą niepospolitych dziełach. W „Wyzwoleniu" wskrzesił Konrada — Mickiewicza, jako przedstawiciela czynu, który zdziera z narodu hypnozę marzeń romantycznych, każąc mu żyć i działać z myślą o przeszłości; w „Akropolis" stwarza poeta syntezę Chrystusa i Apollina (prawdy i piękna), przeistacza Wawel, kościół grobów, na Akropolis, świątynię życia.

Apoteoza czynu, prawo życia dla jednostki, narodu i ludzkości — to zasadnicze idee Wyspiańskiego. W zasadzie istotę ich stanowi ten sam „prometeizm chrześcijański“, który jest podstawą działania wielkich twórców polskiego romantyzmu; ten prometeizm usiłuje Wyspiański dostosować do teraźniejszych wymagań życia. I twórca „Wesela“ podobnie jak Przybyszewski i Kasprowicz, odbywa nowoczesny „taniec życia i śmierci“. Nie ugina się jednak pod działaniem zła, wydziera się z objęć śmierci — i z pochodnią w ręku on, „nowy Konrad“, wypala na współczesnej duszy polskiej schorzałe miejsca, odwracając ją od przebrzmiałych haseł przeszłości i od szkodliwych wpływów obecnej neurastenii; — zaszczepić w nią pragnie siłę i wewnętrzną, męską swobodę stanowienia o sobie, z czego dopiero urosnąć może wielki, zbiorowy akt wyzwolenia.

Jest Wyspiański — jak każdy z wielkich twórców Polski porozbiorowej — nietylko artystą, ale i wychowawcą narodu.

III.

Bujnie, jak nigdy przedtem, z wyjątkiem epoki romantyzmu, rozrosło się drzewo poezyi na niwie współczesnej literatury polskiej. Charakter jej, podobnie jak i gdzieindziej liryczny, subjektywny, w odmianach treści i formy bardzo wielostronny.

Posiadamy lirykę o tonie ludowym **(Lucyan Rydel)**, refleksyjno-filozoficznym **(Jerzy Żuławski)**, mistycznym, nawet satyrycznym. Rozmaitość ogromna — opanowanie wiersza i stopień kultury literackiej zawsze bardzo wysoki, oryginalność nawet na tle ogólnoporównawczem godna uwagi.

Mamy „budownika nadgwiezdnych miast“, którego pociąga „mrok gwiazd“, tajemniczość wizyi, nie tknięte

dotąd przez nikogo sfery wrażeń (Tadeusz **Miciński**). Mamy satyrę poetycką, „rzeczy wesołe“ z rodzaju tych, w których uśmiech jest tylko maską, pokrywającą w rzeczywistości twarz zadumaną i smutną. Jan **Lemański**, Tadeusz **Żeleński**, — z młodszych Kornel **Makuszyński** wykazują pierwszorzędne w tym kierunku uzdolnienie, formę wykwintną, liryzm bardzo głęboki. Lemański wskrzesza oddawna zarzucony apolog, atakując bronią subtelnej ironii frazes, pozę i blagę filistrów („bytu prosięcego“). Żeleński (Boy) wprowadza do literatury polskiej piosnkę satyryczną na wzór paryskich — jest mowy polskiej pomnożycielem zasłużonym głównie jako twórca mistrzowskich przekładów z literatury francuskiej (Molière'a, Balzaca, Rabelais'a, Montaigne'a, Roussa, Marivaux i t. d.). Makuszyński, wróciwszy z „połowu gwiazd“ (zbiór liryków), pisze bardzo poczytne „awantury arabskie“, „rzeczy wesołe“ a przez to właśnie — smutne.

Osobna wzmianka należy się Adolfowi **Nowaczyńskiemu**, którego bujny temperament pisarski, niebywała werwa satyryczna, jadowitość dowcipu — wydały szereg znakomitych w swoim rodzaju pamfletów. Później poświęcił się Nowaczyński dramaturgii, dając szereg stylizowanych w dykcyi obrazów historycznych, rozwiązując czasem ciekawe problemy, jak w „Dymitrze Samozwańcu“, gdzie chodzi o przeciwstawny, zmierzający do starcia ruch dwóch mas — dwóch kultur: rosyjskiej i polskiej.

Niepodobno wyliczyć nam w pobieżnym szkicu wszystkich „młodych“ i „najmłodszych“, którzy z talentem poświęcają się muzie ojczystej. Z młodszych wybija się siłą indywidualności Leopold **Staff**, mistrz formy, w treści do pewnego stopnia przeciwstawienie pesymistycznego indywidualizmu Tetmajera: — poeta cichy, skupiony, zwycięski, panujący nad życiem. Wykołysały go „sny o potędze“, „śpiewy o czynie“ mistrza Twar-

dowskiego, polskiego Fausta. Odrazu zwrócił na siebie uwagę opanowaniem mowy poetyckiej, bogactwem wyobraźni, posługującej się muzyką i malarstwem słowa, obserwacyą przyrody, która dostarczyła barw, odcieni, tonów, dziwnie suggestywnie działających symbolów. Obrazy symboliczne, marzenia senne — są oryginalną własnością Staffa, która działa urokiem świeżości i przejmuje nieraz do głębi dyskretnie przytłumionym tonem melancholii.

Ten sam głęboki liryzm, wyrażony w symbolach i allegoryach, przenika utwory dramatyczne Staffa: „Skarb", „Godiwę", „Igrzysko". Niepospolity ten talent znajduje się w pełni rozwoju: droga do szczytu stoi dla niego otworem.

To samo powiedzieć można o współczesnym stanie polskiej dramaturgii. Ta zaniedbana przedtem dziedzina literatury — poczyniła w ostatniej ćwierci wieku olbrzymie postępy, nęcąc ku sobie niemal wszystkich poetów młodej Polski.

Talent wybitnie dramatyczny posiadają Przybyszewski i Wyspiański; obok nich zaś niemal wszyscy z wymienionych powyżej zabiegają z różnem powodzeniem o laury dramatopisarskie.

Formuje się nareszcie, przy pomocy znakomitego znawcy i kierownika sceny, Tadeusza **Pawlikowskiego**, repertuar sztuk polskich, bardzo bogaty, wielostronny i oryginalny. Są w nich — obok dzieł Wyspiańskiego i Przybyszewskiego, które tworzą główny, żelazny kapitał, — utwory Jerzego **Żuławskiego**, piękna baśń dramatyczna Lucyana **Rydla** („Zaczarowane koło") i tegoż poety wielka trylogia historyczna wierszem, pt. „Zygmunt August", — są sztuki Nowaczyńskiego, Kasprowicza, Staffa, Tetmajera i wielu innych, z pośród których odrębnością i nerwem dramatycznym wyróżnia się Jan August **Kisielewski**, artysta nawskroś nowoczesny („W sieci", „Karykatury").

Nowoczesną jest również komedya, stanowiąca lżejszą część dzisiejszego repertuaru scen polskich. I tu zanotować trzeba postęp i żywy ruch rozwojowy. Z dawniejszej generacyi pracuje niezmordowanie na tem polu Gabryela Zapolska — z młodszych działa cała plejada talentów mniej lub więcej wybitnych, niekiedy pierwszorzędnych (Włodzimierz **Perzyński**, Tadeusz **Konczyński**, Tadeusz **Rittner**).

Jeżeli dodamy nie starzejące się arcydzieła Słowackiego i Fredry oraz wydobyte z zapomnienia niektóre tragedye Norwida — jeżeli wspomnimy mimochodem o popularnych widowiskach ludowych (Władysława Ludwika **Anczyca** i młodszych) — nabędziemy wyobrażenia o żywotności i bogactwie polskiego dorobku dramatycznego, o szerokości skali, jaką obejmuje, łącząc europejski, odpowiadający dzisiejszym wymaganiom sztuki poziom artystyczny, z oryginalną koncepcyą teatru Wyspiańskiego.

IV.

Powieść polska czasów najnowszych należy do najświetniejszych w literaturze powszechnej. Świadomość tego faktu przenika zwolna na Zachód, pomimo trudności językowych i pomimo modnej predylekcyi dla romansów rosyjskich, która już — jak się zdaje — przemija.

Europa, czytając Sienkiewicza — znała bądź co bądź tylko ułamek polskiej belletrystyki. W ostatnich czasach poczęto tłumaczyć pisarzów młodszych — często, niestety, zacierając karygodnie piękno oryginału. Pomimo to budzi się zainteresowanie krytyki cudzoziemskiej, której zresztą brak ciągle właściwych kryteryów, opartych na znajomości historycznego rozwoju i ogarnięciu całokształtu produkcyi belletrystycznej.

Ten przedstawia się ilościowo i jakościowo w sposób

imponujący. Jeszcze talenty Sienkiewicza, Prusa, Orzeszkowej i Zapolskiej są w pełnym rozkwicie — a już wyrastają obok nich indywidualności młode i silne, zjawiają się dzieła wysokiej miary, odbicia nowych, bardzo różnorodnych kierunków, w których nowoczesna technika powieściowa opracowuje zazwyczaj własny, rodzimy materyał polskiego życia.

Nie możemy mówić o wszystkich, — choć w tym wypadku ilość nie stoi na ogół w odwrotnym stosunku do jakości; musimy ograniczyć się wspomnieniem najwybitniejszych.

Do realistów, których sztuka wzbogaciła się środkami impresyonizmu, zalicza się Józefa Weyssenhoffa, Wacława Sieroszewskiego i Władysława Reymonta. Wszyscy trzej wystąpili z większemi dziełami pod koniec ubiegłego wieku, okazując odrazu zdolności wybitne i nie efemeryczne, gdyż rozwinęli się później i stoją dziś w pełni powodzenia, nie zdradzając wcale wyczerpania.

Weyssenhoff jest pisarzem programowym, który pod kątem widzenia użyteczności społecznej analizuje kolejno różne warstwy i programy polityczne. „Żywot i myśli Zygmunta Podfilipskiego“ — to pierwsze dojrzałe jego dzieło. Wyszło ono z dobrej szkoły Anatola France'a: — nie ustępuje mu w subtelności ironii, z jaką autor odsłania mizerną duszyczkę Podfilipskiego, przeciętnego typu pewnych warstw polskiego społeczeństwa, międzynarodowca-parweniusza, pędzącego życie na linii najmniejszego oporu, snoba o ptasim mózgu, który ogładą towarzyską i znacznym zasobem sprytu pokrywa próżnię wewnętrzną, tanim frazesem wykpiwa się od wszelkiej użyteczności społecznej — jak liszka lęgnie się i żeruje na zdrowej łodydze życia. Weyssenhoff obnaża ten swój „objekt“ metodycznie, spokojnie, bez śladu pasyi, — poczem stawia go pod mikroskop

i każe oglądać zwyrodniałe kształty szkodnika: — *ecce homo,* oto jest Zygmunt Podfilipski zdemaskowany!

Tę samą metodę i podobną tendencyę mają późniejsze powieści Weyssenhoffa, w których autor analizuje chorobliwe objawy polityki partyjnej, zajmuje się trudnym problemem żydów polskich, roztrząsa kwestyę ludową („Gromada"), stara się sformułować pozytywnie ogólne swoje *„credo"* obywatelskie („Hetman") — a wreszcie zwraca uwagę na stan obecny i przyszłe zadanie cywilizacyjne polskiego żywiołu w ziemiach litewskich.

Ta ostatnia idea wpłynęła na twórczość Weyssenhoffa nietylko pobudzająco, ale i odrodzeniowo. Przyroda litewska, która już tylekroć okazała się w literaturze polskiej matką-żywicielką dla twórczej wyobraźni — i tym razem nie zawiodła. Jeszcze w „Unii" Weyssenhoffa tendencya społeczna stoi na pierwszym planie — ale działanie czarów ziemi litewskiej już w tej powieści ma swój udział.

Tej nowej sile ulega Weyssenhoff w całej pełni w ostatnich swoich dziełach. Pod tym względem przypomina bohatera swojej „Puszczy", który wyrwawszy się z niszczących objęć atmosfery paryskiej, — leczy się w dziewiczych borach rodzinnej ziemi z dekadencyi moralnej i fizycznej, wzmacnia ciało i ducha, odnajduje zgubioną nić tradycyi plemiennych i nabywa zrozumienia, jak doniosłą jest rola polskiego żywiołu na Litwie.

Weyssenhoff, zwróciwszy się ku tej przyrodzie, wśród której przebywał, uniknął — jak się zdaje — zmanierowania, jakie mu groziło. Dał się porwać dziewiczej piękności litewskiej puszczy, bogactwu jej flory i fauny, zamiłowaniom myśliwskim; porzuciwszy ton satyryczny oraz zbyt silne akcentowanie utylitaryzmu, wyśpiewał hymn na cześć tej przyrody, arcydzieło plastyki opisowej („Soból i panna").

W zupełnie innej sferze tematów obraca się Wacław **Sieroszewski**, polski Loti, zupełnie jednak od francuskiego oryentalisty niezależny i o wiele od niego głębszy. Jak tamten, tak i Sieroszewski pisze „Powieści chińskie", oparte na autopsyi — jednak nie wystarcza polskiemu pisarzowi dekoracyjna strona egzotycznego tła, nie stanowi też „chińszczyzna" głównych wątków jego powieści.

Inny Wschód, mniej kolorowy, zato pełen bolesnej treści dla duszy polskiej, jest głównym przedmiotem pisarskiej działalności Sieroszewskiego. Ta zaś nie jest rezultatem wrażeń, spisanych z okien wagonu kolejowego w podróży dla przyjemności — ale wynika z przymusowej wędrówki sybirskiego wygnańca, wiąże się z tym osobnym rozdziałem w dziejach polskiej martyrologii, któremu na imię: Sybir.

Męczeńskim śladem tysięcy poprzedników poszedł Sieroszewski, który od najwcześniejszej młodości bierze udział w każdym ruchu rewolucyjnym, skierowanym przeciwko Rosyi. Na wygnaniu przebył wśród Jakutów lat kilkanaście, poznał dokładnie i opracował naukowo właściwości tego plemienia (pracę tę wydrukowało Towarzystwo Geograficzne w Petersburgu) a przedewszystkiem z tego samego materyału urobił swój własny i wielki czyn twórczy.

Poprzedników miał Sieroszewski niepospolitych: w poezyi poemat Słowackiego, w powieści nowele Adama **Szymańskiego** (również sybirskiego skazańca).

Na ten sam przedmiot spojrzał Sieroszewski pod szerszym kątem widzenia. Opromienił go wielką miłością człowieka, której nie potrafiły wyziębić sybirskie lody, napoił szlachetnym optymizmem i niezłomną wiarą w ostateczny tryumf idei humanitaryzmu, ozdobił wielkiem bogactwem środków artystycznych: umiejętnie stopniowanym interesem akcyi powieściowej, szeregiem wspaniałych obrazów krót-

kiego lata i długiej zimy polarnej albo też przepysznych pejsażów Kaukazkich. Dał prawdziwie epickie opisy życia zapomnianych plemion podbiegunowych i na pół dzikich, nieujarzmionych szczepów Kaukazu. Uczony znajdzie w tych dziełach ogromną obfitość szczegółów etnograficznych — artysta zachwyci się kolorytem i rozmachem fantazyi, galeryą postaci odrębnych a prawdziwie bohaterskich.

Wśród wydziedziczonych, rzuconych na pastwę głodu, zimna i trądu — odszuka człowiek bliźnich; „na dnie nędzy", w atmosferze Dantejskiego piekła, odnajdzie bijące źródło energii życia, rozwijający się, zawsze ten sam, dramat namiętności, tlejącą się, pomimo wszystko, iskrę człowieczeństwa.

Lektura dzieł Sieroszewskiego, nieraz do głębi wstrząsająca, daje nietylko wielką sumę zadowolenia, ale krzepi i podnosi na duchu. To jest jej wielka — obywatelska i wszechludzka — zasługa.

* * *

Epikiem jest również trzeci z wymienionych „naturalistów" współczesnej powieści polskiej: Władysław **Reymont.**

Indywidualność to potężna, obecnie w pełnym rozkwicie. Nie można jej mierzyć miarą niższą, aniżeli ta, którą stworzyło dzieło Balzaca i Zoli, — twórca przytem nawskroś oryginalny w treści i formie pomysłów.

Przez pierwszych lat dziesięć przygotowywał się: zbierał wzorki, gromadził materyał, ćwiczył pióro. Obserwował toczącą się falę życia, splątany wir „fermentów" — i kolejno brał na swój warsztat tę lub ową stronę zjawiska, okazując znakomicie wyrobiony zmysł spostrzegawczy i zdolność analizy.

Sam przeżył niejedno: był urzędnikiem kolejowym, agronomem, aktorem i braciszkiem zakonnym. To co z tych rozmaitych platform życia narzucało się jego

bystrym oczom, — utrwalał natychmiast w obrazie powieściowym wiernie i dokładnie. Zwłaszcza obserwacye duszy chłopskiej zdradzały mistrza, otwierając w tym kierunku rozległe perspektywy doskonałości.

Jakoż, nabrawszy sił, dał Reymont w następnem dziesięcioleciu arcydzieło pt. „Chłopi". Powieść, przełożona niedawno na język niemiecki, została przez krytykę obcą wysoko oceniona, jakkolwiek usunęła się z pod oceny tak ważna część dzieła, jak jego język, w tym wypadku integralny składnik treści, nie gwara ludowa w stanie surowym, ale niezmiernie jędrna jej stylizacya, którą przejął się autor i artystycznie powiązał z wnętrzem duszy chłopskiej.

Ludem zajmowano się u nas bardzo wiele, wygłoszono moc pięknych wierszy na ten temat, napisano szereg powieści tendencyjnych. Jako temat literacki występuje chłop od końca XVIII. wieku, jednak rzadko kiedy w stanie naturalnym bez deklamacyi i bez utylitarnej myśli o przyszłem znaczeniu tego czynnika.

„Pan Balcer" Konopnickiej przeniósł tego chłopa na drugą półkulę i postawił w obliczu wypadków, które nie leżą w naturalnych ramach życia tego *„glebae adscripti"*.

Całokształt chłopskiego bytu na tle rodzimem, w oświetleniu rzeczywistem i bez śladu jakiejkolwiek tendencyi — stanowi osnowę „Chłopów" Reymonta. Olbrzym, który jeszcze śpi, — choć już są pewne znaki, zapowiadające przebudzenie i zorganizowany, świadomy wybuch tej elementarnej siły, — oto bohater eposu. Związany silnie z matką-ziemią, normuje swoje istnienie wedle jej rytmu w czterech zmianach roku, poczynając od sytej jesieni poprzez zimowy letarg, przebudzenie się wiosny i pełnię lata. Tryb życia jednej wsi na tle czterech pór roku — wypełnił zwartą konstrukcyę dzieła iście homerowskiego.

Dla krytyki literackiej otwiera się tu wdzięczne i obszerne pole rozważań. Oto dwa przedewszystkiem

tematy, dwie równoległe, bratnie akcye eposu: przyroda i człowiek. Pierwsza, przecudnie malowana w nieprzebranej rozmaitości barw i tonów dnia i pory roku — oraz druga akcya: człowiek, chłop, równie rozmaity w swoich typach męskich i kobiecych na tle prac gospodarskich, zabiegów i trosk codziennych, uciech i smutków, dramatów miłosnych, przenikniętych tą samą rozrodczą siłą, która tętni naokół w całej przyrodzie, zapładnia miliony żywotów i popycha naprzód koło życia.

Dzieło, godne największych mistrzów powieści naturalistycznej, stworzył polski twórca z materyału nawskroś rodzimego.

W myśl zasady *„saepe stylum vertas"* przeniósł się Reymont wyobraźnią po napisaniu „Chłopów" ze wsi polskiej do stolicy świata, Londynu, ze środowiska prostych a silnych dusz w mglistą atmosferę spirytyzmu, katalepsyi, niepojętych eksperymentów fakirskich („Wampir").

Wnet jednak powrócił na właściwy sobie szeroki teren polskiego życia, kierując się tym razem w sferę historycznych wydarzeń. Rozpoczęte w ostatnich czasach i na szeroką skalę zamierzone dzieło o „Ostatnim sejmie Rzeczypospolitej" — zapowiada się jako potężny obraz wstrząsających chwil przedśmiertnych państwa polskiego („Rok 1794", dotąd wyszły drukiem dwie części).

* * *

Romans psychologiczny, oparty na drobiazgowej analizie współczesnej duszy jednostkowej, został u nas znakomicie opracowany w „Bez dogmatu" Sienkiewicza. Obok tego głośnego dzieła powstają inne z pod piór młodszych, wartości niepowszedniej.

Równocześnie z arcydziełem Sienkiewicza wychodzi drukiem „Śmierć" — w rok później „Felka" Ignacego **Dąbrowskiego.** Zwłaszcza pierwsza z tych powieści

sprawiła potężne wrażenie. Subtelność analizy, głęboki liryzm, którym autor wypełnił obraz zamierania ciała i duszy młodego studenta — stanowiły podstawę wielkiej poczytności „Śmierci".

Te same zalety cechują inne, o wiele większe dzieło sztuki powieściopisarskiej: „Próchno" Wacława **Berenta.** I tu śmierć moralna i fizyczna jest tą ostateczną przełęczą, ku której wloką się zmęczone dusze, cała jedna generacya schyłkowców, dekadentów, zatrutych trupim wyziewem rozkładającej się cywilizacyi wielkiej stolicy (Berlina), chorych śmiertelnie impotentów życia, których pożera bezlitośnie Moloch sztuki, innych domagając się kapłanów.

„Próchno" Berenta jest arcydziełem powieści analitycznej — jest najwspanialszym hymnem żałobnym, jaki rozległ się na pogrzebie literackiego dekadentyzmu. W trzech swoich częściach daje to dzieło bogatą galeryę artystycznych typów polskich i niemieckich na bruku wielkomiejskim, pomiędzy kawiarnią a tinglem: — poetów, malarzy, aktorów, chorych na kabotynizm, przyduszonych troską materyalną lub całkowicie oderwanych od gleby życia, skazanych przeto na zatratę, na śmierć bez echa; pozostanie po nich „próchno" bezpłodne, które wiatr rozniesie bez śladu w cztery strony świata, gdyż niczego nie użyzni, nie wytworzy żadnej podstawy, w której mogłyby zakiełkować zarody życia.

Powieść Berenta pozostawia wrażenie niezatarte. Działa przepychem tła, bogactwem obrazów nastrojowych, wyrafinowaniem artystycznem, dykcyą przepyszną, buchającą jak płynna lawa w dyalogach, lub zastygłą w szerokiej, pompatycznej frazie opisu.

Jeżeli porównamy ten typ romansu z arcydziełem Reymonta, — dostrzeżemy w tych dwóch antytezach jakoby dwa krańcowe, a tak odległe punkty rozległej skali, po której rozwija się współczesna powieść polska, obfitująca w dzieła pierwszorzędnej wartości.

Ramy powieści, w potocznem tego słowa znaczeniu, przerasta niezmiernie bujna twórczość Stefana **Żeromskiego,** który należy do najbardziej wpływowych pisarzy „młodej Polski".

Jakkolwiek Żeromski rozporządza znakomicie wyrobioną plastyką opisową, — to jednak zasadniczym tonem jego produkcyi jest głęboki liryzm, wypowiadany najczęściej za pośrednictwem symboliczno-nastrojowych obrazów przyrody oraz dziwnie silnie działającej eurytmii dykcyi Żeromskiego, która niektórym, zwłaszcza drobniejszym utworom tego pisarza nadaje charakter rapsodów, łączących we wspaniałą syntezę wysoki nastrój myśli ze sposobem jej wyrażenia.

Te same idee przewodnie, które przyświecają działalności mistrzów współczesnej poezyi polskiej, cechują kierunek tworzenia Żeromskiego. I on — jak Kasprowicz oraz wielcy romantycy polscy — „cierpi za miliony", opiewa siłę i wielkość cierpienia ogólnoludzkiego i polskiego, fatalistyczną moc Arymana, który mści się na opornych, chcących przez abnegacyę uchylić się z pod jego władzy. Jak Wyspiański, tak i Żeromski nie uznaje „sztuki dla sztuki", chce być natomiast historyozofem, nauczycielem i wychowawcą narodu — i podobnie jak twórca „Wesela", posługuje się dla tego celu bolesną analizą współczesnego bytu, „rozdrapuje rany, ażeby nie porosły skórą pospolitości", nie unika przykładów drastycznych i jaskrawych .

Jest sędzią surowym i wymagającym, jednak w gruncie rzeczy kieruje nim miłość sprawy, którą chce zbawić, bolesna pamięć wszelkiej krzywdy i ogrom współczucia dla cierpień polskich i ludzkich. Z tych zasadniczych pobudek bierze swój początek ów wewnętrzny nurt liryzmu, który stanowi osobliwe i najbardziej dominujące znamię powieści Żeromskiego.

Bohaterowie najwcześniejszych utworów Żeromskiego to „ludzie bezdomni", którym świadomość krzy-

wdy społecznej odebrała moralną możność budowy własnego szczęścia, zaś głos sumienia nakazuje poświęcić siebie służbie ogółu.

Te jednostki — bohaterskie i tragiczne w swoich „syzyfowych pracach“ — są jak owa symboliczna sosna w epilogu „Ludzi bezdomnych“: kurczowo trzyma się matki-ziemi, ciosem piorunu rozłupana na dwoje „niby istota ludzka, którą na pal wbito“. Idą te prometejskie jednostki pod nakazem altruistycznej konieczności do walki nierównej, rzucając na ofiarę osobistą potrzebę szczęścia. Przeciw nim piętrzy się wałem inercya masy, zorganizowana niechęć wygodnych tradycyi, egoizm, który popycha „bryłę świata“ utartą koleją. Patos opowiadań Żeromskiego, oparty na tym tak dobrze znanym romantykom konflikcie pomiędzy jednostką a tłumem — nigdy nie zawodzi; dźwięczy bowiem głosem silnym i szczerym i uderza w zawsze czułe i wrażliwe strony serca ludzkiego.

Sprawa duszy polskiej jest centralną osią, dookoła której obraca się myśl twórcza Żeromskiego. Ogląda ją z różnych stron przez pryzmat ogólno-ludzkich kategoryi, bada w ogniu prób historycznych i współczesnych momentów, doszukuje się znamion mocy i hartu oraz odsłania bez skrupułów oznaki jej słabości z bezwzględnością lekarza, który, chcąc uleczyć, nie waha się użyć sposobów najdotkliwszych.

Z tą myślą pisze wielką powieść historyczną z epoki napoleońskiej pt. „Popioły“. Konstrukcya tego dzieła — podobnie jak i w innych obszerniejszych pomysłach Żeromskiego — nie jest wolna od zarzutów. Poszczególne jednak epizody batalistyczne nakreślone są z ogromnym rozmachem.

Jednak nie ich zewnętrzny rysunek stanowi cel dzieła; ten leży głębiej, w zamiarze wydobycia z krwawej kurzawy wojny europejskiej, — w której i żołnierz polski pod sztandarem Napoleona wziął tak

wybitny udział, — wewnętrznej treści tej duszy polskiej, nieokiełznanej w porywach bohaterskich, idącej naoślep w ogień ofiary bezpłodnej, po której pozostały tylko — „popioły“ wspomnień.

Z tego samego podłoża ideowego wyrósł w późniejszej tragedyi bohater polski, Sułkowski, przeciwstawiony Napoleonowi.

Rok 1863. jest drugim momentem historycznym, z którego rozpatruje Żeromski problem bohaterstwa. Zrazu pisze beznadziejnie smutną elegię pt. „Rozdziobią nas kruki, wrony“. W kilkanaście lat później powraca do tego samego tematu w „Wiernej rzece“.

Pomimo, że wypadki historyczne zostały tu ledwo wspomniane, — jest to najprawdziwsza i najgłębsza historya wewnętrznej strony powstania styczniowego z pośród tych wszystkich, które w wielkiej liczbie posiadamy. Krwawa sylwetka ciężko rannego powstańca, który uszedł z pogromu i dostał się pod opiekę bohaterskiej dziewczyny, — smutnie, tragicznie rozwiązany romans tej pary, — ogarnięcie jednem spojrzeniem całej martyrologii tego krwawego roku i napiętnowanie w kilku rysach własnych żywiołów ciemnych, obojętnych lub wrogich z przyrodzonego egoizmu idei walki z Rosyą, — wreszcie owa symboliczna „wierna rzeka“, która przyjmuje w swoje dobre, litościwe łono zmarłego powstańca, papiery rządu narodowego i „pieniądz martwy, którym usiłowano zagoić serce ofiary“: — to zasadniczy zrąb osnowy tej powieści, smutnej, ale nie beznadziejnej, gdyż kończy ją wiara w istnienie jakiejś siły czystej, wyzwalającej i oczyszczającej, jakoby owej wody letejskiej, z której musiał zaczerpnąć Dante, zanim dostał się w górne sfery raju.

Dreszcz rewolucyjny, który przeszedł w 1905. roku obszary państwa rosyjskiego i rozpalił nowe nadzieje w sercach polskich, odbił się wielokrotnem echem w produkcyi literackiej „młodej Polski“. Upadek tych

nadzieji, zwyrodnienie całego ruchu w objawach bandytyzmu, — przejęły boleścią serca tych, którzy, jak Żeromski, żyją myślą zwycięskiego porachunku z rosyjskim caratem. Raz jeszcze rozwiał się „sen o szpadzie“, ponuro zabrzmiał „głos mocny — nokturn polski“, na „nagim bruku“ wykwitła krwawa „róża“, której wnętrze toczy robak grzechu.

Przeraźliwe są te transpozycye dumań poety nad niezmiernie tragicznym losem polskiego żołnierza rewolucyi, którego zadaniem „niweczyć przemoc człowieka nad człowiekiem, z pod męki ciał wydobyć ducha ludzkiego, osadzić wśród ludzi miłość i prawo do szczęścia... konać za świętą ideę, a konać bez ostatniej pociechy mężnego człowieka — bez sławy“.

Jak to się dzieje, że w zatrutej atmosferze stosunków polsko-rosyjskich najszczytniejsze zamiary obracają się wniwecz, dusze piękne i czyste plamią się i spadają coraz głębiej aż na samo dno zbrodni, — to wykazuje na przykładzie młodego dziewczęcia głośna powieść Żeromskiego „Dzieje grzechu“.

Mimo wszystko pesymizm nie jest ostateczną konkluzyą dzieła Żeromskiego — jak nie jest nią program najwybitniejszych twórców „młodej Polski“ w ostatecznych krystalizacyach ich myśli. Rytm ukojenia symbolicznych fal „wiernej rzeki“ zamyka jakby finalnym akordem krwawe wizye poety, dźwięczy w najpiękniejszych jego dziełach. W przedziwnie pięknej, archaicznej powieści o „Walgierzu Udałym“ zwycięża w walce z materyą siła Ideału. Tuż po „Dziejach grzechu“ powstaje — zupełnie kontrastowa w treści i formie — „Duma o hetmanie“.

Ten rapsod o cecorskim wodzu — jeden z najwspanialszych w liryce współczesnej — wyrasta bezpośrednio z dumań poety nad upadkiem rewolucyi w 1905 roku, w której „stary i zawsze ten sam Żółkiewskiego obóz“

padł pod naporem zorganizowanej siły zewnętrznej i niemocy wewnętrznej (por. „Nokturn polski").

Cudowną wizyę polskiego wodza, który z garstką wiernych ginie na polach cecorskich, — obudziła optymistyczna reakcya wiary w siłę polskiej duszy. Nie zginął duch Żółkiewskiego w narodzie polskim, „są ludzie nowożytnej Polski o duszy niebiańskiej". „Przez trud tych dusz w Polsce samotnych wydźwignie się anioł jej wewnętrzną mocą swoją z cielesnej poczwary".

Żyje i działa odradzająco Geniusz polskiego ducha w jednej z ostatnich powieści Żeromskiego w „Urodzie życia" (przełożonej niedawno w sposób nieudolny na język niemiecki pt. „Mściciel"). Pod jego tchnieniem dokonywa się skomplikowany proces powrotu zrusyfikowanej jednostki rosyjskiego oficera — na łono polskiej myśli. Ucisza się tyloletni niepokój myśli Żeromskiego o całość polskiego ducha, zarażonego miazmatami atmosfery rosyjskiej. Utwierdza się jego wiara w niezachwianą moc odporną polskiej *„causa santa"*.

Poeta — a z nim cały naród polski — „pracuje i czeka na swój poranek. W nieszczęściu swem nie zapomniał odwiecznej sławy, a wysnuł z niego wszystko, co się stać mogło nauką na życie nowe" (zob. „Nullo").

* * *

Wspomnieliśmy o najwybitniejszych, najbardziej wielostronnych i najwpływowszych twórcach „młodej Polski", spadkobiercach wielkich idei polskiego romantyzmu.

Obok nich, częstokroć ich śladem, kroczy liczny hufiec talentów szczerych i płodnych. Przybyszewski, Wyspiański a zwłaszcza Żeromski — wywierają wpływ bardzo znaczny; ruchy rewolucyjne w Królestwie w 1905. i 1906. roku wydały bogatą literaturę wierszy i powieści, — wśród nich utwory niepospolitej wartości

(Andrzeja **Struga**, Gustawa **Daniłowskiego**, Edwarda **Słońskiego**).

Niepodobna nie wspomnieć bodaj słowem o pełnym temperamentu polemiście, „polskim Renanie", Andrzeju **Niemojewskim**, — o wielkim i samodzielnym talencie powieściopisarskim Władysława **Orkana**, piewcy — jak Tetmajer — karpackiego ludu, jednak nie minionej, heroicznej jego doby, tylko twardej doli współczesnej. Trudniej zdefiniować w paru słowach twórczość Stanisława **Brzozowskiego**, ciągle jeszcze powiększającą się z teki pośmiertnej tej przedwcześnie zmarłej ofiary ostatniej rewolucyi. Filozof, krytyk, powieściopisarz, w tonie niezmiernie agresywny, w treści oryginalny, rozporządzający olbrzymiem oczytaniem filozoficzno-artystycznym; zdolność pisarska fenomenalna, choć nierówna, w stanie ciągłego wrzenia, do czego przyczyniała się i rosnąca choroba płuc i nierozwiązana dotąd zagadka życia Brzozowskiego w stosunku do ostatnich rozruchów rewolucyjnych.

Obok zaś nazwisk tych pisarzy, którzy już pozostawili wyraźny ślad na współczesnej „psyche" polskiej — urosło już pokolenie „najmłodszych", stojących u wstępu do „sławy grodu", mających poza sobą już szczęśliwie przebyte debiuty literackie.

Do nich należą czasy, które przyjdą. Kiedy ucichnie wrzawa wojenna i rozpocznie się nowa epoka, od której cała Polska oczekuje wymiaru sprawiedliwości, — wtedy i ci „najmłodsi", zahartowani w ostatnim boju i dojrzali oglądaniem śmierci, zabiorą głos.

Urodzeni w niewoli — dorastający w łunie przedświtu — może oczyma mężów ujrzą to słońce wolności, które nie zeszło ich ojcom i dziadom.

Nie wiemy, jaką będzie siła ich pieśni; ale jesteśmy pewni, że istota jej nie sprzeniewierzy się spuściźnie tysiącoletniej, że będzie w podstawach swoich polską i ogólno-ludzką, że snuć będzie dalej tę nić ewolucyjną,

którą przed wiekami związała się Polska, „zapomniana siostra narodów", z Zachodem.

V.

Ogniskami współczesnego studyum historycznego w Polsce są instytucye i towarzystwa naukowe, działające w głównych centrach miejskich na obszarze ziem polskich, litewskich i ruskich, który ongiś stanowił jedność państwową Rzeczypospolitej. Ta jedność, nie zerwana w rozwoju literatury pięknej, dochowała się w nauce polskiej, choć udział w niej poszczególnych dzielnic Polski porozbiorowej nie jest jednakowy.

Centralnem ogniskiem naukowem jest **Akademia Umiejętności w Krakowie.** Jej dorobek wydawniczy, zawarty w rozprawach trzech wydziałów (filologicznego, historyczno-filologicznego i matematyczno-przyrodniczego), obejmuje przeszło 200 tomów w rozprawach, prócz tego szereg dzieł, wydanych osobno oraz wydawnictwa jedenastu komisyi.

Akademia posiada własne zbiory biblioteczne, utrzymuje stacyę naukową w Paryżu (na Quai d'Orléans) i w Rzymie (w archiwum watykańskiem), wysyła ekspedycye naukowe, subwencyonuje badania polskich uczonych zagranicą. Ocena prac Akademii jest dostępną dla obcych za pośrednictwem sprawozdań, wydawanych w języku niemieckim i francuskim.

Popierają polski ruch naukowy instytucye analogiczne: **Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Warszawie i Poznaniu, Kasa im. Mianowskiego w Królestwie Polskiem, Towarzystwo popierania nauki polskiej we Lwowie,** podobne zrzeszenia działające na prowincyi, nawet na kresach (np. w Wilnie i w Toruniu).

Studyum historyczne rozrosło się w ostatnich dziesiątkach lat szczególnie korzystnie, wypełniając znaczną

część pracy wymienionych powyżej towarzystw. Opiera się ono na wydawnictwie źródeł, podjętem na szeroką skalę przed 50ciu laty w dziedzinie historyi i prawa polskiego **(Bielowski, Helcel, Hube),** rozszerzonem później na sferę literatury i oświaty polskiej głównie staraniem i kosztem Akademii krakowskiej przy współudziale wydawnictw, prowadzonych przez biblioteki i archiwa (zakład Ossolińskich we Lwowie, biblioteka Krasińskich w Warszawie, Kórnicka w Poznańskiem i t. d.).

Szeroką podstawę naukową uzyskały opracowania monograficzne, oparłszy się nietylko na krytycznych publikacyach źródeł, ale nadto pozyskawszy możność całkowitej oryentacyi bibliograficznej.

Przed 46ciu laty rozpoczęło wychodzić dzieło monumentalne, punkt wyjścia dla dzisiejszego studyum historycznego: — „Bibliografia polska" Karola **Estreichera.** O ile nam wiadome jest to jedyne w Europie tego rodzaju zestawienia bibliograficzne wszystkich druków polskich — od najstarszych inkunabułów aż po koniec XIX. wieku — w porządku chronologicznym i abecadłowym (wedle nazwisk autorów). Olbrzymie to dzieło, zasługa fenomenalnej pracy całego życia autora, po jego śmierci prowadzone dalej przez syna — liczy dotąd (brak jeszcze tomów końcowych), trzydzieści ogromnych tomów *in quarto.*

Po 1900. roku prowadzą rzecz dalej peryodyczne wydawnictwa bibliograficzne, — nadto zaś „Bibliografie polską" uzupełnia trzytomowa „Bibliografia historyi polskiej" Ludwika **Finkla,** która wykazuje druki również po 1900. rok „o ile objaśniają dzieje Polski od najdawniejszych czasów po rok 1815.".

Również podjęto i częściowo wykonano bibliograficzne zestawienie prac z zakresu historyi literatury, opracowano całkowitą „Bibliografią ludoznawstwa polskiego" (Franciszek Gawełek), zestawiono krytyczny

przegląd prac z innych pokrewnych gałęzi wiedzy humanistycznej (głównie w pojawiającej się obecnie naukowej encyklopedyi polskiej, wydawanej przez Akademię Umiejętności), — jednem słowem przeprowadzono w znacznej części tę pracę przygotowawczą, na której opiera się historyk współczesny.

To też w obrębie ostatnich lat 50ciu jest bardzo widoczny postęp w metodzie naukowej, w rozwoju analizy i w specyalizacyi badań. Historycy doby pozywistycznej musieli czynić szerszy użytek z intuicyi, konstruować częściej — w braku dokumentów — hipotezy, korygowane przez późniejszych badaczy. Pomimo to chętniej, od późniejszych, porywali się na kreślenie całokształtu dziejów Polski w myśl zasady, że „historya jest nauczycielką życia" — pracując zaś w dobie reakcyi antiromantycznej osądzali przeszłość Polski surowo.

Zasługi naukowe starszego pokolenia historyków są bardzo znaczne. Opracowali oni całość dziejów Polski (Józef **Szujski**, Michał **Bobrzyński**), kierowali wydawnictwem archiwaliów, rzucili pełny snop światła na niektóre okresy przeszłości. Zwłaszcza najdawniejsza i najmniej znana doba początków Polski została z wielu stron zbadana i oświetlona. Uczynił to z głębokim krytycyzmem Tadeusz **Wojciechowski** („Chrobacya, rozbiór starożytności słowiańskich"), Wojciech **Kętrzyński** (badacz granic polskiej osiadłości w czasach najdawniejszych), Stanisław **Smolka** (autor studyów z epoki pierwszych królów), Franciszek Xawery **Piekosiński** (wydawca, prawnik, numizmatyk, zajmujący się ustrojem Polski średniowiecznej), Oswald **Balzer** (znakomity historyk prawa polskiego, twórca arcydzieła pt. „Genealogia Piastów"), Karol **Potkański** i inni.

Nie pozostały odłogiem późniejsze epoki: wiek XIV. i XV. (Anatol Lewicki, Fryderyk Papée), czasy humanizmu i reformacyi (Wincenty Zakrzewski), skarbowość, statystyka i prawo polskie w XVI. wieku (Adolf

Pawiński), wojny szwedzkie w XVIII. stuleciu (Ludwik Kubala), historya ziem litewskich i ruskich (Aleksander Jabłonowski) i t. d.

Specyalnie narzucała się uwadze historyków tragedya upadku Polski. Objektywne i wszechstronne zbadanie tej tak żywotnej dla nas kwestyi stało się przedmiotem wielu znakomitych studyów. Rozpoczyna je dzieło ks. Waleryana **Kalinki** o sejmie 4-letnim; za niem idzie szereg innych: Tadeusz **Korzon** daje dokładny obraz dziejów wewnętrznych epoki Stanisława Augusta, Wacław **Smoleński** zajmuje się stanem cywilizacyjnym Polski XVIII. wieku, wielu innych młodszych pragnie w ostatecznym bilansie ustalić, o ile faktycznie byliśmy sami sprawcami największej naszej tragedyi dziejowej.

W końcu epoka porozbiorowa, Księstwo Warszawskie, Królestwo Kongresowe, dzieje emigracyi a nawet późniejsze ruchy rewolucyjne mają również swoich historyków w gronie starszych i młodszych uczonych. Stanisław **Smolka** od badań czasów zamierzchłych przeszedł do studyum polityki skarbowej Królestwa Kongresowego (monografia o księciu Lubeckim), Aleksander **Kraushar** zajął się historyą Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Ludomir **Gadon** opisał dzieje wielkiej emigracyi (po 1831. roku), Bolesław **Limanowski** dał obraz stuletniej walki narodu polskiego o niepodległość. Z młodszych Szymon **Askenazy** w szeregu świetnych monografii odtworzył czasy z końca XVIII. i początku XIX. wieku.

Równolegle rozwijał się ruch w zakresie nauk pomocniczych i pokrewnych, na polu archeologii, geografii, etnografii, historyi szkół, w dziedzinie paleografii, heraldyki, numizmatyki, sfragistyki i t. p. Z seminaryów historyi polskiej, utworzonych przy katedrach tego przedmiotu w uniwersytecie krakowskim i lwowskim, — wychodzi szereg uczniów, zapoznanych dokładnie z nowoczesną metodą naukową. Zwłaszcza seminaryum

lwowskie Ksawerego **Liskego** wydało szereg znakomitych pracowników w historyografii.

Grupują się oni obecnie w lwowskiem towarzystwie historycznem, którego organem naukowym jest — założony z inicyatywy Liskego — „Kwartalnik historyczny". Analogiczne „Towarzystwo miłośników historyi" działa na terenie Królestwa Polskiego, publikując w Warszawie „Przegląd historyczny".

Na podobnych podstawach bibliograficznych i edytorskich opiera się historyczne studyum polskiej literatury. Już w XV. wieku mieliśmy „Metrifikale" Marka z Opatowa, później poetyki łacińskie, cytujące przykłady z poezyi polskiej, wreszcie polski poemat dydaktyczny (Łukasza Opalińskiego) pt. „Poeta", napisany w XVII. wieku. W połowie tego stulecia pojawiają się pierwsze bibliograficzne prace Szymona Starowolskiego, kontynuowane na szerszą skalę w XVIII. wieku.

Kolekcyonerstwo naukowe i ruch wydawniczy staje się w epoce „oświecenia" bardzo żywy. Mnożą się zbiory książek, rękopisów, monet i rycin, powstaje bogata biblioteka publiczna Załuskich, wychodzą drukiem dzieła dawniejszych pisarzy polskich. Mimo utraty niepodległości ruch ten wzmaga się w pierwszej połowie XIX. wieku. Rośnie Biblioteka Jagiellońska w Krakowie, powstaje potężny księgozbiór Ossolińskich we Lwowie, biblioteka Krasińskich i Zamojskich w Warszawie, Edwarda Raczyńskiego w Poznaniu, Czartoryskich, przeniesiona z Puław do Krakowa, — wiele zbiorów prywatnych, mniej obfitych, zawierających jednak wiele cennych unikatów, druków i rękopisów, obrazów, monet, pieczęci i muzykaliów. Gromadzimy skrzętnie olbrzymi materyał dla historyków oświaty, literatury i sztuki.

Pierwsza próba przedstawienia całości: Feliksa **Bentkowskiego** dwutomowa „Historya literatury polskiej" (1814) — jest jeszcze pracą bibliograficzną. Rychło jednak zdobycze nauki zachodniej: estetyka

naukowa, pisma Woltera i Herdera, internacyonalizm literacki w dziełach pani de Stael i Villemain'a obok postulatu odrębności, postawionego przez niemieckich teoretyków romantyzmu, — cały ten ruch zagraniczny, który doprowadził do ostatecznego zwycięstwa metody historycznej w dziele Gervinusa („Geschichte der deutschen Dichtung") wydaje podobne rezultaty w nauce polskiej. W wykładach uniwersyteckich Kazimierza Brodzińskiego historya literatury przestaje być bibliograficznym wykazem autorów i dzieł ich — a staje się opracowaniem krytycznem, uwzględniającem prawo rozwoju zjawisk literackich.

Dalej w tym kierunku idą wielotomowe dzieła Michała Wiszniewskiego i Wacława Maciejowskiego, doprowadzając przedstawienie rzeczy do połowy XVII. wieku. Tymczasem udoskonala się metoda porównawcza, wciągająca w swój zakres operacyjny wyniki badań językowych, filozoficznych, etnografii, estetyki, psychologii eksperymentalnej i t. d. Na początku XIX. wieku wychodzi drukiem pomnikowy „Słownik języka polskiego", którego autor, Samuel Bogumił **Linde**, zestawia porównawczo materyał leksykalny ogólno-słowiański.

Obok rozwijającego się nadal pomyślnie kierunku historycznego, powstaje ruch filologiczny, zajmujący się rekonstrukcyą i krytyką tekstów. Nadto momenty psychologiczne i estetyczne zostają wciągnięte do pierwszej znakomitej monografii polskiej, do dzieła Antoniego **Małeckiego** o Słowackim.

Plon naukowy historyi literatury za ostatnie pół wieku jest bardzo obfity. Uwzględniono w nim wszystkie metody i kierunki pracy, wspomniane powyżej i obowiązujące w dzisiejszej nauce europejskiej. Wydano w krytycznych opracowaniach utwory rzadkie, zapomniane lub wogóle niedrukowane. Uratowano w ten sposób od niepamięci dzieła pierwszorzędne, talenty

niepospolite (np. Marcin Bielski, Wacław Potocki, Cypryan Norwid). Rozszerzono znakomicie naszą wiedzę o początkach literatury polskiej oraz sprostowano nasze zapatrywanie co do XVII. wieku (Aleksander **Brückner**). Odsłonięto całe epoki i zwrócono uwagę na zapomnianą a olbrzymią pracę polskich różnowierców (Tadeusz **Grabowski**). Dzieła pisarzy znanych a wybitnych ogłoszono w opracowaniu naukowem, pomnażając często ich dorobek przez odnalezienie pism, dotąd niedrukowanych. Skutkiem tego nawet mistrze poezyi polskiej, jak Mickiewicz (głównie dzięki pracy syna, Władysława Mickiewicza i Józefa Kallenbacha), Słowacki (wydanie pism pośmiertnych Małeckiego i wydanie jubileuszowe) i Krasiński (prace Kallenbacha) — okazali się w świetle o wiele pełniejszem.

Tak przygotowany materyał jest przedmiotem opracowań monograficznych. Rozpatrzono pod różnym kątem widzenia dzieła i poszczególne epoki życia pisarzy, omówiono — czasem kilkakrotnie — całokształt ich działalności, zajęto się rozwojem rodzajów i całych okresów literatury.

Ta praca umożliwiła krytyczne, odpowiadające dzisiejszym wymogom nauki opracowanie całości dziejów literatury polskiej. Po wielu mniej lub więcej zadawalających kompilacyach wychodzą drukiem na progu XX. wieku trzy oryginalne próby objęcia całości, uwzględniające wszystkie dotychczasowe zdobycze naukowe. Stworzyli je najbardziej do tego powołani, gdyż najwszechstronniejsi historycy literatury polskiej, którzy w poprzedzającej pracy monograficznej wzięli najwybitniejszy udział.

Aleksander **Brückner**, profesor filologii słowiańskiej w Berlinie, ogłosił naprzód dla użytku obcych fachowców opracowanie niemieckie, jednotomowe (w wydawnictwie „Die Literaturen des Orients in Einzeldarstellungen“ tom I. Lipsk 1901), później przerobił je

na język polski i rozszerzył do dwóch tomów. Jest to najzwięźlejszy podręcznik naukowy, którego lektura wymaga znaczniejszej znajomości przedmiotu.

Obszerniejsze, dla szerszych mas dostępne, są dwa inne kompendya, każde w sześciu tomach: Piotra **Chmielowskiego,** profesora uniwersytetu we Lwowie i Stanisława **Tarnowskiego,** profesora wszechnicy Jagiellońskiej. Ze względu na odmienne zapatrywania filozoficzne i polityczne obu autorów, zupełnie różne właściwości dykcyi, metody i ogólnego stosunku do omawianego przedmiotu — oba dzieła przedstawiają typy odrębne. Nadto wspomnieć trzeba, że z papierów pośmiertnych profesora lwowskiego Romana **Pilata,** znakomitego pedagoga i wychowawcy szeregu utalentowanych pracowników na niwie historyi literatury, rozpoczęto wydawać dzieje poezyi polskiej, najlepszy ze wszystkich podręcznik do studyów uniwersyteckich ze względu na objektywne i wyczerpujące omawianie zjawisk, poparte całkowitem zestawieniem bibliograficznem literatury przedmiotu.

Z podręczników w językach obcych prócz niemieckiego dzieła Brücknera istnieje wcześniejsze opracowanie rosyjskie Włodzimierza **Spasowicza** (ogłoszone w wydawnictwie Pypina „Historya literatur słowiańskich") — później w rozszerzonej przeróbce wydane po polsku. Cel swój informowania rosyjskiego czytelnika o przeszłości literatury polskiej (zwłaszcza w XIX. wieku) wypełnia książka Spasowicza znakomicie.

Współczesna krytyka literacka w Polsce ma wielu utalentowanych przedstawicieli (Ignacy Matuszewski, Wilhelm Feldman, Stanisław Brzozowski, Antoni Potocki, Adam Grzymała Siedlecki, Jan Lorentowicz i inni). Zdobyła się ona również na dwa całkowite, obszerne omówienia. Wilhelm **Feldman** opracował „Współczesną literaturę polską (1864—1907)" — Antoni **Potocki** „Polską literaturę współczesną (1863—1910)".

Ponadto wyszło drukiem dwutomowe dzieło rosyjskie Jacimirskiego, docenta uniwersytetu w Petersburgu, pt. „Nowiejszaja polskaja literatura".

Współczesna nauka literatury polskiej opiera się o cztery katedry uniwersyteckie tego przedmiotu (po dwie w Krakowie i we Lwowie). Nadto wykładał ją śp. Władysław **Nehring** w uniwersytecie wrocławskim, mówi o niej Aleksander Brückner w Berlinie i Stanisław **Dobrzyński** we Fryburgu (w Szwajcaryi).

Obecnie praca nad historyą literatury polskiej grupuje się głównie w fachowem „Towarzystwie literackiem im. Adama Mickiewicza" we Lwowie, wydając czasopismo pt. „Pamiętnik literacki", w początkowych rocznikach poświęcone wyłącznie studyom dzieł Mickiewicza, później rozszerzone na cały zakres polskiego piśmiennictwa.

Trwamy. Utrata niepodległości, rozbicie pomiędzy różne systemy państwowe, 120letni ucisk — nie zdołał stłumić objawów życia w milionowym narodzie, który w zbitej masie wrósł we wschodnie krańce centralnej Europy.

Nietylko żyjemy, ale pomimo wszystko, rozwijamy się. Nie dopuściliśmy do zerwania zagrożonej jedności i ciągłości tego rozwoju, nie daliśmy się zepchnąć, ani przemocą, ani podstępem z tej drogi, którą wytyczyła ręka polskiego humanisty w XV. i XVI. wieku.

Nie wyrzekamy się słowiańskiego pochodzenia, ani słowiańskiej plemiennej wspólności; nie damy sobie wyrwać poczucia duchowej i fizycznej jedności wszystkich ziem Polski.

Nie sprzeniewierzymy się naszej misyi dziejowej, nie oddamy za misę soczewicy spuścizny po naszych przodkach. Polska niepodległa była w całości najdalej na wschód wysuniętym szańcem myśli Zachodu. Ten szaniec wzniósł oręż i pług ojców naszych, umocnił krew setek pokoleń, utrwalił zbiorowy wysiłek ducha kilku wieków.

Naród polski w niewoli nie opuścił tej placówki: „W nieszczęściu swem nie zapomniał odwiecznej sławy, a wysnuł z niego wszystko, co się stać mogło nauką na życie nowe". Zapomniany i prześladowany, jak żaden inny na świecie, — pracuje i tworzy w półmroku.

W wielkim turnieju współpracy szczęśliwych i wolnych społeczeństw zachodnio-europejskich, — Polska „zapomniana siostra narodów“, wykreślona z karty europejskiej, bierze udział nie najmniejszy. W literaturze XIX. wieku zapisuje jedną z kart najpiękniejszych i najoryginalniejszych. W muzyce wydaje Chopina — w malarstwie Matejkę, Grottgera i współczesne pokolenie twórców, których dzieła wyróżniają się z pośród najwybitniejszych na wystawach światowych. Gdyby artyści polskiego słowa mogli być rozumiani na Zachodzie, gdyby znaleźli się tłumacze, którzyby nie pomniejszali dzieł ich, — literatura polska z pewnością zdobyłaby sukces nie mniejszy, jak sztuka.

W naukach ścisłych naród polski, który wydał był Kopernika, pracuje, mimo skrępowania, równie owocnie. Nasi uczeni zajmują katedry zagraniczne, publikują prace pierwszorzędnej wartości w czasopismach polskich i cudzoziemskich, w laboratoryach, które istnieją w dwóch polskich wszechnicach, dokonują wspaniałych odkryć, ściągając w charakterze uczniów i asystentów wybitne siły naukowe z zagranicy. I na tem polu — jak widać — nie zginęły tradycye *„almae matris“* Jagiellońskiej.

Trwamy — i przetrwamy, choć burza wojny światowej wstrząsnęła gmachem naszej pracy, jak nigdzie indziej, choć ziemie Polskie spaliła pożoga, a dzieci jej krwawią się w trzech walczących armiach. Nie oszczędził nam los niczego — nawet tej bratobójczej, kainowej walki, którą musimy prowadzić.

Przetrwamy, — bowiem opieramy się na epoce tysięcoletniej pracy i wierzymy — teraz silniej, niż kiedykolwiek, — że nasze prawo do życia zwycięży jako realna konieczność, jako warunek, bez którego nie da się przywrócić równowagi w świecie ducha i w świecie materyi.

SKOROWIDZ NAZWISK AUTORÓW.

WYKAZ TREŚCI:

WYDAWNICTWA

Spółki Wydawniczej «OSTOJA», Poznań, Pl. Wilhelm. 17

J. Kasprowicz: **Sita,** indyjski hymn miłości . . . . . ℳ 5,20
A. Nowaczyński: **Pułaski w Ameryce** . . . . . ℳ 6,50
Teodor Tyc: **Facecye z dawnej Polski** . . . . . ℳ 3,60
Bernard Chrzanowski: **Z wybrzeża i o wybrzeżu** . . . ℳ 2,—
Ks. Szydelski: **Kult ogniska domowego i przodków** . . ℳ 1,—
W. Gomulicki: **Pamiątki Kościuszkowskie** . . . . . ℳ 4,80
Tadeusz Kończyński; **Raj odzyskany,** powieść . . . . . ℳ 5,40
Władysław St. Reymont: **Przysięga** – Nowele . . . . ℳ 5,70
M. Szyjkowski: **Zarys rozwoju piśmiennictwa polskiego** ℳ 7,60
W. Perzyński: **Opowieści niezwykłe** (bajki dla dzieci), rysunkami ozdobił J. Wroniecki . . . . . w druku
wydanie wytworne, oprawne (do nabycia tylko wprost z «Ostoji») . . . . . ℳ 10,—
St. Przybyszewski: **Szlakiem duszy polskiej,** I. nakład . wyczerpany
„ „ „ „ II. nakład . . w druku
M. Scheffs: **Ziemskie towarzystwa kredytowe pod zaborem pruskim** . . . . . w druku
Żuk-Skarszewski: **Pustka** — opowieść na tle kartaginy współczesnej . . . . . w druku
Tadeusz Kończyński: **Blaski miłości,** powieść . . . . . w druku
Rabindranath Tagore (spolszczył *J. Kasprowicz):* **Gitanjali,** Ogrodnik, Księżyc przybierający (wyd. wytworne). . w druku
W. Berent: **Opowieść rybałta** . . . . . w druku
Rawita-Gawroński: **Ostatni Chmielniczeńko,** monografia . w druku
W przededniu nowych zadań — Zbiór studjów o polskich zagadnieniach gospodarczych . . . . . w druku
Ad. Nowaczyński: **Szkice literackie** . . . . . w druku
Dr. St. Serkowski: **Bakterjologja** . . . . . w przygotow.
W. Gomulicki: **Andrzej Towiański:** jego życie i czyny . w przygotow.
Aleksander Hr. Fredro (ojciec): **Szewc i Djabeł,** bajęda w przygotow.
„ „ „ „ **Brytan i Bryś** . . . w przygotow.
H. Radziszewski: **Bank Polski** . . . . . w przygotow

Dzieła powyższe nabyć można
w wszystkich księgarniach lub wprost z Spółki Wydawniczej «OSTOJA».

Skład główny na Królestwo Polskie: *Gebethner & Wolff* w Warszawie,
na Galicyę: . . . . *Gebethner & Spółka* w Krakowie,
na Szwajcaryę: . . . *Librairie Polonia,* Lauzanne, Maison du Kursaal.